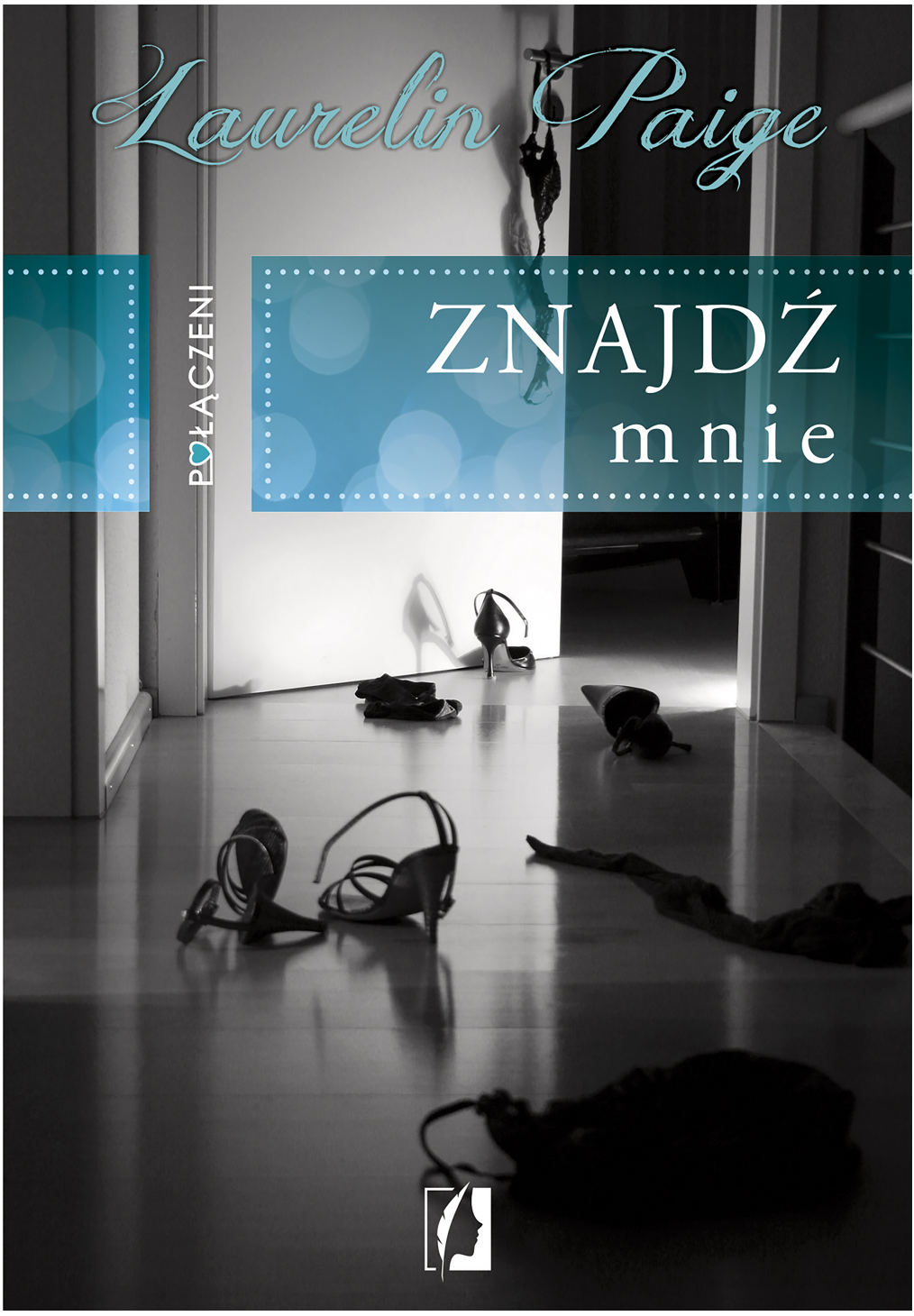
Laurelin Paige
POŁĄCZENI
ZNAJDŹ
mnie

Laurelin Paige

ZNAJDŹ
mnie

Przełożyła
Agnieszka Brodzik

WYDAWNICTWO
KOBIECE

Rozdział pierwszy

– Zrobiłam test i nie jestem w ciąży – powiedziała bez ogródek Laynie, kiedy weszłam do biura. – Ja chyba nigdy nie będę miała dziecka, Gwen.

Rzuciłam torebkę na kanapę i przygryzłam policzek, żeby się nie roześmiać.

– Żartujesz, prawda?

– Nie. Zobaczyłam wielki, tłusty minus. A to oznacza wynik negatywny. Brak ciąży. Brak dziecka. Bezpłodność. Nic nie urośnie na tej ziemi.

Nie potrafiłam się powstrzymać. – Roześmiałam się.

– Minęły dwa miesiące odkąd zaczęłaś się starać. To nawet nie dość długo, żeby zeszły z ciebie hormony po antykoncepcji. Dostałaś w ogóle miesiączkę?

Alayna – Laynie – wyszła w kwietniu za mąż za Hudsona Pierce'a, jednego z najbogatszych ludzi przed trzydziestką w kraju, właściciela klubu The Sky Launch, w którym pracowałyśmy obie jako menadżerki. Przez cały okres ich narzeczeństwa nie słyszałam ani słowa o dzieciach, lecz odkąd wrócili z podróży poślubnej, Laynie, teoretycznie moja szefowa, zapadła na gorączkę planowania rodziny. Najbardziej rzucającą się w oczy cechą Laynie był fakt, że potrafiła całkowicie zatracić się w dążeniu do swojego celu aż do jego osiągnięcia. Innymi słowy, łatwo wpadała w obsesję. Właśnie ta cecha jej charakteru czyniła z niej wspaniałą menadżerkę. Zawsze o wszystkim myślała, jej uwadze nigdy nie umykał ani jeden szczegół. Jej mózg pracował na wysokich obrotach i chociaż nieustannie gadała o pracy, pasja i kreatywność sprawiały, że ten temat nigdy jej się nie nudził.

Posiadanie współpracownika ogarniętego szaloną obsesją było dla mnie dobre. Poza rodziną i przyjaźnią z Laynie miałam tylko pracę. A ponieważ moja przyjaciółka oraz dwoje innych ważnych ludzi w moim życiu – siostra Norma i brat Ben – byli w związkach, naprawdę wiele czasu poświęcałam klubowi. Zdecydowanie pomagało mi to znosić samotność.

Teraz jednak Laynie miała bzika na punkcie zajścia w ciążę.

Boże, nie wiedziałam nic o dzieciach. Ani o ciąży. Ani o małżeństwie. Ani

o byciu tak zakochaną i zaangażowaną w związek, żeby chcieć urodzić tej drugiej osobie dzieci. Nieustanne gadanie Laynie na ten temat sprawiało, że czułam się jeszcze bardziej samotna niż zwykle. A jeszcze nawet nie zaszła w ciążę. Co będzie, kiedy naprawdę będzie mogła skupić swoje obsesyjne myśli na małym człowieczku?

– Nie miałam jeszcze okresu – powiedziała Laynie, gdy ruszyłam w kierunku biurka, stojącego prostopadle do jej. – A przez to trudniej mi wyliczyć, kiedy powinnam zrobić test. Ale miałam wszystkie objawy owulacji jakieś dwa tygodnie temu: podniesioną temperaturę, ciągnącą się wydzielinę i miękką szyjkę. A to oznacza, że powinnam dzisiaj dostać miesiączki. Ale skoro nie dostałam, możliwe, że jestem w ciąży i po prostu test tego jeszcze nie wykazał, prawda?

– Chyba nie oczekujesz ode mnie odpowiedzi? – Opadłam na fotel i zalogowałam się do komputera. – Bo wiesz, że nie posiadam absolutnie żadnej wiedzy na temat zachodzenia w ciążę.

– Ale właśnie powiedziałam ci wszystko, co musisz wiedzieć. Powinnam dostać miesiączki, ale nie dostałam. Test wyszedł negatywny. To się wzajemnie wyklucza. Czyli mogłabym być w ciąży. Prawda?

– Zdaje się, że sama sobie odpowiedziałaś. – Czułam, że zaraz zaprotestuje, więc zanim zdążyła, dodałam: – Hej. Musisz sobie radzić beze mnie. Nie mogę ci w tym pomóc. Ale jeśli chcesz porozmawiać o skróceniu listy kandydatów na nowego kucharza, to bardzo chętnie.

Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale zrezygnowała. Po chwili rzuciła tylko:

– Mam obsesję, prawda?

Kciukiem i palcem wskazującym odmierzyłam w powietrzu centymetr.

– Ociupinkę.

Jęknęła i uderzyła lekko czołem o blat biurka.

– Och, nie załamuj się. Wiem, że to frustrujące. Pragniesz czegoś i teraz nie widzisz już nic innego. – Cholera, wiedziałam, jak to jest. Ale zdawałam sobie również sprawę, że czekając można też po prostu żyć. Nawet jeśli nie wiadomo, ile się będzie czekać.

Ona przynajmniej nie musiała czekać sama.

Nie pozwoliłam sobie powiedzieć tego na głos, bojąc się, że zabrzmi gorzko, a przecież to nie przez nią się tak czułam.

– To wymaga czasu. Czy lekarz ci nie mówił, że może minąć nawet rok, zanim twój cykl wróci do normy?

Wciąż nie podnosząc głowy, wydała z siebie kolejny stłumiony jęk, który brzmiał jak szloch.

– Nie mówię, że to na pewno tyle zajmie. Po prostu… bądź cierpliwa. – Łatwo powiedzieć. Zdawałam sobie z tego sprawę. – Do tego czasu po prostu próbujcie. Bawcie się, ile wlezie, w końcu jesteście nowożeńcami. – Podniosła się nagle, jej włosy zafalowały pod wpływem tego ruchu.

– Och, uwierz mi, próbujemy. Cały czas. – Dała mi znak brwiami, a jej, nagle radosny, ton sugerował, że zaraz usłyszę soczystą anegdotkę o jej szalonym pożyciu seksualnym.

Jej opowieści, od niedawna, zaczęły wzbudzać we mnie rozpaloną do czerwoności zazdrość, ale nie okazywałam tego. Kiedyś pod ich wpływem wracały do mnie wspomnienia mężczyzny, na którego czekam, oraz spędzonych z nim wspólnie chwil. Podobały mi się te wspomnienia. Dawały mi nadzieję i przypominały mi, na co czekam.

Teraz przypominały mi tylko o tym, czego nie mam.

Mimo to ostatkiem woli posłałam jej zachęcający uśmiech, woląc pikantne historyjki niż rozpaczanie nad brakiem dziecka.

– Proszę, Laynie. Nie udawaj, że robicie to częściej niż wtedy, gdy nie staraliście się o dziecko. Oboje macie żądze nie do zaspokojenia.

Wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

– Taki już jest Hudson. Mógłby to robić bez końca. Dzisiaj obudził mnie przed piątą, a kiedy kwadrans przed ósmą zadzwonił kierowca, wciąż był tylko w połowie ubrany. Pierce'owie to mają siłę. Mówię ci…

– Nie, proszę, nie kontynuuj. Ledwo mogę na niego patrzeć po tym, co już wiem.

– Ja tylko chciałam powiedzieć, że na pewno ma jakiegoś kuzyna, z którym moglibyśmy cię umówić. – Puściła do mnie oko.

Teraz ja jęknęłam.

– Proszę, nie.

Jeśli chodzi o siłę Pierce'ów, nie opuszczało mnie przeczucie, że raczej była to siła Hudsona. Mój własny Pierce nie miał takiej. Chociaż może problemem była różnica wieku.

A tym małym dodatkowym układzikiem nie chciałam się dzielić z nikim, a już na pewno nie z koleżanką z pracy. To co robiłam było żenujące i złe – i to z wielu powodów, nie tylko ze względu na jego wiek. Wiedziałam, że byłyśmy z Laynie na

tyle blisko, że nie potępiłaby mnie, lecz mimo to czułabym się winna. I słusznie. Powinna mi towarzyszyć każda paskudna emocja od wstydu, przez obrzydzenie, aż po wyrzuty sumienia.

Laynie powiedziałaby mi, że wymyślam. Tak jak już mi kiedyś powiedziała, że nie mogę marnować życia na czekanie na kogoś, kto zwyczajnie zniknął. I pewnie w głębi ducha zgadzałam się z nią. Może właśnie dlatego dopuściłam do siebie tego drugiego Pierce'a. Wpuściłam go do łóżka.

Za to nie wpuściłam go do serca, ponieważ wciąż był tam ktoś inny.

– Dobra. Żadnych randek z rodziną Hudsona. Ale gdy tylko dasz mi zielone światło, umówię cię z kimś. Wystarczy jedno słowo.

Przygryzłam wargę i tylko mruknęłam w odpowiedzi, udając, że moją uwagę odwróciło coś na ekranie komputera. Dzięki Bogu, Laynie nie widziała go ze swojego fotela, bo inaczej przekonałaby się, że tylko wbijam wzrok w pulpit. To nie tak, że nie chciałam rozmawiać na ten temat. Nie do końca. Po prostu nie wiedziałam, co jej powiedzieć. „Szkoda twojego czasu, jestem beznadziejnym przypadkiem" sprawiłoby, że zaczęłaby zaprzeczać. A ja nie chciałam, żeby mnie przekonywała. Ponieważ nie miałam wątpliwości, że nigdy nie będę gotowa.

– Dobra, nieważne.

Czułam, że patrzy na mnie jeszcze przez kilka sekund, a potem usłyszałam, jak stuka w klawiaturę. Naprawdę miło z jej strony, że tak się stara. Tylko że ja nie bardzo umiałam radzić sobie z ludźmi, którym na mnie zależało, nie licząc Normy i Bena. Nie potrafiłam tego zrobić ani z Alayną, Hudsonem i Boydem – chłopakiem Normy – ani z Ericiem, narzeczonym brata. Jeszcze do niedawna zamykałam się przed wszystkimi, nie dopuszczając do siebie nikogo, a teraz czasami nie wiedziałam, jak reagować, gdy ktoś poświęca mi tyle uwagi. Co pewnie było głupie z mojej strony. Nie stałam się nagle mistrzem kontaktów interpersonalnych. Ale zdecydowanie się zmieniłam. A do tego trzeba się przyzwyczaić.

Całe szczęście Alayna nie naciskała. To oznaczało, że mogłam zająć się pracą.

Westchnęłam i otworzyłam na komputerze folder zatytułowany *Restauracja*. Chociaż głównie zajmowałam się bieżącą działalnością klubu, a Laynie marketingiem i kadrami, przekonałyśmy się już, że to te wspólne pomysły były najlepsze. Dlatego chociaż ja pracowałam głównie nocą, a ona w dzień, zadbałyśmy o to, by kilka razy w tygodniu nasze godziny się pokrywały. W ten sposób mogłyśmy informować się nawzajem o wszystkim i wymieniać poglądy. W piątkowe wieczory

zarządzałyśmy klubem razem. Laynie nie była wtedy niezbędna – zatrudnialiśmy wystarczająco dużo wykwalifikowanych menadżerów, żeby nie musiała pracować w weekendową noc – ale powiedziała, że nie chce stracić kontaktu z tym, co przyczyniło się do sukcesu klubu. Byłam zdziwiona, że Hudson pozwolił jej pracować w chwilach, gdy sam nie siedzi w biurze. Ona ciągle miała na punkcie czegoś obsesję, on nieustannie ją kontrolował. Jakimś cudem doskonale się dogadywali.

Tak czy inaczej, cieszyłam się z tych wspólnych zmian. Laynie to nie tylko dobra koleżanka, ale też niesamowita biznesmenka. Pracowała w klubie od wielu lat, ale obowiązki menadżera przejęła niewiele wcześniej ode mnie. Od pierwszego dnia pracy byłam pod wrażeniem jej pomysłów na rozwój tego miejsca, w tym na podkreślenie najważniejszej cechy The Sky Launch – prywatnych pokoi na drugim piętrze, z których można było oglądać parkiet poniżej. Skupiliśmy się na przyciągnięciu większej liczby małych grup, współpracując z rozmaitymi firmami z całego miasta i zamawiając kampanię w jednej z najlepszych agencji reklamowych w Nowym Jorku.

Ostatnio z kolei zajęliśmy się realizacją pomysłu Laynie, żeby za dnia na terenie klubu prowadzić restaurację. Podobny model został wprowadzony w moim poprzednim miejscu pracy, 88th Floor, i teraz chcieliśmy to skopiować w The Sky Launch. Obecnie szukaliśmy kucharzy.

– Potwierdziłaś spotkanie z Fuschią MacDonahough na jutro? – zapytałam, spoglądając na listę zadań. Przez kilka miesięcy każdy czwartkowy obiad jadałyśmy w penthousie Laynie i Hudsona. Dzięki temu miałyśmy okazję, żeby spotykać się poza miejscem pracy. Jednakże ostatnie tygodnie wykorzystywałyśmy ją też do sprawdzania potencjalnych szefów kuchni, których prosiłyśmy o przygotowanie dla nas posiłku.

Spędzanie w ten sposób czasu zacieśniło nasze więzy. Norma, moja siostra, czasami do nas dołączała, a od czasu do czasu także Ben i Eric. Staliśmy się w pewnym sensie rodziną; gronem złamanych przez życie ludzi, którzy łączyli się niczym łaty patchworkowego koca. Czwartkowego wieczora nie mogłam się doczekać równie mocno, jak bałam się samotności poprzedzającej go środy.

– Tak. Na następny tydzień zaprosiłam Jordana Chase’a. Potem będziemy musiały wreszcie podjąć decyzję.

Podniosła brwi, a ja modliłam się w duchu, żeby nie powiedziała tego, o czym

właśnie pomyślałam.

– Jordan Chase – powtórzyła. – Czyli w skrócie JC.

A jednak.

JC.

– On nie był kucharzem.

– Jesteś pewna?

– Tak, jestem pewna.

A poza tym C musiało być pierwszą literą drugiego imienia, a nie nazwiska. Niewiele mi zdradził na swój temat, ale tę jedną informację tak – nazywał się Bruzzo. Zachowałam ten szczegół dla siebie, podobnie jak większość tego, co powiedział mi podczas naszego ostatniego spotkania.

– Ale mógł się nazywać Jordan. – Stara dobra Laynie i jej kolejna obsesja. – Nawet mi się podoba. Fajnie brzmi.

Gdybym miała dość siły, nie reagowałabym, pozwalając jej się wygadać. Niestety w przypadku wszystkiego, co dotyczyło JC, byłam zupełnie bezbronna i Alayna wiedziała o tym. Odwróciłam się do niej i rzuciłam groźne spojrzenie.

Jednak ona gapiła się w przestrzeń i nie zauważyła mojego wzroku.

– Gwen i Jordan. Jordan i Gwen. Podoba mi się. Wpada w ucho. – Wreszcie na mnie popatrzyła. – No co?

– W jednej chwili chcesz mnie z kimś umówić, a w następnej wspominasz o JC. Chcesz, żebym z nim była czy nie?

– I tak, i nie. Chcę, żebyś była szczęśliwa. A sądząc po tym, co mi na jego temat powiedziałaś, chyba by cię uszczęśliwił. Dlatego chciałabym, żeby wrócił z tej dziury, w której się zaszył, i wreszcie się tobą zajął.

Ja też.

Nie chciałam akurat tamtego dnia znowu do tego wracać. Kiwnęłam głową i odwróciłam się znowu do monitora w nadziei, że Laynie zrozumie aluzję.

Niestety się przeliczyłam.

– Ale jeśli nie wróci…

– Wtedy twoim zdaniem powinnam o nim zapomnieć. Wiem. Wiem. – Powtarzała mi to już tyle razy, żebym pojęła, jakie ma zdanie na ten temat.

A jednak mnie zaskoczyła, mówiąc:

– Jestem rozdarta, Gwen. Koleś wydaje się niesamowity. Idealny dla ciebie. A po tym wszystkim, co przeszliśmy z Hudsonem, uważam, że miłość potrafi pokonać

nawet największe przeciwności.

Wzruszające. Też chciałam w to wierzyć.

– Ale jedyne, co stoi nam na przeszkodzie, to fakt, że jego tu nie ma. – No i to, że ożenił się z kimś innym w Vegas, upiwszy się tak, że nie wiedział, co robi. To kolejna rzecz, którą nie podzieliłam się z Alayną.

– Dokładnie. On musi tu być. A go nie ma. Czyli musisz zastanowić się, ile czasu zamierzasz na niego czekać. Jaką część swojego życia poświęcisz, licząc na jego powrót? Co jeśli nigdy się nie pojawi?

Właśnie takie pytanie zadawałam sobie każdego dnia.

Odpowiedź brzmiała tak: byłabym załamana. Byłam załamana. Dzięki niemu byłam bardziej otwarta, wyluzowana i szczęśliwsza niż kiedykolwiek. Jednak moje serce – tą część, która wierzyła w miłość i romantyzm, i słodkie pocałunki – straciłam.

Szczerze mówiąc, nie wiem, czy kiedykolwiek je odzyskam. Jednak ujrzałam jego przebłysk. Sugestię, że gdzieś jeszcze to we mnie tkwiło. A jeśli to prawda, pewnego dnia znajdę moje serce bez niego. Bez JC.

Jednak Alayna miała rację. Jak długo mogłabym czekać, zanim będę musiała zacząć przynajmniej udawać, że odpuszczam.

– Nie wiem – powiedziałam z zupełną szczerością.

Laynie przez chwilę nic nie mówiła, a ja mogłabym przysiąc, że słyszę, jak poruszają się trybiki w jej głowie.

– Rozumiem cię – oznajmiła w końcu. – Naprawdę. Zmarnowałam wiele czasu na mniej obiecujące związki niż twój i reagowałam znacznie mniej zdrowo niż ty, po prostu nie szukając nikogo nowego. Ale Lauren, moja ulubiona terapeutka, powtarzała mi kiedyś, że czasami przestajemy chcieć tego, na co czekamy. Po prostu przyzwyczajamy się, że to coś znajduje się w centrum naszej uwagi.

Czy właśnie tym stał się dla mnie JC? Zaledwie przyzwyczajeniem?

Nie chciałam w to uwierzyć. Jeśli jednak mnie czegoś nauczył to właśnie tego, że życie przeszłością nie jest życiem.

Nigdy nie musiałam stawiać czoła żadnemu uzależnieniu, jednak teraz miałam poczucie, że trochę rozumiem, z czym musiała mierzyć się Alayna, kiedy leczyła się z obsesyjnego podejścia do mężczyzn. Jak trudno było jej ostatecznie odpuścić. Z tego samego powodu mój ojciec nigdy nie potrafił odstawić butelki i w końcu sięgnął też po heroinę – ponieważ tak trudno zostawić coś, dla czego się żyje.

Podobnie i dla mnie niemal niemożliwe było przestać wyczekiwać powrotu JC, nawet jeśli stał się zaledwie wspomnieniem.

I w tamtej chwili zrozumiałam, że właśnie to muszę zrobić – porzucić JC. Ponieważ nie chcę w niczym przypominać ojca.

Laynie miała rację. Musiałam zapisać się na kurs Anonimowych JCholików. Musiałam go rzucić.

– A co powiedziałaby Lauren, gdybyś zapytała ją, jak to zrobić? – zaczęłam ostrożnie.

– Cóż. – Ona również była ostrożna, zdając sobie doskonale sprawę, jak trudno było mi choćby pomyśleć o porzuceniu JC. – Zasugerowałaby ustalenie daty. Wyznaczenie dnia, w którym przestajesz czekać albo, w moim przypadku, obsesyjnie myśleć o kimś. Tak jak przy rzucaniu pracy. Składasz wypowiedzenie i wiesz, ile dokładnie zostało ci czasu.

– Czyli powinnam wybrać dzień, w którym zapominam o JC? To brzmi nieco banalnie, prawda?

– Owszem. Ale działa. – Zastanowiła się i po dziesięciu sekundach się poprawiła: – A przynajmniej pomaga. Tak naprawdę działa tylko trzymanie się nadziei.

Skrzywiłam się, zastanawiając się nad jej odpowiedzią. Tak łatwo byłoby znaleźć w jej słowach powód do tego, by *nie* porzucać JC. Jeśli rzeczywiście wierzę w naszą wspólną przyszłość, nie powinnam rezygnować.

Jednak minął już prawie rok odkąd mnie zostawił. Niemal dwanaście miesięcy odkąd powiedział mi, że jest głównym świadkiem w sprawie o morderstwo. Że musi ukrywać się do czasu procesu. Nie mogłam dowiedzieć się, kiedy zostanie ogłoszony wyrok, a nawet gdybym miała taką możliwość, to JC musiałby mnie odnaleźć. Co nie było łatwym zadaniem w chwili, gdy zostałam zmuszona porzucić dawne życie, żeby je chronić. Przed ojcem.

Wierzyłam, że potrafiłby mnie znaleźć. Tylko czy będzie szukał? Ponieważ, choć nadal żywiłam do niego uczucia, logika podpowiadała, że to absurdalne. W ciągu siedmiu miesięcy naszej znajomości spędziliśmy ze sobą łącznie dwa tygodnie. Przez dziewięćdziesiąt pięć procent czasu w naszej relacji chodziło wyłącznie o seks. Czyli na co właściwie czekałam? Na mężczyznę, który przyznawał się do miłości do mnie przez… ile? Półtora dnia? No i na dobry seks. Niesamowicie dobry seks.

To za mało, żeby wytłumaczyć tak długie czekanie.

I gdyby naprawdę mnie kochał, czułam, że powiedziałby to samo.

Istniało tylko jedno rozsądne wyjście.

Spojrzałam na klawiaturę i zdałam sobie sprawę, że bezwiednie wpisywałam bez końca dwie litery – J i C.

Nie. Nie mogłam ciągle żyć w ten sposób.

Położyłam ręce na kolanach i wyprostowałam się na fotelu.

– Czwarty.

Milczałam dość długo, żeby Laynie zrozumiała, co mam na myśli.

– Lipca?

Przełknęłam głośno ślinę.

– Tak. Dzień Niepodległości. Brzmi jak dobry moment, żeby się od kogoś uwolnić.

Pokiwała głową z poważną miną, spoglądając na mnie ze współczuciem i nadzieją.

– Brzmi idealnie – powiedziała. – Powinniśmy to świętować. Wszyscy płyniemy tego wieczora łodzią Hudsona, będziemy oglądać fajerwerki, które niby wszyscy wypuszczą z okazji ważnego narodowego święta, ale my będziemy wiedzieć, że tak naprawdę są dla ciebie.

Rok wcześniej spędziłam czwarty lipca sama, tęskniąc za JC każdą cząstką mojego jestestwa. Jednak w tym roku świętowanie tego dnia wydało mi się jeszcze bardziej samotne.

– Doskonale – oznajmiłam. Myślałam, że poczuję się lżej, lecz zamiast tego zdawało mi się, jakby ten nowy plan wręcz mnie dusił. Jakby zaciskała się gdzieś w środku mnie pętla, zabierając mi dech. Jakbym w płucach miała pełno piasku, a niegdyś otwarte serce zaczynało się zamykać.

Rozdział drugi

Pierwsze uderzenie jest silne, szybkie. Od tyłu.

Wydaję z siebie dochodzący z głębi dźwięk, który jest na wpół westchnieniem, na wpół stęknięciem. Myślę, jak długo na to czekałam. Jest wspaniale, o wiele lepiej, niż to zapamiętałam.

Wciąż jesteśmy ubrani. Nie mogliśmy się siebie doczekać, nie było czasu na rozbieranie. Udało mi się tylko zsunąć majtki do połowy ud, kiedy on odwrócił mnie plecami i kazał się pochylić nad kuchennym stołem. Nie widziałam, kiedy wyjął penisa, ale poczułam jego twardość między nogami. Jego główkę w dziurce.

A potem to. Mocne, cudowne pchnięcie, które rozcięło mnie na pół, oddzielając dawną mnie bez niego i tę nową, bardzo mu bliską. To jego przeznaczenie. Być we mnie. Grubym, gorącym, twardym jak skała. Być czymś, co mogę przytrzymać w miejscu.

Potem jednak on rusza się, nie dając mi czasu, by się dostosować. Wychodzi i wchodzi jeszcze raz. I jeszcze. I jeszcze, niczym młot pneumatyczny. Podniecenie w brzuchu napina się niczym gumka recepturka i wiem, że kiedy trzaśnie, przebije się przeze mnie niczym kamyk wystrzelony z procy. Jego dłonie wędrują pod moją koszulkę i podnoszą biustonosz, uwalniając piersi. Potem łapie je i ugniata twardymi palcami.

Wsuwam rękę między nogi i zaczynam masować łechtaczkę. Przy tym tempie dojdzie szybko, a ja chcę szczytować razem z nim. Boże, jest idealnie. Mój palec i jego penis są w doskonałym położeniu.

– Dobrze? – pyta. – Trafiam w dobre miejsce?

– A-ha – odpowiadam z wysiłkiem. On zna moje ciało. Nie powinien w ogóle pytać.

Nasze uda obijają się o siebie, a jego dżinsy szorują moją skórę. Nie przeszkadza mi to. Tak samo nie przeszkadza mi niewygodna pozycja, z krawędzią stołu wpijającą mi się w talię.

– Jestem dość duży, Gwen? Dobrze ci?

– Tak, tak. Dobrze. – Z tobą zawsze jest mi dobrze, JC.

Zaczynam wspinać się na szczyt. Dociskam mocniej łechtaczkę, a potem… a potem już prawie go mam. Oczy zachodzą mgłą, palce u stóp wyginają się, mięśnie łydek napinają. Przygotowuję się na orgazm, wiedząc, że JC też jest już blisko. Muszę dotrzeć na szczyt szybko, jeśli chcę wspólnej rozkoszy. Muszę…

Ostry ból w piersi wybija mnie z rytmu i nagle kończy moją fantazję.

– Aua! – krzyczę.

W tym samym momencie Chandler szczytuje i jak zwykle powtarza przy tym swoje dwa ulubione słowa.

– Kurwa, tak. Tak, tak. Kurwa, tak. Taaaak.

On ma dziewiętnaście lat, upominam się. *Jeśli chcesz pieprzyć się z chłopcem, lepiej nie oczekuj zbyt wiele.* Całe szczęście jego gadulstwo zamaskowało mój jęk rozczarowania straconym orgazmem. Straconą wizją JC.

Chandler skończył i padł na mnie.

Chryste, czasem bywa taki ciężki. Dosłownie i w przenośni.

– Mógłbyś się podnieść? – pytam tak grzecznie, jak tylko potrafię mimo seksualnej frustracji.

– Tak, tak. Sorki. – Gdy tylko Chandler ze mnie wyszedł, w następnej sekundzie już miałam założone majtki. Wyprostowałam stanik i odwróciłam się do chłopaka.

Generalnie starałam się unikać kontaktu wzrokowego w czasie i tuż po naszych stosunkach. Patrzenie na niego utrudniało wyobrażanie sobie JC na jego miejscu.

Patrzenie na niego po wszystkim utrudniało radzenie sobie z wyrzutami sumienia z powodu fantazjowania, że jest kimś innym.

Boże, byłam potworem.

Tym razem niechcący na niego zerknęłam. Dzieliło nas jedenaście lat różnicy, lecz jego twarz sprawiała wrażenie tak młodej, że czasami czułam, jakby to były dwie dekady. Zwłaszcza tuż po szybkim numerku, kiedy jego rysy łagodniały, a na twarzy pojawiał się głupkowaty uśmiech.

– Cholera, było super. Naprawdę super. – Zawsze mówił to samo. – Dla ciebie też było super?

Nie. Pociągnąłeś mnie za sutek, zrujnowałeś moje fantazjowanie o JC i nie doprowadziłeś mnie do orgazmu.

Skłamałam.

– Było ekstra. – Potem poczułam się winna również za nieszczerość.

Byłam potworem. Tak, byłam potworem.

– No, było ekstra. – Uśmiechnął się szeroko i pochylił, żeby pocałować mnie w policzek, a potem ruszył do łazienki, gdzie wyrzucił prezerwatywę i odświeżył się. Gdy tylko zamknął drzwi, starłam jego pocałunek. To było dziwne i poczułam się źle. Pozwalałam mu wchodzić we mnie, ale nie całować mnie w policzek? Co do cholery?

Może problem minie po czwartym lipca. Kiedy przestanę marzyć o tym, by w miejscu Chandlera pojawił się JC.

A może byłam prawdziwą suką.

Westchnęłam i poszłam do lodówki po butelkę wody. Potem oparłam się o blat i zaczęłam pić, żałując, że nie mam nic mocniejszego. Wiedząc, że nawet gdybym miała, nie zdołałabym utopić smutków w alkoholu.

Najżałośniejsze było to, że czułam się bardziej winna z powodu „zdradzania" JC niż przedmiotowego traktowania Chandlera. Chociaż nie traktowałam go bardziej przedmiotowo niż on mnie. To on wszystko zaczął. Poznaliśmy się na próbie przed ślubem Alayny i Hudsona, a on od razu dał mi do zrozumienia, że jest mną zainteresowany. Potem, już na weselu, nie opuszczał mnie na krok, cały czas podrywając mnie z pewnością siebie bogatego, niezwykle seksownego dziewiętnastoletniego szpanera.

Był uroczy. Czarujący. Niegrzeczny. A ja byłam samotna.

W czasie ślubu po raz pierwszy naprawdę dotarło do mnie, że JC prawdopodobnie nie wróci. Że wszyscy kogoś mieli oprócz mnie. Widać to było już przy stole weselnym, gdzie po stronie druhen stała nieparzysta liczba krzeseł, a jeśli nie pojęłam tego od razu, na koniec dostałam od losu jeszcze bukiet panny młodej, który poleciał prosto w moje ręce. Stałam tam, ściskając storczyki jeszcze długo po tym, jak grupka kobiet się rozeszła. Pozwoliłam, by niezręczność tej chwili do mnie dotarła. I ten chłód. To był naprawdę okrutny moment. JC wydostał mnie z emocjonalnej skorupy tylko po to, bym w pełni poczuła żal po jego stracie. W tamtej chwili minęło już dziesięć miesięcy od rozstania z nim. Myślałam sobie wtedy, że gdybym podczas ostatniego razu zaszła w ciążę, dziecko zdążyłoby się już urodzić.

Dziesięć miesięcy bez choćby jednego słowa od niego.

Potem podniosłam wzrok i błyszczącymi od łez oczami zobaczyłam tego uroczego chłopaka, który niczego tak nie pragnął, jak zabrać mnie w ustronne miejsce w ogrodzie botanicznym i na chwilę we mnie wejść. Postanowiłam wtedy, że mam dwa wyjścia – albo wrócić do bycia zimną suką jak w czasach sprzed poznania JC, albo wykorzystać zdobyte dzięki niemu umiejętności i stać się kimś bardziej szczęśliwym.

Dlatego pozwoliłam młodszemu bratu Hudsona, studentowi pierwszego roku college'u, przyszpilić się do pnia drzewa.

Oboje doszliśmy, a ja poczułam się nieco lepiej. Wystarczająco dobrze, żeby podać mu swój numer telefonu. Wystarczająco dobrze, żeby spotkać się z nim ponownie.

Od początku byłam z nim szczera.

– Żadnych zobowiązań. Żadnych uczuć. Żadnego zaangażowania.

Właśnie taki układ chcieliśmy mieć niegdyś z JC. Jednak w przypadku JC niemal od samego początku wiedziałam, że dotrzymanie tych warunków będzie niemożliwe.

Chandler na nie przystał. Nie był zainteresowany poważnym związkiem z kimkolwiek, a co dopiero ze starszą od siebie kobietą. Poza tym sypiał z wieloma innymi dziewczynami, głównie rówieśniczkami. Mimo to lubił czasem spotkać się też ze mną, ponieważ – co tu ukrywać – mógł się mną pochwalić. Układ był korzystny dla nas obojga. On sypiał z „gorącą laską, która wie to i owo" – jak to ujął – a ja miałam czym zająć czas.

Z początku nasze randki odbywały się wyłącznie w The Sky Launch. Spotykał się ze mną wcześnie, kiedy ja kończyłam pracę, a on zaczynał zajęcia. Załatwialiśmy swoje sprawy, uzgadnialiśmy kolejne spotkanie – zazwyczaj za kilka dni – i tyle. Dopiero niedawno, gdy pewnego ranka omal nie nakryła nas Alayna, przenieśliśmy się do mojego mieszkania.

Chociaż Chandler nigdy nie zastąpiłby JC, był dla mnie dobry. Dzięki niemu nie wycofałam się z życia. No i seks był zazwyczaj całkiem niezły. Dopóki dbałam o swoje potrzeby. Zazwyczaj szczytowałam, a w krótkiej chwili rozkoszy, za każdym razem potrafiłam zapomnieć o tym, jaka samotna jestem przez resztę czasu.

To był dobry układ. W innej sytuacji JC mógłby być ze mnie dumny.

Coś jednak zmieniło się przez ostatni tydzień. Coś, czego do końca nie potrafiłam zidentyfikować.

Chandler wrócił z łazienki, a ja spojrzałam na niego akurat wtedy, gdy zapinał

rozporek. Pierce'owie zdecydowanie mieli dobre geny – Chandler był łakomym kąskiem. Był większym ciachem niż przeciętny nastolatek, z błękitnymi oczami i wysokimi kośćmi policzkowymi miał do tego prawo. Najwyraźniej był też dobrze zbudowany. Właściwie nigdy nie widziałam go nagiego, co było naszą kolejną zasadą, lecz kiedy czułam na plecach jego klatkę piersiową, wydawał się twardy. Kiedyś będzie dobrą partią dla jakiejś dziewczyny. Pewnie już teraz niejedna próbowała go przy sobie zatrzymać.

Jak się tak zastanowić to Chandler od jakiegoś czasu nie wspominał o żadnej ze swoich kochanek, a kiedyś robił to dość często.

Pochyliłam głowę, patrząc na niego.

– Nadal tak dobrze ci się układa z tą dziewczyną?

Włożył ręce do kieszeni i rozejrzał się po pokoju.

– Musisz mówić bardziej konkretnie.

– Tą, z którą widziałeś się kilka razy. Tą, u której zostałeś całą noc. Melissą? Melanie? – Było ich tak wiele. Chandler to prawdziwy playboy.

– Melanie to już historia. Masz na myśli Molly.

Zrzucił jeden but, a potem drugi.

– Czyli Molly. Hej, a co ty wyprawiasz?

Wzruszył ramionami.

– Tak mi wygodniej. A z Molly też już skończone. Okazało się, że bierze to zbyt… poważnie.

Teraz zrozumiałam, na czym polegał problem.

– Och, nie. Nie może ci być tu wygodnie. Nie na tym polega nasza umowa.

Usiadł na kanapie i położył nogi na stoliku, zakładając jedną na drugą.

– Daj spokój. Hudson powiedział, że nie potrzebuje mnie w biurze aż do jutra, a ty masz wolne, prawda? Więc mogę się tu chwilę wyluzować.

Chciał wyluzować się u mnie, stracił zainteresowanie innymi kobietami…

Cholera, Chandler się zadurzył.

W jednej chwili wszystkie moje wyrzuty sumienia powiększyły się dziesięciokrotnie. Odstawiłam butelkę wody i natychmiast skoczyłam do Chandlera.

– Nie, nie. Nie spędzimy wspólnie dnia. – Rzucił na mnie spojrzenie zbitego psa. – Posłuchaj, zaraz po twoim wyjściu chciałam się umyć i iść spać.

Kącik jego ust się podniósł.

– To ja wskoczę z tobą pod prysznic, a potem do łóżka. Gdzie możemy, ale nie musimy, spać, jeśli wolisz. – Puścił do mnie oko.

– Nie, nie wolę. – Sięgnęłam po jego buty i podałam mu.

– Dobra, dobra. Mogę iść spać. Byłem do późna na nogach. Możemy się poprzytulać. – Twarz Chandlera złagodniała. Sprawiał teraz wrażenie jeszcze młodszego niż zazwyczaj. – Będzie miło.

Zawahałam się. Naprawdę zastanowiłam się nad jego propozycją. Ponieważ przytulanie faktycznie byłoby miłe. Spanie wtulonym w czyjeś ciepłe ciało byłoby bardzo miłe. Dlaczego właściwie nie mogłabym tego mieć z Chandlerem? Owszem, istniała między nami różnica wieku. I to dość poważna. Ale Norma też była o osiem lat starsza od swojego chłopaka, Boyda, a ich związek miał się świetnie. Owszem, Chandler sypiał z wieloma kobietami – właśnie z tego powodu zawsze używaliśmy prezerwatyw – ale tak robili wszyscy faceci w jego wieku. Ogólnie rzecz biorąc to porządny koleś z dobrym nazwiskiem i stabilną przyszłością. Czy to nie byłby najlepszy sposób na wybicie sobie JC z głowy? Zaangażowanie się w relację z kimś innym?

Tylko że skłamałabym. Nie czułam do Chandlera nic prócz wdzięczności za to, co robił dla mnie fizycznie. I może ogólną sympatię. Ale to nie miłość. Udawanie, że jest inaczej, nie byłoby sprawiedliwe ani wobec niego, ani wobec mnie. Także wobec JC. Jeśli miałam porzucić JC, musiałam zrobić to dla kogoś, z kim czeka mnie jakaś przyszłość. Nie dla pierwszego lepszego faceta.

Westchnęłam.

– Byłoby miło, Chandler. Dla kogoś innego. Ale nie mnie. Nie tym dla siebie jesteśmy. – Wzdrygnęłam się w duchu, bo tymi samymi słowami zwrócił się kiedyś do mnie JC. Były nieprawdziwe i oboje wierzyliśmy w to z taką pewnością, z jaką dzisiaj wierzyłam, że mówię prawdę.

Jednak musiałam upewnić się, że Chandler też w nie uwierzy, więc użyłam innych słów:

– Nie tym dla mnie jesteś.

Trzeba przyznać, że zdołał całkiem nieźle ukryć swoje rozczarowanie. Wyglądało na to, że potrafi zachować stoicyzm, gdy było mu to na rękę. Przypominał Hudsona bardziej, niż ludzie byli gotowi to przyznać.

– Nie ten układ. Jasne. Czaję. – Wsunął buty i wstał. – Widzimy się jeszcze raz w niedzielę rano?

Właśnie w takim momencie JC pokazał mi, że mu na mnie zależy, nawet jeśli wtedy jeszcze tego nie rozumiałam. Ponieważ nie potrafił mnie porzucić, a ja właśnie to musiałam zrobić z Chandlerem.

Dlatego nie zawahałam się.

– Nie. Myślę, że nasz układ się wyczerpał. To znaczy… – Chociaż nie miałam innego wyjścia, nie chciałam skrzywdzić chłopaka. Niestety, łatwiej powiedzieć, niż zrobić.

Przeniosłam ciężar na jedną nogę i próbowałam znaleźć jakiś oryginalny odpowiednik słów „To nie twoja wina".

– Było bardzo… fajnie. I naprawdę tego potrzebowałam. Przypomniałeś mi, czego potrzebuję. – A dokładnie: orgazmów. – A czego nie. – A dokładnie: kogoś, kto lubi mnie bardziej niż ja jego. – Teraz wkraczam na inną drogę i chyba muszę to zrobić sama. – A przynajmniej nie z facetem, który chce *więcej*.

Proszę, nie walcz o mnie. Proszę, nie walcz o mnie.

Nie walczył.

– Dobra. Żaden problem. – Wzruszył ramionami, jak to miał w zwyczaju. – Jeśli zmienisz zdanie, zadzwoń.

– Jasne, tak zrobię.

Ruszył się niezręcznie, jakby zastanawiał się, czy ma mnie przytulić albo pocałować. Ułatwiłam mu tę decyzję, odsuwając się, żeby nie mógł zrobić żadnego z powyższych.

Obejrzał się w progu i uśmiechnął do mnie, a w jego oczach dostrzegłam cień smutku.

– Cóż, mam nadzieję, że zmienisz zdanie.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, otworzył drzwi i wyszedł.

Wypuściłam powietrze z płuc i rzuciłam się na kanapę. Zwinęłam się w kłębek i pozwoliłam płynąć łzom, które zazwyczaj wstrzymywałam. Minęła dopiero doba, odkąd wybrałam czwartego lipca na dzień porzucenia nadziei na powrót JC i zostało mi dwa tygodnie.

A to oznaczało, że mogłam tęsknić za nim jeszcze tylko przez czternaście dni i planowałam w pełni wykorzystać ten czas.

Rozdział trzeci

– On wie – upierała się Alayna. – Nie powiedział tego wprost, ale wie.

Był czwartek i, jak co tydzień, spotkałyśmy się na obiad. Siedziałyśmy właśnie na tarasie, czekając, aż kucharka przyrządzi posiłek. Towarzyszyła nam też Norma. Miała nadzieję, że właśnie dzisiaj wreszcie zdobędzie się na odwagę, żeby powiedzieć Hudsonowi o jej związku z Boydem.

Norma i Boyd spotykali się potajemnie już od prawie dwóch lat. Tylko Alayna, Ben i ja wiedzieliśmy o ich relacji i przyrzekliśmy nie mówić Hudsonowi ani słowa. Inaczej Boyd zostałby przeniesiony. Albo zwolniony. Pracował jako jej asystent w Pierce Industries – Norma nigdy nie miała lepszego pracownika – a w firmie prowadzono surową politykę przeciwko intymnym relacjom między menadżerami i podwładnymi.

Oczywiście nie planowali tego związku. Żadne nie chciało zakochać się i nawiązać relacji, o której nie mogli nikomu powiedzieć, chociaż byłam pewna, że ta cała tajemnica musiała być na początku pociągająca. Czy to planowali, czy nie, stało się i ewoluowało. Teraz chcieli przejść na kolejny etap – ogłosić oficjalnie swój związek.

– Hudson o niczym nie wie. – Norma nie dawała się przekonać. – Wiedziałabym o tym, ale jestem pewna, że nie wie.

Wbijałam pięty w ceglany murek, na którym siedziałam.

– Skąd ta pewność?

– Bo znam Hudsona. – Norma, która opierała się o parapet obok, zerknęła na mnie i zaraz zakryła oczy. – Kręci mi się w głowie, kiedy na ciebie patrzę. Co jeśli spadniesz?

Obróciłam się za siebie. Mój tyłek nawet nie zbliżał się do krawędzi.

– Nie spadnę.

Laynie chrząknęła, zwracając na siebie uwagę.

– *Ja* znam Hudsona. – Sądząc po jej tonie, była nieco zirytowana, chociaż Norma

na pewno tego nie zauważyła. – I mówię ci, że wie. Poza tym Hudson też by wariował, widząc cię siedzącą tutaj.

Sama trochę się wkurzyłam. Pewnie, byliśmy jakieś pięćdziesiąt pięter nad ziemią, ale przecież nie miałam dziesięciu lat. Wystarczyło, że Norma mi matkowała, nie musiałam wysłuchiwać takich uwag jeszcze od Alayny. Popatrzyłam na nią, przechylając głowę na bok.

– Wiesz o tym, bo mu powiedziałaś?

– Nie!

– Więc skąd wiesz?

– Bo…

Nie dałam jej dokończyć.

– Tylko nie mów „po prostu wiem”.

Posłała mi groźne spojrzenie.

– Chciałam powiedzieć, że Hudson czasami rzuca takie krótkie komentarze. Że Norma ma coś innego na głowie, że Boyd je jej z ręki. Przysięgam, że próbuje tym coś zasugerować.

Norma prychnęła.

– Tylko w twojej wyobraźni. Jesteście krótko po ślubie i twoje libido wciąż jest na wyższym biegu. Wszystko kojarzy ci się z jednym.

Chociaż to Alayna wyszła za Hudsona, a Norma miała Boyda, wciąż dało się zauważyć między nimi napięcie, ponieważ Norma niegdyś była szaleńczo zakochana w Hudsonie. Fakt, że wciąż pracowała jako jego prawa ręka, powodowało czasami tarcia, do których żadna z nich nie chciała się przyznać.

A ja musiałam je godzić.

– Dobra, wiecie co? Nie ma znaczenia, czy wie czy nie. Chodzi o to, że zdaniem Laynie Hudson nie przejmie się waszym związkiem, a ja myślę podobnie.

Norma syknęła.

– Nie może nic nie zrobić. Może na początku, kiedy trzymaliśmy to w tajemnicy, ale nie chcemy tego dłużej robić.

– Wiem. Chcecie iść razem na fajerwerki. – Boże, miałam już po dziurki w nosie jej marudzenia. Przynajmniej się z kimś spotykała. Co z tego, że nikt nie mógł się o tym dowiedzieć.

Ale to moja siostra i kochałam ją.

– Powinnaś mu po prostu wszystko powiedzieć.

Laynie zaczęła stukać palcem w oparcie fotela.

– Wiesz co, to by było całkiem podniecające, spotkać się tam i w tajemnicy robić różne niegrzeczne rzeczy. Na łódź przyjdzie mnóstwo ludzi i wszyscy będą oglądać fajerwerki. – Powiedziała to takim tonem, jakby miała doświadczenie w robieniu niegrzecznych rzeczy w trakcie corocznego pokazu sztucznych ogni Pierce'ów.

Co było urocze. I wcale nie chciałam wyobrażać sobie Normy w takiej sytuacji.

– Nie słucham tego. – Zatkałam uszy. I tak już zobaczyłam więcej, niż chciałam, kiedy nakryłam Normę i Boyda w biurze w trakcie, cóż, sesji biczowania.

Norma się zastanowiła.

– Boyd nie został zaproszony.

– Może iść jako partner Gwen.

Pieprzona Laynie. Zdrajca.

Wtedy Norma uniosła brew.

– To jakiś pomysł…

– Nie, to nie jest żaden pomysł. Nie ma mowy. Nie będę was kryć. – Przeczesałam palcami ciemnoblond włosy. – A może tak: nic nie mów. Po prostu przyjdź z Boydem i przekonamy się, czy Hudson to skomentuje.

– To też może się udać – zauważyła Norma.

Laynie miała inne zdanie.

– Boże, nie. Nie rób tego. To beznadziejny plan. Hudson wolałby, żebyś była bardziej bezpośrednia.

– Bezpośrednia w czym? – zapytał Hudson stojąc na progu, zaskakując nas tak bardzo, że wszystkie zamilkłyśmy. Patrzył pytająco na Alaynę i Normę, a potem zobaczył, gdzie siedzę, i otworzył szerzej oczy.

Zeskoczyłam na podłogę.

Hudson wyraźnie się rozluźnił i powtórzył swoje pytanie.

– W czym powinnaś być bardziej bezpośrednia i o czym rozmawiacie z Alayną?

Otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć, ponieważ to na mnie wciąż patrzył, ale zostałam uratowana przez Laynie.

– Gwen chce przyprowadzić kogoś na pokaz fajerwerków i nie wie, czy powinna po prostu zabrać go ze sobą czy najpierw cię uprzedzić.

Gdyby spojrzenie mogło zabijać, Hudson mógłby już organizować pogrzeb

swojej świeżo upieczonej małżonki. Popatrzył na mnie podejrzliwie.

– Jedno i drugie byłoby w porządku. Spotykasz się z kimś, Gwen? Znam go?

Wszystkie trzy odpowiedziałyśmy w tym samym momencie.

– Z nikim się nie spotykam.

– To jej pierwsza randka.

– To Boyd.

Jezu Chryste. Nawet nie próbowałam ukrywać irytacji.

Hudson jeszcze chwilę przyglądał mi się bacznym wzrokiem, a potem popatrzył na Normę.

– Oczywiście Boyd może przyjść – rzekł bardziej sztywnym tonem niż przed chwilą. – Tylko pamiętaj, że musicie zachowywać pozory.

Słyszałam, jak Norma głośno przełyka.

– Oczywiście.

– Doskonale. To jedna z tych sytuacji, gdzie kluczem jest zachowywanie pozorów. Dopóki w tej materii wszystko będzie w porządku, nie ma problemu.

Cholera. Zrozumiałam już, co Laynie miała na myśli, mówiąc o sugestiach.

Wyraźnie złagodniał, zwracając się do żony. To, jak na nią patrzył – nie tylko teraz, ale zawsze, jak na swoją gwiazdkę z nieba – za każdym razem sprawiało, że czułam jednocześnie radość i smutek. Kiedyś JC spoglądał tak na mnie. Wydawało mi się wtedy, że jestem dla niego wszystkim. Boże, co ja bym dała, żeby znowu tak się poczuć. Żeby znowu go mieć przy sobie.

Zostało trzynaście dni do czwartego lipca. Czy naprawdę będę potrafiła porzucić myśli o nim?

– Alayna, kucharka chciałaby zamienić z tobą słowo. – Hudson wyciągnął do niej rękę.

– Dobrze, już idę. – Splotła ich palce i odeszła, lecz zaraz odwróciła się przez ramię i powiedziała bezgłośnie: *On wie*.

– Musi wiedzieć – podsumowałam, kiedy znaleźli się poza zasięgiem słuchu. – Cholera. – Otoczyłam Normę ramieniem. – Ale to nic, siostrzyczko. Powiedział, że najważniejsze jest wrażenie. Słyszałaś, jak podkreślił to słowo? Próbuje dać ci do zrozumienia, że nie obchodzi go, co robisz, dopóki inni ludzie o tym nie wiedzą.

Norma zmarszczyła brwi.

– Wcale tego tak nie odebrałam. On mnie ostrzega.

Moja siostra naprawdę nie znała Hudsona.

– Wcale cię nie ostrzegał.

– Ostrzegał. Bardzo wyraźnie.

Opuściłam rękę, zirytowana. Nie należę do zbyt wylewnych osób, więc jeśli Norma nie zamierzała choć spróbować przyjąć nieco bardziej optymistycznego punktu widzenia, ja nie zamierzałam stawać na głowie, żeby ją pocieszyć.

– Nie zaprosiłby Boyda, gdyby chciał dać ci ostrzeżenie.

Skrzyżowałam ręce na piersi, gotowa zakończyć temat.

– Racja – odparła Norma, wydawała się nieco podniesiona na duchu, a może tylko zauważyła moją irytację. – Ale nawet jeśli, nie pomaga to rozwiązać naszego problemu. Pójdziemy razem na fajerwerki, ale co potem? Chcemy się w końcu ujawnić.

– Hej. Zrobisz to krok po kroku. – Trąciłam ją ramieniem. – Prawda?

– Tak. Masz rację. Nie będę się więcej tym dzisiaj zamartwiać.

Dzięki Bogu.

– Nadal uważam, że powinnaś po prostu przyprowadzić ze sobą Boyda i zobaczyć, co się stanie. – Ponieważ ja na pewno nie zamierzałam tego robić. Nie tak chciałam spędzić ten dzień. Nie wiedziałam jak, ale na pewno nie tak.

– Dobra.

Uniosłam brew, zaskoczona jej zgodą.

Potem jednak dodała:

– Jeśli ty przyjdziesz z Chandlerem.

Przewróciłam oczami.

– Nigdy. – Norma było jedyną osobą, której zdradziłam szczegóły swojego romansu z nastoletnim Pierce’em. Poczułam potrzebę wygadania się komuś, a ponieważ ona sama miała własny sekretny związek, pomyślałam, że nie będzie mogła mnie osądzać. I faktycznie nie robiła tego.

Nie zdążyłam jednak powiedzieć jej jeszcze o rozstaniu z poprzedniego dnia.

– A w ogóle to wszystko między nami skończone.

– Tak szybko?

Obróciłam się w jej stronę.

– Daruj sobie rozczarowanie. Od początku to nie było nic poważnego. My tylko uprawialiśmy seks. – Mimo całej frustracji, jaka towarzyszyła jej z powodu

konieczności ukrywania jej związku z Boydem, zakochanie się sprawiło, że zaczęła bardzo łaskawie patrzeć na wszystkie pary. Jakby znalezienie i zdobycie właściwego mężczyzny było takie proste.

– Wcale nie sugerowałam nic innego. Po prostu jesteś milsza, kiedy regularnie się z kimś bzykasz.

Posłałam jej groźne spojrzenie.

– Cóż, to nie może być Chandler. Zaczynał się angażować.

– Ach. Szkoda.

Zaczął dzwonić telefon, przez który informowano o gościach czekających w lobby. Patrzyłam przez otwarte drzwi, jak Leynie podnosi słuchawkę.

– Wejdźmy do środka – powiedziałam i zrobiłam to, nie czekając na odpowiedź Normy.

Laynie właśnie kończyła rozmowę, kiedy do niej dotarłam.

– Ktoś jeszcze będzie nam towarzyszył? – Myślałam, że są już wszyscy, ale z jakiegoś powodu miałam dziwne przeczucie na temat osoby, która właśnie dzwoniła.

– Tak, zapomniałam cię uprzedzić. Chandler zapytał, czy może do nas dołączyć. Zaraz tu będzie.

Cholera.

Wymieniłyśmy się z Normą spojrzeniami.

Laynie otworzyła szeroko oczy.

– Jasny gwint, ty z nim chyba nie sypiasz, prawda?

– C-co…? Skąd…?

Ogólnie nie jestem dobrym kłamcą, a Laynie zupełnie mnie zaskoczyła i nie przygotowałam obrony.

– Hudson mówił, że tak mu się wydaje. Cholera jasna. Ja byłam pewna, że powiedziałabyś mi o czymś takim.

Hudson to spostrzegawczy dupek. Nie zdawałam sobie wcześniej z tego sprawy. A teraz znalazłam kolejny powód do wyrzutów sumienia z powodu relacji z Chandlerem.

– Przepraszam, powinnam była ci powiedzieć. Nie chciałam, żeby zrobiło się niezręcznie. No i nie spotykamy się już. Wszystko skończone. Dlatego ten obiad będzie dziwny. – Zwłaszcza że nie opuszczało mnie przeczucie co do tego, z jakiego

powodu Chandler postanowił do nas dołączyć. – Wspomniałaś, że sam się wprosił?

Laynie opadły ręce, kiedy zdała sobie sprawę z tego, co się właśnie stało.

– A niech to. Zakochał się w tobie, prawda? Czyżbyś złamała serce mojemu braciszkowi?

– Właściwie to jest twoim szwagrem. I nawet jeśli, to tylko i wyłącznie jego wina. Uprzedzałam go, że… – Ugryzłam się w język, słysząc dźwięk obwieszczający otwarcie drzwi windy.

Zmusiłam się do uśmiechu.

– Chandler. – Ubrał się elegancko w lniane spodnie i koszulę zamiast dżinsów i T-shirt. Wyglądał bardzo dobrze.

Cholera. Dlaczego nie mógł być starszy i bardziej dojrzały albo… po prostu kimś innym?

– Gwen. Nie spodziewałem się ciebie tutaj. – Przecież wiedział, że tu będę. Mówiłam mu o naszych regularnych spotkaniach z Hudsonem i Alayną. Skrzywiłam się.

Otworzyły się drzwi do kuchni.

– Drogie panie – oznajmił Hudson i zaraz dodał, widząc Chandlera: – I bracie. Kucharka jest już gotowa. Chciałaby, żebyśmy usiedli tutaj i spróbowali kilku potraw zanim poda główny posiłek.

– Czyli miałem doskonałe wyczucie czasu – stwierdził Chandler, kiedy Norma i Alayna ruszyły do kuchni.

Podeszłam do niego.

– Nie powinno cię tu być – syknęłam. – Z nami koniec. Pamiętasz?

– Nie bądź taka zarozumiała, Gwenny. – *Gwenny*? Dorobiłam się przezwiska? – Może jestem tu tylko po to, żeby spędzić trochę czasu z bratem i bratową.

– Faktycznie po to tu jesteś?

Położył mi rękę nad krzyżem i pochylił się.

– Nie. Przyjechałem z twojego powodu. Myślę, że podjęłaś zbyt pochopną decyzję. Powinniśmy spędzić ze sobą trochę czasu zanim zdecydujesz, że mnie nie chcesz.

– O Chryste. – Użył nawet wody kolońskiej. Za dużo, ale liczył się sam gest.

Tylko że ja chciałam czegoś innego. Kogoś innego. A to czyniło mnie sfrustrowaną, złą i smutną. Sprawiało, że miałam ochotę być złośliwa tylko po to,

żeby się ode mnie odczepił, lecz jednocześnie kusiło mnie, by opanować się i spędzić z nim czas tak, jak tego pragnął.

– Idziecie? – Hudson ciągle stał w progu. – Czy mam was wysłać od razu do pokoju dla gości?

Chandler wyszczerzył zęby w uśmiechu. Z dumą.

– To zależy od ciebie, Gwen.

– Już dochodzę – warknęłam, ruszając za Hudsonem do kuchni.

Za plecami usłyszałam szept Chandlera.

– Cóż, skoro nalegasz. Jestem pewien, że uda mi się to załatwić.

Co za popieprzone życie.

Obiad okazał się torturą. Fuschia McDanahough, nasza kucharka, lepiej sprawdzała się w autopromocji niż gotowaniu. Gorsze od jedzenia było tylko zachowanie Chandlera, który bez przerwy macał mnie pod stołem. Kładł mi rękę na kolanie, czasami na udzie, a ja trącałam go łokciem. Cała reszta gości najwyraźniej doskonale to widziała, sądząc po ich spojrzeniach i chichotaniu, jakie towarzyszyło każdej z tych prób.

Po posiłku Hudson udał się do biblioteki, jak to miał w zwyczaju, zostawiając kobiety, jak to nazywał, „kobiecym sprawom". Tym razem jednak wśród tych „kobiet" pojawił się też Chandler, więc chociaż w czwartki często zostawałam do późna u Pierce'ów, tym razem byłam gotowa do wyjścia od razu po wypiciu poobiedniej kawy.

– Odprowadzę cię – zaproponował Chandler.

– Nie trzeba – odparłam przez zaciśnięte zęby. – Norma idzie ze mną. Prawda, Norma?

– Teraz już tak – mruknęła.

– Mogłabyś udać, że wychodzisz, a potem wrócić, gdy tylko on sobie pójdzie – powiedziała cicho Laynie, podając nam torebki z szafy.

– Albo niech uda, że wychodzi i spotka się z nim w lobby, a ja zawrócę sama – oznajmiła Norma.

Laynie przynajmniej próbowała powstrzymać śmiech, chociaż *próbowała* to słowo-klucz.

– Nie zapomnę wam tego – ostrzegłam, pokazując na nie palcem. – Zemsta będzie słodka.

– Nie mam co do tego wątpliwości – odparła Norma, klepiąc mnie po ramieniu. – Poczekajcie tylko chwilkę, muszę wziąć dokumenty od Hudsona.

Ruszyłam za nią do biblioteki, gdzie Hudson siedział przy biurku po drugiej stronie pomieszczenia, trzymając w ręku szklankę whisky i pracując przy komputerze. Norma i Hudson zaczęli rozmawiać o interesach, a na ścianie cicho grał telewizor. Za plecami słyszałam Laynie, która najwyraźniej próbowała zająć czymś Chandlera, żeby mi nie zawracał głowy.

Może jednak jej wybaczę.

– Przygotuję wszystko na jutro rano – powiedziała Norma, co było znakiem, że możemy wyjść.

Obróciłam się w stronę wyjścia, kiedy nagle z telewizora do moich uszu dobiegł znajomy głos. Chociaż często w najmniej spodziewanych momentach zdawało mi się, że słyszę JC, nie mogłam nie sprawdzić.

Spojrzałam na telewizor i ugięły się pode mną nogi.

Ponieważ on tam był, na ekranie, z ogoloną twarzą, w idealnie dopasowanym garniturze, z zaczesanymi do tyłu włosami. Był boleśnie przystojny, jak miraż, gdy siedział na sali sądowej i adwokat właśnie pytał go o jego związek ze zmarłą.

– Była moją narzeczoną – powiedział, a moje serce zaczęło walić jak młot.

Proces. Morderstwo, którego był świadkiem. Boże, zabili jego narzeczoną.

– Gwen?

Zmartwiony głos Normy wydawał się stłumiony, kiedy w telewizji zaczął mówić prezenter wiadomości.

– Zmiany w trwającym pięć lat procesie o morderstwo Corinne Jackson. Prokuratura dziś po południu właśnie wezwała swojego głównego świadka. Sprawa zyskała rozgłos w chwili, gdy głównym podejrzanym ogłoszono Ralphio Mennezzo, członka Izby Reprezentantów z Nowego Jorku. Mennezzo zbiegł przed aresztowaniem do Karoliny Północnej i pozostawał nieuchwytny przez kilka lat, w tym czasie zmarło dwóch innych świadków przestępstwa. Przełom w sprawie nastąpił rok temu, kiedy prywatny detektyw namierzył Mennezzo w Północnej Karolinie. Gdy wypuszczono go za kaucją, jedyny pozostający przy życiu świadek, Justin Caleb Bruzzo, został objęty programem ochrony świadków.

Teraz na ekranie pokazywano JC prowadzonego przez policję do nieoznakowanego samochodu i tłoczących się wokół niego dziennikarzy. Jego nazwisko wyświetlano na pasku na dole ekranu – Justin Caleb Bruzzo.

– Gwen? – zapytała znowu Norma, kładąc mi rękę na ramieniu.

Kamera znowu skupiła się na prowadzącym.

– Przesłuchanie Bruzzo zostanie kontynuowane jutro, zaś obrona zacznie powoływać swoich świadków w poniedziałek.

– Hej, Justin Caleb – powiedziała Laynie, podchodząc do mnie z drugiej strony. – Tego skrótem też mogłoby być JC.

Zrobiło mi się gorąco i zimno jednocześnie, ciśnienie mi skoczyło, dłonie się spociły. Pochyliłam się w stronę siostry i obróciłam, żeby popatrzeć na Alaynę.

– To on – powiedziałam, ledwo wydobywając z siebie słowa, zbyt zszokowana, zbyt zdumiona. – To on – powtórzyłam. – To JC.

Rozdział czwarty

Chandler zjechał na dół ze mną i Normą.

– Może nie powiem nic oryginalnego, ale wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha – powiedziała.

Nogi ciągle mi się trzęsły, a w głowie kręciło.

– Faktycznie tak się czuję.

– Kim jest ten koleś? – zapytał Chandler, stając bliżej, niż bym sobie tego życzyła.

– To długa historia. – Wątpiłam, bym znalazła w sobie siłę, by mu o tym opowiedzieć, a nawet jeśli, to Chandler nie był osobą, z którą chciałabym się tym dzielić.

Norma popatrzyła na mnie albo współczująco, albo z niechęcią – nie potrafiłam zdecydować.

– Wiedziałaś o tym?

Pytanie okazało się skomplikowane. Czy wiedziałam, że JC był świadkiem w poważnej sprawie sądowej? Tak. Czy wiedziałam, że chodziło o morderstwo jego narzeczonej? Nie. Czy wiedziałam, że korzysta z programu ochrony świadków? Tak. Czy wiedziałam, że zniknie na rok i pierwszy raz po tym czasie zobaczę go na ekranie telewizora, będąc w towarzystwie przyjaciół i rodziny? Och, a także mojego, do niedawna, chłopaka do seksu?

Nie. O tym zdecydowanie nie wiedziałam.

Zostawiłam to pytanie bez odpowiedzi. Chociaż domyślałam się, że Norma chce mnie wspierać, sama też cierpiała, ponieważ nie opowiedziałam jej wcześniej całej historii.

Mogłam w prosty sposób to naprawić. Uścisnęłam ją, gdy wsiadała do samochodu, i wyszeptałam:

– Nie mogłam nic powiedzieć, siostrzyczko. Chciałam, ale nie mogłam. Ty ukrywałaś przede mną Boyda przez długie miesiące. Bo musiałaś.

Zajęło jej to kilka sekund, ale potem zmiękła.

– Masz rację. Rozumiem wszystko i żałuję tylko, że nie mogłam cię wspierać.

– Wiem. Też żałuję.

Odjechała, a mi pozostało trudniejsze zadanie – Chandler.

– Zabiorę cię do domu – zaproponował, łapiąc mnie w pasie.

Spławiłam go.

– Dzięki, ale chcę być teraz sama. – Wyciągnęłam rękę, żeby zatrzymać taksówkę.

Chandler stanął za moimi plecami.

– Moim zdaniem to zły pomysł. Myślę, że samotność to ostatnia rzecz, jakiej teraz potrzebujesz. – Objął mnie, a ja cała się spięłam. Odepchnęłam go zdecydowanym ruchem.

– Przestań!

Zatrzymała się taksówka i ruszyłam do drzwi.

– Nawet nie próbuj – rzuciłam ostro, gdy Chandler postąpił krok w moją stronę. – Z nami skończone. Mówię poważnie.

Usiadłam z tyłu i zamknęłam za sobą drzwi, lecz mimo to słyszałam jego ostatnie słowa przed odjazdem.

– Nie wierzę ci, Gwenny.

Oparłam się o okno, mając nadzieję, że zacznę się źle czuć z powodu Chandlera. Niestety JC zajmował zbyt wiele miejsca w mojej głowie, żeby starczyło go na cokolwiek innego.

W domu chwyciłam laptopa i poszłam do sypialni, nie zatrzymując się nawet po to, by się rozebrać. JC niewiele mi zdradził na temat śmierci Corinne. A właściwie to nic mi nie zdradził, prócz tego, że zmarła w grudniu, pięć i pół roku temu, a jej śmierć tak go poruszyła, że wytatuował sobie tę datę na ramieniu. Z wiadomości telewizyjnych dowiedziałam się, że był świadkiem jej śmierci, razem z dwiema innymi osobami, które później również zginęły. Kiedy zdałam sobie sprawę, w jak wielkim niebezpieczeństwie się znajdował, ścisnęło mnie w żołądku.

Nic dziwnego, że musiał się ukrywać. A jednak nawet rozumiejąc to, byłam wkurzona, że nie powiedział mi więcej, ponieważ teraz byłam zupełnie zagubiona i nie wiedziałam nic na temat tak ważnej części jego życia.

Otworzyłam wyszukiwarkę i gapiłam się na ekran, zastanawiając się, jak zacząć.

Po kilku minutach wpisałam jego nazwisko i nacisnęłam klawisz Enter. Zamiast wybrać pierwszy link, zaczęłam przeglądać nagłówki, aż trafiłam na taki, który brzmiał: „Kim jest Justin Caleb Bruzzo?”.

Dobre pytanie.

Kliknęłam. Kiedy załadowała się strona, moją uwagę przykuło zdjęcie JC zajmujące cały ekran. Wyglądał niemal tak samo jak ostatnio, lecz młodziej, brakowało kilku znajomych zmarszczek w kącikach oczu. Miał na sobie jasne dżinsy i zwyczajny T-shirt, więc zauważyłam, że brakowało mu tatuażu na przedramieniu, co potwierdzało fakt, że zdjęcie zrobiono przed śmiercią Corrinne. Jednak nawet gdyby nie to ułatwiało mi określić czas, z pewnością pomagała temu kobieta siedząca obok niego, trzymająca go za rękę. Miała ciemną skórę i duże oczy, kręcone włosy i pierścień z diamentem na palcu lewej dłoni.

Nie wiedziałam, że Corinne była czarnoskóra. Nie spodziewałabym się JC w mieszanym związku. Nie miałam nic przeciwko. Tylko że ja nie byłam czarnoskóra. Nie byłam też taka drobna. Każda różnica między mną a Corinne odpowiadała za kolejną rzecz na temat JC, o której nie wiedziałam. Zakładałam, że woli krągłe blondynki, ponieważ wybrał właśnie mnie. Zakładałam, że woli poważne dziewczyny, które budują wysokie mury oddzielające je od innych ludzi.

Dlaczego mężczyzna, który zaręczył się z taką kobietą, zainteresował się później mną?

Ścisnęło mnie w żołądku.

„Kochałem ją. Teraz kocham ciebie” – powiedział mi kiedyś.

Łatwiej było w to uwierzyć, kiedy był przy mnie. Kiedy nie musiałam patrzeć na zdjęcie przedstawiające go szczęśliwego u boku innej kobiety.

Pewnie zrobili to zdjęcie w dniu zaręczyn. Z założenia miało pokazywać ich szczęście.

Ta myśl dała mi ukojenie.

Z wysiłkiem odwróciłam wzrok od fotografii i zaczęłam czytać artykuł.

Justin Caleb Bruzzo jest tajną bronią prokuratury w sprawie Ralpha Mennezzo – tak zaczynał się tekst, a zaraz obok znajdował się odnośnik do innego, opisującego przestępstwo. Nie kliknęłam i zamiast tego kontynuowałam lekturę historii człowieka, który miał wsadzić mordercę za kratki.

Justin Bruzzo wychował się w New Hampshire jako jedyne dziecko małżeństwa znanych prawników, Janet i Telforda Bruzzo. W dzieciństwie uczęszczał do kilku

różnych szkół, a dzięki wysokiemu IQ i pilnej nauce zdołał zakończyć edukację wcześniej. Justin następnie poszedł na studia na Yale, gdzie otrzymał dyplomy z ekonomii oraz gry na pianinie. W tym czasie jego ojciec zmarł na atak serca, ale to nie powstrzymało Justina od kontynuowania nauki. W wieku dwudziestu czterech lat skończył jeszcze dwa fakultety, z biznesu i prawa.

Duży spadek pozwolił Bruzzo sfinansować otwarcie firmy inwestycyjnej, specjalizującej się w finansowaniu przedsięwzięć wysokiego ryzyka. Po śmierci narzeczonej przekazał stery zarządowi, a sam przeprowadził się do Los Angeles. Chociaż wciąż sprowadzał do firmy klientów, większość swojego czasu poświęcał poszukiwaniom Mennezzo, który uciekł zaraz po tym, gdy policja wykazała zainteresowanie jego osobą. Kiedy wreszcie Mennezzo został ujęty i oskarżony o zamordowanie Corinne Jackson, Justina objęto programem ochrony świadków i umieszczono w nieujawnionej lokalizacji do czasu rozpoczęcia procesu w sądzie na Manhattanie.

Niemal wszystkie informacje zawarte w artykule stanowiły dla mnie nowość, a zaledwie kilka szczegółów potwierdzało fakt, że chodziło o mojego JC. Wiedziałam, że jest bogaty, ale nie to, że odziedziczył duże pieniądze, a założona przez niego firma inwestycyjna świetnie prosperowała. Nie miałam pojęcia, że ukończył kilka fakultetów na jednym z najbardziej prestiżowych uniwersytetów w kraju. Tę małą część jego życia, którą się ze mną podzielił, artykuł zupełnie pomijał. Nie spodziewałam się jej zobaczyć, oczywiście, lecz czytanie tak wyglądającego biogramu JC, z ważnymi wydarzeniami i osobami z jego życia, w którym nie było o mnie słowa, zmieniło moją perspektywę. Byłam dodatkiem. Zbędnym dodatkiem.

Wróciłam do poprzedniej strony i spojrzałam na wyniki wyszukiwania. Ponad sto tysięcy stron wspominało o JC. Ile jeszcze nieznanych mi faktów odkryję? Ile jeszcze artykułów pokaże zdjęcie tak bliskiego mi mężczyzny i opisze go jak nieznajomego? Czy ten JC, jakiego znałam, w ogóle istniał? A jeśli tak, gdzie się kończył, a gdzie zaczynał Justin Caleb Bruzzo?

Zamknęłam laptopa, nie mogąc dłużej czytać. Najważniejszej dla mnie informacji o JC nie znajdę w Internecie. Aby przekonać się, czy mamy szansę, czy nasz związek był choć trochę prawdziwy, musiałam go zobaczyć.

Po dwóch godzinach niespokojnej drzemki ubrałam się i ruszyłam do gmachu sądu.

Nie obchodziło mnie, że nie wyśpię się tego dnia, a czekało mnie zamykanie klubu nad ranem – i to po piątkowej nocy. Ani to, że JC mógł nie życzyć sobie, żebym miała cokolwiek do czynienia z procesem. Ani to, że nie byłam emocjonalnie gotowa na ponowne spotkanie z nim. Nic nie miało znaczenia. Liczyło się tylko to, że musiałam go zobaczyć.

A wiedziałam, że on nie może zobaczyć mnie. Jeszcze nie.

Pojawiłam się wcześniej, by mieć pewność, że dostanę się na salę, lecz nie zbyt wcześnie, żeby nie czekać za długo. Nie pierwszy raz obserwowałam proces – przyglądałam się większości rozpraw postępowania sądowego, które skończyło się skazaniem mojego ojca na dziesięć lat więzienia za pobicie mojego młodszego brata. Teraz jednak po raz pierwszy miałam oglądać sprawę morderstwa i nie wiedziałam, czego się spodziewać. Nie byłam nawet pewna, czy mi się to uda.

Przeszłam przez kontrolę i znalazłam tablicę informacyjną, a potem ruszyłam do odpowiedniej sali. W przeciwieństwie do procesu ojca, ta przeciwko Ralphio Mennezzo była otwarta dla publiczności, a tylne ławki środkowej sekcji zostały zarezerwowane dla prasy. Wybrałam miejsce najbliżej tych w nadziei, że wmieszam się w tłum, choć z drugiej strony doskonale wiedziałam, że JC zobaczy mnie, jeśli naprawdę rozejrzy się po sali.

Zastanawiałam się nad wyjściem. Zastanawiałam się, czy nie lepiej zostać na zewnątrz, gdzie istniałaby mniejsza szansa, że mnie zauważy, a jednak wciąż mogłabym go zobaczyć. Mimo to zostałam.

Może w głębi ducha chciałam, żeby mnie spostrzegł.

Gdy tylko weszłam, poproszono nas o wyłączenie telefonów komórkowych. Zrobiłam to ze swoim i włożyłam go do torebki. Rozprawa zaczęła się minutę później. Kazano nam wstać, co też zrobiliśmy. Wszedł sędzia. Wygłoszono kilka formułek, a potem prokuratura wezwała na świadka Justina Caleba Bruzzo. Otworzyły się drzwi. Odwróciłam się, żeby spojrzeć.

I wtedy go zobaczyłam. Wyglądał jednocześnie na młodszego i starszego, niż go zapamiętałam. Jednocześnie bardziej i jednakowo seksownego. Nagle jakby świat wokół się zatrzymał i pomyślałam, że JC wyczuł moją obecność. Byłam pewna, że zaraz się obróci i spojrzy mi prosto w oczy, jakby łączył nas niewidzialny sznur. Jakaś więź, której nie dało się zrozumieć ani wytłumaczyć.

Lecz on się nie odwrócił i świat na powrót zaczął się ruszać.

Nie odrywałam od niego wzroku, gdy szedł pewnym krokiem do podium, a z

każdą chwilą moje serce rosło. Był tutaj, kilka metrów ode mnie. Znikały wszystkie dni, jakie spędziłam na czekaniu, jakby nie minęła nawet sekunda od naszego rozstania. Był tutaj i wszystko znowu było dobrze. Był tutaj, a ja, w końcu, mogłam znowu odetchnąć.

Sędzia powitał JC – Justina – a ten odpowiedział uśmiechem, pod wpływem którego zrobiło mi się ciepło. Wymienili kilka uwag – coś o tym, że JC już przysięgał dzień wcześniej – a ja nie mogłam myśleć o niczym innym prócz tego, co przysięgał mnie. O wszystkich jego niewypowiedzianych obietnicach. O smaku jego ust. O szorstkich dłoniach na mojej skórze. O tym, jak się we mnie poruszał. O wszystkich obietnicach, które złamał, żeniąc się z nieznajomą w Vegas i znikając z mojego życia.

Może byłam na niego nieco zła.

Czułam jednak też wiele innych rzeczy – ulgę, radość, dezorientację, żal, niepokój. Spijałam każde słowo z jego ust, a jednak nie potrafiłam skupić się na ani jednym. Pragnęłam poczuć na sobie jego ręce; zazdrościłam oparciom jego fotela. Marzyłam o tym, by krzyknąć do niego, by go uderzyć i powiedzieć, jak bardzo go nienawidzę. Potem chciałam obcałować go i obsypać wyznaniami miłości.

Każda emocja była żywa, intensywna, tak przytłaczająca, że ledwo mogłam to znieść. Wszystko było agonią i ekstazą jednocześnie, zbyt gwałtowne i sprzeczne. Wiedziałam tylko tyle, że chciałam w tym zatonąć, po czubek głowy. Żebym była zimna, zamrożona, nietykalna. Taka, jak przed poznaniem JC. Tak, jak radziłam sobie ze wszystkimi trudnymi emocjami w życiu.

Dlatego zrobiłam to.

Wzięłam głęboki wdech i odrętwiałam.

Potem wreszcie mogłam uważnie słuchać tego, co się dzieje na sali.

– Czy panna Jackson spodziewała się pańskiej wizyty tamtego wieczora? – zapytał oskarżyciel.

Ponieważ straciłam jeden dzień jego zeznań, dopiero po kilku chwilach zaczęłam rozumieć, o czym mówią.

– Spodziewała się nas, tak – odparł JC. – Mieliśmy jechać na mecz Rangersów.

Nie wiedziałam, że lubi hokeja.

– Powiedział pan „nas” – drążył temat prawnik. – Kim był pana towarzysz?

A może to Corinne lubiła ten sport.

– Dwóch kolegów, z którymi pracowałem nad pewnym projektem. Tom LaRue

i Steve Stockbridge.

– Czyli, panie Bruzzo, panowie LaRue i Stockbridge razem z panem pojawili się w biurze panny Jackson?

– Tak. Obaj byli tam ze mną. Widzieli wszystko to, co ja widziałem. Nie ma ich tu jednak, ponieważ Mennezzo zlecił ich zabójstwo zaraz po tym, gdy dowiedział się, że zostaliśmy wezwani na świadków.

Adwokat obrony wstał, zgłaszając sprzeciw.

– Mój klient nie został jeszcze oskarżony o śmierć panów LaRue i Stockbridge.

– „Jeszcze" to słowo-klucz – mruknął ktoś obok mnie, podczas gdy sędzia zawyrokował:

– Podtrzymuję.

Z wysiłkiem odwróciłam wzrok od JC, żeby spojrzeć na oskarżonego – Ralphio Mennezzo, człowieka odpowiedzialnego za to wszystko. Z mojego miejsca widziałam tylko część jego profilu, gdy odwrócił się, żeby powiedzieć coś do swojego prawnika. Potem znowu patrzył przed siebie, a ja widziałam tylko tył jego głowy.

Gapiłam się na łysą plamę na środku jego prawie czarnych włosów i poczułam gorzki smak w ustach. Doskonale zdawałam sobie sprawę, że jeśli pozwolę sobie znowu na emocje, znienawidzę tego mężczyznę. Za to, że kogoś zabił. Za to, że zabrał JC kogoś, kogo kochał. Ale przede wszystkim za to, że odebrał mi JC.

Nie słyszałam jeszcze, co ten człowiek miał na sumieniu, ale już miałam nadzieję, że zgnije w więzieniu.

A potem usłyszałam, co zrobił. Historię poznałam powoli, z zeznań JC. Usłyszałam, jak Mennezzo kupił głosy w wyborach – co oczywiście od razu spotkało się ze sprzeciwem obrony. Potem dowiedziałam się o tym, jak przelewał pieniądze swoich klientów na własne konto. Kolejny sprzeciw. Potem, najgorsze, usłyszałam, o tym jak jego młoda asystentka skonfrontowała się z nim, po czym on wyciągnął broń z szuflady i ją zabił.

Było już późno. Chłodny zimowy wieczór, wszyscy prócz Corinne zdążyli wyjść z biura, podczas gdy ona pracowała, czekając na narzeczonego, który miał zabrać ją na mecz hokeja. Kto by się domyślił, że akurat ten wieczór wybierze, by stawić czoła swojemu szefowi? Nikt nie wiedział na pewno, co dokładnie zrobiła, żeby sprowokować Mennezzo, lecz jakiś tydzień wcześniej Corinne podzieliła się z narzeczonym swoimi podejrzeniami, a ten domyślił się, że to one musiały być

powodem morderstwa.

A kiedy JC pojawił się, żeby ją zabrać, wszedł akurat w momencie, kiedy Mennezzo nacisnął spust. Ukochana JC upadła, a wokół niej utworzyła się kałuża krwi. Jego przyjaciele przytrzymali go, kiedy chciał do niej podbiec. Zakryli mu usta i zdusili krzyki, wciągając go w cień, skąd usłyszeli, jak Mennezzo do kogoś dzwoni. Usłyszeli, jak mówi, że narobił bałaganu, który trzeba posprzątać. Zachowali ciszę i ukrywali się, podczas gdy Mennezzo spokojnie wyłączył wszystkie światła, zamknął biuro i wyszedł jak zawsze na koniec dnia.

– Wezwali państwo wtedy policję? – zapytał oskarżyciel.

– Tom to zrobił. Albo Steve. Nie jestem pewien. – JC mówił beznamiętnym tonem, jakby odrętwiał tak samo jak ja. Kiedyś wspominał, że też tak potrafił, ale nigdy nie miałam okazji przekonać się o tym na własne oczy.

– A co z panem? Co pan zrobił?

– Pobiegłem do Cori. Zacząłem uciskać jej ranę, żeby zatrzymać krwawienie. Próbowałem namówić ją, żeby otworzyła oczy i coś powiedziała. Cokolwiek.

– Ale nie odpowiadała?

JC zawahał się na chwilę, a ja zobaczyłam, jak wprost rozpada się na kawałki.

– Nie.

W całym pomieszczeniu panowała pełna szacunku cisza, nie licząc okazjonalnego pociągania nosem. JC kontynuował opowiadanie o ostatnich chwilach swojej narzeczonej. O tym, jak dziwnie upadło jej ciało. O okropnym dźwięku, jaki wydawała, próbując wciągnąć powietrze w płuca przebite przez pocisk. O krwi, która przelewała mu się przez ręce, wsiąkała w ubrania nawet wtedy, gdy dziewczyna znieruchomiała.

Potrafiłam to sobie wyobrazić – opowieść JC malowała okrutny obraz. Wydawało mi się, że nigdy nie uda mi się wymazać tej wizji z pamięci, chociaż nawet nie widziałam tego wydarzenia.

– A potem co pan zrobił?

JC podniósł głowę i przysięgam, że spojrzał prosto na mnie.

– Przestałem żyć.

Rozdział piąty

Po tych zeznaniach sędzia zarządził przerwę, a ja natychmiast wstałam. Nie chciałam uważać się za kogoś, kto ucieka w obliczu trudności, ale musiałam wyjść. Może faktycznie uciekałam, ale nie dlatego, że unikałam konfrontacji. Po prostu czułam, że nie powinno mnie tam być. Nie w tej części życia JC, w której kochał inną kobietę tak bardzo, że czuł się, jakby umarł razem z nią. Byłam piątym kołem u wozu. Zbędnym elementem układanki.

A jeśli przestał żyć po jej śmierci, co robił przez ten czas spędzony ze mną?

Zmusiło mnie to do skonfrontowania się ze strachem, który czaił się w cieniu każdej fantazji na temat JC – może to, co nas łączyło i czego trzymałam się tak kurczowo przez ostatnie dwanaście miesięcy, wcale nie było prawdziwe.

Ale spojrzał na mnie. Musiał wiedzieć, że tu przyszłam, a jednak spojrzał na mnie dopiero po tym, gdy powiedział najtrudniejszą rzecz, jaką mogłam usłyszeć. Chciał mi dać przez to coś do zrozumienia. *To ona była moim życiem, Gwen. Nie ty.*

Dlatego kiedy wszyscy opuścili salę, pobiegłam korytarzem, ominęłam windę, główną klatkę schodową i toalety, a potem ruszyłam do najdalej położonego wyjścia. Musiałam wrócić do świata, gdzie miałam pewne miejsce i zdefiniowaną rolę. Samotne miejsce może, ale o wiele mniej samotne niż to, do którego w ogóle nie przynależałam.

Już miałam rękę na klamce drzwi prowadzących na klatkę, kiedy ktoś zawołał mnie po imieniu. Znajomy głos, lecz nienależący do JC. Odwróciłam się.

– Matt?

– Gwen. Tak myślałem, że to ty.

Matt to główny menadżer w klubie, w którym pracowałam przed dołączeniem do pracowników The Sky Launch. Nie rozglądałam się po sali sądowej, lecz Matt musiał gdzieś tam siedzieć, a jego obecność miała sens. Matt przyjaźnił się z JC, mimo różnicy wieku.

Nie. Kiedy Matt przytulał mnie na powitanie, zrozumiałam coś. Matt miał na

nazwisko Jackson. Dlaczego wcześniej na to nie wpadłam?

– Corinne była twoją córką – powiedziałam, kiedy mnie puścił. – JC miał zostać twoim zięciem. – Różne elementy przeszłości łączyły się, tworząc większy obraz. Nieformalna umowa z JC w klubie. Wiadomości radiowe o aresztowaniu w sprawie morderstwa sprzed pięciu lat, których tak pilnie słuchał Matt. Rozmowa, w której Matt wspomniał JC, że „musiał sobie odpuścić ten okres" – okolice rocznicy śmierci Corinne.

Matt pokiwał głową.

– Znam chłopaka już od dawna. Wiele poświęcił, żeby doprowadzić do skazania mordercy mojej córeczki, a ja jestem mu za to wdzięczny. Lubię myśleć o nim jak o synu.

Synu.

Kolejny fragment życia JC, o którym nie miałam żadnego pojęcia. Przypomniałam sobie nasze pierwsze spotkanie i moje sarkastyczne pytanie, czy JC to skrót od Jezusa Chrystusa. Teraz pomyślałam, że równie dobrze mogłaby to być prawda. Obaj byli dla mnie taką samą zagadką.

– Nie zdawałam sobie sprawy z waszych relacji – powiedziałam w nadziei, że to nie zabrzmiało tak chłodno, jak się czułam. Potem, ponieważ nie chciałam w ogóle rozmawiać o JC, szybko zmieniłam temat. – Nie wiedziałam też, że miałeś córkę. Dlaczego nigdy mi o niej nie wspomniałeś?

Matt uśmiechnął się słabo.

– Nie jest to coś, o czym wspomina się w codziennej rozmowie.

– Chyba nie. – Boże, naprawdę nie miałam pojęcia, co mu powiedzieć. Nie istniały gotowe scenariusze takich sytuacji. – Po prostu… Po prostu szkoda, że nie wiedziałam.

Położył mi rękę na ramieniu.

– Dziękuję. Zawsze miałem do ciebie słabość, Gwen. Też żałuję, że nie wiedziałem o tobie więcej.

Poczułam, jak z mojej twarzy odpływa cała krew. Wydarzenia z poranka sprawiły, że zupełnie zapomniałam, jak żenujący był powód mojego odejścia z klubu.

– Masz na myśli mojego ojca. Tak, powinnam była ci powiedzieć.

Ojciec trafił do więzienia za bicie własnych dzieci i wyszedł po dziesięciu latach jako uzależniony od heroiny. Krótko po tym, jak go wypuszczono, zaczął szukać kogoś, kto sfinansowałby to nowe uzależnienie. Pewnego ranka znalazł mnie, kiedy

zostałam sama w klubie. Uderzył mnie i groził. Powiedział, że wróci następnego dnia po pieniądze.

Nigdy więcej nie pojawiłam się w 88th Floor. Przeprowadziłam się do innego mieszkania i znalazłam pracę w The Sky Launch. Przyciemniłam włosy. Zrobiłam wszystko, co mogłam, żeby ukryć się przed ojcem.

Chyba naprawdę należałam do osób uciekających przed trudnościami.

A teraz, kiedy patrzyłam na przeszłość, było mi wstyd. Byłam tchórzem żyjącym w strachu. Przez ostatni rok ojciec ani razu się ze mną nie kontaktował. Nie próbował spotkać się z Normą. Nie wrócił do 88th Floor. Złamał warunki zwolnienia i zniknął, zapewne zbyt naćpany, żeby pamiętać, że ma jakieś dzieci, a co dopiero o tym, że chciał coś od jednego z nich. O ile w ogóle jeszcze żył.

– Nie ma o czym mówić – stwierdził Matt. – To też nie jest coś, co pojawia się naturalnie w codziennej rozmowie. Po prostu chcę, żebyś wiedziała, że cię rozumiem.

Pokiwałam głową. Ja też rozumiałam jego.

– Posłuchaj. – Matt schował ręce w kieszeniach spodni. – Chciałbym powiedzieć, że Corinne by cię polubiła, ale pewnie nie. Była twardą dziewczyną. Czasami trudno było się z nią dogadać. Więc nie wiem. Może by cię polubiła, a może nie.

– Okej. – Wiem, że zabrzmiało to, jakbym była zdezorientowana. Bo byłam. Dziwnie jest usłyszeć od kogoś takie wyznanie i nie bardzo rozumiałam, do czego Matt zmierzał.

– Ale nawet gdyby cię nie polubiła, Gwen, lubiłaby to, kim jesteś.

Zmarszczyłam brwi.

– A kim właściwie jestem?

Uśmiechnął się, jakby uważał odpowiedź za oczywistą.

– Jesteś kimś, kto znowu go poskładał.

Wiedziałam, że chodzi o JC. Nie uważałam jednak, by Matt miał rację. Poza tym nie miałam pojęcia, co właściwie wie o mojej przeszłości z JC. Czy byłam na tyle ważna, by wspomniał o mnie Mattowi? I kiedy? Program ochrony świadków nie pozwalał na żadną komunikację, więc kiedy JC miał szansę powiedzieć cokolwiek Mattowi?

– Przepraszam, nie powinienem się wtrącać – powiedział, najwyraźniej dostrzegając moje zmieszanie. – Muszę wracać na salę. Idziesz?

Nie mogłam. Nie było mowy. Nie wiedziałam, co, zdaniem Matta, zrobiłam, ale

się mylił. JC nigdy nie czuł do mnie tego, co czuł do Corinne. Widziałam, jaki był zdruzgotany w czasie zeznań. Nie miałam przy niej szans. Nie dorastałam jej do pięt.

„Kochałem ją. A teraz kocham ciebie”.

Boże, chciałam w to uwierzyć. Teraz jednak, po tak długim czasie, te słowa wydawały się tylko tym – słowami.

– Nie namawiam cię – powiedział Matt, nie doczekawszy się mojej odpowiedzi. – Sam bym tam nie siedział, gdybym nie musiał. Przez ten proces zostaliśmy zmuszeni przeżywać to wszystko jeszcze raz.

– Jestem pewna, że to niezwykle trudne. – Czułam się jak suka. Moje uczucia są tak nieistotne w porównaniu do tego, co musiał przeżywać Matt. Co musiał przeżywać JC.

– Owszem, jest. Ale dzięki temu będziemy mogli to wreszcie zostawić za sobą. Zyskaliśmy szansę na powrót do normalności. – Ścisnął moją dłoń. – Miło było cię widzieć, Gwen. Jestem pewien, że niedługo znowu się spotkamy.

Był tego pewien ze względu na JC. Widziałam to w jego oczach, słyszałam w jego głosie. I rozumiałam to, naprawdę. Kochał go jak syna. Sam to powiedział. Chciał patrzeć, jak JC wraca do życia.

Nie miałam serca powiedzieć mu, że to raczej niemożliwe.

Krótko po dwunastej dotarłam do swojego mieszkania i chciałam tylko rzucić się na łóżko i spać przez tysiąc lat.

Już miałam to zrobić, kiedy zobaczyłam Chandlera czekającego przed drzwiami. Powinnam była się tego spodziewać. Zignorowałam jego wiadomość z poranka, a gdy w taksówce na powrót włączyłam telefon, czekały na mnie dwie kolejne. Nie chciałam teraz się nim zajmować, ale byłam mu winna jakieś wyjaśnienie mojego zachowania z czwartku.

– Możemy pogadać? – Wyglądał tak uroczo i chłopięco, choć ubrał się w garnitur i krawat. Nie uczęszczał na żadne zajęcia w okresie wakacyjnym, a Hudson zaproponował mu pracę w Pierce Industries. Chandler dobrze wyglądał w eleganckich ubraniach, ale nie zakładał ich, jeśli nie musiał. Najwyraźniej zrezygnował z lunchu, żeby się ze mną zobaczyć.

Czy to nie miłe?

– Jasne, możemy pogadać. – Wiedziałam, że powinnam zasugerować pójście do kawiarni. W miejsce bardziej publiczne. Oczywiście nie obawiałam się, że coś

między nami zajdzie, lecz nie chciałam dawać mu fałszywej nadziei.

Ale byłam wykończona. Dlatego zaprosiłam go do środka.

Milczał, kiedy zdejmowałam szpilki. Chyba wyczuł, że ta rozmowa musi zostać przeprowadzona na moich warunkach i po raz pierwszy odkąd zaczęłam z nim sypiać, naprawdę potrafiłam dostrzec w nim mężczyznę, w którego się zmieniał. W przyszłości będzie silny jak jego starszy brat; pełen szacunku i pewności siebie, ale też łagodny i zabawny. Właściwie będzie bardzo podobny do JC. Kiedy zdałam sobie z tego sprawę, ścisnęło mnie w żołądku. Czy byłam idiotką, czekając na mężczyznę, który przestał żyć, podczas gdy miałam przed sobą tak wspaniałego chłopaka?

Moje ciało protestowało. Nie chciałam podejmować takich decyzji. Zwłaszcza teraz.

– Szybko się przebiorę – mruknęłam do Chandlera.

– Chcesz coś?

Zerknęłam na niego przez ramię i zobaczyłam, że już poszedł do kuchni.

– Lunch? Coś do picia?

Nic. Jedyne, czego chciałam, to wrócić do tamtego dnia sprzed roku, kiedy z JC łączył mnie pot i seks, a nie zamordowane narzeczone i chłopcy do zabawy.

– Herbatę. Gorącą – powiedziałam zamiast tego. Może rozgrzeje od środka to, co zamroziłam tego ranka.

W łazience umyłam twarz i zęby, a potem zmieniłam spódnicę i bluzkę na dres i za duży T-shirt. Zamierzałam iść spać zaraz po wyjściu Chandlera, ale też potrzebowałam kilku minut na uspokojenie się, zanim zacznę rozmawiać. I tak nie pomogło.

Kiedy wróciłam do salonu, Chandler siedział na kanapie. Na stoliku stał kubek parującej herbaty, a obok talerz z ciasteczkami, o których zupełnie zapomniałam.

Zdusiłam w sobie chęć, by pozostać po drugiej stronie pomieszczenia, i zamiast tego zajęłam miejsce obok niego, wciągając nogi pod siebie. Podniosłam kubek do ust i dmuchałam chwilę gorący napar.

– Dzięki.

Uśmiechnął się i założył nogę na nogę, nic jeszcze nie mówiąc, obserwując mnie.

Wypuściłam powoli powietrze, wiedząc, że byłam mu winna więcej niż tylko wyjaśnienia. Ostatkiem sił zmusiłam się, by spojrzeć mu w oczy.

– Chandler, powinnam cię przeprosić.

Zmarszczył czoło i znowu wyglądał na swój wiek, nastolatek u progu dorosłości.

– Za co właściwie?

– Za wiele rzeczy. Za to, że byłam dla ciebie suką. Za to, że nie powiedziałam ci o JC, o człowieku, którego widziałam wczoraj w telewizji. – Przełknęłam głośno ślinę. – Za to, że pozwoliłam nam trwać w tym układzie tak długo, choć od początku nie było nadziei na nic więcej.

To ostatnie było przyznaniem się – którego zapewne nie potrzebowałam, skoro od początku jasno mówiłam, czym nasza relacja jest, a czym nie jest. Mimo to czułam potrzebę wyjaśnienia tego, bo sama miałam podobny układ z JC i wiedziałam, jak łatwo jest zaangażować się bardziej niż się zamierzało. Niesprawiedliwie było oczekiwać, że Chandler się temu oprze. Serce nie sługa.

Odwrócił wzrok i napił się piwa, które musiało zostać po ostatnim obiedzie z moim bratem.

– Gdyby nie on, czy między nami byłoby inaczej?

– Cóż. Nie owijasz w bawełnę, prawda? – Znowu napiłam się herbaty, pozwalając jej spłynąć po języku do gardła i dalej, do lodowatego wnętrza. Potem odstawiłam kubek na stolik i powiedziałam: – Trudno mi odpowiedzieć szczerze na to pytanie, Chandler. A chciałabym być z tobą szczera.

– Czyli to przez niego nie możemy być razem.

Wzruszyłam ramionami.

– Nie wiem. To znaczy tak. To jego pragnę. To jego zawsze pragnęłam. Ale gdyby go nie było, ale gdyby go zabrakło… to może zapragnęłabym kogoś innego. – Nie chciałam powiedzieć nic, po czym nabrałby nadziei, ale uczciwie było go nie okłamywać. – Więc tak, to przez niego nie możemy być razem.

Zacząć poruszać nogą, a jego usta zacisnęły się w cienką kreskę.

– Ale też nie przez niego. Bo tylko dzięki niemu w ogóle miałeś szansę być ze mną. To jak z jajkiem i kurą. Wiem, że chciałbyś widzieć w nim wroga, ale niesłusznie. Jeśli już ktoś tu jest twoim wrogiem to jestem nim ja. – Spróbowałam się uśmiechnąć. – Mam jednak nadzieję, że to nieprawda.

Trzymał mnie jeszcze chwilę w niepewności, a potem wyraźnie się rozluźnił.

– Nie, nie jesteś. Ani trochę. – Jego ton zdradzał emocje, nawet jeśli Chandler nie powiedział tego wprost. Zakochał się we mnie. A przynajmniej tak mu się zdawało.

A ja czułam się jak gówno.

Szturchnął mnie w udo.

– Nie pochlebiaj sobie, Gwenny. – Poczekał, aż na niego spojrzę, a potem dodał: – Naprawdę mi się podobasz, ale nie będę płakał.

Uniosłam sceptycznie brew.

– Chociaż spróbuję znowu zaciągnąć cię do łóżka, jeśli tylko dasz mi szansę.

Jęknęłam, ale z rozbawienia.

– Opowiesz mi o… tym? – Miał na myśli niego. Chciał, żebym opowiedziała mu o JC. A ja wiedziałam, że kiedy o nim usłyszy, poczuje się tak, jak ja się czułam na sali sądowej, słuchając JC opowiadającego o Corinne.

Może to okrutne, narażać go na coś takiego, ale jeśli choć trochę przypominał mnie, wiedziałam, że musi to usłyszeć. Ponieważ dla mnie kochać kogoś to chcieć dowiedzieć się wszystkiego na jego temat – czy to bolesne, czy nie.

Dlatego mu powiedziałam o wszystkim.

– Ja i JC mieliśmy… – Objęłam się i próbowałam ująć w słowa to, co nas łączyło. – Cóż, relację podobną do naszej. Tylko że między mną a JC rozwinęło się coś więcej. – Spuściłam wzrok i wbiłam go w pozostałe strużki pary uciekające znad kubka, ignorując niezręczną sugestię, że jedna relacja się rozwinęła, a druga nie. – Akurat w chwili, gdy przeszliśmy na inny poziom znajomości, JC musiał skorzystać z programu ochrony świadków, ponieważ był głównym świadkiem w procesie o morderstwo. – Przygryzłam na moment dolną wargę. – Morderstwo jego narzeczonej.

Podniosłam wzrok na Chandlera akurat w chwili, gdy z zaskoczenia wypuścił głośno powietrze. Nie skomentował, więc ciągnęłam dalej:

– Krótko przed czwartkiem minął rok, odkąd ostatni raz się widzieliśmy.

– Czyli rozstaliście się?

– Nie do końca. – Wbiłam łokieć w kanapę i oparłam głowę o rękę. – Właściwie to poprosił mnie o rękę. – Wtedy zareagowałam irytacją. Pomysł był zupełnie absurdalny i niespodziewany, a ja nie byłam na to gotowa.

Teraz robiło mi się ciepło na samo wspomnienie. Czułam łaskotanie, biegnące od czubków palców do brzucha i dalej, rozpływające się po piersi. Może i JC zbytnio się pośpieszył, lecz gdy poznałam przyczynę tego pośpiechu, zrozumiałam, dlaczego to zrobił. Wiedział, że będzie musiał się ukrywać. Nie miał pojęcia, na jak długo. I chciał zabrać mnie ze sobą.

Z czego by to nie wynikało – z miłości, pożądania czy samotności – przynajmniej

było czymś, czego mogłam być pewna, że czuł do mnie wystarczająco dużo, by chcieć mnie przy sobie. To było… ważne.

Ale czy wystarczało?

– Jesteś zaręczona? – pytanie Chandlera przywróciło mnie do rzeczywistości.

– Nie, nie. Odmówiłam. – Postąpiłam właściwie i nie żałowałam. Raczej nie. – Ale obiecaliśmy sobie, że odnajdziemy się po tym, jak proces dobiegnie końca.

– Aha.

Jedna sylaba, a jednak służyła za potwierdzenie, że rozumiał teraz całą sytuację. Rozumiał, że sypiałam z nim, jednocześnie „czekając" na kogoś innego. Chociaż łatwo było bronić mojego postępku, tłumacząc, że JC nie chciał, żebym przestała żyć, nie odzywałam się. Ponieważ w swojej relacji z Chandlerem zachowywałam się samolubnie. Jedną z konsekwencji były te wyrzuty sumienia, jakie wywoływała we mnie jego gorycz.

Znowu poczułam się jak suka.

– W każdym razie. – Przeczesałam włosy palcami i próbowałam zapomnieć o żalu. – Ponieważ nie kontaktował się ze mną przez ostatni rok, nie miałam pojęcia, kiedy będzie zeznawać. Wiadomości chyba mnie zszokowały. W pewnym sensie przestałam wierzyć, że kiedykolwiek wróci. – Uśmiechnęłam się słabo, pragnąc jednocześnie usprawiedliwienia i kary.

Nie dostałam ani jednego, ani drugiego. Chandler zachowywał pokerową twarz – kolejna cecha Pierce'ów, jaką odziedziczył.

– Czyli teraz znowu zaczniesz się z nim spotykać.

Czy to będzie takie proste? Kontynuować to, co zaczęliśmy rok wcześniej? Zakochać się na nowo i cieszyć wspólnym życiem?

Dopóki nie zobaczyłam go w wiadomościach, właśnie tego się spodziewałam między nami. Teraz rozumiałam, jak bardzo byłam naiwna. Nie zastanowiłam się nad tym, że na dłuższą metę możemy do siebie nie pasować. Nie przyszło mi do głowy, że nie znam go wystarczająco dobrze, żeby mieć pewność. Nawet jeśli łączyło nas coś z potencjałem do rozwoju, minął cały rok. Tak wiele się zmieniło przez ten czas.

A decyzja nie należała wyłącznie do mnie. Nie mogłam wiedzieć, czego pragnie JC ani co myśli, dopóki z nim nie porozmawiam, a nie byłam pewna, kiedy to nastąpi. Jego zeznania skończą się dzisiaj, lecz czy to oznaczało, że ryzyko już minęło? Jeśli tak, może odezwie się do mnie wieczorem. Jeśli nie, może zrobi to na koniec procesu.

A może w ogóle.

Możliwe, że już wiedziałam, czego pragnie JC. Sądząc po tym, jak na mnie spojrzał wcześniej. Jak przejrzał mnie na wylot. Złożył wtedy deklarację…

– Szczerze mówiąc, nie wiem, co teraz będzie.

Na twarzy Chandlera pojawił się złośliwy uśmieszek.

– Jeśli ten koleś już cię nie interesuje, nie powinnaś dawać mu fałszywej nadziei, wiesz. Musisz powiedzieć mu to wprost. – Droczył się ze mną. Dawał do zrozumienia, że właśnie tak postąpiłam z nim.

Roześmiałam się.

– Nie w tym rzecz. – No, właściwie, w tym też. Ale przede wszystkim chodziło o coś innego i na samą myśl ścisnęło mnie w żołądku. Dlatego nie zdziwiło mnie, że kiedy powiedziałam to wprost, załamał mi się głos. – Nie jestem pewna, czy on wciąż jest zainteresowany mną.

Potem tama runęła. Lodowate odrętwienie roztopiło się, przeobrażając się w potok bólu i smutku.

Chandler wziął mnie w ramiona i nie martwiłam się o to, co sobie pomyśli. Po prostu płakałam. Rozpaczałam. Żałowałam wszystkiego, co straciłam, i co stracił JC, lecz przede wszystkim bałam się, że coś, co było tak blisko, już nigdy nie będzie należeć do mnie. I, że tak naprawdę nigdy nie należało.

Chandler głaskał mnie po głowie, a ja wypłakiwałam mu się w koszulę. Powiedział do mnie coś, co zapewne było dla niego wyjątkowo trudne, a jednak właśnie to chciałam usłyszeć.

– Wciąż się tobą interesuje. Nie ma mowy, żeby było inaczej. Jesteś piękna, silna i seksowna. Idealna. O tobie nie da się zapomnieć, Gwenny. Ten koleś nadal jest twój.

Pozwoliłam się pocieszyć mężczyźnie, który nie miał mnie do kogo porównywać. Mężczyźnie, który jeszcze nie znalazł „miłości swojego życia”. A może i znalazł.

Kiedy moja pierś unosiła się i opadała, zmęczenie zapanowało nade mną i zasnęłam, ciesząc się przyjemnością, jaką dawały mi czyjeś ramiona. I ciepłem. A potem, na granicy świadomości, zaczęłam zastanawiać się, czy faktycznie jest coś złego w byciu kochaną przez miłego chłopca.

Czy to nie lepiej niż konkurować z martwą narzeczoną?

Rozdział szósty

– Musisz przyjechać – powiedziała Alayna z niemal wystarczająco błagalnym tonem, żebym się poddała i spełniła jej prośbę.

Był czwartek, czyli dzień, w którym przychodziłam wcześniej, żebyśmy mogły popracować wspólnie kilka godzin. Ona i Liesl – barmanka, którą niedawno awansowałyśmy na menadżera – właśnie ustawiały zapasy za głównym barem. Przyniosłam z biura laptopa, żeby móc im potowarzyszyć, i właśnie odhaczałam kolejne punkty z mojej listy rzeczy do zrobienia.

Teraz żałowałam tej decyzji. Nie tylko z powodu małej produktywności, ale też dlatego, że nie chciałam prowadzić tej konkretnej rozmowy. Tej, w której Laynie, Liesl i Ben – kolejna osoba, która przyszła niespodziewanie – próbowali przekonać mnie, że powinnam czwarty lipca spędzić na łodzi Hudsona, a nie w domu. Samotnie.

Nie zamierzałam zmieniać zdania.

– Nawet nie zauważycie mojej nieobecności. Ty i Hudson jesteście tak skupieni na prokreacji, że pewnie na cały wieczór zamkniecie się w jakiejś kabinie.

– Jakby dziecko miało z tym cokolwiek wspólnego – powiedziała Liesl z poziomu podłogi, gdzie właśnie kucała. – Założę się, że w zeszłym roku pieprzyli się tak samo często i wcale nie potrzebowali kabiny.

Po rumieńcu na twarzy Laynie poznałam, że jej koleżanka trafiła w dziesiątkę.

Wtedy odezwał się Ben.

– To jakaś orgia wolnej miłości? Bo jeśli tak, muszę się ubrać inaczej, niż planowałem. A jeśli założę to, o czym właśnie myślę, będziesz chciała to zobaczyć.

Przewróciłam oczami, ale w głębi ducha zatrzymałam się na moment, żeby zastanowić, jak daleko zaszedł Ben od czasu, gdy miał myśli samobójcze. Teraz wydawał się towarzyski, zabawny i szczęśliwy. Czy to dlatego, że znalazł prawdziwą miłość?

To była zapewne zbyt prosta odpowiedź. Ben to silny dzieciak, i w końcu, i tak

by doszedł do siebie. Ale odpowiedni chłopak u boku najwyraźniej mu pomógł.

Oczy Laynie błyszczały, kiedy wskazała palcem na Bena.

– Żadna orgia wolnej miłości. Trzymaj gacie na swoim miejscu, Anders!

– Właśnie. Nie przynoś mi wstydu, braciszku! – droczyłam się z nim. – Zawsze możesz zrobić zdjęcia. Uwierz mi, nie potrzebujesz mnie tam. Eric nie pozwoli ci się nudzić. A Norma będzie miała Boyda, nawet jeśli będą musieli się ukrywać. – Kiwnęłam głową na Laynie. – A ty Hudsona. Mi zostanie rola piątego koła u wozu. Albo i siódmego. Dziewiątego, jeśli Mira i Adam też przyjadą.

– Przyjadą. – Laynie uwielbiała młodszą siostrę Hudsona, Mirę. Ja nie znałam jej za dobrze, ale zawsze lubiłam jej towarzystwo.

Jednak nawet obecność Miry nie skłoniłaby mnie do wzięcia udziału w imprezie.

– Poza tym naprawdę powinnam zostać tutaj. Na pewno będziemy mieli pełne obłożenie i nie wiem, czy to odpowiedzialne, żebyśmy obie wzięły wolne w tak ważny wieczór.

Laynie odwróciła się i tym razem mnie obrała na cel.

– Nie. Nie pójdziesz do pracy. Absolutnie się na to nie zgadzam. Nathan i Liesl poradzą sobie bez nas. I nie jest jeszcze za późno, żeby znaleźć ci partnera, jeśli chcesz. Nie znam zbyt wielu facetów, ale Mira mogłaby ci kogoś przedstawić. – Zawahała się na moment i dodała: – Chandler też jest zaproszony.

Cała się spięłam, gdy usłyszałam jego imię. Minęło trochę ponad tydzień od chwili, gdy zasnęłam z nim na kanapie. Kiedy się obudziliśmy, on przygotował mi coś do jedzenia, a ja przyszykowałam się do pracy. Potem zszedł ze mną na ulicę i wezwał mi taksówkę. Przytulił mnie na pożegnanie, ale już nie próbował całować.

Doceniałam ten dystans. Zresztą, sama o niego poprosiłam. Jednocześnie jednak zauważyłam, że myślę o Chandlerze w przypadkowych momentach, zastanawiając się, czy nie zbyt pochopnie go spławiłam. Nic jednak jeszcze z tym nie zrobiłam. Pisał do mnie parę razy, w kilku słowach pytając, co u mnie słychać. Najwyraźniej zrozumiał, że to już koniec. Albo dawał mi przestrzeń, żeby potem znowu uderzyć.

Czy to dziwne, że czasem liczyłam na to drugie?

Nie byłam pewna, co właściwie do niego czuję. A nie chciałam naruszać naszego *status quo*.

– A to kolejny powód, żeby trzymać się z dala od tej imprezy. Dzięki, że pomogłaś mi podjąć decyzję.

Ben wziął garść orzeszków z miski stojącej na barze.

– Boisz się, że będzie niezręcznie?

– Boi się, że znowu da się zaciągnąć do łóżka – wtrąciła się Liesl.

– Wcale nie! – Jednak to zaprzeczenie wynikało z irytacji, że tak łatwo się tego domyśliła. Nikomu ani słowem nie wspomniałam, że mam wątpliwości. Problem polegał na tym, że chociaż wcześniej Chandler był dla mnie ucieczką, teraz miał potencjał na coś więcej. Po raz pierwszy potrafiłam wyobrazić sobie związek, który mógłby nas łączyć. Co mogłoby się rozwinąć między nami, gdyby mojego serca nie okupował ktoś inny.

A niestety okupował. Przynajmniej częściowo. Trudno mi ocenić, czy całe, zważywszy na to, jak niewiele wiedziałam o JC. Jeśli wciąż istniała możliwość jakiegoś „nas”, warunkiem koniecznym było poznanie go bliżej. A gdyby to się nie udało, cóż, nie odrzucałam już definitywnie Chandlera.

Nic nie umknęło uwadze Laynie.

– Jakoś dziwnie głośno zaprzeczasz. Dlaczego? Czyżbyś myślała o daniu mu kolejnej szansy?

Przez chwilę chciałam skłamać, ale potem przypomniałam sobie, że nie potrafię tego za dobrze robić.

– Nie wiem. Może. Kiedyś. Potrzebuję tylko więcej czasu na zastanowienie się. – Innymi słowy, wciąż czekam na JC. Skoro jednak nie próbował się ze mną skontaktować, a proces już prawie dobiegł końca, moje nadzieje na spotkanie się z nim malały.

Dzień Niepodległości miał być dniem, kiedy oficjalnie przestanę o nim myśleć. Czyli jutro. Powtarzałam sobie, że ta deklaracja przestała obowiązywać, gdy zobaczyłam JC w telewizji, jednak nie potrafiłam sobie wybić tej daty z głowy i teraz czułam, że naprawdę coś się skończy czwartego lipca.

Alayna położyła rękę na barze.

– Chandler to nie jedyny koleś, którego mogłabyś ze sobą zabrać. Zawsze możesz zaprosić kogoś innego. Kogoś ze swojej przeszłości na przykład. To nie musi być taki czwarty lipca, jakiego się spodziewałaś.

Zamknęłam laptopa, ostatecznie rezygnując z pracy.

– Już wykonałam pierwszy krok, pojawiając się w sądzie. On wie, że tu jestem. Teraz jego kolej.

Zacisnęła usta. Już o tym dyskutowałyśmy. Laynie uważała, że jestem zbyt bierna. Jednak kazała mi, nie brać do końca na poważnie swoich rad, bo sama miała

problem z odpuszczeniem sobie, jeśli chodziło o facetów.

Mimo to, nie powstrzymała się przed kolejną uwagą na ten temat.

– Nie uda mu się tego zrobić, jeśli nie będzie wiedział, jak cię znaleźć.

– Jeśli mnie poszuka, znajdzie. Po powrocie z sądu wysłałam wiadomość na jego stary numer telefonu. Nie wiem, czy jeszcze działa, ale na wszelki wypadek to zrobiłam. Matt jest w tej chwili na urlopie, ale zostawiłam jemu i drugiemu menadżerowi wiadomość na wypadek, gdyby JC przyszedł do 88th Floor mnie szukać. Nic więcej o mnie nie wie, więc jestem pewna, że właśnie tam się pojawi.

– Czy to był dobry pomysł? – zapytał Ben z troską w głosie.

– Zostawić list w 88th Floor? Byłemu szefowi ufam w pełni, a prócz Alyssy nikomu więcej nic nie powiedziałam – zapewniłam brata. – Mattowi kazałam zgłosić się do niej, a jej, żeby przekazała informacje o mnie tylko im osobiście. – Nie dodałam już, że nie do końca wierzę w Alyssę. To tylko by zdenerwowało Bena, a ja sama nie przejmowałam się już ojcem tak mocno jak kiedyś. Zniknął na tak długo, że nie wydawał mi się już takim zagrożeniem, podczas gdy potrzeba zobaczenia się z JC była wciąż prawdziwa i paląca.

– W takim razie wciąż musi być objęty ochroną albo ukrywa się do czasu zakończenia procesu – oznajmiła z przekonaniem Laynie. – Inaczej już by tu był.

To słodkie, jak wytrwale go broniła, nie znając go, a to tylko dlatego, że właśnie to chciałam usłyszeć. Byłam jej wdzięczna za te słowa.

Niemal jej wierzyłam. To nawet miało sens, że JC miał zobowiązania aż do końca procesu, więc właśnie na ten moment czekałam. Każdego dnia słuchałam wiadomości w nadziei, że usłyszę o werdykcie. W piątek wszystko znalazło się w rękach ławników. W każdej chwili mogli ogłosić podjęcie decyzji. W każdej chwili JC mógł zostać uwolniony.

Oczekiwałam tego momentu z niecierpliwością. Niektóre minuty mijały powoli, jakby płynęły przez melasę, inne jednak leciały z prędkością światła, znikając niepostrzeżenie. Chociaż bardzo chciałam wreszcie poznać werdykt, zdawałam sobie sprawę, że Mennezzo może zostać uznany za niewinnego. Co wtedy? Czy oskarżenie wniesie o apelację? Czy JC będzie musiał znowu się ukrywać?

Jednak największy niepokój nie wzbudzała we mnie wcale wizja Mennezzo na wolności. Najbardziej bałam się tego, że on wyląduje w więzieniu, a JC mimo tego nie będzie mnie szukał.

– Przestań – powiedziała Laynie, odczytując myśli z mojego wyrazu twarzy. –

Nie możesz się tym martwić, dopóki to się nie stanie.

Czy to przypadek kotła przyganiającego garnkowi, skoro tę uwagę wygłosiła wiecznie zamartwiająca się o wszystko dziewczyna? Wiedziałam jednak, że nie warto się z nią spierać.

Całe szczęście dotarła dostawa i Laynie wyszła odebrać towar, więc dyskusja dobiegła końca.

A przynajmniej tak mi się wydawało.

– Ona ma rację – powiedział Ben z ustami pełnymi orzeszków. – Nie ma sensu zastanawiać się, jak się wszystko potoczy. A ty nie powinnaś z tego powodu spędzać święta sama. Chodź celebrować je z ludźmi, których kochasz. Obiecuję, że nie będę cię ignorował.

Mój młodszy brat wiedział najlepiej ze wszystkich, że ukrywanie się nie jest dobrym sposobem na radzenie sobie z emocjami. Chociaż on odciął się od rodziny i przyjaciół z zupełnie innych powodów, traktowałam jego opinię poważnie.

– Zastanowię się nad tym, dobra? Ale serio, będę beznadziejnie smutna i przeze mnie wy będziecie w takim samym stanie.

Objął mnie ramieniem i omal nie zrzucił ze stołka, przyciągając do siebie.

– Nigdy nie będę przez ciebie smutny, siora. – Zamilkł na moment, a potem dodał: – To działka Normy.

Pocałował mnie w czubek głowy, a ja się roześmiałam. Już miał się ode mnie odsunąć, lecz nagle zatrzymał się, żeby wyszeptać mi coś do ucha.

– No, proszę, a ten ktoś nigdy by mnie nie zasmucił. Ja cię kręcę, mógłbym gapić się na ten tyłek cały dzień.

– O czym ty w ogóle mówisz? – Wskazał brodą na coś za moimi plecami, a ja obróciłam się, żeby spojrzeć.

Na początku mój wzrok padł na Laynie, ale ułamek sekundy później dostrzegłam mężczyznę stojącego obok niej. A wtedy zabrakło mi tchu.

– O mój Boże. JC.

Tylko tyle zdołałam powiedzieć, zanim straciłam głos. Zaschło mi w gardle, choć jednocześnie miałam mokre dłonie – i inne części ciała, poniżej pasa. Jeśli JC się odezwał, nie usłyszałam go, bo wszystkie dźwięki wokół mnie wyparowały, a ja zdawałam sobie sprawę jedynie z istnienia mojego budzącego się do życia ciała. Z fali ciepła przetaczającej się po moich członkach. Z rumieńca kwitnącego na policzkach. Z serca bijącego tak mocno, jakby chciało wyrwać się z piersi. I odlecieć.

Nie, właściwie to bijącego tak, jakby wreszcie wróciło. Wróciło razem z nim. Tutaj. W miejscu, gdzie byłam pewna, że mnie nie znajdzie.

– Hej, Gwen. – Zapomniałam już, jak słodko brzmi moje imię w jego ustach. Czułam ten smak na języku. Czekoladowy, ale też lekko słony.

– Hej – wydusiłam z siebie, jednocześnie ześlizgując się, a raczej spadając ze stołka. Kolana miałam miękkie, musiałam podtrzymywać się baru.

– To jest ten twój JC? – Liesl się nie hamowała. – Miałam nadzieję, że to jednak dostawa nowego menu. Cholera.

Chciałam się odwrócić i posłać jej groźne spojrzenie, lecz nie mogłam się ruszyć. Nie mogłam przestać patrzeć na stojącego przede mną mężczyznę, mój wzrok wbił się w niego jak strzałka kompasu wskazująca północ. On też nie spuszczał ze mnie oka, oboje wpadliśmy w pole magnetyczne, które iskrzyło, obejmując każdy milimetr przestrzeni między jego i moim ciałem.

Boże, co on zrobił z moimi hormonami. Jak przetrwam, gdy podejdzie bliżej? Gdy mnie dotknie? Oczywiście to wymagało ruchu i może nawet jakichś słów, a w tej chwili dla nas obojga były to zupełnie obce idee.

Całe szczęście Alayna myślała za mnie.

– Może pójdziecie na górę do jednego z prywatnych pomieszczeń, gdzie będziecie mogli być sami? Ja otworzę klub, kiedy będzie trzeba.

– A ja zobaczę się z tobą jutro rano. – Ben zatrzymał się za mną. Jezu, zapomniałam o nim. Powinnam go pewnie przedstawić czy coś, ale nie mogłam nic zrobić. Wydawał się to rozumieć, bo pochylił się, żeby pocałować mnie w czoło. – Gdybyś czego potrzebowała, wpadnij do nas przed pójściem spać. Albo po prostu wpadnij.

Żeby pogadać. To miał na myśli. Byłam mu wdzięczna, ale w odpowiedzi mogłam tylko pokiwać głową.

– To jej brat! – krzyknęła Liesl, kiedy Ben wyszedł. Najwyraźniej martwiła się, co pomyślał JC. – I jest gejem! W ogóle nie musisz się nim przejmować.

– Liesl – rzuciła ostro Laynie, chociaż ewidentnie chciało jej się śmiać. – Gwen. – Poczekała, aż na nią wreszcie spojrzę, co nie było wcale takie łatwe. – Sala na górze.

Otworzyłam usta, żeby to zasugerować, nie wiedząc jeszcze, jak znaleźć odpowiednie słowa, lecz JC odezwał się jako pierwszy.

– Możemy tam porozmawiać? – Jego poza nadal emanowała pewnością siebie,

nawet mimo wyraźnie zabarwionego emocjami głosu. – Naprawdę chciałbym z tobą pogadać.

– Jasne.

O mój Boże, Gwen, ogarnij się!

Potrząsnęłam głową, żeby się obudzić.

– Tak, oczywiście. Niedługo otwieramy klub, ale mamy tam rezerwowane stoliki. – Zmarszczyłam brwi. – Masz na myśli teraz? Czy chcesz pogadać później? – Wydawałam się poddenerwowana i wstrząśnięta, bo właśnie tak się czułam.

Żegnaj, dobre pierwsze wrażenie. Drugie wrażenie? Drugie pierwsze wrażenie?

Nieważne. Byłam zupełnie zbita z tropu.

JC uśmiechnął się, lecz jego oczy pozostały niewzruszone.

– Tak. Mam na myśli teraz. Jest jakaś prywatna sala?

– Tak. – Skrzywiłam się, rozpaczając nad utraconą elokwencją, ale też dlatego, że zaczynałam zauważać coś niepokojącego. Pojawił się między nami niepokój. Jakby dystans. Ale może to tylko z powodu długiej rozłąki. Uśmiechnęłam się z wysiłkiem. – Chodź za mną.

Ruszył powoli moim śladem, a ja z nieznanego mi powodu znowu się zaczerwieniłam, więc odwróciłam się do niego plecami, zauważając kątem oka, jak Liesl marszczy brwi. Weszłam w ciszy po schodach i zaczynałam się niepokoić. Martwiłam się, że nie pokonamy tej niezręczności, i kiedy znajdziemy się sami, nadal nie odzyskam rezonu. Martwiłam się, że mój tyłek nie wyglądał najlepiej w dresach.Przejmowałam się tym, że to napięcie, które się między nami wytworzyło, tylko częściowo było seksualne. Długie miesiące spędziłam na zastanawianiu się, czy tylko wyobraziłam sobie wszystko, co łączyło mnie z JC. Na kwestionowaniu swoich uczuć do niego i wytykaniu sobie, jak absurdalny był nasz związek, zważywszy na fakt, że prawie nic o sobie nie wiedzieliśmy. Myślałam wtedy, że muszę go tylko jeszcze raz zobaczyć, żeby zyskać pewność. Że jak tylko się spotkamy, powróci spokój. Teraz jednak ogarnęły mnie jeszcze większe wątpliwości.

Jeszcze chwila i zostaniemy sami. Może wtedy wszystko się ułoży. Sale prywatne – nazywaliśmy je bąblami – były najlepszym, co można było znaleźć w The Sky Launch. Okrągłe, zupełnie zamknięte, tworzyły szereg pomieszczeń na piętrze, połączonych szklaną ścianą, przez którą dało się oglądać parkiet znajdujący się kondygnację niżej. Zabrałam go do najbliższego pokoju i przytrzymałam otwarte drzwi. Wstrzymałam oddech, szykując się na moment, kiedy JC się o mnie otrze,

przyprawiając mnie o dreszcze.

Tylko że wcale tego nie zrobił.

Stał wystarczająco daleko, żeby w ogóle mnie nie dotknąć. Gdybyśmy zamienili się rolami, ja zrobiłabym coś zupełnie innego. Podeszłabym blisko i udawałabym, że to wyszło niechcący, ale celowo otarłabym się o niego, bo rozstaliśmy się na tak długo, że każda komórka mojego ciała pragnęła kontaktu.

Gdyby on czuł do mnie tyle, co ja do niego, postąpiłby podobnie.

Dlatego kiedy minął mnie z daleka, wiedziałam, że napięcie między nami było prawdziwe i silniejsze, niż chciałam to przyznać. Wiedziałam, że to nie niezręczność, lecz celowe dystansowanie się z jego strony.

Z miejsca wyparowała ze mnie cała nadzieja, a zastąpiło ją ogromne rozczarowanie. Czy to już koniec? Czy przyszedł tylko po to, by się ze mną ostatecznie pożegnać?

Cóż.

Zamierzałam udawać, że mnie to nie rusza. A przynajmniej w jego obecności, bo później… później umrę z rozpaczy.

Zatrzymałam się przy drzwiach dostatecznie długo, żeby wciągnąć głęboko powietrze. Potem zajęłam miejsce naprzeciwko JC, aby stół ze sztucznego drewna stanowił ostatnią barierę między nami. Ciągle coś nas dzieliło, prawda? Zawsze ten dystans. Zawsze jakiś sekret. Zawsze jakiś mur.

Jednak jego wzrok przeszywał mnie na wylot tak samo, jak na dole, a napięcie między nami nie wynikało jedynie z niepokoju.

Chryste, zupełnie się już pogubiłam. Co jeszcze było nowego w JC?

Siedzieliśmy w tym polu magnetycznym, ciężko i bez słów. Pierwsza przerwałam ciszę, nie mogąc dłużej tego znieść.

– Zawsze udawało ci się wchodzić do klubów mimo zamkniętych drzwi.

Wzruszył ramionami.

– Cóż mogę powiedzieć? Lubię cię zaskakiwać.

Chciałam, żeby to znaczyło, że mnie lubi. Obawiałam się, że wcale tak nie jest. Z wysiłkiem posłałam mu nieśmiały uśmiech. Tymczasem on spoważniał.

– Ale przepraszam, jeśli przychodzę w złym momencie. Nie pomyślałem, a muszę już to mieć z głowy.

Poczułam przeszywający ból w żołądku, jakby ktoś wbił mi nóż w brzuch. Chciał

mieć to z głowy. Chciał mieć mnie już z głowy. Jakbym była kolejnym punktem na jego liście.

– Jasne – odparłam, udając, że wcale mnie właśnie nie wypatroszył. – Nie ma problemu. – Między nami wszystko skończone, a JC przyszedł tylko po to, by mi to powiedzieć. Roztrzaskał mnie na kawałki, ale nic mi nie było. Nic mi nie będzie.

– Świetnie. – Rozluźnił się, wyraźnie zadowolony z mojej odpowiedzi. Przez chwilę intensywnie się we mnie wpatrywał. – Masz ciemniejsze włosy.

Odrętwiała, chwyciłam kosmyk, żeby mu się przyjrzeć, jakbym wcale nie patrzyła na włosy każdego dnia w lustrze. Nosiłam ciemnopopielaty blond odkąd JC odszedł i teraz już się do tego przyzwyczaiłam.

– Tak. Potrzebowałam zmiany.

Zerknęłam na niego. Wciąż był tak diabelnie przystojny. Wciąż działał na mnie tak, że wystarczyło spojrzenie, żebym poczuła mrowienie w miejscach, które tylko on potrafił rozbudzić. Żałowałam, że nie mogę wyłączyć w sobie pożądania tak łatwo, jak zmieniłam kolor włosów.

– Ładnie ci. – Chrząknął. – Ładnie wyglądasz.

Zabrzmiało to sztucznie. Wszystko brzmiało sztucznie. Przedtem zawsze tak swobodnie się przy mnie zachowywał. Flirtował. Żartował. Dlaczego teraz nie mogło tak być? Chciałam, żeby było. Chciałam zrzucić ubrania na podłogę i objąć go. Powinniśmy nadrabiać stracony czas, a nie siedzieć w takim napięciu.

A może tylko ja odbierałam to wszystko w ten sposób.

A ponieważ nie wiedziałam, jak mam się przy nim zachowywać ani czego ode mnie oczekiwał – ponieważ byłam pewna, że nie widział nas razem w przyszłości – wzniosłam mury obronne.

– Czyli Justin. – Dziwnie było mówić na głos jego prawdziwe imię, a zabrzmiało gorzko, chociaż chciałam inaczej. Spuścił wzrok i niemal pożałowałam chłodnego tonu.

– Nikt już tak do mnie nie mówi.

– A kto mówił? – Tak naprawdę pytałam: *A ona mówiła?*

– Moi rodzice. Nauczyciele w szkole podstawowej. – Zawahał się na moment. – I Corinne.

I oto ona. Nieustannie towarzyszący nam duch. Prawdziwy dzielący nas mur. Prawdopodobnie powód, dla którego on musi mieć mnie z głowy.

Nie zdawałam sobie sprawy, że tak szybko pojawi się w naszej rozmowie, nawet

jeśli sama skierowałam ją na te tory. Teraz, gdy już jej imię zostało wypowiedziane, subtelne napięcie między nami stało się niemal namacalne, a ja zdałam sobie sprawę, że jestem wściekła. Wkurzona. Z tak wielu ważnych powodów. Miałam ogromną ochotę, żeby zacząć rzucać oskarżeniami. Miałam je na czubku języka. *Powinieneś był mi powiedzieć. Zostawiłeś mnie z jej powodu. Nie powiedziałeś, że to dla niej.*

Na koniec to, które bolało najbardziej – *Wciąż ją kochasz. Corinne. Nie mnie. Corinne.*

Jak uczucia do mnie mogły równać się z uczuciami do niej? Do kobiety, której utrata go zabiła? Nic dziwnego, że chciał oficjalnie wszystko skończyć. Wiedział, tak samo jak ja, że nasz związek nie miał szans. Tylko dlaczego mi nie powiedział o tym?

Tak. Było tak wiele do powiedzenia.

Potem jednak imię jego narzeczonej przywiodło mi coś innego na myśl i nie mogłam uwierzyć, że wcześniej o to nie zapytałam.

– Ogłoszono już werdykt?

– Tak. Jakąś godzinę temu. – Uśmiechnął się, ale z wysiłkiem. – Winny. Uznali go za winnego. Kara zostanie ustalona za kilka tygodni, ale już go aresztowali.

Mówił o tym tak swobodnie, tak lekko, że zbił mnie z tropu.

– Czyli wszystko już skończone?

– Tak. – Nie patrzył mi w oczy. – Mniej więcej.

Powinnam poczuć ulgę. Powinnam być zadowolona, że wreszcie jest bezpieczny. Jednak w moim brzuchu wciąż plotły się wici niepokoju i miałam wyraźne przeczucie, że JC coś przede mną ukrywa. Znowu.

– Cóż, w takim razie gratulacje.

Nawet nie siliłam się na entuzjazm.

– Dziękuję. – Mówił równie oficjalnie i powściągliwie. – Wciąż próbuję to przetrawić. Minęło tak wiele czasu, że kiedy nadszedł koniec, wciąż nie potrafię tego pojąć. Chyba jeszcze to do mnie nie dotarło.

– Dotrze. Trzeba czasu. – Byłam zimna. Beznamiętna. Odrętwiała. Może to tylko reakcja obronna, ale niezbędna. Ponieważ to on odszedł. Nie było go przy mnie przez rok. Zostawił mnie, a kiedy wrócił, nie przyniósł ze sobą przeprosin czy wyjaśnień. Nie próbował mnie pocieszyć. Wrócił, lecz razem z nim pojawił się dystans.

Dlatego musiałam być zgorzkniała. Albo to albo wściekłość. Albo to albo rozpacz.

Z chłodem, jakiego nie słyszałam u siebie od dawna, poruszyłam kolejny temat, który JC powinien sam przywołać.

– A co z twoją żoną?

– Tak… właśnie… – Podrapał się po karku, a ja złapałam za krawędź stołu, szykując się na odpowiedź. – Właściwie to nawet zabawne.

– Co masz na myśli?

Zaśmiał się sztucznie.

– Wstyd mi, naprawdę.

– Bardziej wstyd niż po tym, jak ożeniłeś się po pijaku? – Dotychczas byłam pewna, że do niczego między nimi nie doszło. Co jeśli jednak doszło? Co jeśli uprawiali seks? Co jeśli on z nią został? Co jeśli towarzyszyła mu wtedy, gdy się ukrywał, a zabawność tej historii polega na tym, że się w sobie zakochali?

– Nie. Tamto było gorsze. Zdecydowanie. To, że wydawało ci się, że się ożeniłem, było naprawdę gorsze.

Teraz już całkiem się pogubiłam. Bo w jego małżeństwie nie było kompletnie nic zabawnego. I co miał na myśli, mówiąc, że mi się wydawało?

– Wydawało mi się, bo sam mi to powiedziałeś. Kłamałeś?

Gorycz była teraz zabarwiona frustracją.

– Nie, nie. Nie kłamałem. Ale kiedy poszedłem do kaplicy, żeby dowiedzieć się, jak mam anulować ślub… – Machnął ręką, a potem wyciągnął telefon z kieszeni. – To niesamowita historia. Dali mi nagranie, które mogę ci wysłać. Powinno wszystko wyjaśnić. – Dotknął kilka razy wyświetlacza, a potem się zawahał. – Masz ze sobą komórkę?

– Tak. – Zaczęłam się rozglądać za torebką i zdałam sobie sprawę, że nie mam jej przy sobie. – Została w biurze.

Napisał coś na telefonie i włożył go zaraz do kieszeni.

– Dobra. Wysłałem ci to SMS-em. Możesz obejrzeć później. Kiedy ja już sobie pójdę.

Wzbudzał we mnie gniew, owszem, lecz także ciekawość. Ożenił się w końcu czy nie? I co takiego mi właśnie wysłał? Jednak najbardziej zszokowało mnie coś innego.

– Znasz mój numer?

– Taaak. – Przeciągnął to słowo, jakby wstydził się do tego przyznać.

Wyprostowałam się, zdając sobie sprawę, że jeśli proces skończył się godzinę

wcześniej, JC nie miał czasu, żeby zajrzeć do 88th Floor.

– Wiedziałeś też, gdzie pracuję.

Zanim zdążył odpowiedzieć, ktoś zapukał do drzwi. Liesl weszła do środka bez mojego zaproszenia.

– Hej. Przepraszam, że przeszkadzam, ale jesteś potrzebna.

Nie. Byłam potrzebna tutaj. Byłam potrzebna do tego, by wreszcie wyjaśnić wszystkie tajemnice między mną a JC.

– Zejdę za chwilę. Cokolwiek to jest, poradźcie sobie sami.

– Skoro tak, w porządku.

Ledwo zamknęły się za nią drzwi, zaczęłam naciskać na JC.

– Skąd wiedziałeś, gdzie pracuję? – zapytałam naglącym tonem. Norma zadbała o to, żebym zniknęła bez śladu. Nie powinno być łatwo mnie odnaleźć.

JC pochylił się do przodu i splótł dłonie, trzymając je przed sobą.

– Zatrudniłem detektywa. Bardzo dobrego detektywa. Dotarł do podstawowych informacji, a od czasu do czasu kontaktował się ze mną, żebym był na bieżąco. Nie było łatwo, ale jakoś dał radę. Przepraszam, jeśli nie chciałaś, żebym cię odszukał.

Dzięki Bogu nie było łatwo. O to chodziło.

Potem jednak zwróciłam uwagę na inną część jego wypowiedzi.

– Nie chciałam, żebyś ty mnie odszukał? – Wydawało mu się, że ukrywałam się przed nim? – Och, nie. To wszystko przez ojca. Nie chciałam, żeby wiedział, gdzie jestem.

– Przez ojca?

– Tak. Uciekł z ośrodka, a po tym, jak mi groził… – Nie chciałam kontynuować tematu tego dupka. I tak byłam już wściekła. – Powiem tylko tyle, że zdaniem mojej siostry powinnam była zniknąć.

– Ach. To ma sens. – Czy to tylko moja wyobraźnia, czy przed sekundą wyraźnie się rozluźnił? – Boże, myślałem… – Pokręcił głową. – W każdym razie, nie martw się. Bardzo dobrze się ukryłaś. Jak już mówiłem, to nie było łatwe.

Pogubiłam się. Pojawił się w klubie z takim nastawieniem, jakby nie chciał do mnie wracać, a jednak zadał sobie tak wiele trudu, żeby mnie odszukać.

– Nie mogę uwierzyć, że nawet zatrudniłeś detektywa. Po co?

Spojrzał na mnie, jakbym zadała mu najdurniejsze pytanie na świecie.

– Nie chciałem cię stracić.

Nie powiedział, że chciał mnie odnaleźć.

– Co masz na myśli? Kiedy dokładnie wynająłeś tego kolesia?

Na twarzy JC pojawił się wyraz pełen żalu.

– Kiedy wyjechałaś z Vegas. Kiedy powiedziałaś „nie".

Zamrugałam z zaskoczenia. Nie chciałam kolejnego powodu do wzburzenia, ale najwyraźniej nie zależało to ode mnie. JC poważnie naruszył moją prywatność, co może nie zdenerwowały mnie aż tak, gdyby nie fakt, że mogłam powiedzieć mu wszystko, co chciał o mnie wiedzieć, ale on nie pytał. Zamiast porozmawiać ze mną jak w normalnym związku, dowiedział się wszystkiego za moimi plecami. Szaleństwo.

A skoro od samego początku wiedział, gdzie pracuję i jaki mam numer telefonu, dlaczego nie skontaktował się ze mną wcześniej? Dlaczego nie próbował dać mi znać, że wszystko jest okej? Że nadal mu na mnie zależy?

Musiałam mieć wściekłość wymalowaną na twarzy, bo JC natychmiast spróbował mnie uspokoić.

– To nie tak, jak myślisz. – Wyciągnął ręce w moją stronę, chociaż ja trzymałam swoje daleko, na kolanach. – Nie chciałem, żeby coś ci groziło, Gwen. Inaczej wysłałbym ci wiadomość.

Zjeżyłam się.

– Wysłanie mi SMS-a od czasu do czasu nie byłoby bardziej ryzykowne od kontaktowania się z detektywem.

Przez kilka sekund w milczeniu patrzył mi w oczy. W tym czasie ja jeszcze mocniej się wściekałam i jeszcze mocniej zdawałam sobie sprawę z jego bliskości, pod wpływem której czułam mrowienie w każdej wrażliwszej części ciała.

– Masz rację – powiedział w końcu. – Ryzykowałem, rozmawiając z nim. Miałem to gdzieś. A płaciłem mu tyle, że i on miał to gdzieś. A zrobiłem to, bo mi na tobie zależało. Nadal mi na tobie zależy. – Milczał dość długo, żeby to wyznanie nie pozostało niezauważone. Żeby oplotło moją skórę niczym obłok ciepłej pary w saunie. – Tobie nie pozwoliłbym ryzykować.

Zależy mu na mnie. Poczułam się lepiej, ale niewiele. Sugerował właśnie, że wciąż mnie kocha? Czy może zostałam zdegradowana do roli przyjaciółki?

Jedno i drugie wzbudzało we mnie lęk.

– Poza tym – powiedział po chwili. – Nie chciałem, żebyś na mnie czekała, i pomyślałem, że kontakt ze mną ci to utrudni.

– Niesamowite, naprawdę. – Powiedziałam mu wtedy, że nie będę na niego czekać, ale to nie dawało mu prawa, by zadbać o to, bym dotrzymała obietnicy. To moja sprawa, czy chcę marnować swoje życie. Mogłam usychać z tęsknoty, ile chciałam.

– Musisz mi wierzyć, że wcale tego wszystkiego nie chciałem. – Mówił szczerze. Łagodnie. Niestety byłam zbyt rozwścieczona, żeby mogło mnie to uspokoić.

– Najwyraźniej nie obchodziło cię, czego ja sobie życzę.

– Nie będę przepraszał za to, że nie chciałem być dla ciebie obciążeniem.

Znowu ktoś zapukał do drzwi.

– Jeszcze chwila – krzyknęłam, zanim intruz miał szansę wejść do środka. Potem odwróciłam się do JC, zupełnie już nad sobą nie panując. – Co ty pieprzysz, Justin? Jeśli nie chciałeś być dla mnie obciążeniem, trzeba było nie mówić, że wrócisz. Trzeba było nie obiecywać, że mnie odnajdziesz. Trzeba było nie wyznawać mi miłości i nie dawać mi do zrozumienia…

Nagle otworzyły się drzwi i nie miałam szansy dokończyć. Swój gniew natychmiast skierowałam na intruza.

– Jezu Chryste, co się stało?

W progu stała Liesl, zakrywając oczy dłonią, jakby bała się tego, w czym nam przeszkadzała.

– Naprawdę przepraszam. Naprawdę, naprawdę przepraszam, ale potrzebujemy cię, bo klub ma zostać otwarty za dwie minuty i mamy nawet kolejkę przed wejściem, ale nie wyjęliśmy szuflad z pieniędzmi do kas, bo Laynie zamknęła swoje klucze w sejfie, co właściwie jest moją winą, dlatego wysłała mnie tutaj, żebym cię przyprowadziła. Przepraszam, przepraszam, przepraszam.

Wygłosiła to wszystko na jednym wdechu i tak szybko, że dopiero po chwili zrozumiałam, co mi powiedziała.

A kiedy to do mnie doszło, kolejną chwilę zajęło mi ustalenie, gdzie właściwie miałam swoje klucze.

W torebce. W biurze. W szafce zamykanej na szyfr.

– W mojej szafce – warknęłam. – Kombinacja to dwanaście na prawo, potem w lewo, raz przekrocz siedemnastkę, potem wróć i…

– Naprawdę oczekujesz, że to zapamiętam?

Nie, nie oczekiwałam. To w końcu była Liesl.

Cholera. I to akurat w momencie, kiedy nasza rozmowa zaczynała do czegoś zmierzać.

– Muszę iść. – Wstałam, zastanawiając się, czy JC zauważył, że ustawiłam szyfr na datę z jego tatuażu, tego z przedramienia. Dla niego była to data śmierci Corinne. Dla mnie ta data symbolizowała JC.

Machnął ręką.

– Nic się nie stało. Rozumiem. Przyszedłem w złym momencie. Powinienem był poczekać, ale… – Zniżył głos. – Musiałem się z tobą zobaczyć. Nie mogłem już wytrzymać.

Niechciany dreszcz przebiegł mi po plecach i rozgrzał w miejscach, które wolałabym, żeby pozostały zimne. Dlaczego JC wciąż miał na mnie taki wpływ? Dlaczego wciąż musiało mi na nim zależeć?

Otworzyłam usta, żeby wygłosić jakąś grzeczną odpowiedź, kiedy Liesl pociągnęła mnie za ramię.

– Ona krzyczy mi w słuchawkę, Gwen – prosiła.

Laynie faktycznie wrzeszczała dość głośno, że słyszałam ją nawet ja.

– Och, do cholery – mruknęłam.

– Nie szkodzi. Idź. – JC wstał, wyraźnie rozczarowany, choć odkąd wszedł do klubu, nie okazywał właściwie emocji. Na ten widok dosłownie się we mnie zagotowało i wcale nie z gniewu. Zwłaszcza kiedy otaksował mnie wzrokiem, dotykając spojrzeniem w sposób bardziej intymny, niż kiedy Chandler dotykał mnie dłońmi. Nie chciałam rumienić się i wić, ale nie potrafiłam się powstrzymać.

Zupełnie tak, jak nie mogłam się powstrzymać przed daniem mu jeszcze jednej szansy. Kiedy okazało się, że jego spodnie są napięte w kroczu, moje pożądanie zapłonęło żywym ogniem. I, cholera, przez to wkurzyłam się jeszcze bardziej.

Marzyłam całą sobą, by nie musieć odchodzić. Chciałam zostać i krzyczeć, i rzucać różnymi rzeczami, a potem może pieprzyć się z JC, żeby pozbyć się części tego napięcia, co niewątpliwie byłoby bardzo złym pomysłem, więc może i dobrze, że musiałam iść i otworzyć klub.

– Gwen! Chodź już, do cholery!

JC już otwierał usta, żeby coś powiedzieć, ale to ja chciałam mieć ostatnie słowo.

– Miło było cię spotkać, Justin – rzuciłam złośliwie. – Może następnym razem naprawdę pozwolisz mi dowiedzieć się czegoś na swój temat.

Wyszłam zanim zdążył odpowiedzieć i zatrzasnęłam za sobą drzwi.

Rozdział siódmy

Nie potrafiłam zapomnieć o JC przez całą noc. Myślałam o nim, kiedy wkładałam szuflady do kas, kiedy sprzątałam rozlane wino na głównym parkiecie, kiedy wręczyłam darmowe piwo klientowi, który narzekał na włos w kuflu. Chociaż w pełni świadomie wykonywałam każdą czynność, moje zmysły były rozpalone, jakby JC znajdował się w pobliżu, wciąż przyciągając moje ciało i duszę.

Mimo to nadal byłam wkurzona i kompletnie zdezorientowana.

Minęły dwie godziny zanim w klubie uspokoiło się na tyle, żebym mogła zrobić sobie przerwę i odetchnąć. Ruszyłam do biura z gotówką, żeby odłożyć ją do sejfu, i spotkałam na miejscu Laynie, która, oczywiście, chciała być częścią mojej przerwy na rozmyślania.

– Powiedział, że nadal mu na tobie zależy – rzuciła, kiedy już streściłam jej całą rozmowę z JC. – To dobrze.

Pokręciłam głową, reagując zarówno na jej komentarz, jak na to, że już trzeci raz źle wypełniłam formularz zdawania pieniędzy.

– Gdyby Hudson ci tak powiedział, uznałabyś, że to dobrze? – Zgniotłam kartkę i rzuciłam do kosza, ale nie trafiłam. Znowu. – No i, szczerze mówiąc, może mówił tak tylko z grzeczności.

Laynie wstała ze swojego fotela i podeszła do mojego biurka, żądając uwagi.

– Przyszedł tutaj zaraz po ogłoszeniu werdyktu. Zaraz po, Gwen. Czekał na tę chwilę, ile? Pięć lat? I od razu przyszedł do ciebie. Nie po to, by dowiedzieć się, co u ciebie słychać. Nie po to, żeby być uprzejmym.

– Nie pomyślałam o tym – odparłam, przygryzając końcówkę długopisu.

– Może wcale nie chciałaś o tym myśleć.

– A co to ma znaczyć?

Wyciągnęła rękę i zabrała mi długopis.

– To znaczy, że czasami łatwiej cierpieć i się zamknąć na świat niż pozwolić sobie na miłość. Mówię to z doświadczenia. A gdybyś zapytała Hudsona, też mógłby

ci coś na ten temat powiedzieć.

Mogła mieć rację. Zamykanie się było jednym z moich mechanizmów obronnych. Ale to nie jedyny powód lęku, jaki czułam w związku z tym, co się działo między mną a JC. Był powściągliwy. Traktował mnie z rezerwą…

– Napisał mi SMS-a! – zawołałam, nagle przypominając sobie o nagraniu, które mi wysłał. Zeskoczyłam z fotela i rzuciłam się do szafki, żeby wyciągnąć telefon. Chciałam go wziąć już wtedy, gdy wyjmowałam klucze, ale zapomniałam, skupiona na otwieraniu klubu.

– Co takiego?

– Wysłał mi nagranie – wyjaśniłam, szukając komórki w torebce.

– Wysłał ci nagranie? – Laynie wydawała się bardziej podejrzliwa niż ja. – Nagranie czego?

– Nie jestem pewna – powiedziałam i ruszyłam z telefonem do biurka. – Jeszcze nie widziałam.

– Nagrania nie zwiastują nic dobrego – oznajmiła, obejmując się i trzęsąc. – Przez nie robię się nerwowa.

Miałam przeczucie, że za tym stwierdzeniem kryła się jakaś historia, ale byłam zbyt skupiona na wiadomości od JC, żeby dopytywać.

– Nie wydaje mi się, żebyś miała powód do nerwów. – Usiadłam na fotelu, weszłam w skrzynkę odbiorczą i przed kliknięciem odnośnika zapisałam nieznany numer na szczycie listy. Tylko pół sekundy wahałam się między Justinem a JC, a potem wybrałam to drugie.

– Yyy…, czy to jest tego rodzaju nagranie, które powinnaś oglądać sama?

– Nie wydaje mi się. Ale może? – Wizja seksualnej wiadomości, co najmniej, zwróciła moją uwagę. Zrobiło mi się ciepło, w gardle nagle zaschło. Zatrzymałam palec nad przyciskiem „włącz”.

Nie, to było absurdalne. Pierwszy raz mi coś wysłał, to nie mogło być nic erotycznego.

– Powiedział, że to ma wyjaśnić coś potwornego i zawstydzającego, co zrobił rok temu. – Podniosłam wzrok i przekonałam się, że Laynie jest tak zdezorientowana, jak się spodziewałam. – Długa historia. Nieważne. W każdym razie, jestem pewna, że nic nam nie grozi.

Nagranie się zaczęło. Stacjonarna kamera została umieszczona na przedzie pomieszczenia udającego kaplicę, w tle cicho grała muzyka klasyczna. Kobieta, którą

poznałam w pokoju hotelowym JC – jego „żona” – stała sama, pochylona w stronę wyraźnie znudzonego mężczyzny, trzymającego teczkę. Ubrana była w dziwkarską sukienkę koktajlową, która nie potrafiła pomieścić jej obfitego biustu. Miała rozmazany tusz i zamglony wzrok, po czym poznałam, że była pijana albo naćpana.

Zmarszczyłam brwi, zdezorientowana.

Laynie obeszła biurko i zaczęła oglądać nagranie, patrząc mi przez ramię.

– Co to?

– Jeszcze nie wiem.

Zesztywniał mi kark. Szykowałam się na to, co mogłam zobaczyć.

– Wygląda jak jedna z tych kaplic do szybkiego ślubu. Wspominałam ci już, że Hudson chciał, żebym poleciała z nim do Vegas i wyszła za niego w jednym z takich miejsc? Oczywiście odmówiłam. Mężczyźni mają dziwne wyobrażenie na temat tego, co jest romantyczne.

Nie wspominała. Może powinien mnie pocieszyć fakt, że najwyraźniej można stworzyć szczęśliwy związek po odrzuceniu propozycji ślubu w Vegas.

Nie pocieszył.

Kobieta na nagraniu na powrót zwróciła na siebie moją uwagę swoim wołaniem.

– Jace. – Kopnęła w coś leżącego na podłodze. – Ja-ace!

Ktoś jęknął poza obrazem. Potem się podniósł i rozpoznałam w nim JC, jednocześnie czując, jak ściska mnie w żołądku z, bliżej niesprecyzowanego, niepokoju. Wiedziałam już, że JC się ożenił. Wiedziałam, że był wtedy pijany. Dlaczego pomyślał, że chciałabym to zobaczyć? Żebym przekonała się, jak bardzo był wstawiony?

Szkoda, że nigdy nie nagrałam swoich igraszek z Chandlerem. Mogłabym wysłać je JC, żeby pokazać, jak bardzo byłam samotna.

Albo mogłabym to po prostu wyłączyć. Nie zrobiłam tego.

– Już. Już – powiedział JC. – To już czas?

Przyjrzałam mu się najlepiej, jak mogłam, zważywszy na małą rozdzielczość. Włosy miał rozczochrane, krawat poluźniony, powieki mu opadały. Rozpoznałam jego garnitur. Był w niego ubrany wtedy, gdy zostawił mnie w Nowym Jorku, wcześniej błagając o moją rękę. Serce mnie zabolało na to wspomnienie. Na jego widok na ekranie, w kaplicy, z inną kobietą.

– Już prawie po czasie. Już czas. Już środek czasu – mówiła niewyraźnie

i jękliwym głosem. – Jesteśmy już w połowie, a ty nagle postanowiłeś położyć się na podłodze. – Zawahała się, zmarszczyła brwi. – A może powinnam do ciebie dołączyć.

Mężczyzna z teczką westchnął.

– Nie. Nie, proszę. Niech pani stoi, dobrze? Panie C.? Może pan też się podniesie?

Nawet pijany JC nie podzielił się swoim nazwiskiem. Byłam z tego dziwnie zadowolona. Zupełnie jakbym może i nie była nikim wyjątkowym, nie poznawszy go wtedy, ale ta kobieta też nie była.

– Już wstaję – powiedział, obejmując kobietę, której imienia nie pamiętałam, wykorzystując ją za podporę.

– Co do… Oni są pijani? – zapytała ostrożnie Laynie.

– Napruci. – Narąbani jak meserszmity. Nie było mowy, żeby ceremonia zaślubin kogoś tak pijanego mogła być uznana za ważną. A skoro nie znali nazwiska JC, najwyraźniej nie wręczył im dokumentów niezbędnych do zawarcia małżeństwa.

Czy właśnie dlatego chciał, żebym to zobaczyła? Żebym przekonała się, że ślub był nieważny? Może zbyt szybko wysnułam wnioski.

Kiedy JC zdołał wstać, minęło jeszcze kilka minut, zanim mężczyźnie udało się odpowiednio ustawić przyszłych małżonków.

– A teraz nie ruszajcie się – powiedział, kiedy zajęli odpowiednie pozycje. – Właśnie przeszliśmy do przysięgi, panie C. Spróbujemy jeszcze raz. Proszę powtarzać za mną. Ja, JC.

– Ja, JC – oznajmił, kiwając się.

– Mój Boże, jest uroczy – szepnęła Laynie. Zmarszczka na moim czole pogłębiła się. Uroczy dupek.

– Biorę tę kobietę, Tamarę Stone.

Ach, tak się nazywała – Tamara. *Suka*.

– Biorę tę kobietę. – JC zawahał się i pomachał do prowadzącego ceremonię, który znowu chciał mu podpowiedzieć. – Biorę tę kobietę, Gwen.

Nagle moje serce zamarło.

Źle go usłyszałam. Nie było innego wyjaśnienia.

Wtedy Laynie trąciła mnie łokciem.

– Powiedział twoje imię! Normalnie jak w odcinku *Przyjaciół*.

– Tamara, pamiętasz? – przypomniała mu panna młoda. – Ta-ma-ra.

JC pokręcił głową.

– Żenię się z Gwen. Chcę ożenić się z Gwen. – Otworzył szerzej oczy, jakby nagle zdał sobie sprawę, z kim i gdzie się znajduje. Obrócił się i rozejrzał po sali. – Gdzie jest Gwen? Miała się ze mną spotkać na lotnisku. Myślałem, że przyleciała.

W jego głosie słyszałam pożądanie i zdumienie. Melancholię. To smutne uwielbienie, którym nasycił moje imię, przyciągało mnie, dotykało gdzieś nisko w piersi. To miejsce w środku, gdzie chowałam żal z powodu odrzucenia oświadczyn. Żal, że zabrakło mi odwagi, żeby skoczyć i dać się złapać.

W moich oczach pojawiły się łzy i nie widziałam już wyraźnie nagrania.

– Może powinniśmy dokończyć innym razem – powiedział mistrz ceremonii, zamykając teczkę.

– Pewnie, pewnie – zgodziła się Tamara. – To i tak tylko próba, prawda, kochanie?

Nie poznałam odpowiedzi JC, bo mężczyzna zdążył podejść do kamery i sięgnąć poza kadr, a wtedy nagranie się skończyło.

Przygryzłam wargę, powstrzymując łzy i gapiąc się na wyświetlacz telefonu jeszcze przez długą chwilę, zastanawiając się, co właściwie czuję. Z jednej strony mi ulżyło, ponieważ ostatecznie JC się nie ożenił. Ponieważ nawet zupełnie pijany myślał o mnie. I nie tylko mi ulżyło. Wzruszyłam się też pod wpływem uczuć, jakie żywił do mnie. Z drugiej strony, byłam teraz zakłopotana bardziej niż kiedykolwiek.

A niech to.

– On miał się ożenić? – Laynie zdawała się równie mocno zdezorientowana. U niej to przynajmniej miało sens.

Opadły mi ręce, rzuciłam telefon na biurko.

– Myślałam, że się ożenił. Robi głupie rzeczy po pijaku.

– Najwyraźniej.

– Ale tym razem nie zrobił aż tak głupiej rzeczy, jak myślał. – Odchyliłam się do tyłu. – Przez to cała sytuacja jest…

– Lepsza? – dokończyła za mnie radosnym tonem.

– Chciałam powiedzieć, że bardziej skomplikowana. Ty dałaś dość optymistyczną odpowiedź. – Pragnęłam być równie dobrze nastawiona i może powinnam. JC chciał, żebym to obejrzała. Chciał, żebym wiedziała, że to moje imię wymówił w trakcie

ceremonii. A to oznaczało, że nadal coś do mnie czuł. Inaczej po co miałby mi to pokazywać?

Ale skoro nadal coś do mnie czuł, dlaczego nasze powtórne spotkanie poszło tak źle?

Laynie odwróciła moje krzesło tak, żebym spojrzała jej w oczy.

– Posłuchaj. Nie wiem, co się teraz dzieje w twojej głowie. I nie znam JC. Ani trochę. Ale ten koleś się w tobie zakochał.

– To nagranie sprzed roku – przypomniałam jej, co nie było żadnym sensownym protestem.

– I zobacz, jak bardzo zmieniły się twoje uczucia od tego czasu.

Bum. Punkt dla niej. Wciąż coś do niego czułam. I wcale nie chodziło o gniew. Ani pożądanie. Ale nijak mu tego nie pokazałam.

– Bardzo źle nam poszło – jęknęłam. – Naprawdę źle. Byłam spięta i nie wiedziałam, co ze sobą począć. Nie dałam mu znaku, że cokolwiek jeszcze do niego czuję.

Usiadła na krawędzi mojego biurka.

– Przyszło ci do głowy, że może chociaż część tego napięcia sama wytworzyłaś?

Ledwo powstrzymałam się, żeby nie przewrócić oczami, słuchając tej psychologicznej paplaniny.

– Dlaczego miałabym czuć napięcie? Byłam podekscytowana jego wizytą. Nie mogłam się jej doczekać.

– Właśnie. A tuż przed tym, jak się pojawił, rozmawialiśmy o Chandlerze. Czyżbyś miała wyrzuty sumienia?

Cholera.

Chandler.

Odrzuciłam głowę do tyłu, opierając ją o fotel, i jęknęłam.

– Tak. Mam wyrzuty sumienia. – Zamknęłam oczy i ucisnęłam nasadę nosa. – Poważne wyrzuty sumienia.

– Pewnie jeszcze większe teraz, gdy dowiedziałaś się, że JC nie tylko nie ożenił się, ale opłakiwał utratę ciebie.

I znowu jęknęłam.

– Dzięki – rzuciłam sarkastycznie. – To naprawdę pomaga.

– Och nie! Nie chciałam, żebyś się poczuła gorzej! Próbowałam cię zrozumieć. –

Zerknęłam na nią.

– To nie twoja wina. To ja poszłam do łóżka z kimś innym. I to niejednokrotnie. Nie mogę tego nazwać przypadkiem ani chwilą słabości. Boże, czuję się jak gówno.

– No dobra, dobrze nie jest – powiedziała, marszcząc brwi ze współczuciem. – Ale nie obiecywałaś wierności, prawda?

– Nie, ale…

– Czyli nie ma problemu. Jestem pewna, że jest okej. – Nie wydawała się jednak taka przekonana.

– Wcale nie jest okej. Jest do bani. – Ścisnęło mnie w żołądku na myśl, jak bardzo jest do kitu. – I naprawdę uważasz, że właśnie stąd się wzięło to napięcie?

– No, nie było mnie tam. Ale tak. Tego rodzaju bagaż emocjonalny może zatruć każdą relację.

Na wspomnienie bagażu przypomniałam sobie to, co JC powiedział o tym, że nie chciał być dla mnie obciążeniem. Właściwie było to bardzo miłe z jego strony, jak się tak zastanowić. A ja obraziłam się za te słowa.

Naprawdę czułam się źle. Wręcz paskudnie. Byłam udręczona i pełna żalu. I nie chodziło tylko o romans z Chandlerem – Laynie miała wcześniej rację. Bałam się myśleć, że JC mógłby nadal mnie pragnąć. Że może nadal mnie kochać. Przerażające. Zwłaszcza w momencie, gdy stało się jasne, że nie zasługuję na niego, bo nie potrafiłam poczekać na jego powrót.

Wydałam z siebie nerwowe stęknięcie.

– Byłam taką suką, Laynie. Totalną suką.

– Ale miałaś prawo – odparła Laynie, obejmując mnie ramieniem. – Nie odzywał się do ciebie przez rok. Czy tego chcesz czy nie, będziesz miała o to trochę żalu.

– Raczej gniew. I zazdrość. O jego zmarłą narzeczoną.

– Trudno się temu dziwić.

– A wyrzuty sumienia z powodu Chandlera… – Westchnęłam ciężko. – Tak, zdecydowanie mogło się skończyć napięciem i złością.

Zatrzymałam tę myśl na chwilę, odgrywając w głowie jeszcze raz całą scenę. Wyczułam wtedy niezręczność, to „coś dziwnego”, jeszcze zanim zaczęliśmy mówić. Może, jak zasugerowała Laynie, ze względu na mój niepokój. Może to wcale nie wychodziło od niego. Może to wszystko przeze mnie. Potem to ja rozpoczęłam rozmowę. I byłam niemiła. Od tego momentu sytuacja tylko się pogarszała.

Wydawało mi się, że to bardziej skomplikowane. Prawda? JC od samego początku zachowywał dystans, prawda? Minął mnie z daleka – czy zrobił to wyłącznie dlatego, że czuł moją wrogość?

– Musisz z nim znowu porozmawiać – oznajmiła Laynie. – Tylko w ten sposób możesz to rozwiązać. Porozmawiaj z JC i opowiedz o Chandlerze. Musisz mieć to z głowy zanim zastanowicie się, czy jeszcze coś was łączy.

– Muszę mu powiedzieć? – Nie chciałam przyznawać się przed JC do sypiania z Chandlerem. To zbyt przykre.

Laynie popatrzyła na mnie z niedowierzaniem.

– Tak, musisz mu powiedzieć – powtórzyła, a potem jeszcze pacnęła mnie ręką.

Znowu jęknęłam.

– Jestem pewna, że myślenie o tym jest gorsze niż samo wyznanie. Jeśli cię kocha, zrozumie.

Wciąż nie minęło wiele czasu od ślubu Alayny. Nadal patrzyła na wszystko przez różowe okulary. Mówiła o trudnych czasach sprzed wesela, jakby wiedziała, co to znaczy przechodzić ciężki okres, ale wspomnienie udręki nigdy nie jest tak złe, jak życie w niej. Łatwo powiedzieć „jeśli cię kocha, to zrozumie” po tym, gdy, w jej przypadku, już to udowodnił.

Niestety nie znałam JC dość dobrze, żeby mieć tę pewność. Przycisnęłam środkowy palec do miejsca między brwiami, gdzie właśnie rodził się ból głowy.

– Nie wiem. Nie wiem. Nie wiem.

– Masz rację. Nie wiesz. Więc daj mu szansę, zanim spiszesz go na straty. – Zamilkła na moment. – Albo nie rób tego i niech wszystko będzie skończone. Tak czy inaczej, nie tkwij w tej niepewności.

Zacisnęłam powieki. *Powiedz mu*.

Musiałam wyjaśnić całą sytuację. Straszna wizja, ale nie tak straszna jak myśl, że miałabym zostawić to tak, jak jest. Może mimo mojego wyznania nadal będziemy mieli problemy, jednak przynajmniej zostanie mi pewność, że zrobiłam wszystko, co w mojej mocy. To było najlepsze wyjście.

Tylko że wypowiedzenie tych słów na głos… uch, będzie ciężko.

Wyrzuciłam rękę przed siebie i otworzyłam oczy, jednocześnie wzdychając głośno.

– To co powinnam teraz zrobić? Nie wspominał, że chce się ze mną znowu spotkać. Nie powiedział, gdzie się zatrzymał. Mam po prostu poczekać, aż znowu się

ze mną skontaktuje? Odnoszę wrażenie, że ciągle tylko czekam na niego.

– Napisał do ciebie SMS-a. Masz jego numer. Wiesz, jak to wykorzystać, prawda?

Już miałam jej odpyskować za te złośliwości, kiedy zawibrowała jej komórka.

– To Hudson – powiedziała Laynie, nie spoglądając na wyświetlacz. – Pewnie się zastanawia, gdzie się podziewam.

Spojrzałam na zegar i dopiero zdałam sobie sprawę, że Laynie została pół godziny dłużej niż powinna, zapewne z mojego powodu.

– Idź. Poradzę sobie.

Podeszła do swojego biurka, żeby zabrać torebkę przed wyjściem.

– Hej. Naprawdę mi przykro, że przerwałam wam rozmowę. To Liesl zamknęła klucze w sejfie.

– Wiem. I nie martw się. Dobrze, że mam czas, żeby zastanowić się nad wszystkim przed następnym spotkaniem. Mogę ochłonąć. Poza tym to nie było najlepsze miejsce.

Zatrzymała się w progu i wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Raz miałam bardzo owocną rozmowę w tym samym pokoju. To kolejna rzecz, o którą mogłabyś zapytać Hudsona.

– Nie chcę o tym słuchać. – Zakryłam dłonią oczy, jakbym w ten sposób mogła powstrzymać wszelkie niechciane wizje Hudsona i Alayny, robiących Bóg wie co w tamtym pomieszczeniu. Zapisałam sobie w pamięci, żeby upewnić się, że czyszczenie wyposażenia klubu znalazło się na cotygodniowym planie sprzątania.

– Jesteś pewna? To dobra historia. – Poruszyła dwa razy brwiami, a potem przyjęła poważny wyraz twarzy. – Pogadamy jutro. Zadzwoń do mnie.

Powiedziałam, że to zrobię. Pomachała do mnie i otworzyła drzwi.

– I do niego też zadzwoń! – zawołała jeszcze na odchodne.

Tak. Zadzwonię.

Gdy tylko wymyślę, co mam mu powiedzieć.

Rozdział ósmy

W końcu nie musiałam do niego dzwonić.

Kiedy wyszłam z klubu wczesnym rankiem następnego dnia, znalazłam JC czekającego na mnie, ubranego w te same ciuchy co noc wcześniej, opartego o ścianę budynku.

Już kiedyś czekał tak, aż skończę zmianę w 88th Floor. Wtedy na jego widok poczułam motylki w brzuchu.

Tym razem było to raczej tornado.

Wizja konfrontacji z nim była jednocześnie przerażająca i niezwykle miła. Co by się nie stało między nami w przyszłości, nikt nigdy nie będzie tak na mnie działał. Nikt nigdy nie sprawi, że będę miała tak miękkie kolana jak teraz. Nikt inny nie przyprawi mnie o taką przyjemną burzę.

– Pomyślałem, że nie wyjaśniliśmy sobie wszystkiego – powiedział, kiedy inni pracownicy już sobie poszli. – Mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza.

– Nie, nie przeszkadza. – Ciekawe, czy zauważył, że jego obecność to zarazem najwspanialsza, jak i najgorsza rzecz na świecie.

– Mogę odprowadzić cię do domu?

Może to nie oświadczyny – ha, ha – ale zareagowałam na to pytanie równie mocno.

– Pewnie – odparłam głosem wyższym niż zazwyczaj. Chrząknęłam. – To jakieś piętnaście minut drogi stąd.

– Idealnie.

Nie idealnie. Potwornie. Bo musiałam mu wszystko powiedzieć. Ale może idealnie, bo chciałam mieć to już wreszcie z głowy, żeby przez kolejne dni nie dręczyła mnie ta sprawa.

Kiwnęłam w stronę, w którą powinniśmy się skierować, a potem ruszyliśmy. Miałam spocone i swędzące dłonie. Ostatnim razem, gdy spotkaliśmy się po mojej zmianie, JC chwycił mnie za rękę. Chciałam, żeby teraz było to takie łatwe.

Pragnęłam znowu poczuć ten elektryczny impuls, jaki przeszył mnie pod wpływem jego dotyku. To napięcie wokół nas doprowadzało mnie do szaleństwa, potrzebowałam rozładowania.

Nie byliśmy już jednak taką parą jak kiedyś. Dziwna myśl, bo właściwie nigdy nie byliśmy parą i pod wieloma względami znajdowaliśmy się w tym samym punkcie, co wtedy – próbowaliśmy się nawzajem wyczuć i przekonać, czy cokolwiek nas łączy. Dlatego kiedy trzymał ręce w kieszeniach, było to coś zrozumiałego i niezrozumiałego jednocześnie. Minęliśmy Columbus Circle w milczeniu i ruszyliśmy krótszym bokiem Central Parku, dołączając do porannym biegaczy i właścicieli psów wyprowadzających swoich pupili. Słońce wyciągało swoje ramiona. Czułam się jak ono, jakbym budziła się i przeciągała, by sięgnąć JC, który wciąż krył się w mroku.

Musiałam mu powiedzieć. I to zaraz.

Najpierw jednak musiały paść inne słowa. A kiedy dotarliśmy do Center Drive i JC wciąż się nie odzywał, zrobiłam to za niego.

– Przepraszam za wcześniej.

– Posłuchaj, przepraszam… – zaczął jednocześnie. Oboje zaśmialiśmy się nerwowo, a potem on dodał: – To nie ty powinnaś przepraszać tylko ja.

– Ale potraktowałam cię strasznie. – Jeszcze bardziej straszne było to, jak prześcigaliśmy się w uprzejmościach. Jak obcy sobie ludzie.

Och, tak. Właśnie tym dla siebie byliśmy. Obcymi ludźmi.

– Wcale nie. Zezłościłaś się i miałaś do tego pełne prawo. – Do tej pory wbijał wzrok w swoje buty, ale teraz zerknął na mnie. – Myślałem o tym. Chcę, żebyś o tym widziała. Rozumiem, co… – Zawahał się, a mi nie podobał się kierunek, w którym zmierzała ta rozmowa i jej poważny ton, dlatego przerwałam mu w pół zdania.

– To wcale nie znaczy, że…

Stanął przede mną i nie pozwolił mi dokończyć.

– Daj mi to powiedzieć. Proszę. – Poczekał na mój znak. – Rozumiem, co przeze mnie przeszłaś. Nie zasłużyłaś sobie na to i masz prawo być zła. Nie powinienem był cię w to mieszać. A kiedy powiedziałem, że muszę uwolnić cię od mojego bagażu, właśnie to miałem na myśli. Chciałem trzymać cię z dala od procesu. Chciałem, żebyś była bezpieczna. Naraziłem cię na niebezpieczeństwo i przepraszam za to. Przez cały rok mnie to dręczyło.

Teraz, gdy dostałam przeprosiny, które chciałam, nie wiedziałam, co z nimi

począć. Przełknęłam głośno ślinę.

– Okej.

– Okej.

Zajął miejsce obok mnie i ruszyliśmy. Najwyraźniej nie tylko ja cierpiałam przez wyrzuty sumienia. Dlaczego nie czułam się z tego powodu lepiej?

Bo sama nie dokonałam swojej spowiedzi.

Odczekałam chwilę i to wystarczyło, żeby JC zechciał powiedzieć coś jeszcze.

– Wiem, że jestem ci winien jeszcze inne słowa. Wiele słów. Nie wiem tylko, od których zacząć.

– Od jakichkolwiek. Tak mało o tobie wiem. Mógłbyś zacząć od opowiedzenia mi o sobie. – Albo ja bym mogła zacząć. – Tamto nagranie… – Szczerze mówiąc, miałam na myśli coś innego, ale akurat to samo mi się powiedziało.

Machnął ręką.

– Wolałbym, żebyśmy o tym nie wspominali.

– Aha.

Rozumiałabym, gdyby się tego po prostu wstydził. Lecz czy powodem mógł być fakt, że nie chciał już się ze mną ożenić?

Może faktycznie najlepiej było nie poruszać tego tematu. Niestety zdążyłam to przed chwilą zrobić.

– W każdym razie dzięki, że mi to wysłałeś. Przydało się.

Jakby ten tekst był lepszy. Byłam pewna, że nie liczył na moją wdzięczność. Po prostu nie mogłam powiedzieć nic bardziej konkretnego, dopóki nie dowiem się, co dokładnie chciał w ten sposób osiągnąć.

Przeczesał włosy palcami i roześmiał się, a mnie zaczęły łaskotać miejsca, których nie potrafiłam zidentyfikować.

– Dobrze. To chyba dobrze.

– Owszem, dobrze.

Dotarliśmy na róg i kiedy na przejściu zaświeciło się zielone, przekroczyliśmy ulicę w milczeniu. *Powiem mu, kiedy dotrzemy na drugą stronę*, obiecywałam sobie.

Nie zrobiłam tego. Nie miałam wytłumaczenia. Tak wiele rzeczy chciałam usłyszeć od JC, że moje wyznania wydawały mi się drugorzędne. Byłam samolubna. Chciałam pławić się w jego przeprosinach, w jego spowiedzi. JC był gotowy mówić. To mogło się zmienić po moich słowach.

Dlatego ciągnęłam go za język.

– Wyjaśnisz mi, co się stało? Nie z… – Zawahałam się w obawie, że może nie powinnam wymawiać jej imienia. – To znaczy, słyszałam twoje zeznania. Ale co się stało potem?

Spodziewałam się wahania, ale odpowiedział od razu.

– Kiedy zmarła Corinne, wypisałem się z życia. Nie chciałem już *istnieć*. Straciłam wiele czasu na rzeczy, które sprawiały, że nic nie czułem. Narkotyki. Alkohol. *Seks*. – Posłał mi ukradkowy uśmiech, który trafił prosto między moje uda. – Nie uważałem, by moim obowiązkiem było zadbanie o wymierzenie Ralphio sprawiedliwości. Złożyłem zeznania. Wypełniłem obywatelski obowiązek. On i tak zniknął praktycznie od razu po morderstwie, a ja pomyślałem, że to koniec. Sprawa zamknięta. Corinne nie żyła, a jej zabójca uciekł. Nic nie mogłem na to poradzić.

Wpatrywałam się w jego profil. Obserwowałam pracującą szczękę, gdy zamilkł na moment, by przypomnieć sobie szczegóły. *Jaka piękna szczęka*, myślałam, bo skupianie się na czymkolwiek innym było zbyt trudne.

– Wkrótce nauczyłem się naprawdę świetnie marnować sobie życie – oznajmił. – Jednak gdy Tom i Steve zostali zabici…

– To twoi przyjaciele?

Kiwnął głową.

– Kiedy jeszcze miałem przyjaciół. – Zmarszczył czoło. – Nie wiem, dlaczego Rolphio nie odszukał mnie jako pierwszego. Zastanawiałem się nad tym i dalej nie wiem. Może to był przypadkowy wybór. Może po prostu miałem szczęście i nigdy nie znalazłem się w złym miejscu w złym czasie. A może uznał, że jestem zbyt zagubiony, żeby mu zagrażać. Bez względu na właściwy powód, wiadomość o ich śmierci otrzeźwiła mnie. Zostałem przy życiu, o ile można tak powiedzieć, i musiał być ku temu jakiś powód. Musiało istnieć coś, co miałem zrobić. Dzięki moim zeznaniom policja miała dość dowodów, żeby dokonać aresztowania. Nie potrafili tylko znaleźć Ralphio. Dlatego postanowiłem zrobić to sam.

Wtedy otworzyłam z niedowierzaniem usta.

– To ty zacząłeś go szukać? – Chciałam być oburzona, ale tak naprawdę to było seksowne. Zawsze lubiłam, gdy JC dominował w sypialni. Nie zdawałam sobie sprawy, że to samo dotyczy innych sfer życia.

– Ano. Może w głębi ducha chciałem w ten sposób popełnić samobójstwo, ale odnalazłem się w tym zadaniu. Stało się to moją obsesją. Zatrudniłem naprawdę

dobrych i drogich pół-detektywów, pół-łowców głów. I powoli zaczynałem nawiązywać kontakty biznesowe z ludźmi pracującymi z Ralphio, mając nadzieję, że wpadnę na jakiś trop. Jako inwestor mogłem w łatwy sposób dotrzeć do szemranych ludzi bez zwracania na siebie uwagi. Idealna przykrywka.

Dziwny układ między nim a Mattem w 88th Floor zaczynał nabierać sensu.

– Dlatego Matt pozwolił ci korzystać z klubu we wtorki.

– Tak. – Przejechał dłonią po włosach. – Naprawdę mi przykro, że nie wytłumaczyłem ci, co nas naprawdę łączyło. Matt uznał, że do czasu pochwycenia Ralphio lepiej o niczym nikomu nie mówić. Myślę, że głównie chodziło o to, że wolał nie rozmawiać o Corinne. Nie mogłem nic ci powiedzieć bez jego zgody.

– Jasne. – Było to zrozumiałe, ale też smutne. Oboje z Mattem cierpieliśmy z powodu przeszłości. Mogliśmy wspierać się nawzajem. Dlaczego skrzywdzonym ludziom tak trudno się odnaleźć? Przez to moja relacja z JC wydawała się jeszcze bardziej niespodziewana.

Tylko że on był dobrym człowiekiem. Niesamowitym człowiekiem, który ofiarował swoje życie, żeby naprawić to, co złe. Z tego powodu jeszcze bardziej go pragnęłam.

– Szczerze mówiąc – powiedziałam, chcąc upewnić się, że JC nie będzie miał wyrzutów sumienia z powodu Matta. – Rozumiem te tajemnice. To frustrujące, ale rozumiem.

– Jestem ci za to wdzięczny – odparł JC. – W każdym razie, chociaż Matt nie chciał o tym rozmawiać, równie mocno jak ja pragnął złapać Ralphio. Dlatego pozwalał mi robić w klubie to, na co nie pozwalał innym.

Prychnęłam żartobliwie.

– Bo nielegalny hazard i striptiz w sali dla VIP-ów to taki oczywisty sposób na ujęcie zbiega.

– Zwabiałem ludzi, z którymi musiałem porozmawiać. – Zwabił mnie. Nie mogłam temu zaprzeczyć. – W końcu się opłaciło. Dostałem cynk od pewnego pijanego lobbysty i przekazałem informacje moim detektywom, a oni znaleźli Ralphio i przywieźli go z powrotem na Manhattan.

– Tego samego dnia znalazłeś mnie w kuchni z ojcem. – Wtedy także ostatni raz widziałam człowieka, który mnie spłodził. Ojciec nabił mi siniaka pod okiem, a JC mnie przed nim uratował. Potem wyznał mi miłość. Nigdy nie byłam szczęśliwsza.

JC pokiwał głową i skupił wzrok na chodniku przed nami.

– Następnego dnia Ralphio wyszedł za kaucją.

To też pamiętałam i nagle kilka elementów układanki wskoczyło na swoje miejsca. JC otrzymał wiadomość, która go zaniepokoiła. W następnej chwili już mi się oświadczał, błagając, żebym pojechała z nim do Vegas.

– Wyszedł za kaucją, a ty musiałeś się ukryć. Żeby nie zostać zabitym. – Kiedy powiedziałam to na głos, przeszedł mnie dreszcz. Poczułam się taka samolubna i małostkowa, całe godziny spędzając na lamentowaniu nad jego udziałem w procesie Mennezzo. Jakby miał inny wybór. Jakbym wolała go ze mną i w niebezpieczeństwie niż beze mnie i bezpiecznego.

I kiedy on musiał radzić sobie z tymi wszystkimi problemami, ja pieprzyłam się ze szwagrem mojej najlepszej przyjaciółki. Dla zabawy. Ze znacznie młodszym szwagrem najlepszej przyjaciółki. Ścisnęło mnie w żołądku.

– Ale to już wszystko skończone – powiedziałam, żeby poczuć się lepiej. I ponieważ kiedy zapytałam o to wcześniej, zdawało mi się, że JC nie odpowiedział wprost.

– Proces się skończył. Racja. – Nie to miałam na myśli, a JC nie patrzył mi w oczy, ale może niepotrzebnie doszukiwałam się w tym drugiego dna. – Ralphio dzisiaj trafi za kratki. Sprawia mi to radość. Nigdy nie uważałem się za człowieka mściwego, ale ucieszę się, jeśli dostanie karę śmierci.

– To możliwe?

– Tak, bo uciekł. Ale nawet jeśli tylko dożywocie, i tak będę szczęśliwy. Byle jego dotychczasowe życie było skończone.

Przypomniało mi się coś, co JC zeznał w sądzie. Jak umarł po śmierci Corinne. Chociaż bolała mnie świadomość, że nigdy nie pokocha mnie tak jak ją – wydawało mi się też, że to sprawiedliwe. Może wcale nie miało znaczenia, co robiłam z Chandlerem, bo nie mogłam zdradzić kogoś, kto nie należał do mnie.

Ale był mój. Nawet jeśli ja nie byłam jego, on był mój i go zdradziłam.

Chociaż to i tak nie miało zapewne znaczenia, jeśli ta rozmowa prowadziła wyłącznie do pożegnania. Odwróciłam wzrok, objęłam się rękami i zadrżałam. Dzień wydawał się ciepły, a jednak mi zrobiło się tak zimno.

– O czym myślisz?

Pokręciłam głową, nie będąc jeszcze gotowa, żeby powiedzieć to, co musiałam mu wyznać. Spodziewałam się jednak, że nie pozwoli mi uniknąć odpowiedzi – cóż, najwyraźniej coś jednak o JC wiedziałam.

– Po prostu cieszę się, że trafił już za kratki.

Uśmiechnęłam się z wysiłkiem, ale czułam, że to oszustwo. JC podniósł brodę i popatrzył na mnie tak, że od razu to poznałam – wiedział, że coś ukrywam. Z tego powodu poczułam jeszcze większe wyrzuty sumienia. Jednak byłam tchórzem.

Właściwie to nawet nie zyskałam na czasie, ponieważ już dotarliśmy pod mój blok. Zatrzymałam się i odwróciłam do JC, chcąc powiedzieć coś śmiałego, nawet jeśli jeszcze nie miałam pojęcia, co by to miało dokładnie być. Wiedziałam, że teraz jest czas na wyznanie.

Jednak on dał mi wymówkę, żeby jeszcze poczekać.

– Mogę odprowadzić cię do mieszkania?

Tak. Mogłam powiedzieć mu to na górze, przed drzwiami, a po wszystkim schować się w środku.

Jego pytanie jednak znowu mnie zdezorientowało i mogłam wręcz przysiąc, że taki miał cel. Chciał, żebym czuła się zmieszana i skonfundowana. Dlaczego? Czy też chciał wejść do mieszkania? Bo chciał mnie dotknąć, tak jak ja jego?

A może po prostu miał mi jeszcze coś do powiedzenia, znowu, podobnie jak ja, ale nie zebrał się jeszcze na odwagę?

Tak czy inaczej, instynkt podpowiadał mi, że jeśli pozwolę mu wejść na górę, znajdę się w bardzo trudnym położeniu, co było nawet zabawne, zważywszy na fakt, że teraz to ja musiałam coś wyznać. Tutaj mogłam wygadać się i uciec. Na górze zamienilibyśmy się rolami.

A może on by nie uciekł.

Może skończylibyśmy w łóżku, co byłoby czymś wspaniałym. Dopóki nie zrozumielibyśmy, że nic więcej nas nie łączy. A kiedy tak się stanie, wciąż trudno nam będzie się rozstać. Przekładanie tego, co nieuniknione, tylko zwiększa cierpienie.

Chyba że to wcale nie było nieuniknione.

Szczerze mówiąc, nie miałam pojęcia, co się stanie. Dlatego powiedziałam:

– Tak.

W windzie milczeliśmy, przez co napięcie wzrosło – zarówno seksualne, jak i to wynikające z lęku. Bycie obok siebie w tak ciasnej i prywatnej przestrzeni sprawiało, że między nami aż iskrzyło, a ja nagle nie potrafiłam odwrócić wzroku od jego ust. Nie mogłam przestać myśleć o cieple emanującym z jego ciała. Każde kolejne mijane piętro zbliżało nas do mojego mieszkania. Do mojego łóżka.

Do moich drzwi, przed którymi musiałam wreszcie powiedzieć prawdę.

Potem ruszyliśmy korytarzem. Serce waliło mi jak młotem, w ustach zaschło. Przy każdym kroku mówiłam sobie, że po następnym w końcu się odezwę. Kolejne metry minęły nam w milczeniu. Gdy dotarliśmy do drzwi mojego mieszkania, odwróciłam się do JC z otwartymi ustami i gotowa do wyznań.

– JC – powiedziałam w tym samym momencie, w którym on powiedział:

– Gwen.

I znowu jedno potrąciło się o drugie.

– Ty pierwszy. – Wstrzymałam oddech, czekając na jego słowa, wiedząc, że czekało mnie coś ciężkiego, bo JC miał opuszczone ramiona, zmarszczone czoło i ręce znowu schowane w kieszeniach.

Boże, chciałam, żeby zamiast w jego spodniach znalazły się na moim ciele. Nie mogłam się doczekać, kiedy otrą się o moją skórę, pozbawią mnie ubrań i ulżą w pulsującym piekle, jakie rozpętało się w mojej głowie, sercu i między nogami. Jego dłonie były bronią. Jeśli dotkną mnie tak, jak sobie tego życzyłam, spłoną. A jeśli JC potem odejdzie – ich brak mnie zniszczy.

Może i lepiej, że trzymał je ode mnie z dala.

Oparł się o ścianę naprzeciwko wejścia.

– Widziałem cię na sali sądowej. – Przełknął głośno ślinę, a ja potrafiłam skupić się wyłącznie na ruchu jabłka Adama. – Zauważyłem cię i naprawdę ucieszyłem się z twojej obecności. Byłem ci wdzięczny. Przepraszam, jeśli moje zeznania były dla ciebie trudne…

– Nie przepraszaj za to. I tak nie powinnam była tam przychodzić, a ty nie powinieneś przepraszać za to, co powiedziałeś albo czułeś albo…

Nie pozwolił mi dokończyć.

– Tamtego wieczora przyszedłem tutaj.

– Naprawdę? – Zadrżał mi głos. Zastanawiałam się, czy JC wiedział, że to drżenie oddawało tumult, jaki zapanował w moim sercu. *Przyszedł do mnie!*

Byłam tak szczęśliwa, że dopiero po chwili zrozumiałam, co jeszcze dawał mi do zrozumienia. Dopiero po chwili pojęłam, dlaczego mówienie o tym było dla niego trudne. Dlaczego nie zapukał wtedy do moich drzwi.

– Widziałeś mnie wtedy.

Zabolało mnie coś w środku, kiedy wyobraziłam sobie to, co musiał zobaczyć –

jak wychodzę z budynku z Chandlerem. Jak ściskamy się przed taksówką. To było niewinne, ale łącząca nas relacja nie była już tak niewinna i ślad tego musiał być widoczny w tym, jak się dotykaliśmy. Nie miał znaczenia fakt, że JC nie widział najgorszego. To wystarczyło.

– Tak, widziałem cię. Joe, detektyw, który obserwował cię w moim imieniu, już mi o wszystkim powiedział, ale kiedy pojawiłaś się w sądzie, pomyślałem, że coś źle zrozumiał. – Uśmiechnął się smutno. – Chandler Pierce. Nieco młody, nie uważasz? – Żartował, ale nie było mu do śmiechu.

– Przepraszam – powiedziałam niemal szeptem. – To…

Znowu mi przerwał.

– Ty też nie musisz przepraszać. Przecież prosiłem, żebyś nie czekała. Mówiłem szczerze i naprawdę liczyłem na to, że znajdziesz szczęście. Chcę, żebyś była szczęśliwa. Jesteś?

Nie spodziewałam się, że odczyta to gorzej, niż się spodziewałam, ale jednak to zrobił. Nie byłam w związku z Chandlerem. Nie zakochałam się w nim. Nie byłam szczęśliwa. Czy uwierzy mi, jeśli spróbuję to wyjaśnić?

– Nie. – Tylko tyle udało mi się powiedzieć.

– Nie jesteś szczęśliwa? – Na jego twarzy malowała się dezorientacja i coś jeszcze, czego nie potrafiłam zidentyfikować. Może zaskoczenie? Uczucie ulgi?

– Nie jestem szczęśliwa. – Nie zdawałam sobie z tego sprawy, dopóki nie powiedziałam tego na głos. – Ale też mylisz się. Nie jestem z Chandlerem.

JC wyprostował się.

– Co masz na myśli?

Teraz ja szukałam oparcia i znalazłam je w drzwiach do mieszkania.

– To znaczy byłam. To nic dla mnie nie znaczyło, ale… – Przeszyło mnie poczucie winy, teraz z powodu Chandlera, który się we mnie zakochał. Nie mogłam teraz się z tym zmagać. Odsunęłam te myśli na bok. – W każdym razie, on się zaangażował bardziej niż ja i nie jestem z tego powodu dumna. Ale to już skończone. A przynajmniej w tej chwili. Było już skończone zanim pojawiłam się w sądzie. – A teraz przyznałam, że wcześniej nie było skończone, a wypowiedzenie tych słów na głos zabiło mnie. Bardziej niż się spodziewałam. Zwłaszcza teraz, gdy wydawało się, że dla JC znaczę trochę więcej niż przyjaciółka.

Poczułam się okropnie. Zachciało mi się płakać, chociaż nie potrafiłam zidentyfikować wszystkich emocji, jakie się we mnie rodziły. Pragnęłam JC.

A jednak nie wiedziałam, czego dokładnie od niego chcę. Nie wiedziałam, czy to moje chcenie było mądre. Bo nie chciałam zostać skrzywdzoną. Ani go krzywdzić. A jednak go skrzywdziłam. Jednak reakcji JC zupełnie się nie spodziewałam.

Jednym gwałtownym ruchem przeszedł na drugą stronę korytarza i położył dłonie na drzwiach, więżąc mnie między nimi.

– Czy ty chcesz mi powiedzieć, że nie jesteście teraz razem?

Przygryzłam wargę.

– Ale byłam. Przepraszam, że byłam. Powinnam…

Pokręcił powoli głową.

– Nie obchodzi mnie to. Czy nadal mam szansę u ciebie?

W gardle miałam gulę. Chryste. Jak on mógł w ogóle o to pytać? Nie tylko miał szansę. Wystarczyłoby jedno jego słowo.

– Tak. – Tylko tyle wydostało się przez moje ściśnięte gardło.

Wyraz jego twarzy złagodniał, oczy skierowały się ku moim, a dłonie puściły drzwi i ujęły moją twarz. Pod wpływem dotyku JC każda komórka mojego ciała obudziła się i ogarnęło ją nie tylko paraliżujące pożądanie, ale też coś głębszego. Coś, co trwało uśpione w czasie jego nieobecności a teraz, niczym Śpiąca Królewna, przeciągało się, docierając do sedna mojego jestestwa.

A jeszcze mnie nawet nie pocałował.

Ale zamierzał. Widziałam to w jego oczach. To pragnienie zabarwiło jego następne słowa.

– Tylko to chciałem usłyszeć.

Potem pochylił się bliżej, a ja podniosłam brodę, gotowa spłonąć w ogniu pożądania.

A gdy nasze usta już miały się spotkać, wypowiedział moje imię i zalała mnie fala paniki. Czułam się taka skrzywdzona, kiedy odszedł. Był pierwszą osobą, którą wpuściłam do swojego serca i gdyby coś nam nie wyszło, nie wiem, czy bym to zniosła. A kiedy poczułam smak jego warg, zamiast poddać się, wyszeptałam prośbę:

– JC, ja nie mogę…

Odsunął się nieco.

– Słucham? Coś nie tak? Nie chcesz tego? – Był zmartwiony i podniecony, a w jednym i drugim równocześnie uroczy.

Uśmiechnęłam się.

– Nie. To znaczy tak. Chcę tego. Chcę ciebie. – Naprawdę, naprawdę go chciałam. – Ale…

Wyprostował się, a w mojej głowie natychmiast rozległ się alarm. Piszczący głos kazał mi się zamknąć i pozwolić się wreszcie pocałować.

Jednak miałam „ale” na czubku języka i musiałam je wypowiedzieć, bo mogło być wszystkim. Mogło być różnicą między tym, czy będzie nam razem dobrze czy świetnie, a było ważne na tyle – ważne dla mnie – że musiałam to powiedzieć.

Dlatego zignorowałam wewnętrzną opozycję.

– Ale nie mogę tego znowu robić.

Opuścił ręce.

– Czego dokładnie? Bo jeśli jest coś, co mógłbym zmienić…

– Nie chcę, żebyś się zmieniał. – Już tęskniłam za jego dotykiem. Tak długo na niego czekałam, że teraz rozpaczliwie chciałam go czuć cały czas na sobie, nawet wbrew temu, co właśnie mówiłam. Dlatego przyłożyłam dłonie do jego klatki piersiowej i westchnęłam, poznając znajomą jędrność mięśni. Był taki twardy. Tak pięknie wyrzeźbiony. Tak cudownie kuszący.

Tak. Igrałam z ogniem.

Opuściłam ręce i przycisnęłam do znajdujących się za mną drzwi.

– Nie proszę, żebyś zmieniał to, kim jesteś. Nie mogę jednak znowu wracać do tego, co robiliśmy, JC. To znaczy Justin – poprawiłam się, celowo przypominając nam obojgu o przeszkodach stojących na drodze naszego związku.

Podziałało. JC ostrożnie cofnął się o krok.

– A co takiego robiliśmy?

– Chodzi o tę naszą relację bez zobowiązań i zaangażowania. Tym razem to nie będzie działać. – Wzięłam głęboki wdech i ciągnęłam dalej. – Oddałam ci serce. Całe. A nawet cię nie znam. I ty nie znasz mnie.

Opuścił gardę.

– Ależ mnie znasz. Wiesz to, co najważniejsze. Czy to wszystko? Nie. Ale teraz mamy na to czas. Możemy się poznać. – Wyciągnął rękę i zakreślił kciukiem linię mojej szczęki. – Chcę, żebyśmy się poznali.

Przysięgam, że temperatura mojej skóry podniosła się o cały stopień pod wpływem jego pieszczoty.

– Też tego chcę. Potrzebuję tego. Muszę wiedzieć, że nie będziemy mieli przed

sobą tajemnic. Z drugiej strony, sama nie jestem jeszcze gotowa do zburzenia wszystkich murów obronnych. Jeszcze. Więc może tym razem moglibyśmy zabrać się do tego inaczej?

Inaczej, chociaż niczego tak nie pragnęłam w tamtej chwili, jak wsunąć jego palec do ust i ssać.

– Czego sobie tylko zażyczysz. – Znowu włożył ręce do kieszeni i teraz zrozumiałam. Dotykanie mnie utrudniało mu wydobycie słów, które musiał mi powiedzieć. – Dopóki w ogóle możemy być razem, jestem na tak. Zgadzam się na każde warunki. Wolałbym nie dawać się wiązać i być twoim niewolnikiem, jeśli jednak tego właśnie potrzebujesz, w sumie wyglądałabyś całkiem seksownie we wdzianku dominy. Z biczem. W butach z wysokimi cholewami. W lateksie.

Roześmiałam się.

– Przestań. Nie chodzi o seks.

– Tacy ludzie zawsze tak mówią, czego nie rozumiem, ale próbuję podejść do tego z otwartym umysłem.

Właśnie w ten sposób JC mnie do siebie kiedyś przekonał – był zabawny, uroczy. Emanował seksapilem.

– Doskonale wiesz, że nie miałam tego na myśli. – Spuściłam wzrok, bojąc się tego, co chciałam zaraz powiedzieć. – A nawet gdyby, chyba dobrze już wiesz, że raczej należę do typu niewolnicy. A przynajmniej przy tobie. – Zerknęłam na jego twarz.

– Dzięki Bogu. A teraz rozbieraj się.

– JC! Ja mówię poważnie. – Mimo to musiałam zdusić śmiech.

– A ja to niby nie? Dobra. Powiedz mi, co dokładnie masz na myśli. Wygląda na to, że chodzi ci po głowie coś o wiele mniej przyjemnego, za to znacznie bardziej praktycznego. Ale śmiało. Poradzę sobie z tym.

– Właśnie. No, tak się zastanawiałam, czy nie moglibyśmy… no wiesz… – Boże, czułam się strasznie głupio, proponując to po tym, jak bardzo intymne łączyły nas więzi. – Może poszlibyśmy na randkę?

– Na randkę? – Powiedział to tak, jakby nie był pewien, czy dobrze mnie usłyszał, a nie jakbym zaproponowała coś absurdalnego.

Dzięki czemu łatwiej było mi wszystko wyjaśnić.

– Tak, randkę. Umówilibyśmy się na jakiś wieczór, a ty byś odebrał mnie spod bloku i zabrał gdzieś. Na randkę. – Nigdy wcześniej tego nie robiliśmy i nagle

wydało mi się to niezbędne.

Jego usta powoli przybrały kształt półuśmiechu.

– Randka to cudowny pomysł. Kiedy? Teraz?

– Aleś ty niecierpliwy. – Szczerze mówiąc, ja też. – Ale teraz muszę iść spać.

– Na randce można też spać.

– Nie, nie można. – Teraz roześmiałam się w głos, bo właśnie tak zapamiętałam JC, jako flirtującego i bezpośredniego, ale przede wszystkim po prostu cieszyłam się, że się zgodził. Że był tu ze mną. Że wciąż mnie pragnął.

– Naprawdę chcesz podejść do tego inaczej.

– Owszem.

Czułam szaloną potrzebę, żeby tak to się potoczyło. Kiedy kazał mi się rozebrać, żartował, lecz gdyby powiedział to poważnie, moja reakcja wyglądałaby zupełnie inaczej. Łączyła nas niesamowita chemia. Ciągnęło nas do siebie niemiłosiernie, a ja prosiłam go, żeby się powstrzymał, bo… Dlaczego właściwie? Żeby przekonać się, czy łączyło nas coś więcej? Co, jeśli on nie chciał tego sprawdzać?

Ręce mi się trzęsły, kiedy zapytałam:

– Nadal chcesz to zrobić? Ze mną?

– Tak. – Jego wyraz twarzy podkreślał szczerość tego słowa. – Boże, tak. Bardzo chcę to z tobą zrobić. – W oczach miał figlarne iskierki. – Co tylko zechcesz.

Zarumieniłam się.

– Na początek randka. Dobrze wiemy, że w łóżku jesteśmy dla siebie stworzeni. Teraz muszę się przekonać, czy tylko w łóżku.

Zrobił smutną minę, ale tylko żartował. Zaraz przybrał poważny wyraz twarzy.

– W takim razie na początek randka. Dziś wieczorem? W końcu to środa.

Zawsze spotykaliśmy się w środy.

– Ale to czwarty lipca.

Nieco spochmurniał.

– Nie pracujesz, prawda? Nie, pewnie po prostu masz już plany.

– Tak, ale…

Nie dał mi dokończyć.

– Zmień je.

Zadrżałam. JC mógł iść ze mną na imprezę na łodzi Hudsona. Laynie nawet już to zasugerowała. Jednak nawet gdybym miała coś przeciwko, żeby spędzić z nim ten

wieczór, i tak nie potrafiłabym mu się sprzeciwić, kiedy mówił do mnie w ten sposób.

– Dobrze.

– Doskonale. – Tym razem jego uśmiech był szeroki i odbijał się w oczach. – Siódma to nie za wcześnie? Albo szósta?

– Szósta trzydzieści będzie idealnie.

Położył mi ręce na ramionach i serce zabiło mi szybciej. Przejechał dłońmi w dół, a ja dostałam gęsiej skórki.

– W takim razie będę punkt szósta trzydzieści.

Pochylił się nade mną i chociaż miałam nadzieję, że mnie pocałuje, modliłam się, by tego nie robił. Wiedziałam, że inaczej nie potrafilibyśmy się powstrzymać przed dokończeniem tego za drzwiami mojego mieszkania. A to sprawiłoby, że całe to randkowanie stałoby się niepotrzebne.

Dlatego dobrze, że tylko cmoknął mnie w czoło. Idealny, okropnie przykry kompromis.

Ruszył tyłem przez korytarz, nie spuszczając ze mnie wzroku.

– To dla mnie niezwykle trudne, wiesz?

Oparłam głowę o framugę.

– Chodzenie tyłem?

– To trudne zostawić tu ciebie.

Cholera, potrafił sprawić, że robiło mi się gorąco.

– Dla mnie też.

– Mógłbym wrócić…

– Nie. Tak jest dobrze.

– Kwestia gustu. – Gdy dotarł do windy, nacisnął przycisk i powiedział: – Ubierz się zwyczajnie. I lepiej, żebyś nie wyglądała zbyt dobrze, bo inaczej będę zmuszony wszystko z ciebie zedrzeć.

Zachichotałam.

– Nieważne. To i tak niemożliwe. Ty zawsze wyglądasz świetnie.

Pomachał jeszcze do mnie, a potem otworzyły się drzwi windy i zniknął w jej wnętrzu.

Stałam tak przez nie wiem jak długo, muskając palcami ślad po jego ustach na moim czole. Nie pamiętałam, bym kiedykolwiek czekała na coś z takim

utęsknieniem. Wielbiłam jego pocałunek, jakby złożył go na ustach. Jakby był pierwszym. Jakby żaden inny się nie liczył.

Rozdział dziewiąty

— Nie możesz się tak ubrać – powiedział Ben, kiedy wyszłam zza ścianki, która oddzielała moją sypialnię od reszty mieszkania. Właśnie przegryzał chipsy w kuchni, co było dziwne, bo nie przypominałam sobie, bym miała w domu tego typu jedzenie. Ja tymczasem szykowałam się do randki.

Już cztery razy się przebierałam i wreszcie ostatecznie wybrałam obcisłe dżinsy i elegancki top.

– Dlaczego nie? – zapytałam, podchodząc do niego. Podniosłam włosy i odwróciłam się do brata plecami. – Możesz mnie zapiąć?

Odstawił torebkę, wytarł dłonie o szorty, a potem zasunął do końca suwak mojej bluzki.

– Bo mamy lipiec. W Nowym Jorku. Upieczesz się w tych dżinsach.

Westchnęłam całą sobą. Miał rację.

– Cholera! Co ja mam na siebie założyć?

– Spodenki. Spódniczkę. Chociaż górę masz ładną. Albo mogłabyś wytrzasnąć jakąś letnią sukienkę. W co w ogóle celujesz?

– W coś, co nie będzie łatwo zdjąć.

Roześmiał się, zapewne słusznie.

– To tak planujesz nie dać się zaciągnąć do łóżka?

Wzruszyłam ramionami.

– Może to nie stuprocentowo skuteczna metoda, ale zawsze coś. – Zdążyłam mu już wyjaśnić, dlaczego chciałam na jakiś czas zrezygnować z seksu i dlaczego najpierw musimy się poznać z JC na bardziej podstawowym poziomie, zanim postanowimy, czy nasz związek ma w ogóle sens. Ben, jak na prawdziwego brata przystało, wyśmiał mój plan, ale postanowił pomóc mi w jego realizacji.

Teraz Ben pokręcił głową.

– Dziewczyny są dziwne. A te hetero to już w ogóle. – Potarł kozią bródkę, którą dopiero co zapuścił, jakby nie mógł się do niej przyzwyczaić. – A może kombinezon?

– Nie mam. Ale mam spódnico-spodenki!

– Nie możesz czegoś takiego założyć! Czy ty myślisz, że mamy lata dziewięćdziesiąte?

– Wróciły do mody. Poczekaj. Zaraz ci pokażę.

Minęły dwie minuty i już byłam z powrotem, ubrana w czarne spódnico-spodenki z półkoliście wyciętymi brzegami. Wsunęłam jeszcze sandałki i zaprezentowałam swoją stylizację.

– I jak?

– To nazywasz spódnico-spodenkami? Wyobrażałem sobie takie sportowe, jak u tenisistek. Albo dżinsowe. Ale to wygląda nieźle. To możesz założyć. – Obrzucił mnie spojrzeniem od stóp do głów. – Tylko chyba nie do końca wzięłaś sobie do serca tę całą rezygnację z seksu.

– Pieprz się. Totalnie wzięłam sobie to do serca. – Stanęłam przed wysokim lustrem w przedpokoju i nałożyłam błyszczyk. – Co masz w ogóle na myśli?

– Ogoliłaś nogi.

– Golę nogi codziennie. To nic nie znaczy.

Stanął za mną tak, że widziałam jego odbicie w lustrze.

– Tak, a resztę też golisz codziennie?

Skrzywiłam się, wrzucając błyszczyk do torebki.

– Przegapiłam wizytę u kosmetyczki. Musiałam się już tym zająć. – Protestowałam bez przekonania. Obróciłam się w stronę brata. – To o niczym nie świadczy.

Oparł się o framugę, trzymając w ręku jabłko.

– Skoro tak mówisz.

Wgryzł się głęboko w owoc, a ja szturchnęłam go w ramię.

– Idź do domu jeść swoje żarcie. I nie musisz zaraz wychodzić, żeby załapać się na żeglowanie?

Zerknął na zegarek.

– O kurczę, faktycznie. – Pochylił się, żeby cmoknąć mnie w policzek. – Wyglądasz pięknie, siora. Jesteś piękna. Jeśli on tego nie widzi, nie zasługuje na ciebie.

– Dzięki, Ben.

Otworzył już drzwi, lecz na odchodne dodał jeszcze:

– Pamiętaj tylko, że nawet jeśli nie chcesz go wpuszczać między nogi, możesz go wpuścić do serca. – Puścił mi oko. – Wiesz, i tak cię kocham, nawet gdy jesteś zimną suką, ale nie będę kłamał – czasami to strasznie trudne.

– Dzięki, dupku. A teraz wynoś się z mojego mieszkania. – Śmiałam się jeszcze przez minutę po jego wyjściu, ponieważ miał dobre intencje, jak na dupka, i trafił w dziesiątkę. Faktycznie zdarzało mi się zachowywać jak zimna suka, kiedy się czegoś bałam. Dlatego obiecałam sobie, że nie zamknę się przed JC.

Chwyciłam komórkę, żeby sprawdzić godzinę. Była szósta dwadzieścia dziewięć. Wrzuciłam telefon do torebki i odwróciłam się z powrotem do lustra, żeby się zmotywować.

– Nie będziemy uprawiać seksu. Nie będziemy uprawiać seksu. Nie będziemy uprawiać seksu.

Chryste, już byłam napalona, a przecież jeszcze go nawet nie widziałam. Myślałam o tym, żeby zrobić sobie dobrze przed wizytą JC, ale nie byłam pewna, czy potem będzie lepiej czy gorzej. Kiedy uznałam, że jednak lepiej to zrobić, przyszedł Ben, a teraz JC dzwonił już do drzwi.

– Wyglądasz niesamowicie – powiedział na mój widok.

Zarumieniłam się i otaksowałam go wzrokiem. Założył spodnie khaki z dopasowaną koszulą i lekką kurtką. *Mnóstwo guzików*, pomyślałam. To był dobry wybór, zważywszy na to, jak cholernie seksownie wyglądał. Zawsze miał takie mięśnie?

– Ty też.

Zrobiło mi się ciepło między udami. Całe szczęście, że jednak nie założyłam długich spodni. Ale szkoda, że nie wyciągnęłam wcześniej wibratora.

– Przyniosłeś kwiaty? – Byłam tak skupiona na nim, że nie zauważyłam bukiecika w jego dłoniach. Trzy czerwone róże w otoczeniu mniejszych kwiatów o kształcie dzwonków, a całość owinięta czerwoną wstążką. Nie spodziewałam się tego. – Nie wiedziałam, że jesteś z tych, co przynoszą swoim dziewczynom kwiaty.

Wzruszył ramionami.

– Staram się zrobić na tobie dobre wrażenie. Mam przeczucie, że ta randka jest swego rodzaju sprawdzianem. Chcę mieć pewność, że zdam.

– To nie sprawdzian – zaprotestowałam. Chociaż, z drugiej strony, może jednak? Może chciałam się przekonać, że poza sypialnią będzie nam ze sobą równie dobrze? – Ale dziękuję. Naprawdę potrafisz mnie zaskoczyć.

Przeniosłam ciężar na drugą nogę i popatrzyłam najpierw na JC, wciąż stojącego za progiem, a potem na kwiaty.

– Powinnam je włożyć do wody.

Nie wiedziałam jednak, czy powinnam zaprosić go do środka. Bo „w środku" oznaczało też „bliżej łóżka". Albo kanapy. Albo kuchennego blatu. Wszystkie te miejsca były jednakowo kuszące.

Rany, nie powinnam nigdzie zostawać z nim sam na sam.

JC albo doszedł do tych samych wniosków albo potrafił czytać mi w myślach.

– Możesz to zrobić później. Plastikowe zbiorniczki na łodygach powinny wystarczyć do naszego powrotu. No i musimy się pośpieszyć.

– Super. – Położyłam bukiet na stoliku przy lustrze, czując jednocześnie niepokój i ulgę. Wzięłam głęboki oddech, chwyciłam torebkę i odwróciłam się do JC. – Idziemy!

W korytarzu podał mi rękę. Przyjęłam ją i od razu poczułam oszołomienie, spowodowane dotykiem jego palców splecionych z moimi. Mimowolnie westchnęłam i coś we mnie pękło. Jakby kamień spadł mi z serca. Zadrżałam, kiedy ładunek elektryczny powędrował od miejsca dotyku do reszty mojego ciała i zastanawiałam się, jakby to było się stopić. Jakby to było tak długo trwać twardym jak lód i wreszcie poczuć ciepło promieni słońca, przekształcając się w coś bardziej płynnego, coś innego.

Spojrzałam w dół, na miejsce, w którym się stykaliśmy, i zadumałam się nad przyjemnością, jaką dawał mi ten zwyczajny dotyk. Kiedy znowu podniosłam na niego wzrok, przekonałam się, że cały czas na mnie patrzył. Po wyrazie jego twarzy poznałam, że miał podobne odczucia.

– Nie spisałaś się, wiesz – powiedział, kiedy ruszyliśmy w stronę windy. – Miałaś założyć coś, czego nie będę chciał z ciebie natychmiast zerwać.

Zaczerwieniłam się – właściwie nie byłam pewna, czy policzki zdążyły ostygnąć po pierwszym rumieńcu.

– Powiedziałeś, że nie ma takiego ubrania, którego nie chciałbyś ze mnie zedrzeć. Że musiałabym iść nago.

– To byłby doskonały wybór.

– Za to niekoniecznie praktyczny.

– Nigdy nie byłem fanem praktycznego podejścia do życia. – Nacisnął przycisk i drzwi windy od razu się otworzyły. Widocznie czekała na nas od przybycia JC.

Weszliśmy do środka, wciąż trzymając się za ręce. Drzwi się zamknęły, a ja o niczym innym nie marzyłam, jak o tym, by odwrócić się i pocałować JC.

Zamiast tego wygłosiłam krótką przemowę, którą przećwiczyłam sobie po obudzeniu się tego popołudnia.

– Chyba muszę cię uprzedzić, że nie uprawiam seksu na pierwszej randce.

– No, no. To… zaskakujące. Zważywszy na fakt, że poszliśmy do łóżka jeszcze przed pierwszą randką. – Ścisnął mocniej moją dłoń. – Ale kiedy zostawiłaś mnie rano na lodzie, domyśliłem się, że zmieniłaś się w cnotkę.

Wybuchnęłam śmiechem.

– Nie jestem cnotliwa tylko ostrożna. I to nic nowego. Zawsze taka byłam.

– Nie da się ukryć. – Ta krótka odpowiedź miała w sobie dużo podtekstu, a ja wiedziałam, że JC pamiętał, jaka byłam sztywna, kiedy się poznaliśmy. *Zimna suka*.

– Zmieniłam się na lepsze – zapewniłam go.

Pokiwał głową.

– Wiem. Inaczej nie dałabyś mi nawet tyle. A jeśli chcesz czekać, mogę poczekać.

W tamtej chwili chciałam przycisnąć go do ściany i pożreć.

Ale to chwilowy kaprys. W dłuższej perspektywie chciałam prawdziwego, stałego związku.

– Dziękuję. To wiele dla mnie znaczy.

Przysunął się do mnie i chociaż byliśmy zupełnie sami, wyszeptał mi do ucha:

– Nie będę udawał, że nie wolałbym dobrać się do twoich majtek, Gwen. Jednak najważniejsze to być przy tobie.

Chociaż jechaliśmy w dół, jego słowa sprawiły, że poczułam się, jakbym unosiła się do góry.

– Naprawdę potrafisz zrobić wrażenie.

Posłał mi mój ulubiony, szeroki uśmiech.

– Kto by pomyślał?

Ja. Ciekawe, czy wiedział, że nie musi się nawet starać.

Na zewnątrz już czekał na nas samochód.

– Wynajęty – wyjaśnił JC, gdy zbliżyliśmy się do krawężnika. – W razie gdybyś się zaczęła zastanawiać. Sam posiadam kilka samochodów, ale wszystkie zostały w Los Angeles.

Uniosłam brew.

– Samochody? W liczbie mnogiej?

– No cóż, lubię szybkość.

JC był impulsywny i beztroski. Oczywiście, że lubił samochody. To taka banalna rzecz, którą wie się o drugiej osobie. Coś, co dziewczyna albo kochanka powinna znać. To, że ja nie miałam o tym pojęcia, nadszarpnęło moją pewność siebie.

Nie znasz go. To dla ciebie praktycznie obcy człowiek.

Wybiłam to sobie z głowy. Właśnie po to była ta cała randka i powstrzymywanie się od seksu. Bo chciałam, żebyśmy przestali być nieznajomymi, a kiedy to się stanie, będę wiedziała, czy łączy nas coś prawdziwego.

JC zatrzymał się przed samochodem, z jedną ręką na klamce. Drugą przycisnął mnie do siebie, a ja, pod wpływem zwielokrotnionego dotyku, myślałam, że umrę z przegrzania.

– Hej – powiedział i poczekał, aż spojrzę mu w oczy. – Przestaniesz wreszcie obsesyjnie wszystko analizować?

– Tak. Już przestałam. – Właściwie, dopóki stałam tak blisko niego, nie dało się w ogóle o niczym myśleć.

– Super. – Otworzył drzwi i odsunął się, żeby wpuścić mnie do środka. – W takim razie panie przodem.

Zajęłam miejsce na tylnej kanapie sedana, zauważając jednocześnie lodówkę na siedzeniu przed nami.

– Co to? – zapytałam, kiedy JC powiedział kierowcy, gdzie jechać.

– Obiad.

– No, nieźle się postarałeś. – JC złapał mnie za rękę, a ja poczułam motylki w brzuchu i momentalnie zakręciło mi się w głowie z czystej przyjemności bycia z nim. Zupełnie niewinnie, jak u dziecka w sklepie z zabawkami. A jednocześnie nie tak znowu niewinnie. Niczym nastolatka w czasie balu na zakończenie szkoły. Kiedy te dwa różne wrażenia walczyły o pierwszeństwo, ja szłam po linie między jednym a drugim. Było to w równych częściach ekscytujące i przerażające. Cieszyłam się każdą chwilą.

Kiedy kierowca jechał przez zapchane, z okazji święta, ulice, ucięliśmy sobie z JC pogawędkę o takich zwyczajnych rzeczach, jak ulubione filmy, ostatnio czytane książki i najnowszy projekt, w który zainwestował JC. Ten ostatni temat omawialiśmy dość długo. Zaskoczyło mnie to, że JC, nawet w ukryciu, nadal

pracował.

– Korzystałem z zabezpieczonych stron internetowych, które łączyły się za pośrednictwem innych. Nikt nie mógłby wyśledzić ani mnie ani mojego miejsca pobytu poprzez te inwestycje.

– Mimo wszystko. Czy to nie było zbyt ryzykowne?

Zakreślił ślad kciukiem wzdłuż mojego kciuka, wzniecając tym samym płomień.

– Życie jest nudne bez ryzyka.

Chciałam, żeby zrobiło to na mnie wrażenie, lecz zamiast tego byłam zaniepokojona i podniecona.

– Fajnie, że lubisz brać byka za rogi, ale czasami nie warto ryzykować. Choćby nie wiem, ile mogłoby to przynieść pieniędzy.

Martwiłam się tym do tego stopnia, że poczułam się bezsilna. Patrzyłam przez okno i czekałam, aż JC nazwie mnie sztywniarą, tak jak robił to wielokrotnie w przeszłości.

Nie doczekałam się.

– Masz rację.

Odwróciłam się do niego zaskoczona.

– Czasami nie warto ryzykować. I może niepotrzebnie się narażałem. Ale zachowywałem się wyjątkowo ostrożnie.

– Cóż, nadal mi się to nie podoba. – Mój niepokój wciąż nie osłabł.

JC wyszczerzył zęby, jakby wygrał na loterii.

– Podoba mi się, że ci się nie podoba.

Przewróciłam oczami i zabrałam rękę. Jednak on ją zaraz znowu złapał, a ja nie protestowałam, bo rozumiałam, co miał na myśli, a poza tym i tak chciałam go dotykać.

Kiedy samochód wjechał na Most Brookliński, moja ciekawość sięgnęła zenitu.

– Gdzie ty mnie zabierasz?

– Do parku przy Moście Brooklińskim, żebyśmy mogli razem obejrzeć fajerwerki.

To miły gest, ale sceptycznie podeszłam do jego planu.

– Już prawie siódma. Nie ma mowy, żebyśmy znaleźli o tej porze wolne miejsce. Stąd najlepiej widać Macy’s show. Już od południa zawsze jest tam pełno ludzi.

– Raczej od dziewiątej – poprawił mnie. – Przestań się martwić, o wszystko

zadbałem.

Kierowca wysadził nas przy promie. Z lodówką pod pachą, JC poprowadził mnie w dół rzeki, za karuzelę i dalej, na promenadę. Jak podejrzewałam, wszędzie tłoczyli się ludzie, ale JC wymijał grupki okupujące koce i rozkładane fotele, wiedząc dokładnie, gdzie zmierza.

Stanęliśmy przed mężczyzną rozłożonym na kocu w czerwoną kratkę, z dwiema poduszkami pod sobą. Był bladym czterdziestolatkiem z inteligentnym spojrzeniem i w dobrej formie. Podniósł się na nasz widok.

– Cholera. Teraz będę musiał usiąść z żoną – powiedział, podając rękę JC.

JC przywitał się z nim, jednocześnie odwracając się w moją stronę.

– Gwen, to jest Dom. Jeden z tych dupków, którzy wrobili mnie w program ochrony świadków. Powiedziałem mu, że jest mi coś winien.

– I właśnie dlatego siedziałem w tym parku od dziewiątej trzydzieści. Fajnie się opaliłem? – Wyciągnął do mnie rękę. – Miło cię poznać, Gwen. Byłem pewien, że cię wymyślił. A jednak okazałaś się tak ładna, jak opowiadał.

Poczułam ciepło rozlewające się w piersi.

– Tak mówił? – Spojrzałam na JC. – Może posiedzisz z nami trochę, Dom?

– Nie, nie. Żona już na niego czeka. A w ogóle to możesz już puścić jej rękę, Dom.

Dom roześmiał się i zaraz mnie przytulił, zamiast puścić.

– On się tak śmiesznie wkurza, nie? – Kiedy JC posłał mu groźne spojrzenie, mężczyzna w końcu mnie uwolnił. – Dobra, już dobra. – Teraz poklepał JC po ramieniu. – Spakuj tylko wszystko, a ja wrócę po swoje rzeczy, gdy już będziemy wychodzić. Harris i Richie mają na ciebie oko, ale kazałem trzymać się im z dala.

JC spojrzał szybko na mnie, a potem znowu na Doma.

– Dzięki. A teraz spadaj.

Mężczyzna poszedł szukać rodziny, a ja odwróciłam się do JC i popatrzyłam na niego podejrzliwie, krzyżując ręce na piersi.

– Kim są Harris i Richie?

– Ludzie Doma. Najwyraźniej też tu przyszli. – Klęknął już, żeby zacząć nasz piknik.

– Aha. – Dom trochę dziwnie to ujął, jeśli to wszystko, co miał na myśli. – A mi się wydawało, że mówił o czymś innym. Czy ty masz ochronę? Czy ktoś nas

obserwuje? – Rozejrzałam się po tłumie, szukając kogoś, kto wyglądał podejrzanie.

– Eee, nie – rzucił JC i wyjął butelkę z lodówki. – Chcesz się czegoś napić?

– Zmieniasz temat?

Złożył plastikowy kieliszek do wina, a potem spojrzał mi w oczy.

– Tak, zmieniam temat. Cały rok spędziłem z tymi dupkami i dzisiaj chcę zapomnieć o nich i skupić się na tobie. Dobrze?

– Dobrze – odparłam po chwili wahania, bo rzeczywiście chciałam, żeby całą uwagę poświęcał wyłącznie mnie.

Wiedziałam jednak, że JC coś ukrywa i to mnie denerwowało. I martwiło. Mennezzo trafił za kratki, więc dlaczego JC nadal potrzebował ochrony?

Chciałam nie zadawać pytań i tego samego pragnął JC, a doświadczenie podpowiadało, że zadręczanie go nie miało sensu. Mimo to nie potrafiłam odpuścić.

– Powiedz mi tylko jedno. Jesteś bezpieczny?

Znowu zobaczyłam mój ulubiony uśmiech – charyzmatyczny i nieco frywolny.

– Oczywiście, że tak.

Chociaż skrywał przede mną tyle sekretów, ufałam mu. I może źle odczytywałam sytuację. Przecież nic dziwnego, że chciał zapomnieć o procesie i wszystkim, co z nim związane. Dlatego nie powiedziałam nic więcej na ten temat i usiadłam.

Nawet mimo koca było twardo i niewygodnie, a ja zaczynałam żałować, że nie założyłam dżinsów. Jednak Ben miał rację – wieczór był ciepły. A siedząc tak blisko JC czułam nieustanne ciepło, które stawało się coraz większe z sekundy na sekundę, chociaż starałam się być spokojna i zdystansowana.

Coś zimnego do picia wydało mi się dobrym pomysłem.

JC ściągnął folię z butelki i odkręcił korek. Popatrzyłam na niego ze zdziwieniem.

– Bezalkoholowe – wyjaśnił, podając mi napój. – Pomyślałem, że po tym pośmiewisku, jakie zrobiłem z siebie ostatnim razem, kiedy piłem, teraz lepiej zrezygnować z trunków.

– Dobry pomysł. – Podniosłam kieliszek do ust i napiłam się słodkiego, gazowanego soku. – Doskonały wybór.

JC wykładał resztę rzeczy, a ja popijałam cydr i udawałam, że wcale nie przyglądam mu się uważnie. Wspomnienia mieszały się z teraźniejszością. Jego skupienie i ostrożność, z jaką wypełniał zadanie, ta zmarszczka na czole – wszystko

to było znajome. Wszystko to już widziałam, gdy wchodził i wychodził ze mnie. Kiedy starał się wywołać u mnie orgazm. Kiedy odpuszczał i dochodził razem ze mną.

Chryste, jak ja miałam wytrzymać do końca randki?

JC spojrzał mi w oczy i uśmiechnął się, jakby odczytał moje myśli. Podał mi kanapkę zawiniętą w folię aluminiową.

– Jeśli wolałabyś, żebym dał ci coś innego, zawsze możemy stąd iść.

– Chciałbyś. – Też chciałam. Bardziej, niż się tego spodziewałam. Musnęłam palcami jego dłoń, gdy brałam kanapkę, i musiałam przygryźć policzek, żeby nie jęknąć.

Jedzenie. Jedzenie odwróci moją uwagę.

Zaczęłam odpakowywać posiłek, ciekawa, jakie JC wybrał mi dodatki.

– Indyk z bekonem i majonez? – Moje ulubione połączenie. Popatrzyłam na niego podejrzliwie. – Dzwoniłeś do Normy?

– Zapytałem Matta. Powiedział, że kiedy dla niego pracowałaś, zawsze zamawiałaś indyka z bekonem i majonezem.

Zmrużyłam oczy.

– Cwany jesteś. Doceniam. – Skupiłam uwagę na kanapce, żeby JC nie zauważył, jak wielką miałam chęć dowiedzieć się, ile wysiłku włożył w przygotowanie naszej randki. I to w tak krótkim czasie. Czy zawsze tak się starał? Czy faktycznie był takim miłym facetem? Zakochałam się w mężczyźnie, który dominował, stawiał na swoim i pieprzył się ze mną. Nie spodziewałam się, że ma też bardziej łagodną stronę. Co ciekawe, podobało mi się to równie mocno.

Niestety nie pomagało to opanować mojego pożądania.

Za to jedzenie polepszało sytuację. Trochę. Po chwili niesłabnący żar podniecenia nieco przygasł i choć nadal nieco odwracał uwagę, dało się nad nim zapanować. Posilaliśmy się w niekłopotliwej ciszy, spoglądając na siebie co jakiś czas. To zabawne, że wokół mogło być tylu ludzi, a wszyscy rozgadani i głośno świętujący, a jednak miałam wrażenie, że jesteśmy zupełnie sami, jakby tłum służył za tło przygotowane przez JC, by udekorować naszą idealną randkę.

Kiedy skończyliśmy jeść, niebo już pociemniało. JC sprzątnął naczynia i położył się na jednej z poduszek, dłonie splatając za głową. Jego koszula podjechała do góry i pokazał się kawałek nagiej skóry, a ja, zamiast wyobrażać sobie jak cudownie smakowałaby na deser, skupiłam się na kręcącej się za nami karuzeli i światłach

błyszczących jak gwiazdy zapadającej powoli nocy.

JC podążył za moim wzrokiem.

– Jeszcze nie zamknęli. Powinniśmy się później przejechać.

Na znaku wiszącym przed przeszklonym budynkiem było napisane, że zamykają o siódmej.

– To chyba jakaś impreza zamknięta. Wiele osób ma T-shirty z logo tej samej korporacji. Ale i tak musiałabym odmówić.

– Rozumiem, że „musiałabym odmówić" tak naprawdę znaczy „wbijmy się na imprezę"?

Roześmiałam się.

– Boże. Nic się nie zmieniłeś.

– Byłaś w ogóle kiedyś na takiej karuzeli?

– Raz. Wiele lat temu. To była najlepsza przejażdżka. Cóż, właściwie to jedyna. Ale na pewno jeden z najlepszych dni mojego dzieciństwa. Mama zabrała nas, kiedy ojciec był w pracy. Gdyby wiedział, narzekałby, że to strata pieniędzy. „Jak można płacić dolara za jazdę w kółko?" – naśladowałam ojca, zniżając głos. – „Daj mi dolara, a sam im urządzę taką przejażdżkę". – Wbiłam wzrok w buty. – Właściwie to zrobiłby to i za darmo. Tylko my woleliśmy, żeby nas nie dotykał.

Atmosfera zrobiła się ciężka i natychmiast pożałowałam, że wspomniałam o tej części swojego życia. Podciągnęłam kolana do brody i otoczyłam je ramionami w nadziei, że jeśli będę cicho, JC pojmie sugestię i zostawi to.

Poruszył się i oparł na łokciu.

– Jeśli chodzi o twojego ojca…

Zaklęłam w duchu. Nie chciałam rujnować naszej randki, dyskutując o moim beznadziejnym ojcu.

JC wydawał się nie zgadzać z tym.

– Powinniśmy o nim porozmawiać.

Zawahał się, a ja wykorzystałam to, żeby się wtrącić z nagłą myślą.

– Pamiętasz ten ostatni dzień, jeszcze zanim odszedłeś? Kiedy zgodziliśmy się nie rozmawiać o niczym poważnym, żebyśmy mogli udawać, choć przez jeden dzień, że nie mamy żadnego bagażu? – Poczekałam, aż potwierdzi. – Możemy to dzisiaj powtórzyć? Uniósł pytająco brew.

Nie wiedziałam, jak to wytłumaczyć, ale miałam przeczucie, że już bardzo

dobrze zrozumiał.

– Tak jak wcześniej, gdy nie chciałeś mówić o Domie i jego ludziach – powiedziałam po chwili, prostując nogi. – To nasza pierwsza randka. Na pierwszej randce nie mówi się o trudnych rzeczach.

– Żadnego seksu. Żadnego bagażu – żartował. – Muszę naprawdę cię lubić, skoro znoszę tyle zakazów.

Ścisnęło mnie w żołądku, a przecież powiedział tylko, że mnie *lubi*. To dziwne, ale bałam się, jak zareagowałabym, gdyby wyznał coś więcej.

– Wiem, że nie jesteś fanem zakazów i nakazów. Obiecuję, że to już ostatnie.

– Z tymi chyba sobie jakoś poradzę. A przynajmniej przez ten jeden wieczór. – Mimo tych słów, jego ciało było całe napięte.

Co sprawiło, że zaczęłam wątpić w swój plan. Może źle do tego podchodziłam. Ograniczanie tematów z pewnością nie pomagało nam się nawzajem poznać. Ale to on pierwszy skrywał tajemnice.

Zresztą, dlaczego w ogóle tak mu zależy, żeby rozmawiać o moim ojcu? A może planował powiedzieć mi coś jeszcze? Ile sekretów jeszcze ukrywa?

Nie podobało mi się, że nadal dzieliły nas niedomówienia, mury i rzeczy, którymi nie chcieliśmy się dzielić, a ja w dalszym ciągu umożliwiałam ich istnienie. Z Chandlerem było o wiele łatwiej. Chociaż nie przeprowadziliśmy zbyt dużo poważnych rozmów, nigdy nie czułam, żeby dzieliły nas jakieś bariery.

Czy byłam nie z tym facetem, z którym powinnam? A jeśli tak, to dlaczego tak bardzo go pragnęłam? Zadrżałam.

– Zimno ci? – Jeszcze nie zdążyłam odpowiedzieć, a JC już zaczął zdejmować kurtkę. – Proszę, załóż to. – Przysunął się do mnie i pomógł mi się ubrać, a potem zapiął zamek. – Lepiej?

Właściwie nie było chłodno, ale za bardzo podobał mi się ten gest, żeby odmówić. Cała prawa część mojego ciała dotykała JC, a nawet teraz, gdy miałam na sobie jego kurtkę, został blisko i wszystkie myśli o Chandlerze wyparowały.

– Tak, dużo lepiej.

Kątem oka zobaczyłam nieznany mi wcześniej tatuaż na lewym przedramieniu JC. Datę siedemnastego grudnia na prawej miał jeszcze zanim go poznałam. Ale tę dziarę widziałam po raz pierwszy.

– Masz nowy tatuaż. Dziewiętnasty grudnia? Co takiego wydarzyło się tego dnia?

Spojrzał najpierw na rękę, a potem znowu na mnie. W tym momencie światła na

pomoście przygasły, a cienie się wydłużyły.

– Zaraz zacznie się pokaz. Później ci powiem.

Objął mnie ramieniem i przyciągnął do siebie. Czułam jego ciepło, spoglądając na pierwsze światła na niebie. Jaskrawe błękity i czerwienie, błyszczące biele zaczęły spadać na nas jak gwiazdy. Pokaz był oszałamiający, jak to fajerwerki, lecz dla mnie, teraz tym bardziej, że ta wspaniałość działa się także we mnie, w środku. Po chwili udzieliła mi się radość tłumu, choć jednocześnie musiałam udawać, że nic nie wiem o rzeczach, które próbował powiedzieć mi JC, a których ja nie chciałam usłyszeć.

I zakochałam się w nim nieco bardziej, ponieważ wiedział, że udawałam, i pozwolił mi na to, przynajmniej przez chwilę.

Rozdział dziesiąty

– Podoba ci się nowa praca?

Pokaz fajerwerków skończył się ponad dwie godziny wcześniej. Kiedy już spakowaliśmy swoje rzeczy i przejął je Dom, poszukaliśmy odosobnionego kawałka trawnika za karuzelą, z dala od małych grupek ludzi, którzy zostali jeszcze się pobawić. Od czasu do czasu dało się słyszeć odgłos puszczanych rakiet z butelek i pstrykania palcami, co idealnie pasowało do stanu moich emocji. Chociaż wcześniej mój niepokój robił tyle hałasu, co fajerwerki na niebie, teraz uspokoił się, od czasu do czasu dając o sobie znać krótkimi wystrzałami.

Leżeliśmy obok siebie na trawie i gapiliśmy się w niebo, zadając sobie nawzajem pytania. Moja głowa spoczywała obok stóp JC.

Ostatnie pytanie okazało się trudne.

– Tak. Właściwie to uwielbiam swoją pracę. Uwielbiam to, że mam więcej władzy i pracuję dla klubu, któremu niewiele brakuje, by stać się miejscem naprawdę wyjątkowym. No i jeszcze Pierce'owie. Alayna to ta, która cię wpuściła, a Hudson, cóż, to Hudson Pierce, jego znają wszyscy. To moi pierwsi prawdziwi przyjaciele od… właściwie od zawsze. – Zmarszczyłam brwi. – Nie, tak naprawdę są dla mnie kimś ważniejszym. Są jak rodzina.

– Wydają się być dobrymi ludźmi. – Jeśli JC czuł niechęć do Pierce'ów ze względu na Chandlera, nie dał nic po sobie poznać.

– Bo są dobrymi ludźmi. – Kolejna rakieta wystrzeliła w moim brzuchu z żalu i niepokoju wywołanego wspomnieniem brata Hudsona.

Szybko jednak ustąpiło miejsca podnieceniu, jakie rozgorzało w moim ciele w momencie, gdy JC potarł kolanem o moje ramię.

– Twoja kolej – powiedział, jakby nie miał pojęcia, że cały mój bok śpiewał pod wpływem jego bliskości.

Podniosłam głowę i udałam oburzenie.

– Czy ty właśnie trąciłeś mnie kolanem?

Ostatnim razem, kiedy graliśmy w tę grę, leżeliśmy nago w wannie. Później uprawialiśmy seks. Teraz JC wymyślił nowe zasady, żeby gra pasowała do reszty naszej randki – nie mogliśmy się dotykać ani pytać o nic poważnego. To był naprawdę słodki gest z jego strony. Pokazał, że nawet jeśli nie zgadzał się z tym, jaką ścieżkę wybrałam dla naszego związku, potrafił ją zaakceptować.

– Zupełnie przypadkiem. – Jego szelmowski uśmiech temu przeczył.

– Aha. – Znowu położyłam głowę, żeby nie widział mojego uśmiechu, którego nie potrafiłam powstrzymać. – Nadal mieszkasz w Los Angeles? – Kiedy byliśmy razem, przylatywał do Nowego Jorku tylko na kilka dni w tygodniu z drugiego końca kraju.

– W tej chwili nie mieszkam właściwie nigdzie. Sprzedałem dom w Los Angeles i większość rzeczy wstawiłem do magazynu. Ostatni rok spędziłem w Michigan. W Union Pier.

Union Pier w stanie Michigan. Ze wszystkich miejsc, w których próbowałam go sobie wyobrazić, to nie przyszło mi do głowy.

– To jakaś godzina drogi od Chicago. – A ile kilometrów ode mnie? Dwie godziny samolotem? Trzy? – Naprawdę małe miasteczko nad jeziorem. Nie było tam zupełnie, co robić. Żeby znaleźć księgarnię albo kino, trzeba było jechać do innej strefy czasowej.

– Nudziło ci się tam? – Chociaż nic mi to nie dało, przynajmniej mogłam się czymś zająć, żeby nie myśleć ciągle o tęsknocie. Pracą. Rodziną. Chandlerem.

– Całe szczęście miałem fortepian. I dużo czasu na rozmyślania.

Owinęłam się szczelniej jego kurtką.

– O czym?

– Nie powiem ci – odparł po chwili wahania. – Zadałaś trzy pytania pod rząd. – Domyślałam się, że tak naprawdę nie chciał zbaczać na trudne tematy. – Odkąd tak łatwo przychodzi ci łamanie zasad?

– Odkąd poznałam ciebie. – Może i ja niebezpiecznie zbliżałam się do granicy, ale chęć podążenia w tym kierunku przeważyła potrzebę pozostania w strefie komfortu.

Poza tym taka była prawda. Zanim poznałam JC, trzymałam się kurczowo zasad. Chociaż nigdy do końca nie opuścił mnie ten instynkt, JC nauczył mnie, jak porzucić kontrolę. Jak poddać się jego woli. Czy znowu tak będzie? I czy chciałam tego?

Wydawało mi się, że tak. Nie wiedziałam jednak, jak do tego wrócić.

– Tak, tak. To wszystko moja wina. A teraz cicho. Teraz ja zadaję pytanie. Też bardzo ważne. Całowałaś się kiedyś w parku?

Wybuchnęłam śmiechem.

– Poważnie? – Dotychczas większość jego pytań wyglądała w ten sposób – żartobliwie i z podtekstem. *Zakochałaś się kiedyś w nauczycielu? Jakiej gwiazdy nie wyrzuciłabyś z łóżka? Z kim całowałaś się po raz pierwszy?* Jeśli rodzaj pytań o czymś świadczył, na pewno o tym, że JC był tak samo napalony jak ja.

– Poważnie. Muszę wiedzieć.

Chciałabym całować się w parku z tobą.

Takiej odpowiedzi udzieliłabym najchętniej. Każdy centymetr mojego ciała drżał z tęsknoty za ciałem JC.

Mimo to wciąż się bałam.

– Tak – powiedziałam, wiedząc, że nie będzie się mógł doczekać, by wypytać o szczegóły. Wtedy powiem mu o grze w „Prawda czy fałsz", jaką urządziliśmy sobie z dzieciakami z sąsiedztwa pewnego letniego wieczoru, kiedy miałam czternaście lat. Byłam niezdarna i głupia, a chłopak tak się podniecił, że pobrudził sobie spodnie, kiedy pozwoliłam mu dotknąć moich piersi – choć tylko przez bluzkę.

Ale JC lubił mnie zaskakiwać.

– Hmm. Twoja kolej.

Podniosłam się na łokciach.

– To wszystko? Nie pytasz o szczegóły?

– Tylko tyle chciałem wiedzieć. – Przyjął taką samą pozycję, co ja. – Poza tym mamy tylko po jednym pytaniu. Nie jestem oszustem.

Skrzywiłam się.

– Nie, jesteś dupkiem.

– Hej. Nie musisz mnie od razu przezywać. Ja tylko trzymam się zasad. – Był w tamtej chwili taki kuszący. Taki ponętny. Zmrużyłam oczy, patrząc na jego usta, i zastanawiałam się, czy jego pocałunki nadal były takie wymagające, jak kiedyś.

Gdybym pozwoliła sobie to sprawdzić, mogłabym zniszczyć tę swobodę, jaką wypracowaliśmy. Tak było prościej. Tak było lepiej.

On też mi się przyglądał. Jego oczy błyszczały nawet w ciemności. Serce waliło mi w piersi i czułam się jak mysz, którą zaraz miał upolować kot.

JC otworzył usta.

– Twoja kolej.

Znowu się położyłam, próbując skupić się na czymkolwiek innym niż jego ochrypły głos i idealny kształt ust.

– Czego nikt o tobie nie wie?

Przez moment nic nie mówił. Minęła sekunda swobodnej ciszy, która wcale nie brzmiała jak wahanie, raczej podkreślenie wagi następnych słów.

– Wciąż jestem w tobie zakochany.

Nagle poczułam, jakby ziemia pode mną zadrżała, a niebo się osunęło. Słowa JC niczym cios w splot słoneczny pozbawiły mnie tchu. Otoczyły mnie jak chmara komarów, zaczęły kąsać mnie swoją beztroską, wprawiły w niepokój, zaczęłam się wić.

Jego słowa nie były proste. Nie były lekkie.

Zareagowałam odruchowo i zakrztusiłam się.

– Boże, prawdziwy z ciebie dupek.

– Powiedz mi, jak naprawdę się czujesz. – Chciał mnie podręczyć, ale zachował poważny, zdradzający zaangażowanie ton.

Tak jak on pozostał zaangażowany. Od chwili, kiedy pierwszy raz wypowiedział te słowa, przez cały rok naszej rozłąki. Aż do teraz. Świadczyło o tym wszystko, co zrobił. Walczył o mnie, nawet jeśli nie widziałam tej walki. Był pewien naszego związku. Czego więcej potrzebowałam, żeby wiedzieć, że jego miłość jest prawdziwa?

Czego więcej potrzebowałam, żeby wiedzieć, że moja miłość również jest prawdziwa?

Nadeszła chwila na podjęcie decyzji – wpuścić go do serca czy odprawić. Zamknęłam oczy i wzięłam głęboki oddech.

A potem skoczyłam.

– To samo. Czuję dokładnie to samo.

Natychmiast się podniósł i rzucił w moją stronę.

– Nie, nie. Zostań tam, gdzie jesteś. Inaczej wszystko zepsujesz.

– Szkoda. – Nachylił się nade mną, górną część ciała oparł na dłoniach, które umieścił po obu stronach mojej głowy.

Przeszył mnie wzrokiem, a ja poczułam bliżej niezidentyfikowaną ochotę, by roześmiać się, zwymiotować albo rozpłakać.

– Gwen – powiedział, a ja roztopiłam się, słysząc swoje imię. – Byłem rozbity, kiedy cię poznałem. A ty mnie posklejałaś. Byłaś jedynym powodem do życia oprócz zemsty. I szczerze mówiąc, życie dla zemsty nie jest życiem.

Rozpłakać się. Właśnie tego chciałam. W gardle czułam gulę, w oczach łzy. Nie wyobrażałam sobie, bym mogła być tak ważna w jego świecie po Corinne, ale właśnie powiedział mi, że się myliłam.

Jego usta wygięły się lekko w uśmiechu.

– Zepsułem randkę?

– Ani trochę. – Mówiłam przez ściśnięte gardło, ale serce miałam po raz pierwszy od bardzo dawna otwarte.

Lekki uśmiech zmienił się w szeroki.

– No i masz jeszcze najfajniejsze cycki i cipkę, jakie kiedykolwiek widziałem.

– Cholera. Teraz wszystko popsułeś.

– Totalnie, prawda?

Niczego nie zepsuł. Poruszył się i poczułam, jak jego członek wpija mi się w biodro, gruby, długi, kuszący.

– Pieprzony dupek.

– Jestem zajebiście podniecony.

– Tak, czuję. – Chciałam poczuć więcej. Dlaczego wymyśliłam ten głupi zakaz seksu? Czy nie mogłam udawać, że nie miałam na myśli każdego rodzaju seksu?

– Muszę z ciebie zejść, prawda?

– Chyba powinieneś. – Ale najpierw chciałam, żeby mnie pocałował. W publicznym miejscu pewnie tylko tyle moglibyśmy zrobić.

– Tak, powinienem. – Nie brzmiał przekonująco, a kiedy zaczął turlać się na bok, byłam pewna, że pociągnie mnie za sobą. Zamiast tego tylko złapał mnie za pierś.

– Hej!

Wylądował na ziemi obok mnie i wzruszył ramionami.

– Już mi powiedziałaś, że jestem dupkiem. Mogłem przynajmniej sobie zasłużyć.

Roześmiałam się, głównie po to, by rozładować napięcie. Odwróciłam się do JC i oparłam głowę na jednej ręce.

– Po tym wszystkim nawet nie spróbujesz mnie pocałować?

– E tam. Po co? – Szczęka mi opadła i popatrzyłam na niego z niedowierzaniem. – Już całowałaś się w parku. Chciałbym, żeby nasz pierwszy pocałunek na długo

zapisał ci się w pamięci. Nasz drugi pierwszy pocałunek. To znaczy, pierwszy tym razem.

Raczej po prostu chciał mnie doprowadzić do szaleństwa. A jeśli tak, był na dobrej drodze.

Z drugiej strony, jeśli miał na myśli dokładnie to, co powiedział, było w tym coś uroczego.

– Każdy twój pocałunek jest godny zapamiętania – odparłam cicho. – I wymazuje z pamięci wszystkie inne.

Teraz i on położył się na boku, naśladując moją pozycję. Nic jednak nie powiedział, ani nie przysunął się bliżej.

Wyciągnęłam rękę, żeby musnąć palcami jego najnowszy tatuaż. JC zamknął oczy i westchnął, jakby dotyk mojej skóry był dla niego takim luksusem, jak dla mnie dotykanie go.

Przesunęłam wzrok z jego twarzy na nową dziarę. Data była dla niego ważna, inaczej nie zapisałby jej trwale na swoim ciele. Wcześniej nie chciał mi powiedzieć, a ja nie naciskałam, ponieważ uznałam, że zapewne nie chciałabym usłyszeć odpowiedzi. Teraz stwierdziłam, że nawet jeśli nie jestem gotowa, muszę się dowiedzieć.

– JC, co oznacza ta data?

Odczekał sekundę, a potem otworzył oczy.

– Pamiętasz, czego dotyczył drugi tatuaż?

Kiwnęłam tylko głową, nie chcąc wymawiać na głos jej imienia. Potem, zła za własne tchórzostwo, zmusiłam się do tego.

– Tego dnia zmarła Corinne.

JC podniósł się i pokazał na drugą datę.

– Tamtego dnia ja też umarłem. – Podsunął mi nowy tatuaż pod nos. – A wtedy zacząłem znowu żyć.

Zmarszczyłam brwi, nie rozumiejąc. Daty różniły się od siebie o dwie cyfry. Czy to dzień, w którym JC pochował narzeczoną? Czy dzień, w którym oficjalnie oskarżono Mennezzo?

– Obie daty są z grudnia, ale z innych lat – wyjaśnił, widząc moją dezorientację. Minęła kolejna sekunda, jakby czekał, aż połączę fakty. Kiedy tego nie zrobiłam, pociągnął dalej. – Ta druga to dzień, w którym cię poznałem.

Zaparło mi dech w piersi.

Zanim jednak zdążyłam cokolwiek powiedzieć, JC wstał i wyciągnął do mnie rękę.

– Chodź.

Nie mogłam pozbierać myśli. W głowie mi się kręciło, a serce wydawało się jednocześnie lekkie i ciężkie. Instynktownie złapałam dłoń JC, a on pomógł mi wstać.

– Gdzie idziemy?

I czy naprawdę powiedziałeś to, co zdawało mi się, że usłyszałam?

Kiwnął głową na karuzelę.

– Już zamykają.

Nie chciałam odwracać od niego wzroku, ale popatrzyłam tam, gdzie chciał. Gdy tylko to zrobiłam, wyłączyły się światła.

– Impreza się skończyła.

– Ja myślę, że dopiero się zaczyna. – JC poruszył brwiami. – Możemy się wślizgnąć.

Wciąż ściskając mnie za rękę, ruszył w stronę oszklonej ściany.

Omal się nie przewróciłam, próbując za nim nadążyć.

– Gdzie się mamy wślizgnąć? Nie możemy się przejechać. Nawet gdybyśmy zdołali uruchomić karuzelę, ktoś by nas zobaczył.

Rozwiał moje obawy.

– Nie musimy jechać. Przejdziemy się tylko dokoła.

– Po co?

– Dla zabawy. Sama nigdy bym czegoś takiego nie zrobiła, ale nagle zapragnęłam być spontaniczna i beztroska. Chciałam taka być z JC.

Poprowadził mnie łukiem, jakby chciał przejść pomostem, a potem, w ostatniej chwili, zawrócił wzdłuż szklanej ściany, który otaczała karuzelę. Oparł się o ścianę i pokazał brodą operatora, który właśnie rozmawiał z dwoma gośćmi imprezy po drugiej stronie, odwrócony do nas plecami.

– On nawet nie patrzy. Chodź. – JC zaczął się skradać przede mną i sięgnął przez ogrodzenie do mechanizmu otwierającego bramkę. Kiedy znalazł się już w środku, pomachał do mnie, żebym ruszyła jego śladem, cały czas nie odwracając wzroku od operatora.

Powoli, żeby nie narobić hałasu, zamknął za nami bramkę, a potem wszedł do ciemnej karuzeli i przemknął między zwierzętami aż do miejsca, które znajdowało się poza zasięgiem wzroku operatora.

Zawahałam się tylko przez chwilę. Potem albo ekscytacja, albo strach przed pozostaniem samą popchnął mnie do przodu. Wskoczyłam na platformę i ruszyłam tą samą ścieżką co JC. Kiedy obeszłam łuk, zobaczyłam, że szklane drzwi z tyłu zostały już zamknięte na noc.

Serce już wcześniej biło mi jak oszalałe, ale teraz jeszcze przyśpieszyło.

– Co jeśli nie wyjdziemy? – Szepnęłam do JC, gdy zauważyłam go przed sobą. Nie odpowiedział ani nie odwrócił się. – Justin?

Teraz obrócił się szybko i nic nie mówiąc, pokonał dzielący nas dystans w jednej chwili i bez żadnego wstępu objął mnie w pasie jedną ręką, drugą wplótł we włosy i pocałował mnie.

Na chwilę zamarłam, podczas gdy jego usta delikatnie przyciskały moje, jakby prosząc o zaproszenie. Minęła zaledwie sekunda i zaraz nadeszła moja odpowiedź, gdy rzuciłam mu się na szyję i rozsunęłam wargi. Nasz pocałunek natychmiast stał się bardziej namiętny, lecz nie tak, bym się w nim zatraciła. Nie tak, bym dała się pochłonąć. Lecz dość, żebym mogła posmakować tego, co chciał mi w pełni oddać JC.

I po raz pierwszy od jego powrotu do mojego życia, potrafiłam wyobrazić sobie, jak biorę to wszystko. Może nawet całkiem niedługo.

Teraz jednak, w głębokim cieniu, pośród koni z szeroko otwartymi oczami i kolorowych rydwanów, JC tylko obejmował mnie i całował. Całował tak długo, aż uspokoiłam się i skupiłam wyłącznie na nas. Całował tak długo, aż usta mi spuchły i zaczęły boleć. Całował tak długo, aż zakręciło mi się w głowie i zabrakło tchu.

Splątani ze sobą na platformie, nie poruszyliśmy się nawet o metr, a jednak w głowie kręciło mi się bardziej niż konie na karuzeli za dnia. Wspomnienie ostatniej jazdy karuzelą zbladło przy tym, co się działo teraz. To była, bez cienia wątpliwości, najlepsza przejażdżka mojego życia.

Operator w końcu nas znalazł.

Pojawił się nagle i przeszkodził nam w całowaniu, a potem przeklinał i krzyczał, a my uciekaliśmy biegiem przez park, śmiejąc się, upojeni sobą nawzajem.

Później spacerowaliśmy i zatrzymaliśmy się w jakiejś knajpie na ciasto i lody, by

w końcu pojechać taksówką z powrotem na Manhattan.

Wszystko skończyło się zbyt szybko. Zaraz znowu staliśmy na korytarzu przed moim mieszkaniem, tym razem żegnając się, a nie witając. Potem pocałowaliśmy się na dobranoc, choć nie tak, jak na karuzeli. Teraz całowaliśmy się żarliwie, gorączkowo. Teraz całowaliśmy się tak, jak zazwyczaj przed wylądowaniem w sypialni.

Już mi oczy zaszły mgłą podniecenia, kiedy JC zapytał:

– Jesteś pewna, że nie możesz zapomnieć o tej zasadzie „żadnego seksu na pierwszej randce”?

– Nie. Nie jestem. – Jeszcze chwilę będzie tak lizał moje ucho, a zapomnę, jak się nazywam. Złapał je jeszcze zębami i zadał drugie pytanie.

– Czyli możemy o niej zapomnieć?

– Tak. – *Boże, tak*. Odwróciłam głowę, żeby skubnąć jego szczękę, zastanawiając się, dlaczego w ogóle nie chciałam uprawiać z nim seksu.

A potem sobie przypomniałam. Tamto pełne strachu, zdenerwowania i paniki uczucie było teraz słabe, lecz wciąż obecne.

– Nie, nie jestem pewna. Nie wiem. – Wiedziałam jednak, że jeśli zostaniemy na korytarzu jeszcze chwilę, Ben zobaczy nas w drodze na poranną przebieżkę. A ta wizja nie wydawała mi się fajna.

JC oderwał się ode mnie i przyszpilił do drzwi, żeby spojrzeć mi prosto w oczy.

– Jeśli nie wiesz, powinniśmy przestać. Bo jeszcze chwila i nie będę w stanie.

Szczerze mówiąc, dziwiło mnie, że jeszcze nie przekroczył tej granicy. Pochyliłam się do przodu, rozpaczliwie pragnąc odzyskać jego usta, lecz on się odsunął.

– Wiesz co? Pójdę już. – Dyszał równie głośno jak ja. – Wiem, że to ważne, byśmy tym razem zrobili wszystko jak trzeba. Nie chcę, żebyś czegokolwiek żałowała.

– Naprawdę? – Nie ukrywałam rozczarowania.

Kiwnął głową tak zdecydowanie, że nie byłam już pewna, kto kogo próbuje przekonać.

– Tak będzie najlepiej.

– Naprawdę? – W głowie mi szumiało i nie potrafiłam zdecydować, co byłoby najlepsze. A ta decyzja wcale nie wydawała się dobra, bez względu na to, co

mówiłam wcześniej.

– Może i boli, ale tak będzie najlepiej. – Westchnął, dotykając czołem mojego czoła. – Nie masz żadnych zasad dotyczących drugich randek, prawda?

– Żadnych zasad. – Właściwie to żałowałam, że nie potrafię odwołać *tej* zasady. Nie przychodziło mi do głowy nic, co mogłoby go przekonać, że nie podejmuję decyzji pod wpływem szalejących hormonów. Zapewne dlatego, że moje hormony faktycznie oszalały.

– Dobrze. Brak zasad czyni mnie szczęśliwym. – Kiedy powiedział to słowo, „szczęśliwym", z wyraźnie rozszerzonymi z podniecenia źrenicami, nie potrafiłam się dłużej powstrzymywać. Ruszyłam do przodu i przywarłam do niego ustami.

Zaczął odwzajemniać pocałunek, lecz zaraz przestał i odepchnął mnie stanowczo obiema rękami.

– Nie. Ta zasada zostaje. Muszę iść.

– Dobra. Idź. – Ściągnęłam z siebie jego kurtkę, rozczarowana, że to nie on ją ze mnie zdejmuje, i podałam ją JC.

Nie założył jej, za to przewiesił sobie przez ramię.

– Miłych snów. – Pocałował mnie w policzek i szybko się odsunął, jakby bał się, że inaczej wpadnie w jakąś pułapkę. Potem ruszył w stronę windy.

– Jutro – zawołałam za nim. – A właściwie dzisiaj. Zobaczymy się?

Odwrócił się do mnie, idąc teraz tyłem.

– Tak. Druga randka zdecydowanie musi się odbyć dzisiaj.

– Okej. – Zawahałam się tylko sekundę przed dodaniem: – Kocham cię.

JC wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Duże słowa jak na pierwszą randkę. Jeszcze zapeszysz.

– Dla mnie zawsze będą duże. – Naprawdę ogromne.

Zatrzymał się i myślałam, że zaraz też je usłyszę, lecz on zamiast tego przeklął.

– Jeśli też to powiem, będę musiał zostać. Idź do środka.

Włożyłam klucz w zamek, lecz się zawahałam. Gdybym nie weszła do mieszkania, wróciłby? Jeśli wróci, będę tego żałować?

– Do środka! – Tym razem to był rozkaz.

Z wielką niechęcią posłuchałam. A kiedy znalazłam się już w mieszkaniu, usłyszałam, jak JC woła za mną:

– To boli, Gwen. Zajebiście boli!

Oparłam się o drzwi i zamknęłam oczy. Boże, już za nim tęskniłam, chociaż pod wieloma względami nie zdążył mnie jeszcze opuścić. Moje ubrania wciąż nim pachniały, a pocałunki zostawiły ślady we wszystkich miejscach, które dotknęły jego usta. W głowie w kółko powtarzałam słowa, które powiedział wcześniej: „Wciąż jestem w tobie zakochany”.

Tak, byłam podniecona i nakręcona, ale to nie znaczyło, że nie potrafiłam trzeźwo myśleć. Nadal mogłam podjąć mądrą decyzję. Wciąż tak wielu rzeczy nie wiedziałam o nim i może nigdy się nie dowiem, lecz tylu byłam pewna. Wiedziałam, że go kocham, że go pragnę, że lubię jego towarzystwo i cholera, jeśli to nie wystarcza do związku, czego jeszcze brakowało?

Tyle z pewnością wystarczało, żeby wpuścić go znowu do łóżka.

Do diaska, dlaczego pozwoliłam mu odejść?

Rozdział jedenasty

Wciąż opierałam się o drzwi, kiedy usłyszałam pukanie, które obudziło mnie z odrętwienia. Ben miał dobre wyczucie czasu. Nie było mowy, żebym dała radę rozebrać się z bluzki bez pomocy.

Jednak kiedy otworzyłam drzwi, po drugiej stronie nie znalazłam brata. Stał tam JC. Hormony, które właśnie zaczynały się nieznacznie uspokajać, znowu oszalały. Wystarczyło jedno spojrzenie w oczy JC, żeby wiedzieć, że u niego burza trwała nieprzerwanie.

Rzuciłam się na niego jeszcze zanim się odezwał.

– Przyszedłem na naszą drugą randkę – zdołał mnie poinformować, zanim nasze usta zaczęły pożerać się nawzajem w gorączkowym pocałunku. Już zdejmował kurtkę, pchając mnie w stronę ściany, a ja szaleńczo pracowałam nad rozpięciem jego spodni, nawet na moment nie odrywając warg od jego twarzy, wsuwając i wysuwając język spomiędzy jego ust.

Potem jego dłonie trafiły pod moje uda, uniosły mnie i posadziły na stoliku. Buty spadły na podłogę, gdy rozsunęłam nogi, by mógł między nimi stanąć. Tym samym zrzuciłam też organizer na listy i kwiaty, które JC przyniósł mi wcześniej. Nie zwróciłam na to uwagi, skupiając się zupełnie na nim. Na tym, by dostać się jak najbliżej niego.

Jego pasek wreszcie puścił, a po kilku kolejnych sekundach rozpięłam też rozporek i wsunęłam ręce do spodni, by dotknąć jego przyrodzenia przez materiał bokserek. Był taki wielki – większy, niż zapamiętałam – i twardy w mojej dłoni. Wierciłam się, chcąc jak najszybciej wydostać go na zewnątrz i poczuć w sobie. Im bliżej było do tego momentu, tym większej dostawałam gorączki.

JC nie był ani odrobinę spokojniejszy. Położył dłonie na moich kolanach, a gdy przesunął je po udach pod spódniczkę, przebiegł mnie po plecach cudowny dreszcz.

A potem znalazł brzeg spódnico-spodenek. Odsunął się, żeby przyjrzeć się temu, co zagradzało drogę jego palcom do wrażliwej skóry moich ud.

– Cholera – syknęłam, żałując, że wcześniej byłam taka ostrożna. – Zdejmuj je – ponaglałam go. – Zdejmuj.

Nie wahał się, natychmiast sięgając do gumki. Złapałam go mocniej za ramiona i podniosłam pośladki, żeby mógł ściągnąć ze mnie wszystko razem z majtkami. Potem usiadłam, pozwalając mu zsunąć je niżej i zrzucić na podłogę.

Wygląda na to, że wcale nie było ich tak trudno zdjąć.

Złapałam go za szyję i podsunęłam się pod krawędź stolika, chcąc, by dotykał mnie w najważniejszych miejscach.

Jednak ferwor JC nieco osłabł. Swoją uwagę skupił na mojej nagiej cipce. Uśmiechnął się, wsuwając dwa palce między wargi sromowe i przytykając je do dziurki. Westchnęłam cicho, gdy włożył je do środka. Zrobił to z taką łatwością. Byłam bardzo mokra.

Spojrzał mi prosto w oczy.

– Jasna cholera, Gwen. – Dodał jeszcze jeden palec, a ja wygięłam plecy w łuk, kiedy znalazł magiczne miejsce, które tylko on potrafił namierzyć. Dotknął kciukiem łechtaczki, a ja byłam pewna, że zaraz dojdę.

– Jesteś taka piękna, kiedy robię ci dobrze ręką. – Wkładał palce i wyjmował w nieznośnie wolnym tempie. – Mógłbym tak patrzeć na ciebie godzinami.

– Nie, nie – jęknęłam. – Proszę. – Nie potrafiłam wyrazić się konkretniej, gdy mnie pieścił w ten sposób, ale mimo całej tej przyjemności, wolałam, żeby przestał. Musiałam poczuć w sobie jego penisa, a każda sekunda oczekiwania była torturą.

– Ciii. – Schylił się, żeby przygryźć moją dolną wargę, a potem zabrał rękę z cipki i położył mi na ustach mokry palec. – Wiem, czego potrzebujesz, Gwen. I dam ci to, bo pragnę dokładnie tego samego.

Rozsmarował mi wydzielinę na ustach, a potem pocałował mnie z bolesną żarliwością, smakując moje soki. Cholera, to było takie podniecające. Niegrzeczne i cholernie seksowne.

Kiedy delektował się mną, jego ręce nie próżnowały – miałam nadzieję, że wyciągnął penisa. Wysunęłam biodra nieco do przodu, nie mogąc się doczekać, by przyjąć go do siebie.

Gdzieś w gorączce pożądania zdałam sobie nagle sprawę, jak podobne to było do naszego pierwszego razu, kiedy wgryzaliśmy się w swoje usta, a ja obejmowałam go nogami, siedząc na stalowym stole i czekając niecierpliwie, aż we mnie wejdzie.

Potem zrozumiałam, że jednocześnie było zupełnie inaczej. Nie robiłam tego, by

się skrzywdzić. Byliśmy nieporadni, lecz z tęsknoty, a nie dlatego, że się nie znaliśmy. A ja nie musiałam przejmować kontroli. Do tej pory zachowywaliśmy się jak równi sobie, ale gdy JC zażądał mojej uległości, natychmiast mu się poddałam. Z radością.

W końcu wczepił palce w moje włosy i pociągnął mnie do tyłu, nagle przerywając pocałunek. *Teraz*, pomyślałam. *Teraz znowu weźmie mnie w posiadanie*. Spojrzałam w dół i zobaczyłam jego członka. Pożerałam go wzrokiem, kiedy JC przystawił go do mojej dziurki.

– Proszę – błagałam. *Proszę, proszę, proszę*.

Jednak on się zawahał i wiedziałam dlaczego. Ponieważ to był moment, w którym należało założyć prezerwatywę. Albo nie. Nigdy nie używaliśmy gumek. Miałam wkładkę, a JC pokazał mi wyniki badań, więc wiedziałam, że był czysty. Ten pierwszy raz jednak, zanim wszystko omówiliśmy, byliśmy beztroscy i zignorowaliśmy zasady bezpieczeństwa.

Tym razem JC się zawahał.

Wciąż nosiłam wkładkę. Ale uprawiałam seks z kimś innym. Wiedziałam, że JC musiał właśnie o tym myśleć, kiedy stał tak, z członkiem w dłoni, gotowy do wejścia we mnie, a ja rozumiałam, że muszę coś powiedzieć.

Szukałam jakiegoś sposobu na to, by przekazać mu to, co musiałam, jednocześnie jak najmniej wspominając o Chandlerze.

– Używałam gumek – wydusiłam z siebie. – Nawet raz nie zdarzyło mi się robić tego bez zabezpieczenia.

Nie odrywał ode mnie wzroku.

– Tak, ale czy ty ufasz mnie?

Aż do tamtej chwili nie przyszło mi do głowy, że w ostatnim roku mógł być z kimś innym. Zalała mnie zazdrość. I gniew. Nie miałam prawa do żadnej z tych emocji, skoro sama spotykałam się z Chandlerem, ale nie mogłam się pozbyć tych uczuć, nie opuszczały mnie, prawdziwe i pulsujące tak samo mocno, jak podniecenie.

Nie zamierzałam rezygnować ze swoich pragnień. Nie w chwili, gdy byłam tak blisko. Nieważne, jakie towarzyszyły mi emocje.

Podniosłam brodę i odpowiedziałam.

– Zerżnij mnie, Justin.

Nie czekał ani sekundy dłużej. Złapał mnie za biodra i wszedł we mnie, głęboko. Krzyknęłam z ulgi, z gniewu i nieopisanej przyjemności. JC wchodził i wychodził,

szybko nabierając wysokiego tempa. Wypełnił mnie całą, ale byłam tak mokra, tak śliska, że łatwo się do niego dopasowałam, jakbym była stworzona specjalnie dla niego.

Boże, było wszystko to, co zapamiętałam, i więcej. Chociaż gniew i frustracja nie opuściły mnie, wkroczyłam w błogi stan. Tylko JC potrafił tak szybko i tak dokładnie mnie rozgrzać, rozpalając każdy nerw mojego ciała zupełnie tak, jakby jego penis był pochodnią, a moja cipka kałużą benzyny.

Chwyciłam go za koszulę i podniosłam brodę, żeby go pocałować. Chciałam być tak blisko niego, jak się tylko dało, dotykając go każdą częścią swojego ciała. Nie podobało mi się, że rozdzielały nas ubrania, lecz jeszcze bardziej nie podobała mi się wizja marnowania czasu na rozbieranie się.

I tak nie miało znaczenia, co mi się podobało a co nie, bo wtedy JC przejął zupełnie kontrolę, przerywając pocałunek i odsuwając się tak, że stykaliśmy się tylko między nogami. W akcie buntu objęłam go nogami w pasie, lecz on sięgnął do tyłu, złapał mnie za łydki i odsunął je tak, że miałam nogi zgięte w kolanach i rozłożone zupełnie uda.

Podążyłam za jego wzrokiem i razem z nim patrzyłam, jak mnie pieprzy, jak jego członek wsuwa i wysuwa się z mojej cipki. Widok był tak podniecający, że odruchowo zacisnęłam się mocniej wokół jego penisa i zaczęłam zbliżać się do orgazmu.

JC nachylił się i wyszeptał mi do ucha:

– Powiedz mi, co czujesz.

Zawsze lubił gadać w czasie seksu. Podobało mu się, gdy mówiłam na głos, co mi robi. Nie zapomniałam, tylko czekałam, aż mnie do tego zachęci. Kiedy był we mnie, tak mocno kręciło mi się w głowie, że nie mogłam myśleć, a co dopiero formułować zdania i je wypowiadać. Jego pytania pomagały mi skupić uwagę i świadomie przeżywać przyjemność, co dodatkowo ją zwiększało.

– Jest mi dobrze – powiedziałam mu teraz. – Robisz mi dobrze.

– Więcej. Mów mi więcej. – Chwycił zębami moje ucho i przygryzł.

Jęknęłam głośno, a przyjemny ból rozszedł się po całym moim ciele.

– Rozgrzewasz mnie wszędzie. I jesteś taki twardy. Czuję cię tak głęboko. Uwielbiam to.

– Więcej. Jeszcze więcej.

Jego tempo zmieniło się od chwili, kiedy zaczął mówić. Zwolnił nieznośnie.

Wypchnęłam biodra do przodu, zachęcając go, by przyśpieszył.

– Strasznie za tym tęskniłam. Tęskniłam za tym, by czuć cię w sobie. Błagam, JC.

Lecz on jeszcze bardziej zwolnił, jego członek poruszał się we mnie nieśpiesznie.

– Mów.

– JC. Proszę. Potrzebuję tego. Nie mogę. Proszę. – Wiłam się, nie potrafiąc skoncentrować się na niczym oprócz napięcia w podbrzuszu, które boleśnie domagało się uwolnienia.

Narysował ślad wzdłuż linii mojej szczęki, a potem uniósł mi brodę, by nasze spojrzenia się spotkały.

– Dopiero, kiedy będę gotowy, Gwen. Powiedz mi to, co chcę usłyszeć.

Nie wiedziałam, co chciał usłyszeć. *Cholera, umrę, jeśli mnie nie doprowadzi do orgazmu, natychmiast.*

Jednak wyraz jego twarzy mówił wprost, że nie brakuje mu cierpliwości i nie będzie miał problemu, by przedłużyć moje cierpienia. Położył kciuk na łechtaczce, żeby upewnić się, że zdaję sobie z tego sprawę.

Pod wpływem jego dotyku napięcie jeszcze bardziej wzrosło. Byłam zdesperowana, w gorączce. Nie spuszczając z niego wzroku, spróbowałam jeszcze raz.

– Jest mi tak dobrze. Idealnie. – Zamilkłam na moment, szukając nowych słów. – Jakbym była stworzona dla ciebie.

Nie byłam pewna, ale JC chyba się rozpromienił. Zatoczył koło wokół mojego guziczka i wiedziałam, że mimo wolnego rytmu nie będę musiała długo czekać na orgazm.

Jednak to słowa tak naprawdę doprowadziły mnie na skraj rozkoszy. Te intymne, szczere wyznania, które ze mnie wyciągał. Więcej ich padło z moich ust, surowych i nieułożonych.

– Jakby to było twoje miejsce. Przy mnie. We mnie. Jakbyśmy byli stworzeni dla siebie.

Teraz nie miałam wątpliwości, że oczy mu się zaświeciły.

– Właśnie tak, Gwen. – Zsunął moje nogi, wciąż zgięte w kolanach, a potem owinął je wokół siebie tak, że mógł złapać mnie dłońmi za tyłek, jednocześnie wbijając się we mnie z nowym zapałem. – Jesteśmy dla siebie stworzeni.

Nowa pozycja i zwiększone tempo szybko doprowadziły mnie do orgazmu. Moje ciało się całe napięło, powieki zacisnęły. Rozkosz przetoczyła się przeze mnie jak burza – wszystkie członki mnie łaskotały, płuca wciągnęły głęboko powietrze, a cipka kurczyła się i rozkurczała, krzycząc w ekstazie. Pod powiekami zobaczyłam tęczowe rozbłyski. Napięłam wszystkie mięśnie twarzy, wydając z siebie długi i głęboki dźwięk, który wydał mi się zupełnie obcy. Zachciało mi się płakać, lecz bez łez, cała się trzęsłam od suchego szlochu, a gardło otworzyło się z długo wyczekiwaną ulgą. To było wspaniałe, bolesne i katartyczne przeżycie. Uwolniłam z głębi siebie skrzętnie skrywane emocje.

– Cholera, Gwen. Rób tak. Podoba mi się. – JC ścigał swój własny orgazm, który pojawił się pod wpływem tego, co zobaczył i usłyszał ode mnie, a ja zdałam sobie sprawę, czym to naprawdę było. Rozumiałam już, że JC w ten sposób na powrót obejmował władanie nad moją duszą i ciałem. Zażądał tego przed uwolnieniem mnie. Zażądał uznania go za władcę.

I coś jeszcze – nie potrafiłam wytłumaczyć, skąd to wiem – ale byłam pewna, że gdzieś w głębi duszy czuł do mnie taką samą niechęć, jak ja do niego.

Ta ostatnia myśl nadeszła w momencie, gdy JC szczytował. Wbił się we mnie i doszedł, jęcząc głośno.

Gdy tylko skończył, podniósł ręce, żeby wziąć mnie w objęcia. Siedzieliśmy tak przez kilka chwil, spoceni i zmęczeni, próbując odzyskać oddech i spokój. Opadłam bezwładnie na jego ramię.

W tym czasie w mojej głowie zapanowała cisza. Pożądanie wydrenowało mnie z emocji, a teraz, wreszcie zaspokojona, czułam tylko ukojenie.

JC przerwał ten błogostan, wychodząc ze mnie. Odsunął się o krok i opuścił ręce, przyglądając mi się uważnie.

Kiedy zabrakło go przy mnie, wybudziłam się ze stanu nicości i wszystkie uczucia wróciły niczym pająki, które wydostały się z kokonu i rozbiegły. Wątpliwości i niepewność tworzyły warstwę na frustracji i irytacji. Następnie pojawiła się zazdrość. I gorycz. Emocje dusiły mnie i nie chciałam stawiać czoła żadnej z nich. Chciałam, by znowu opanował mnie spokój i cisza. A przynajmniej odrętwienie.

To ostatnie było na wyciągnięcie ręki. To ostatnie potrafiłam osiągać z łatwością. Bez trudu zmieniałam się w lód.

Nie mogąc spojrzeć JC w oczy, zeskoczyłam ze stolika i odszukałam swoje

ubrania, a potem założyłam je, nie tracąc czasu na umycie się, chcąc jedynie znowu się zakryć. Potrzebowałam odwrócenia uwagi, więc schyliłam się i zaczęłam zbierać listy, które spadły w czasie naszego gorączkowego seksu.

– Co robisz? – zapytał cicho JC.

– Sprzątam – odparłam, nie patrząc na niego.

– Nie. Zamykasz się przede mną.

Skrzywiłam się, bo znowu z łatwością mnie rozgryzł. Przez to poczułam się bardziej naga, niż kiedy nie miałam na sobie ubrań. *Oddychaj*, upominałam się. *Oddychaj i dopuść go do siebie*.

Ale nie oddychałam. Zamiast tego spróbowałam zdystansować się jeszcze bardziej. Chwyciłam bukiet leżący na podłodze i ruszyłam do kuchni.

– Ja tylko sprzątam – zaprotestowałam ostro.

JC poszedł moim śladem.

– Wcale nie. Odpychasz mnie. – Był teraz krok za mną, jego ciało emanowało ciepłem, które mogło roztopić mój lód.

Wyciągnęłam wazon z szafki i postawiłam w zlewie, żeby napełnić go wodą. Nie mogłam ścierpieć swojego zachowania, ale nie potrafiłam go zmienić.

JC stanął za mną, wyciągnął rękę i zakręcił wodę. Odwrócił mnie twarzą do siebie i chwycił moje dłonie.

– Nie rób tego, Gwen. Porozmawiaj ze mną.

Instynkt nakazywał, żeby się odsunąć, jednak żar, jaki przenikał do mojego ciała pod wpływem dotyku JC, był zbyt upajający. Pragnęłam tego. Pragnęłam JC, a – jak zauważył wcześniej Ben – nie mogłam go mieć, wciąż się przed nim zamykając.

Wzięłam głęboki wdech i wypuściłam powoli powietrze.

– Masz rację – przyznałam, swoją uwagę skupiając na pasku jego spodni. Schował przyrodzenie, lecz nadal nie zapiął rozporka i paska. – Nie chcę się zamykać, ale nie potrafię nad tym zapanować. Powtarzam sobie, że to błąd, a jednak to nadal się dzieje. Czuję to, ale nie wiem, jak to powstrzymać.

Gdy powiedziałam to na głos, zrobiło mi się lepiej. Rozluźniłam ramiona i wzięłam kolejny głęboki oddech.

JC potrząsnął mną delikatnie.

– Właśnie w ten sposób to powstrzymasz. Rozmawiając ze mną. Poradzimy sobie. Musimy tylko sobie przypomnieć jak.

Podniosłam na niego wzrok. Tak, musiałam sobie przypomnieć. Mury, które odbudowałam po jego odejściu, były kruche i łatwe do zburzenia. Nie pamiętałam tylko, jak się za to zabrać.

Ale JC mi w tym pomoże. Powoli i czule przejechał dłońmi po moich ramionach.

– Co się dzieje w twojej głowie, Gwen?

Cholera, czy to nie pytanie stulecia? Oparłam się plecami o zlew, zamknęłam oczy i zastanowiłam się, które uczucie było dominujące. Kiedy je odnalazłam, skrzyżowałam ręce na piersi, żeby JC opuścił swoje.

– Przez ten rok rozłąki… – Zaczęłam ostrożnie. – Byłeś wtedy z kimś innym?

Nie przestając patrzeć mi w oczy, pokręcił głową.

– Nie. – Zbliżył się do mnie i delikatnie objął dłonią mój policzek. – Nie, nie byłem z nikim od naszego rozstania.

Ciężar na piersi wydał mi się mniejszy i westchnęłam, wtulając się w dłoń JC. Natychmiast poczułam wyrzuty sumienia z tego powodu.

– Nie mam prawa się z tego cieszyć.

Pogłaskał mnie kciukiem.

– Dla mnie to było co innego, Gwen. Ja wiedziałem, że wrócę. Ty nie.

Przewróciłam oczami.

– Uwielbiam to, jak próbujesz mnie pocieszyć, chociaż to ja zdradziłam ciebie.

– Przestań. Wcale mnie nie zdradziłaś. – Jego druga dłoń spoczęła na mojej talii i nawet z rękami skrzyżowanymi z przodu poczułam, jak przekracza mój mur. Pozwoliłam mu na to. – Powiedziałem ci, żebyś na mnie nie czekała. Byłem na to przygotowany.

– I nie gniewasz się? – zapytałam przez ściśnięte gardło. – To znaczy, czy wszystko między nami w porządku mimo tego, że… – Nie potrafiłam dokończyć zdania. JC nadal mnie pragnął, nawet kiedy dowiedział się o Chandlerze, i to powinno było mi wystarczyć.

A jednak prosiłam o więcej.

– Och, Gwen. – Pogłaskał mnie po twarzy, a potem po włosach. – Myślałem, że jesteś zajęta. Myślałem, że już nigdy nie będę mógł wziąć cię w ramiona. Tak jak teraz. – Oparł czoło o moje czoło, potarł nosem o mój nos. – Więc tak. Wszystko między nami w porządku. Jesteś teraz ze mną i jest dobrze.

Rozplotłam ręce i rzuciłam mu się na szyję. Trudno mi było uwierzyć, że JC tak

łatwo wybaczył mi sypianie z innym mężczyzną, ale nie zamierzałam dłużej tego drążyć. Byłam z nim i to oznaczało, że jest dobrze.

Skąd w takim razie cały ten niepokój?

– Czy tylko z tego powodu się przede mną zamykasz? – Niesamowite, jak potrafił mnie przejrzeć. To chyba błogosławieństwo, bo inaczej zapewne ciągle udawałabym, że wszystko jest super.

Odsunęłam się od niego i w ramach wymówki poszłam wziąć nożyce kuchenne. Nie zrobiłam tego, bo nie chciałam go dotykać, pomimo że tego pragnęłam. Po prostu pewne rzeczy łatwiej powiedzieć z dala od jego rozpraszającego uwagę ciała.

– Nie wiem. – Wyciągnęłam nożyce z szuflady, ale jeszcze przez chwilę stałam plecami do JC. – To mój mechanizm obronny na chwile, gdy sprawy idą nie tak, jak bym sobie tego życzyła.

– A jak byś sobie życzyła?

Odwróciłam się do niego. Stał oparty o zlew. Trochę dziwnie było go oglądać w mojej kuchni, zaraz obok lodówki. Tak łatwo wpisał się w krajobraz mojego życia. Czy to takie znowu trudne, odpuścić i zaakceptować ten fakt?

Właśnie w tym próbował mi pomóc.

– Cóż. – Przejechałam językiem po dolnej wardze, zastanawiając się nad odpowiedzią. – Na przykład tak, jak dzisiaj. To znaczy wcześniej. Właśnie tak powinniśmy się za to zabrać. Powinniśmy chodzić na randki. Powinniśmy dowiadywać się o sobie różnych rzeczy, zanim przejdziemy do następnego etapu. – Wzięłam nożyce i wróciłam do zlewu, sięgając za JC, żeby odkręcić kran.

– Dzisiejszy wieczór był świetny – powiedział, kiedy chwyciłam róże. – Podobała mi się każda minuta. Ale nie możemy ciągle grać niewinnych.

– No, to na pewno nie było niewinne – powiedziałam, kiwając głową na przedpokój, gdzie dokonała się nasza seksapada.

– Nie o tym mówię. W końcu będziemy musieli przyznać się przed sobą, że nie znamy się od wczoraj.

– Nasza znajomość opierała się wyłącznie na seksie. – Zdjęłam plastikowe pojemniczki na wodę z kwiatów, a potem włożyłam łodyżki pod strumień.

– No i? Czy to czyni moje uczucia nieistotnymi? Bo wiem, jak doprowadzić cię do orgazmu, ale nie mam pojęcia, na kogo głosowałaś w ostatnich wyborach? Niektórzy ludzie, nie wszyscy, poznają się i rozpoczynają relację poza sypialnią. Lecz, kiedy zaczynają ze sobą sypiać, nie porzucają nagle wszystkiego innego, co ich

łączy. My po prostu idziemy w odwrotnym kierunku. Lubimy seks. To naturalne, że najpierw to nas zbliżyło.

Kiedy mówił, podcinałam łodyżki róż, teraz jednak przerwałam, żeby przetrawić jego słowa. Występował wbrew tradycyjnemu myśleniu, lecz to nie czyniło jego argumentu irracjonalnym.

JC wyciągnął rękę i zakręcił wodę, a potem zabrał bukiet, włożył go do wazonu i postawił na blacie. Następnie odwrócił się w moją stronę i powiedział:

– To nie znaczy, że moje uczucia do ciebie nie są prawdziwe. To nie znaczy, że robimy coś nie tak. To znaczy tylko tyle, że postępujemy tak, jak jest dla nas właściwie.

– Tak, jak jest dla nas właściwie – powtórzyłam. Podobało mi się to. Wydawało się takie łatwe. Ale czy nie zbyt łatwe?

A jeśli nawet, to co w tym złego?

Nie znałam odpowiedzi. Wiedziałam tylko, że wciąż się waham. Strzepnęłam wodę z dłoni, a potem skrzyżowałam ręce na piersi.

– Nie możemy tak po prostu zacząć tam, gdzie skończyliśmy.

– Dlaczego nie?

– Bo nie. – Wymaszerowałam z kuchni, nie obrawszy żadnego konkretnego kierunku, po prostu potrzebując przestrzeni.

– Dlaczego nie? – zapytał jeszcze raz, idąc za mną.

Chryste, co za idiotyzm. Nie potrafiłam wskazać ani jednego dobrego powodu. Bo żaden nie istniał. JC podał swoje argumenty i w teorii mi się podobały. Poznawać się, jednocześnie nadal uprawiając seks? Świetny pomysł. Przestać martwić się o romans z Chandlerem? Jasne.

A jednak wciąż czułam potrzebę opierania się, odmawiania. Wciąż chciałam się przed nim zamknąć. A powód był żenujący i nie zamierzałam się do niego przyznawać, choć w głębi ducha pragnęłam wszystko wyznać.

Zebrałam resztki odwagi i odwróciłam się do JC.

– Bo się boję. Właśnie dlatego. Bo się boję. – Posłałam mu słaby uśmiech, którego nie umiałam utrzymać, i potarłam dłońmi ramiona. – Kiedy odszedłeś, złamałeś mi serce. Mój świat zatrząsnął się w posadach i teraz boję się, że… – Znowu mnie zostawi. Dojdzie do wniosku, że nie może mnie kochać tak, jak kochał *ją*.

Starłam łzę, która popłynęła po moim policzku. Świetnie. Teraz się rozpłakałam.

Boże, jaki wstyd.

JC zbliżył się do mnie z wyciągniętymi rękami, ale się odsunęłam. Westchnął, jednak nie próbował mnie już objąć.

Wbiłam wzrok w podłogę i złapałam kolejną łzę nadgarstkiem, zanim zdążyła wypłynąć z oka.

– Przepraszam, że jestem takim tchórzem. To niesprawiedliwe, że mam ci za złe odejście. Nie miałeś wyboru.

– Ależ powinnaś mieć mi to za złe.

Natychmiast na niego spojrzałam.

– Miałem wybór, Gwen. Kiedy cię poznałem, wiedziałem, że kiedy Ralphio zostanie ujęty, będę musiał się ukrywać. Wiedziałem, że nie powinienem się angażować. Nie przeszkodziło mi to, by jednak to zrobić.

I właśnie stąd wynikało jego rozgoryczenie. Nie chciał się angażować, a jednak to zrobił. Jego życie byłoby zapewne o wiele łatwiejsze, gdyby zabrakło w nim mnie.

Ale, cholera, czy nie cieszyłam się, że tak postąpił?

Tym razem, kiedy zrobił krok w moją stronę, nie odsunęłam się.

– Nie potrafiłem trzymać się z dala od ciebie – powiedział, obejmując mnie. – Nie potrafiłem powstrzymać się przed zakochaniem się w tobie.

– Ale próbowałeś. – Wtuliłam się w jego ramię, a jego bliskość dodawała mi odwagi.

Pocałował mnie w czubek głowy.

– Też wtedy cierpiałem.

– Oboje się krzywdziliśmy.

Odchylił się, żeby spojrzeć mi w oczy.

– Lecz teraz nie musimy już tego robić. – Ujął moją twarz w dłonie, kciukiem ścierając ostatnią łzę. – Wiem, że się boisz. Ten strach unosi się w powietrzu i oboje go czujemy. Ale zaryzykuj ze mną, a nie pożałujesz.

Cytował pierwsze wersy piosenki, którą mi kiedyś puścił. „My Heart is Open” Maroon 5. Powiedział, że kojarzyła mu się z nami. Słuchałam jej tyle razy przez ostatni rok, za każdym razem wyobrażając sobie, że znowu powie mi te słowa.

I powiedział.

– Moje serce jest otwarte, Gwen. Bez względu na to, co jeszcze się wydarzyło i co stanie nam na drodze, moje serce stoi przed tobą otworem.

Podniosłam rękę, żeby przeczesać palcami jego włosy.

– Nie chcę cię znowu stracić.

– Nigdy mnie nie straciłaś. – Pochylił się, żeby pocałować mnie powoli i rozkosznie. Potem przyciągnął mnie do siebie i ścisnął mocno, chowając twarz w moje włosy. – Powinienem był błagać. Na kolanach. – Powiedział to tak cicho, że aż zdziwiłam się, że w ogóle to usłyszałam.

Zdziwiłam się też, że to w ogóle powiedział. Zaskoczył mnie tym, że wciąż myślał o ślubie, skoro oświadczył mi się wyłącznie po to, bym mogła skorzystać z programu ochrony świadków.

Z drugiej strony, ja też wciąż o tym myślałam. Dlaczego więc on miałby zapomnieć?

Skoro już zebrało nam się na szczerość…

– Gdybyś to zrobił – przyznałam – powiedziałabym „tak”.

Odsunął się znowu, trzymając mnie za ramiona.

– Teraz to powiedz. – Zawahał się, a mi serce zaczęło szybciej bić. Chyba nie oświadcza mi się ponownie, prawda? Potem jednak dodał: – Powiedz, że twoje serce stoi przede mną otworem.

Poczułam się wręcz rozczarowana, że to nie były prawdziwe oświadczyny. Jednak te słowa mogłam wypowiedzieć bez ataku paniki.

– Tak. Moje serce stoi przed tobą otworem.

Rozdział dwunasty

Była już prawie ósma, kiedy wreszcie położyliśmy się do łóżka. Gdy obudziłam się później, nie leżałam już w objęciach JC, lecz wciąż czułam jego obecność, zanim jeszcze otworzyłam oczy.

Zaraz potem pocałował mnie w skroń.

– Dzień dobry, Śpiąca Królewno.

Mój uśmiech zmienił się w ziewnięcie. Przekręciłam się, by wtulić się w JC.

– Nadal tu jesteś.

– Myślałaś, że się wymknę cichaczem? – Objął mnie ramieniem, przyciągając jeszcze bliżej do siebie.

Mruknęłam w odpowiedzi, choć raczej była to reakcja na dotyk jego nagiej piersi na moim policzku.

– Myślałam, że mi się przyśniłeś.

– Nie. Tak łatwo się mnie nie pozbędziesz – odparł, leniwie głaszcząc mnie po plecach.

Leżałam tak na nim, ciesząc się jego ciepłem i piżmowym zapachem, jednocześnie otrząsając się z resztek snu. Chyba nigdy w życiu nie czułam się tak zrelaksowana i wolna.

Po kilku minutach chyba nadal jeszcze trochę spałam, za to niektóre części ciała już zdążyły się w pełni obudzić, bo zaczęłam się zastanawiać, czy starczyłoby nam czasu na jeszcze jeden numerek, zanim będę musiała wstać i iść pod prysznic. Nie mogłam dojrzeć zegarka stojącego na szafce za moimi plecami bez wyplątania się z objęć JC, a tego nie zamierzałam robić.

Zamiast tego podniosłam głowę i pocałowałam go w brodę.

– Która godzina? Długo już nie śpisz?

– Prawie czwarta. – Jego gardło wibrowało, gdy mówił, łaskocząc mnie szczeciną. – I nie, niedługo.

– Rany. Już późno. – Przeciągnęłam się i moje mięśnie zaprotestowały,

przypominając mi o tych wszystkich pozycjach, jakie przerobiliśmy przed położeniem się spać. *Nie, to zdecydowanie nie jest sen*. – Pewnie przeze mnie wszystko ci się poprzestawia. Witaj w nocnym życiu. Zazwyczaj właśnie o tej porze się budzę.

JC przesunął się w dół, żeby nasze głowy znalazły się na tym samym poziomie.

– W takim razie ja też będę musiał od teraz właśnie o tej porze wstawać. – Schował mi kosmyk włosów za ucho. – Nie wróciłem jeszcze oficjalnie do pracy, ale nawet kiedy to zrobię, będę sam wybierać swoje godziny pracy.

Po wydarzeniach z poprzedniej nocy i dzisiejszego poranka to zaskakujące, jakie wrażenie zrobiły na mnie te słowa. JC chciał dopasować swoje życie do mojego. Ta deklaracja wydawała mi się niesamowicie ważna. Prawdziwe zobowiązanie. I wreszcie takie, które nie wywoływało we mnie strachu. Wróciliśmy do siebie raptem wczoraj, a już zdążył zburzyć większość moich murów obronnych. To by było na tyle, jeżeli chodzi o plan, by robić wszystko powoli. Metoda JC – skok na główkę – okazała się znacznie lepsza.

– Bije od ciebie blask – powiedział z uśmieszkiem. – A jeszcze nic z tobą dzisiaj nie robiłem.

– To na pewno jeszcze z wczoraj. Ale czuję, że już mi mija. – Puściłam do niego oczko.

– Musisz iść dzisiaj do klubu? – Aluzja była oczywista: *ile mamy czasu?*

– Do klubu nie. Ale zawsze w czwartki jem kolację z Hudsonem i Laynie. – Może to dlatego, że tak długo się nie widzieliśmy, ale nie podobało mi się, że będę musiała go zostawić, by iść na cotygodniową randkę z Pierce'ami. – Mam odwołać? Czy chciałbyś może iść ze mną? Powinnam być u nich o siódmej trzydzieści. – Miałam nadzieję, że moja aluzja też była oczywista: *mamy mnóstwo czasu na igraszki*.

Jego oczy dosłownie zaświeciły się, gdy usłyszał zaproszenie.

– Z radością poznam twoich przyjaciół. Nie będą mieli nic przeciwko?

Pokręciłam głową.

– Alayna tyle o tobie słyszała, że na pewno nie może się doczekać, kiedy pozna cię osobiście.

– Słyszała o mnie? Co dokładnie?

– Dobrze rzeczy. Głównie. Była przy tym, jak oglądałam nagranie z twojego ślubu.

– Cholera. – Opadł na plecy i zakrył twarz dłonią.

Roześmiałam się.

– Spokojnie, podobasz się jej. Przyrzekam. – Chandler też jej się podobał, jednak o tym już nie mówiłam. Laynie chciałaby dla mnie tego mężczyznę, który uczyni mnie najszczęśliwszą, a ja miałam przeczucie, że tym mężczyzną był JC.

Zdjął rękę z twarzy i schował ją za głowę.

– Dobra. W takim razie pójdę. Będę tylko musiał najpierw wpaść do Ritza, żeby się przebrać.

– Nie zatrzymałeś się w Four Seasons?

Było mi dziwnie myśleć, że mieszkał gdziekolwiek indziej niż w pokoju, w którym spędziliśmy niemal cały czas naszego romansu.

– Bez ciebie to nie to samo. – Obrócił głowę w moją stronę i popatrzył na mnie pewnie, wyzywająco, jakby myślał, że może znowu zaczęłam się bać w ciągu nocy, a jego podszyte uczuciem stwierdzenie sprawi, że się wycofam.

Ale ja się już ani trochę nie bałam. Właściwie wręcz przeciwnie, byłam wyjątkowo pewna siebie. Podniosłam głowę i oparłam na ręce, gotowa sprawdzić świeżo odkrytą odwagę, wykorzystując do tego pomysł, który właśnie przyszedł mi do głowy.

– Hej. Gdzie będziesz mieszkał?

Przewrócił się na bok, żeby przybrać taką samą pozę.

– W Nowym Jorku. Jeśli zechcesz.

Przeszedł mnie dreszcz.

– Chcę.

– To dobrze, bo ja też – powiedział sugestywnym tonem, a potem podniósł kołdrę, żeby spojrzeć na moje nagie ciało.

Chociaż bardzo chciałam zrobić to, co właśnie sugerował, równie mocno pragnęłam najpierw dokończyć rozmowę. Opuściłam pościel i przycisnęłam do piersi, żeby JC skupił się na tym, co mówię.

– To znaczy, chcę cię w Nowym Jorku.

– Świetnie. Zacznę czegoś szukać. – Zbliżył się, najwyraźniej uznając to za koniec dyskusji.

– Albo mógłbyś… – Zawahałam się, nie ze strachu, no może nie do końca, lecz przez wątpliwości, czy powinnam to proponować.

– Co mógłbym? Zerwać z ciebie pościel i pieprzyć cię do nieprzytomności? Och, właśnie taki miałem plan. – Przyciągnął mnie do siebie i nasze ciała stykały się na całej długości. Poczułam przyjemne mrowienie mimo dzielącej nas bariery z pościeli.

– To, co miałam do powiedzenia, jest o wiele bardziej śmiałe i bezczelne. – Chociaż jego plan wygrywał w kwestii podniecenia. Może jednak tę rozmowę dałoby się kontynuować później. – Ale skupmy się na twojej kwestii.

Niestety zdążyłam wzbudzić w nim ciekawość.

– Najpierw chcę poznać twój plan.

– Cóż. Zastanawiałam się tylko, czy nie chciałbyś zamieszkać ze mną. – Gdy tylko wypowiedziałam te słowa na głos, opuściła mnie cała odwaga. – Za szybko? Tak, masz rację, za szybko. Zapomnij o wszystkim i zajmijmy się tym doprowadzaniem mnie do nieprzytomności.

Chociaż teoretycznie byliśmy razem półtora roku. Może „za szybko” to nieodpowiedni powód, by jednak zrezygnować z tego pomysłu, ale zapewne istniał też jakiś inny i JC zapewne właśnie o nim myślał.

Zmarszczył brwi i stuknął mnie delikatnie w nos.

– Pamiętaj, że mieliśmy to robić po swojemu. Nie ma żadnych zasad, których musimy się trzymać. Nie ma żadnego „za szybko”. – Zabrał dzielącą nas pościel i nasze ciała się spotkały, przyprawiając mnie o drżenie. – Tak, zamieszkam z tobą. Właściwie też przyszło mi to do głowy, ale nie mówiłem nic, bo bałem się, że cię wystraszę.

Z radości zakręciło mi się w głowie.

– Naprawdę?

– Naprawdę. – Pochylił się, żeby skubnąć zębami moją szczękę. – Łatwo cię wystraszyć. – *Skub*. – Może nie zdajesz sobie z tego sprawy. – *Skub. Skub.*

Objęłam go za szyję.

– Pytałam, czy naprawdę chcesz ze mną zamieszkać, cwaniaczku.

Jego usta zawisły tuż nad moimi.

– Naprawdę chcę z tobą zamieszkać – wyszeptał. Nasze wargi się spotkały i JC pocałował mnie tak namiętnie, jakby obiecywał, że zaraz pociągniemy to dalej, lecz również z wystarczającym opanowaniem, bym wiedziała, że „zaraz” nie znaczy „już”. Po minucie czy kilku przerwał. – Jestem przyjemnie zaskoczony, że ty zadałaś to pytanie jako pierwsza. Jeśli chcesz, mogę ci pokazać dokładnie, jak bardzo jestem szczęśliwy.

– Tak, twoje szczęście właśnie dźga mnie w brzuch.

Przesunął się tak, żeby jego przyrodzenie trafiało między moje nogi.

– Poranny wzwód. Będzie lepiej, gdy już odpowiednio wyceluję. – Gdybym rozłożyła nogi, wycelowałby idealnie.

Nie zrobiłam tego, za bardzo ciesząc się grą wstępną, by przejść do następnego rozdziału.

– Wygląda na to, że już obrałeś cel. Nie poznaję siebie po tych twoich sprośnych czarach.

– Sprośnych czarach? Twierdzisz, że rzuciłem na ciebie urok? – Próbował rzucić na mnie urok w tej właśnie chwili, pieszcząc mnie tuż nad cipką.

Zaczęłam szybciej oddychać, gdy jego palce odnalazły łechtaczkę.

– Zrób coś dla mnie. Zmieniasz mnie mocą swoich magicznych palców i magicznej różdżki. Daj mi orgazmy, a nagle stanę się odważna i spontaniczna.

– Czyli mój plan, by pieprzyć cię tak, byś dała mi wszystko, działa. Zostać na noc? Załatwione. Poznać przyjaciół? Załatwione. Zamieszkać razem? Załatwione. – Zsunął palce niżej, lecz zacisnęłam nogi. – Daj spokój. Wpuść mnie, żebym mógł zapracować na kolejną pozycję z listy.

– Chcę wiedzieć, co to za pozycja.

Wycofał się, kładąc rękę na moim biodrze.

– Ach, nie. Nie mogę ci powiedzieć, bo wtedy to już naprawdę się wystraszysz.

– No nie wiem. Czuję się w tej chwili wyjątkowo odważna.

– Naprawdę? – Przesunął rękę na miejsce, gdzie spotykały się moje pośladki. – Jak odważna?

Sięgnęłam do tyłu i złapałam go za nadgarstek, zatrzymując go.

– Nie aż tak. – Może innym razem… – Powiedz mi o tej liście.

Westchnął i nie wiedziałam, czy z frustracji czy na znak zgody.

– Zamiast wprowadzać się do ciebie, wolałbym znaleźć nowe mieszkanie dla nas.

Wciągnęłam jego rękę między nas i splotłam nasze palce, żeby go czymś zająć.

– Mogłabym się na to zgodzić. – Moje mieszkanie i tak miało służyć tylko tymczasowo. Zostało kupione przez chłopaka Bena, Erica, i planowali kiedyś zburzyć ścianę między ich lokalem a moim, żeby je połączyć.

– A potem chciałbym, żebyś za mnie wyszła.

Serce omal mi nie stanęło.

– Słucham? Ale masz na myśli dalszą przyszłość, prawda? – Naigrawał się ze mnie, oczywiście, ale i tak mój puls wystrzelił w kosmos.

JC ścisnął mocniej moją dłoń.

– Nie. Teraz.

Zamarłam, a odwaga szybko zaczęła ustępować miejsca panice.

– Nie mówisz poważnie.

Spojrzał w moje szeroko otwarte oczy i widziałam, że nie zamierzał odpuścić.

– Zgodziliśmy się zacząć tam, gdzie skończyliśmy.

– O nie. Nie, nie, nie. – Zabrałam rękę i próbowałam wydostać się spod pozwijanej pościeli. – Już to przerabialiśmy. Za chwilę zaczniesz mnie namawiać, żebyśmy pojechali do Las Vegas…

Przyciągnął mnie do siebie, przerywając w pół zdania.

– Kazałaś mi powiedzieć, co jest na mojej liście. To wszystko. I nie chcę wcale ślubu w Vegas. Mówię o tradycyjnych zaręczynach prowadzących do ślubu, który nie wydarzy się już teraz, za chwilę, ale w niedalekiej przyszłości.

Kiedy pierwszy raz mi się oświadczył, jeszcze zanim przeszedł do szczegółów swojego szalonego planu, poczułam ten sam przypływ adrenaliny – na wpół ze strachu, na wpół z radości, z odrobiną miłości, pragnienia, i nieskończonych możliwości. W mojej głowie rozległa się głośna syrena, wzywając mnie do natychmiastowego zakończenia tej rozmowy.

Ale co jest złego w samej rozmowie?

Wyłączyłam syrenę.

– Masz na myśli ślub z przyjaciółmi, rodziną, druhnami i tak dalej?

– Tak. Zwłaszcza z długą listą „i tak dalej”.

To ostatnie brzmiało intrygująco. Oczami wyobraźni widziałam JC we fraku, czekającego na mnie przed mistrzem ceremonii, nieco podobnym do tego, którego zobaczyłam na nagraniu z Vegas.

Rozległa się kolejna syrena, tym razem głośniejsza, przez którą podejrzliwie zadarłam głowę.

– Dlaczego? Musisz znowu się ukrywać czy coś?

– Nie. Chryste. Naprawdę nie potrafisz zrozumieć, że cię kocham? – Odczekał sekundę, a potem opadł na plecy, przeczesując z frustracji włosy.

Zostałam na boku i poczułam się jak mucha, która wpadła w melasę siły jego

słów. Nieśmiało wyciągnęłam do niego rękę.

– JC…

Złapał ją i odwrócił się twarzą do mnie.

– Kocham cię, Gwen. Kocham cię i chcę być z tobą. Tak, ostatnim razem oświadczyłem ci się też z innych powodów, ale nie zrobiłbym tego, gdybym naprawdę nie chciał spędzić z tobą reszty życia. Chciałem się z tobą ożenić. Chciałem przysiąc ci wierność i całe mnóstwo „i tak dalej". Rozumiem, że nie wybrałem najlepszego momentu, ale gdybyś się pojawiła na lotnisku, zrobiłbym wszystko, co w mojej mocy, żeby udowodnić ci, jak wiele to dla mnie znaczyło. Zarezerwowałem kaplicę dla *ciebie*.

W głowie mi się kręciło. Tak wiele powiedział, a ja potrafiłam tylko patrzeć na niego z otwartą buzią, nie wiedząc, na czym się skupić w pierwszej kolejności.

– Kupiłem nawet pierścionek – dodał, jakby chciał jeszcze bardziej mnie skołować.

Szok sprawił, że wrócił mi głos.

– Kupiłeś pierścionek? Kiedy?

– W drodze na lotnisko.

– I gdzie on teraz jest? Zwróciłeś go do sklepu? – To o kupnie pierścionka zaręczynowego było zapewne najlżejszym z jego wyznań, ale dla mnie okazało się najbardziej konkretne. Jakby pierścionek stanowił namacalny dowód prawdziwości całej reszty.

– Nie. Nadal go mam. – Przyjrzał mi się dokładnie. – Właściwie to włożyłem go do wewnętrznej kieszeni kurtki. Trochę się bałem, że zajrzysz tam, kiedy miałaś ją wczoraj na sobie.

Podniosłam się i usiadłam.

– Masz go w kurtce? Masz go *przy sobie*? – Serce waliło mi tak mocno, że omal nie wyskoczyło z piersi. To niesamowite, że w ogóle kupił pierścionek. Fakt, że wciąż go posiadał i nawet przyniósł ze sobą…

Niepojęte.

– Miałem. Wczoraj. – Spuścił wzrok i przyznał nieśmiało: – Może liczyłem na to, że go znajdziesz.

Przycisnęłam pościel do piersi i zaczęłam się zastanawiać, czy przeżyłabym większy czy mniejszy szok, gdybym odkryła istnienie pierścionka sama.

– Gdybym go znalazła, założyłabym, że należał do Corinne, a ty nosisz go przy sobie na pamiątkę lub coś w tym stylu.

– Cori została pochowana ze swoim. – Też usiadł i oparł się plecami o wezgłowie. – A poza tym był brzydki. Toporny i wielki. Ale sama go wybrała, więc… – Wzruszył ramionami.

Gdzieś w środku poczułam swego rodzaju pełne nienawiści zadowolenie. Wstydziłam się tego – znajdowania przyjemności w tym, że dla mnie sam wybrał pierścionek, a dla niej nie.

Poza tym o czym to w ogóle miało świadczyć? Nie wynikało z tego wcale, jak bardzo kochał mnie czy Corinne.

Ale kupił pierścionek. Dla mnie. To zdecydowanie o czymś świadczyło.

– Mogę go zobaczyć? – zapytałam.

– Twój pierścionek? – Uśmiechnął się z udawanym obrzydzeniem. – W życiu. Nie zobaczysz go, dopóki nie klęknę.

Siedziałam, powtarzając w myślach jego słowa, przetrawiając je. Planował mi się oświadczyć. Nie powinno mnie to dziwić, zważywszy na fakt, że już raz to zrobił, ale dziwiło. Ponieważ tym razem nie istniało nic, co popychałoby go do tego. Nic prócz uczuć. Powiedział, że jego serce stoi przede mną otworem, a ja myślałam, że moje też, ale czy faktycznie? Czy potrafiłam otworzyć się przed nim na tyle, by bez strachu wyznać największe marzenia i pragnienia?

Wygiął wargi w półuśmiechu.

– Widzisz? Wystraszyłem cię.

Tak, wystraszył. Ale jednocześnie sprawił, że się obudziłam, jakby wstrząsnął mną ładunek elektryczny docierający z głębi serca JC, w którym wierzył w spontaniczność, do tej części mnie, gdzie tkwiło moje przywiązanie do konwencjonalnych norm, i zrestartował mój silnik. Nie uważałam się za gotową do rozważania małżeństwa, lecz jednocześnie nie mogłam tak po prostu go odrzucić.

Może tak naprawdę nie wiedziałam, co chcę powiedzieć. Może dałam się ponieść ciekawości. A może doskonale zdawałam sobie sprawę, co robię, prostując się i mówiąc:

– Pokaż mi go.

Zawahał się na ułamek sekundy, a potem wyskoczył z łóżka i nago zniknął za drzwiami.

Niepokój sączył się do moich żył. Owinęłam się pościelą, jakby to miało sprawić,

że poczuję się bardziej bezpieczna. Potem uklękłam, siadając na stopach. Wydawało mi się, że minęło już sto uderzeń serca.

Wtedy JC wrócił i podszedł do łóżka z wyciągniętą ręką. Między kciukiem a palcem wskazującym trzymał pierścionek z diamentowym oczkiem.

Zaczęłam się podnosić, żeby go lepiej zobaczyć, kiedy JC padł na kolano.

– O mój Boże – powiedziałam na wdechu. *Omójboże*, *omójboże*, *omójboże!*

– Wyjdź za mnie, Gwen.

– O. Mój. Boże. – Byłam o wiele bardziej podekscytowana, niż powinnam, skoro chciałam tylko obejrzeć pierścionek. JC też był podniecony, w zupełnie inny sposób, jego wzwód sprzed kilku chwil walczył o moją uwagę tak samo jak pierścionek. – Chryste, wstawaj! – krzyknęłam między jednym a drugim chichotem. – Wyglądasz absurdalnie.

Skoczył na łóżko i na mnie, przyciskając mnie swoim ciałem.

– Tak lepiej?

– N-nie jestem pewna. – Chociaż jego nagie ciało nie przyciągało już mojego wzroku, teraz, gdy czułam je na sobie, wydawało się tak samo ponętne.

No i ten pierścionek…

Trzymał go przed moją twarzą i widziałam z bliska każdy szczegół. Nie błyszczał tak mocno, jak ten na palcu Corinne na ich zdjęciach zaręczynowych, ale był wykonany bardziej starannie. Duży kamień otaczały wstążki mniejszych. Był piękny, idealny i dokładnie taki, jaki chciałabym nosić. Jakim cudem wybrał coś tak doskonale pasującego do mnie, skoro tak niewiele o mnie wiedział?

Może znał mnie lepiej, niż myślałam. Boże, nie byłam pewna.

– No dobra, *ja* jestem pewien. – Przeturlał się, pociągając mnie za sobą. Teraz leżeliśmy oboje na boku, twarzami do siebie. – Nie ma nic złego w tym, że nie jesteś gotowa. Mogę trzymać ten pierścionek w kieszeni tak długo, jak zechcesz. Musisz jednak wiedzieć, że ja jestem gotów. Może oświadczyny po tak długiej rozłące są niekonwencjonalne. Może jestem wariatem. Może jestem impulsywny. Ale ja po prostu wiem, jak to jest żałować, że się czegoś nie zrobiło. – Wsunął pierścionek, *mój* pierścionek, na czubek kciuka i objął mój policzek tą samą dłonią, patrząc mi w oczy, zachęcając, bym zrobiła to samo. – Żałuję tak wielu rzeczy związanych z tobą, Gwen. – Mówił przez ściśnięte gardło, a każda sylaba pieściła mnie przyjemną chropowatością kociego języka. – Chciałaś, żeby tym razem było inaczej? Ja też. Tym razem nie pozwolę, żebyś choć jeden dzień zastanawiała się, co do ciebie czuję.

Kocham cię.

Kiedy jego dłoń odnalazła moją, w oczach miałam łzy. Patrzyłam uważnie, jak wkłada pierścionek na sam czubek mojego palca. Diament błyszczał dwa razy mocniej, gdy patrzyłam na niego przez łzy.

– Wyjdź za mnie – powiedział JC, zsuwając powoli pierścionek niżej. – Po prostu… wyjdź za mnie.

Zamrugałam raz i drugi, skupiając się na pięknym symbolu miłości od JC. Miliard różnych myśli tłoczyło mi się w głowie. Wszystko od „on mnie kocha" po „dlaczego w ogóle to rozważam?". Nie było powodu do pośpiechu. Ale czy istniały powody, by czekać? Bo go nie znałam? Bo kochałam go, ale może nie dostatecznie mocno? Bo może nigdy nie pokocha mnie tak mocno, jak kochał kobietę, którą stracił?

Gdybym za niego wyszła, zostałabym kimś, kim ona nigdy nie była – jego żoną.

Tę myśl natychmiast przegoniłam, lecz nie dała się całkiem wypędzić i czaiła się gdzieś z tyłu głowy.

Przez całą tę plątaninę przebijał się głos donośniejszy niż wszystkie inne, rezonujący nieprzyjemnie w moich kościach. *Ja też wielu rzeczy żałuję*. I chociaż może niekoniecznie praktycznie byłoby roztrząsać teraz decyzje, które podjęłam rok temu, gdybym wtedy wiedziała to, co wiem teraz – że bez JC będę zrozpaczona i samotna, że nawet po tak długim czasie nadal będę go pragnąć – powiedziałabym „tak".

– Naprawdę, jeśli potrzebujesz się nad tym zastanowić, nie śpiesz się – podpowiedział łagodnie JC. – Jeśli jednak planujesz go nosić, musisz wiedzieć, że to znaczy „tak".

Otworzyłam usta i wydostało się z nich tylko jedno słowo:

– Tak.

– Czy mogłabyś powiedzieć więcej? – Głos JC był wysoki i pełen nadziei. – Tak, wiesz, co oznacza noszenie pierścionka? Czy tak, wyjdziesz za mnie?

– Tak. – Odwróciłam wzrok od diamentu i spojrzałam w równie błyszczące oczy JC. – I tak.

– Ekhm. Czyli ty. Jesteś pewna? – Był tak zmieszany i zdenerwowany, że aż uroczy, a ja mogłam tylko szczerzyć zęby jak idiotka. – Nie wiem nawet, co powiedzieć – wydukał wreszcie. – Naprawdę chcesz za mnie wyjść?

– Tak, naprawdę chcę za ciebie wyjść.

Chwilę potem już mnie całował, przyciskając dłoń do mojego policzka, gdy ja swoją (z nowym, błyszczącym dodatkiem) trzymałam na jego. Był to krótki, słony od łez i pełen namiętności pocałunek, a kiedy JC się odsunął, uśmiechał się tak samo głupio jak ja.

– Bierzemy ślub – powiedział.

– Wiem. – Cała się trzęsłam. – O, Boże. Czy ja zwariowałam?

– Zdecydowanie i bardzo mi się to podoba. Możemy oboje być wariatami.

Wyciągnęłam rękę do góry i zapiszczałam.

– Nie mogę uwierzyć, że kupiłeś mi pierścionek! Nie mogę uwierzyć, że się zaręczyłam!

– Nie mogę uwierzyć, że się zgodziłaś! Miałem nadzieję, że to zrobisz, ale, szczerze mówiąc, spodziewałem się, że to będzie wymagać trochę więcej czasu i znacznie więcej przekonywania.

– Może musisz być większym optymistą.

– Tak. Na tym polega mój problem. Oczywiście. – Pogłaskał mnie po twarzy, patrząc, jakbym była równie cenna co kamień szlachetny na moim palcu, jakbym była całym jego światem.

Po sekundzie roześmiał się, a ja nie musiałam pytać, co go tak rozśmieszyło, bo tak samo przepełniały mnie emocje. W końcu przestał się śmiać i westchnął z radością.

– Teraz to już na pewno będziemy potrzebować nowego mieszkania.

– A co jest nie tak z moim?

– Mamy tylko jedną sypialnię. Gdzie będzie spało dziecko?

Natychmiast się podniosłam.

– No dobra, teraz to mnie wystraszyłeś.

– Dobra, dobra. – Pociągnął mnie znowu na łóżko. – Możemy poczekać z robieniem dzieci do nocy poślubnej.

– O, Boże, cicho bądź. – Zatkałam mu usta ręką, ale teraz, gdy już o tym wspomniał, nie mogłam przestać o tym myśleć. *Ale z ciebie idiotka! Jak mogłaś przyjąć oświadczyny, nie rozmawiając na ten temat!*

Mała zmarszczka na powierzchni mojego błogostanu, ale wciąż mogłam ją wyprasować.

Zabrałam dłoń z twarzy JC.

– Chyba powinniśmy o tym pogadać. Na wypadek, gdyby to coś zmieniało. Czy dzieci są ci absolutnie potrzebne? – Wstrzymałam oddech.

– Tylko ty jesteś mi absolutnie potrzebna, Gwen.

– Czyli nie chcesz mieć dzieci?

– Chcę mieć dzieci, ale ciebie chcę bardziej. – Zmrużył nieco oczy. – A ty nie chcesz dzieci?

Omal nie skłamałam. Cudownie było go uszczęśliwiać i wolałam nie kończyć tej radości tak szybko.

Całe szczęście miałam dość oleju w głowie, by wiedzieć, że jest to jedna z tych spraw, które trzeba od razu postawić jasno.

– Szczerze mówiąc, nigdy nie chciałam. – Odczekałam chwilę, w razie gdyby JC zamierzał pokazać, że to coś, czego nie może zaakceptować, ale nic takiego się nie wydarzyło, więc ciągnęłam dalej. – Miałam tak beznadziejne doświadczenia z własnymi rodzicami, że nie wierzę, bym potrafiła być matką. Ale wyobrażam sobie ciebie w roli ojca. Byłbyś bardzo seksownym ojcem.

Przyciągnął mnie do siebie i wziął w ramiona.

– Byłaby z ciebie cudowna matka, Gwen – powiedział mi do ucha i odchylił się, żeby spojrzeć mi w oczy. – Ale nie kłamię, mówiąc, że nie potrzebuję dzieci do szczęścia. Potrzebuję ciebie. Z tobą u boku będę miał wszystko.

Łzy wyschły wcześniej, lecz teraz znowu jedna popłynęła mi po policzku.

– Cóż, już mnie masz. Jestem twoja. – Zawsze należałam do niego. Nie rozumiem, dlaczego wcześniej myślałam, że mogę z tym walczyć.

– Bum. Teraz mam wszystko, czego mi potrzeba.

– Może zgodzę się na dzieci. – Zadrżałam na tę myśl. – Obiecuję, że się nad tym zastanowię. – Później. Znacznie później.

– Możemy przynajmniej poćwiczyć ich robienie?

Już się na mnie wspinał, ale i tak odpowiedziałam.

– Zdecydowanie powinniśmy już teraz się tym zająć.

Gadanie skończyło się w chwili spotkania naszych ust. Jego język wślizgnął się do środka, zmazując wszystkie słowa, jakie jeszcze zostały do wypowiedzenia. Jego pocałunek przemawiał po swojemu i czegokolwiek bym nie wiedziała na temat JC, wynagradzała mi to znajomość jego mowy. Swoimi ustami powiedział mi wszystko, czego nie mógł wyrazić słowami. Dzięki przekładowi słowa zyskały na znaczeniu,

a ja teraz naprawdę rozumiałam, co pragnął ze mną mieć. Teraz czułam pełnię jego miłości.

Jednak przez pół minuty pocałunek był zbyt delikatny, by w pełni zająć moje myśli, a te przemówiły donośniejszym głosem. Po upływie pół minuty pojawiły się wątpliwości i rozum wygrywał z emocjami. *Co jeśli ty nie wystarczysz mu na resztę życia?* – pytały wątpliwości. *Czy nie byłby szczęśliwszy z kimś, kto też chciałby mieć dzieci? Z kobietą, która chciałaby zostać matką?*

Tak wiele swojego życia próbuje opierać na tobie, wtrącił się rozum. *Kto tak robi? Jaką dziurę w swojej duszy próbuje tobą wypełnić?*

A potem poczułam przyrodzenie JC między nogami, gdy trąciło wejście do mojej dziurki, i głosy zamilkły, wszystkie negatywne myśli pierzchły z pierwszym pchnięciem. Kiedy otworzyłam się przed nim w ten sposób – emocjonalnie i fizycznie – nie zostało już miejsca na niepewność i dezorientację. Wypełnił mnie po brzegi. Wypełnił mnie swoim penisem i swoim uczuciem, i obietnicą, że przyszłość – dobrą czy złą – spędzimy razem.

Za chwilę mój orgazm zamajaczył się na horyzoncie. Z westchnięciem zadowolenia objęłam JC nogami w pasie, licząc na to, że byłam gotowa na burzę.

Rozdział trzynasty

Wciąż nie podjęliśmy decyzji, czy chcemy powiedzieć komuś o naszych zaręczynach, kiedy pojawiliśmy się u Hudsona i Alayny na kolacji. Chociaż oboje byliśmy podekscytowani, nie mieliśmy pewności, czy to dobry moment. W końcu JC postanowił, że będzie to zależeć ode mnie.

– To twoi przyjaciele – powiedział, kiedy winda wjeżdżała na ostatnie piętro The Bowery. – Ty najlepiej potrafisz odczytać ich nastroje.

Nawet nieznajomy domyśliłby się, co czuje Laynie, kiedy weszliśmy do przedpokoju apartamentu o godzinie siódmej czterdzieści dwie. Uprzedziłam ją wcześniej przez SMS-a, że zabieram ze sobą JC, lecz wydawała się zaskoczona jego widokiem, co było jasne także dla niego. Patrzyła to na niego, to na mnie, i chociaż uśmiechała się szeroko, mówiła wysokim głosem i w szybkim tempie, prawie jakby panikowała.

– Cześć. To znaczy, witaj! Tak się cieszę, że mogliście przyjechać oboje. – Na ostatnie słowo położyła dodatkowy nacisk. – Wezmę twoją torebkę, Gwen, jeśli chcesz.

– Nie dostałaś mojej wiadomości? – zapytałam, zsuwając pasek torebki z ramienia.

– A ty mojej?

– Yyy. – Zaraz zaczęłam szukać telefonu. *Nieodebrane połączenie*. Czekała też wiadomość głosowa. – Chyba nie. Powinnam odsłuchać?

Pokręciła głową.

– Nic nie szkodzi. Wszystko będzie dobrze. – Jej uśmiech nadal był zbyt szeroki, a ja zastanawiałam się, kogo próbuje przekonać. I dlaczego.

Zanim jednak zdążyłam zapytać, Alayna zwróciła się do JC.

– Nie mieliśmy jeszcze okazji oficjalnie się poznać, Justin. Wiele o tobie słyszałam. Jestem Laynie. – Wyciągnęła do niego rękę.

– Właściwie to JC. – Ścisnął jej dłoń, a drugą złapał ją lekko za łokieć, czyniąc

ten gest mniej formalnym. Ta odrobina zachodu dla mojej najlepszej przyjaciółki sprawiła, że poczułam coś dziwnego w piersi, ale niewypowiedzianego, w niższych partiach.

– Dobrze. Dobrze. Miło cię u nas widzieć. – Laynie zabrała mi torebkę i schowała ją do szafy. Kiedy wróciła, klasnęła dłońmi. – No dobra, w takim razie wszyscy goście już są na miejscu.

– Wszyscy goście? – Sprawdzaliśmy kolejnego kucharza tego wieczora, więc spodziewałam się zobaczyć tylko Pierce'ów i ewentualnie moją siostrę, jeśli Hudsonowi udałoby się namówić ją na zrezygnowanie z pracy. Z rosnącym niepokojem wyszłam za róg i zatrzymałam się w pół kroku, kiedy zobaczyłam wnętrze salonu. A raczej, kiedy ujrzałam mały tłum, który się tam zebrał. Nie przeszkadzało mi większe towarzystwo, ani nawet ci konkretni ludzie. Właściwie obecność tylko jednaj osoby sprawiła, że serce mi zamarło – Chandlera.

– Cholera jasna.

JC stanął obok mnie i chwycił mnie za rękę.

– Co się stało? – zapytał i spojrzał tam, gdzie ja. – Aha, rozumiem.

Odwróciłam się do niego i wyszeptałam:

– Nie miałam pojęcia. Przysięgam. Chcesz wyjść? Możemy wyjść, jeśli chcesz.

Odpowiedź była natychmiastowa.

– W życiu. – Posłał mi uśmiech, który z pewnością był zarezerwowany wyłącznie dla mnie. – Nie boję się, jeśli ty się nie boisz.

Bać się? Nie byłam pewna, czy to dobre słowo na określenie tego, co czułam.

– Nie, spoko. – Odwzajemniłam uśmiech, lecz nie wiedziałam, czy wyglądał choć odrobinę mniej sztucznie niż ten Laynie. Odwróciłam się do niej. – A co się właściwie dzieje? Jakieś spotkanie rodzinne Andersów i Pierce'ów?

– Przepraszam – powiedziała. – Wczoraj wszyscy bawiliśmy się razem na łodzi. Swoją drogą, brakowało nam ciebie. I Mira powiedziała, że powinniśmy się częściej spotykać, więc zebraliśmy się dzisiaj.

Miała na myśli – oprócz Chandlera – Hudsona, oczywiście; Bena i jego chłopaka Erica; Normę i Boyda oraz siostrę Hudsona, Mirę, z mężem Adamem. W zasadzie ucieszyłam się, że mam okazję im wszystkim przedstawić JC. Tylko najmłodszy Pierce wprawiał mnie w zakłopotanie.

– Nie szkodzi – powiedziałam pod nosem, powtarzając jej wcześniejsze słowa, w tym także ton głosu. – Wszystko będzie dobrze. – Odwróciłam się do JC

i spróbowałam powiedzieć coś optymistycznego. – Poznasz moją siostrę.

– Chcesz, żebym schował twój pierścionek do kieszeni? – zapytał cicho, żeby Alayna nie słyszała.

– Nie! – Tylko że nie chciałam wcale mówić im o zaręczynach, a jeśli pojawił się też Chandler, tak było chyba najlepiej. A skoro tak, musiałam ukryć dowody. Niekoniecznie jednak miałam ochotę rozstawać się z pierścionkiem, więc przełożyłam go z lewej dłoni na prawą i przekręciłam kamieniem do wewnątrz w nadziei, że w ten sposób nikt nie zwróci na niego uwagi. – Nadal nie jestem pewna, co chcę zrobić – wyjaśniłam – ale nie wyobrażam sobie, żebym mogła go zdjąć.

Pokiwał głową ze zrozumieniem.

– Ja też nie wyobrażam sobie, żebyś go zdjęła.

– Będziecie tak stać cały wieczór – zawołał Ben z drugiego końca pokoju – czy dołączycie do nas?

Nie było już odwrotu. Wzięłam głęboki wdech i ściskając mocno dłoń JC, weszłam do jaskini lwa.

Przedstawianie JC poszło lepiej, niż się spodziewałam. Wszyscy przywitali go miło, mimo napięcia, które mogli wyczuć.

Ben pierwszy się na nas rzucił.

– Czy to ta sama randka, na którą pomagałem ci się wczoraj wyszykować?

– Nie, już druga. – Mój rumieniec sugerował coś innego. Całe szczęście nikt tego nie skomentował. Ben poklepał JC po plecach.

– Druga randka! Jestem pod wrażeniem. Musisz być dobrym człowiekiem. Niewielu potrafi wytrzymać z nią dłużej niż dwadzieścia minut.

– Zabawne – zakpiłam i pokazałam mu jeszcze język.

– Nie wiem, czy na pewno jestem dobrym człowiekiem. – JC popatrzył na mnie. – Raczej szczęśliwym. Bardzo, bardzo szczęśliwym.

Hudson był następny w kolejce. Przywitał JC zdecydowanym uściskiem dłoni i zaproponował mu drinka, co spotkało się z odmową.

Mira przewróciła oczami i zamiast chwycić wyciągniętą dłoń JC, przytuliła go, bezgłośnie mówiąc zza jego ramienia: „Ciacho!”.

Adam, który okazał się kilka lat starszy od swojej żony, studiował na Yale w tym samym czasie co JC, więc przez kilka długich minut rozprawiali we dwóch o życiu

w kampusie.

Norma wykorzystała ten moment, żeby zamienić ze mną słówko.

– Chciałam zadzwonić i cię ostrzec, ale Alayna powiedziała, że już to zrobiła.

– Owszem, ale nie odsłuchałam wiadomości. Nie szkodzi.

Kiwnęła głową na mojego narzeczonego.

– Czyli między wami wszystko dobrze?

– Tak. Bardzo dobrze. Cieszę się, że możesz go wreszcie poznać. A ty, widzę, przyprowadziłaś Boyda? – Liczyłam na to, że jego obecność oznaczała, że już mogli otwarcie przyznawać się do związku.

– To nie jest tak oczywiste, jak myślisz – odparła, odczytując moje myśli. – Hudson powiedział, że mamy udawać przed pracownikami, co też zrobiliśmy wczoraj na jachcie. Dzisiaj stwierdziłam, że to pierdolę, a Hudson nie skomentował tego jeszcze ani słowem, więc trzymaj kciuki.

– Czyli obie Andersówny odstawiają dzisiaj dramaty. Cudownie. – Zauważając chwilową przerwę w rozmowie o Yale, wtrąciłam się: – JC, chciałabym, żebyś poznał moją siostrę, Normę. Nie cierpi, kiedy mówię, że jest dla mnie jak matka, bo zdecydowanie brakuje jej paru lat, ale i tak wszystkim to powtarzam, bo, po pierwsze, uwielbiam to, a po drugie, to prawda.

– W takim razie to na tobie muszę zrobić dobre wrażenie. – JC ścisnął jej rękę w ten sam sposób, jak wcześniej Laynie. – Nie wiem, czy mam dobrą reputację w domu Andersów, ale zapewniam, że kocham twoją siostrę i obiecuję od teraz zrobić wszystko, żeby była szczęśliwa.

Norma podniosła brew i po tym poznałam, że rzeczywiście jest pod wrażeniem.

– Niezmiernie cieszę się, że to słyszę, JC. Chyba nie muszę mówić, jak wiele to dla mnie znaczy. Gwen to najtwardsza sztuka, jaką znam, ale i tak łatwo ją złamać.

Jej ostrzeżenie jednocześnie zirytowało mnie i wzruszyło.

– Uwierz mi. Doskonale wiem, jaka jest – odparł JC, nie odwracając wzroku od oczu Normy. Wymienili spojrzenia, jakby właśnie osiągnęli porozumienie bez słów. Na wpół żartowałam z tym traktowaniem jej jak matkę, ale, Chryste, zdecydowanie spełniała swoją rolę.

– Dobra, dobra. Starczy już tego zacieśniania więzi. – Zabrałam JC i natychmiast tego pożałowałam, ponieważ kiedy odsunęliśmy się od Normy, czekał na nas Chandler.

– Justin – powiedział Chandler, chociaż przedstawiłam go jako JC. – Chciałem

cię poznać. – Wyciągnął rękę i zmrużył oczy, taksując wzrokiem mężczyznę, w którym na pewno dostrzegał swoją konkurencję.

JC uścisnął jego dłoń.

– Chandler, prawda? Tak, Gwen chyba o tobie wspominała. – W tonie jego głosu dało się słyszeć protekcjonalność.

Ugryzłam się w język, żeby nie jęknąć głośno. Jeszcze chwila i zdejmą gacie, żeby zobaczyć, który ma dłuższego. Spodziewałam się takiego zachowania po Chandlerze, ale po JC? *Kiedy zostaniemy sami*, powiedziałam sobie w duchu , *zmyję mu za to głowę*.

– Och, cóż. Miło mi to słyszeć – odparł Chandler, wyraźnie zaskoczony tym, że mówiłam coś o nim.

Świetnie. Teraz pewnie myśli, że był ważniejszą osobą w moim życiu niż w rzeczywistości.

Nie miałam jednak czasu, żeby martwić się tym albo sprzątaniem bałaganu po ich koguciej walce, ponieważ w tej samej chwili Hudson oznajmił, że kolacja jest już gotowa.

JC chwycił mnie za rękę i poszliśmy razem z innymi do jadalni.

– Widzisz? Nie było tak źle.

– Nie najgorzej – zgodziłam się. Mimo to nie opuszczało mnie przeczucie, że to dopiero początek.

Kolacja zaczęła się dobrze. Rozmowa toczyła się swobodnie i spokojnie, a pierwsze danie, sałatka z dużym kawałkiem kapusty, doskonale pasowała do tego, co chciałabym zobaczyć w menu The Sky Launch.

Dopiero kiedy zebrano pierwsze talerze i dolano wina do kieliszków, Chandler wystrzelił pierwszy pocisk w stronę JC.

– Widzę, że nie pijesz, Justin? Jesteś alkoholikiem?

Poczułam, jak każdy najmniejszy mięsień mojego ciała się napina, ale pod stołem JC położył mi dłoń na udzie, żeby mnie uspokoić.

– Nie wydaje mi się, Chandler. Zazwyczaj pijam niewielkie ilości alkoholu. Po prostu ostatnim razem za dużo sobie pozwoliłem i narobiłem wstydu. Teraz czas na chwilę przerwy.

– A ja go wspieram. – Podniosłam szklankę z wodą, żeby to zademonstrować, i wzięłam łyk.

– Aha. – Oczy Chandlera zwęziły się podejrzliwie. – Pachnie mi to ciekawą historią.

– Nie wiem, czy ciekawą, ale na pewno nie taką, którą się dzisiaj podzielimy – rzuciłam i żeby uciąć całkiem wątek, zwróciłam się do Miry: – A jak się ma twój słodki bobas? Proszę, powiedz, że masz ze sobą zdjęcia.

Podano główne danie i rozmowa zeszła na ośmiomiesięczną Arin. Mira puściła w obieg swój telefon komórkowy, żeby wszyscy mogli obejrzeć najnowsze fotki i nagranie pierwszych kroków. Czułam się nieco niekomfortowo, zważywszy na fakt, że minęło dopiero kilka godzin odkąd JC wyraził chęć posiadania dzieci, ale na pewno było to lepsze niż kontynuowanie rozmowy z Chandlerem.

– Jest taka mądra – oznajmiła Mira. – Kiedy się dowiedziałam, że to dziewczynka, od razu założyłam, że będzie kochała modę tak samo jak ja. Ale teraz tak szybko się rozwija, że chyba raczej pójdzie na studia medyczne jak jej ojciec.

– Może będzie studiować na Yale – zasugerował JC, a ja się zaczęłam zastanawiać, czy też chciałby mieć dziecko, które *może pójdzie do Yale*.

– Justin, słyszałem, że ty też tam studiowałeś? – Kiedy Hudson zwracał się w ten sposób do JC, nie irytował mnie tak bardzo jak Chandler. Praktycznie do każdego mówił pełnym imieniem.

– Owszem. Prawo.

– Prawo? – zaśmiał się Chandler. – A to ciekawe, zważywszy na fakt, jak Gwen nie cierpi prawników.

Wiedziałam, co mu chodzi po głowie. Chciał udowodnić, że zna mnie równie dobrze jak nie lepiej od JC. Ale nie znał. Jedynym prawnikiem, którego nienawidziłam, był prawnik mojego ojca, i może faktycznie wspomniałam o tym w obecności Chandlera.

Cóż, w tę grę można grać we dwójkę.

– JC nie jest prawnikiem. Po prostu bardzo często wykorzystuje znajomość prawa w swoich interesach. – Poczułam się cwana, recytując informacje znalezione w Internecie jako dowód, że wiedziałam dużo na temat JC.

Niestety on nie zrozumiał, jaki był mój cel.

– Imponujące. Potrafisz zrobić research.

Cholera.

Uśmiechnęłam się w nadziei, że z mojej twarzy nie uda się odczytać porażki.

– Oczywiście, że tak, kochanie.

Nigdy wcześniej nie zwróciłam się do niego w ten sposób. Boże, co ja próbowałam udowodnić?

Nieważne, i tak mi nie wychodziło.

Chandler aż urósł, taki się zrobił pewny siebie.

– Ach, faktycznie. Gwen wspominała, że jesteś inwestorem. Jakiego rodzaju przedsięwzięcia finansujesz?

– Po trochu wszystkiego. Dużo programów komputerowych i aplikacji na telefon.

– Mam świetny pomysł na aplikację. Może chciałbyś w nią zainwestować. – Zupełnie jakby Chandler nie miał dość pieniędzy, by samemu sfinansować projekt. – Właściwie to prosta sprawa. Gra w kręgle, która pozwala grać w czasie rzeczywistym z przyjaciółmi z całego kraju.

– Brzmi fascynująco – skłamał JC.

– Gwen może powiedzieć ci więcej na ten temat. Była przy mnie, gdy wpadłem na ten pomysł. Pamiętasz tamten wieczór, prawda, Gwen?

– Nie wydaje mi się. – A jednak pamiętałam. I to bardzo dobrze. Spotkaliśmy się w kręgielni, gdzie bawił się z przyjaciółmi. Darował sobie kolejną rozgrywkę, kiedy się pojawiłam, żeby móc pójść ze mną do damskiej toalety, gdzie najpierw zrobiłam mu loda, a potem on pieprzył mnie w kabinie dla niepełnosprawnych. Nic więcej godnego uwagi nie wydarzyło się tamtego wieczoru, a przynajmniej tak mi się wydawało.

Co oznaczało, że Chandler wspominał o tym tylko z jednego powodu.

Zrobiło mi się niedobrze. I wkurzyłam się. A jedyne słowa, które mogłabym powiedzieć, by Chandler wreszcie zamknął dziób, zdecydowanie nie mogły paść.

– Jestem pewien, że pamiętasz – naciskał. – Spotkaliśmy się przed…

Zeskoczyłam z krzesła, przerywając mu w połowie.

– Hej, słuchajcie. – Pociągnęłam JC za rękę, żeby wstał razem ze mną. – Mamy wam coś do powiedzenia.

Pochylił się w stronę mojego ucha.

– Czy jesteś pewna, że chcesz…

– Tak – odpowiedział szeptem. Chociaż nie byłam. Chciałam powiedzieć wszystkim, lecz w tej chwili robiłam to wyłącznie po to, by odegrać się na Chandlerze. To niewłaściwy powód i zdawałam sobie z tego sprawę, ale już było za późno.

Dlatego z uśmiechem, który sugerował większą pewność siebie niż faktycznie miałam, obwieściłam.

– Bierzemy ślub.

Wszyscy zamilkli. Czemu nie można się było dziwić. Te zaręczyny były zaskakujące. A kiedy cisza przedłużała się i minęły cztery, a potem pięć sekund, zaczynałam mieć coraz większe wątpliwości, czy wyskakiwanie z taką wiadomością w środku kolacji było dobrym pomysłem.

Jednak wtedy wszyscy, jak jeden mąż, zaczęli nam gratulować, a głosy zmieszały się ze sobą tak dokładnie, że nie wiedziałam, kto co mówi. Rozglądałam się dokoła, próbując odczytać nastroje rodzeństwa i Laynie. Każde z nich patrzyło na mnie szeroko otwartymi oczami i posyłało raczej szczery uśmiech.

Wypuściłam powietrze z płuc, choć nawet nie zauważyłam, że je wstrzymuję, i mimo takich a nie innych motywów mojego obwieszczenia, poczułam ponownie ogromną radość, jaka towarzyszyła mi w chwili zaręczyn. Pieprzyć Chandlera. Miałam JC, a przy nim czułam się cudownie. Zgadzając się na spędzenie z nim reszty życia, zrobiłam poważniejszy krok niż kiedykolwiek. A jeśli najlepszą częścią bycia zaręczoną było szczęście, jakie teraz czułam, to na drugim miejscu znajdowało się dzielenie się nim z ludźmi, których kochałam.

Ben wstał i uścisnął mnie mocno.

– Jasny gwint, siora. Najwyraźniej jest coś w tej teorii, że zainteresowanie faceta nie spada, gdy mu nie dajesz.

– Ech, no cóż, ten plan nie wypalił.

– Serio? – zapytał z wyraźnym sarkazmem. – Myślałem, że tamte spódnico-spodenki to nowoczesna wersja pasa cnoty. – Uśmiechnął się szeroko, a ja szturchnęłam go w ramię. – Gratki. Zasłużyłaś na szczęście.

Machnęłam ręką, żeby przestał, bo bałam się, że jeszcze parę słów i rozmaże mi się makijaż. Potem kelner wynajęty przez Laynie wyszedł z kuchni z deserami, a zamieszanie związane z gratulacjami płynnie przeszło w brzęk sztućców i stukanie łyżeczek w filiżankach z kawą.

Kiedy zrobiło się spokojniej, odważyłam się spojrzeć na Chandlera. Nie odezwał się słowem od czasu mojego ogłoszenia i, nawet teraz, patrzył w dół, zaciskał szczęki i opuścił smutno ramiona.

Jego reakcja nie powstrzymała fali radości, jaka mnie zalewała, ale trochę wybiła z równowagi, jak niespodziewany prąd przy dnie oceanu. Gdzieś na obrzeżach czaiło

się poczucie żalu i wyrzuty sumienia, grożąc przejęciem władzy, i gdybym nie miała u boku JC, może tak by się stało.

Ale JC nie opuszczał mnie na krok, więc wciąż stałam pośród piany wzburzonego oceanu.

Rozdział czternasty

Po kolacji wróciliśmy do salonu, żeby wypić jeszcze drinka albo kawę. Stres, który czułam wcześniej, niemal zupełnie zniknął, głównie dlatego, że od czasu mojego ogłoszenia Chandler prawie się nie odzywał. Ale to w zasadzie znowu podniosło napięcie, wzbudzając we mnie wyrzuty sumienia, które zalegały mi w żołądku jak resztki nieświeżego posiłku.

Całe szczęście reszta gości wydawała się podekscytowana moim przyszłym ślubem, co wynagradzało mi negatywną energię ze strony Chandlera. Kiedy przełożyłam pierścionek na właściwą dłoń, kobiety zaczęły się nim zachwycać, a Adam i Hudson chwalić diamentami, które kupili dla swoich wybranek. Nie wiedziałam jeszcze tylko, co o tym wszystkim myśli Norma. Wydawała się zadowolona, ale nie odzywała się zbyt często, a właśnie na jej opinii zależało mi najbardziej.

Eric jako pierwszy zapytał o szczegóły.

– Wybraliście już datę?

Wymieniliśmy z JC spojrzenia. Bez trudu zgodziliśmy się co do dnia, lecz doskonale zdawaliśmy sobie sprawę, że inni mogą chcieć to skomentować.

– Trzynasty września – powiedziałam, szykując się na atak.

Nie wyszło do końca tak, jak się spodziewałam. Reakcja była inna i nie od tej osoby, na którą bym stawiała.

– Trzynasty września? – Mira otworzyła szeroko oczy ze zdumienia. – Chryste, wy chyba chcecie przyprawić mnie o zawał. Ledwo nam starczy czasu na znalezienie sukni. Wiecie w ogóle, jakiego stylu szukacie? A co z gośćmi? Wesele będzie w lokalu czy na zewnątrz? Wiecie co? Wpadnijcie jutro do mojego butiku. Musimy natychmiast się tym zająć, jeśli ma się udać.

– Cóż, najwyraźniej Mirabelle zajmie się suknią panny młodej. – Zaśmiałam się.

– Ciebie też mogę wyszykować, JC – zapewniła Mira. – Mam kontakt do naprawdę dobrych krawców, którzy powinni wyrobić się w takim terminie. Daj mi

tylko znać, ile będziecie mieli druhen, drużbów, czy rodzice będą na ślubie i tak dalej. Wszystko załatwię.

– Szkoda, że tatuś nie będzie mógł zaprowadzić cię do ołtarza – rzucił Ben. Jeśli to miał być żart, w ogóle mnie nie śmieszył. Posłałam mu groźne spojrzenie.

– Najlepszy prezent, jaki mogę od niego dostać, to obietnica, że nigdy więcej się nie pokaże.

– Nie chcesz, żeby wrócił do więzienia? – Przez pytanie Laynie zdałam sobie sprawę, że nigdy nie rozmawiałam z nią na ten temat. Ani z nikim innym prócz Normy.

– Właściwie to nie. Bo wtedy pewnego dnia znowu wyjdzie, a my wrócimy do punktu, w którym byliśmy rok temu. Podoba mi się, że zniknął. Jestem przekonana, że jest zbyt naćpany, żeby cokolwiek mi zrobić, a w ten sposób nie muszę w ogóle o nim myśleć. – Może to dzięki JC i temu, że właśnie mnie obejmował, a może powinnam dziękować towarzystwu przyjaciół i rodziny, ale choć raz nie bałam się mówić o ojcu.

– A ja bym chciała, żeby trafił za kratki – wtrąciła Norma. – Może być kompletnie zaćpany i spać pod mostem, ale równie dobrze może być jako tako funkcjonującym narkomanem z pracą i mieszkaniem gdzieś na mieście. A jeśli tak, kto wie, co się stanie, gdy wyleci z roboty i nie będzie go stać na następną działkę? Właśnie wtedy pojawi się u naszych drzwi. Nie podoba mi się ta niepewność.

– Ani mnie. – Hudson zaskoczył mnie swoją troską. – Porozmawiajmy o tym jutro, Norma. Zobaczymy, może dam radę wam pomóc.

JC też zareagował.

– Chciałbym dołączyć, jeśli nie macie nic przeciwko.

– Naprawdę? – Zadarłam głowę i popatrzyłam na niego z niedowierzaniem, ale poklepał mnie po kolanie i postanowiłam, że odpuszczę. Jeśli JC chciał pomóc Normie w poszukiwaniu ojca, ja nic na tym nie traciłam. Poza tym jego zainteresowanie było trochę podniecające. A może nawet więcej niż trochę.

– Och, popatrz, Hudson – zawołała Laynie z oparcia fotela męża. – Ktoś tu chce razem z tobą bawić się w samca alfa. Powodzenia. A ja tymczasem muszę porwać Gwen na minutkę do kuchni.

– Jasne. Zaraz przyjdę. – Poczekałam, aż wyjdzie, a potem rzuciłam do JC: – Pewnie chce wiedzieć, co myślę o kucharzu. Mogę cię zostawić na chwilę?

– Wolałbym mieć cię zawsze przy sobie, ale tak, poradzę sobie z tym

chłopaczkiem, jeśli to masz na myśli.

– Bardzo zabawne. – Pocałowałam go, może nieco zbyt namiętnie, zważywszy na towarzystwo, ale może było ono także powodem tej namiętności. Kiedy się odsunęłam, zakręciło mi się w głowie.

Zaczęłam wstawać, ale JC zatrzymał mnie jeszcze, by wyszeptać mi do ucha.

– To było bardzo niegrzeczne, Gwen.

– Może mnie później ukarzesz. – Ścisnęłam jego kolano i bez oglądania się wstałam i ruszyłam do kuchni.

– Co tam? – zapytałam, zamykając za sobą drzwi. Doskonale wiedziałam, że Laynie nie zamierza wypytywać mnie o kucharza. Zostawi to na wspólną zmianę w piątek, jak to zawsze robiła po czwartkowych próbnych kolacjach.

– Wychodzisz za mąż? – Oczy miała szeroko otwarte i patrzyła na mnie oskarżycielsko. – Żartujesz?

Nie, zdecydowanie nie zamierzała rozmawiać o jedzeniu.

Rozejrzałam się po kuchni, zadowolona, że kelner i kucharz już wyszli.

– Myślałam, że będziesz się cieszyć moim szczęściem. – Właściwie nie byłam pewna, czy Laynie bardziej wkurzyła się o moje zaręczyny czy o fakt, że nie powiedziałam jej wcześniej niż innym.

– Cieszyłabym się, gdybym wiedziała, że myślisz logicznie, ale wiem, że nie.

Za moimi plecami otworzyły się drzwi, więc odwróciłam się. Zobaczyłam Hudsona, który wszedł swobodnie do środka, skierował się do zlewu i odkręcił wodę. Odkąd to Hudson Pierce w ogóle pojawiał się w kuchni? Czy oni się na mnie zmówili? Świetnie. Po prostu… świetnie.

Wyprostowałam się i postanowiłam bronić swojej decyzji, nawet jeśli nie musiałam.

– Przecież to żadna niespodzianka. Poprosił mnie o rękę jeszcze przed wyjazdem.

– A ty odmówiłaś, bo nie znałaś go wystarczająco dobrze. Czy to się nagle zmieniło?

Skrzyżowałam ręce na piersi.

– Odmówiłam mu i bardzo żałowałam. To się nie zmieniło.

– Gwen! – Praktycznie tupnęła nogą. – Dwa dni temu nie byłaś pewna, czy chcesz go w ogóle zobaczyć, a teraz jesteście zaręczeni.

– Jakbyś ty nigdy nie zrobiła niczego impulsywnego, Alayna – wtrącił się

Hudson. Ach, czyli jednak był po mojej stronie. Super.

– O, właśnie.

– Owszem, nieraz postąpiłam impulsywnie i dlatego jestem idealną osobą, by powiedzieć ci, że takich decyzji zazwyczaj się żałuje. Oczywiście ty jesteś wyjątkiem, kochanie. – Posłała mężowi pojednawcze spojrzenie.

– Oczywiście – uśmiechnął się sztywno.

– Widzisz? Skąd wiesz, że JC nie jest moim Hudsonem? Wam się udało, więc mnie i JC też się uda – To zabawne, że potrzeba obrony przed atakiem ugruntowała moją pozycję. Owszem, miałam wątpliwości co do zaręczyn, ale z pewnością nie zamierzałam się nimi teraz dzielić. – Zaufaj mi, Laynie.

– Ależ ja ci ufam. – Westchnęła, jej czoło się wygładziło, a ja zdałam sobie sprawę, że po prostu się o mnie troszczyła, przez co nieco łatwiej było mi przełknąć jej obiekcje. – Tylko…

– Tylko co?

– Dwa dni temu Chandler wciąż jeszcze miał u ciebie szanse. – Szybko spojrzała na męża, a potem z powrotem na mnie.

Czy o to w tym chodziło? O Chandlera? Kiedy lamentowałam nad swoją samotnością, nie wspominała nic o tym, że widziałaby go u mojego boku. Może nie tylko ja zauważyłam, jak smutny się zrobił przez moje ogłoszenie.

A Chandler był bratem Hudsona. Mogłam się spodziewać odrobiny lojalności. Ale musiałam postawić sprawę jasno.

– Wcale nie miał u mnie szans. Bez urazy, Hudson.

– Absolutnie nie czuję się urażony.

– To miły chłopak. Naprawdę. I gdybym była wolna, może moglibyśmy nad tym popracować. Ale nie jestem wolna. Nigdy nie byłam. Nie powinnam w ogóle się z nim spotykać, bo cały czas czekałam na JC. A teraz wrócił, kocha mnie, a ja jestem z nim absurdalnie szczęśliwa. Czy nie możesz się cieszyć moim szczęściem?

Dopiero po kilku sekundach, ale w końcu się uśmiechnęła.

– Oczywiście, że mogę. I cieszę się. Tylko tego dla ciebie chcę i wiesz o tym.

Wyciągnęła ręce, żeby mnie przytulić, a ja jej na to pozwoliłam, mimo że żadna z nas nie czuła się zbyt komfortowo z taką czułością. Chociaż tym razem było dobrze.

– Dziękuję, że się o mnie troszczysz – powiedziałam jej do ucha. – Jesteś

wspaniałą przyjaciółką.

– Ty też.

– Dla ciebie zawsze. – Oderwałyśmy się od siebie i na chwilę zapadła cisza, gdy obie zastanawiałyśmy się, co teraz. Laynie odezwała się jako pierwsza.

– Ale Chandler…, o rany… – Zachichotała. – Widziałaś, jak otaksował JC, kiedy zdał sobie sprawę, kim on jest?

Laynie rzadko śmiała się w ten sposób, więc teraz mnie zaraziła.

– Totalnie. Musiałam odwrócić wzrok, bo aż mnie skręcało ze śmiechu. – Już nieco spokojniej dodałam: – Cały wieczór zachowywał się jak skończony dupek.

– Po prostu cierpi. – Powiedziała to w taki sposób, jakby rozumiała, że nie jestem za to odpowiedzialna. Zwyczajnie tak się sprawy ułożyły.

– Wiem, że cierpi. Mam wyrzuty sumienia.

– Nic mu nie będzie – prychnął Hudson, podchodząc do nas. – Ten dzieciak dostaje wszystko, czego zechce. Jest rozpuszczony. Złamane serce dobrze mu zrobi.

Alayna objęła go jedną ręką w pasie.

– Powiedział człowiek, który też dostał wszystko, czego chciał.

– Pracowałem w pocie… – Przerwała mu pocałunkiem, który szybko zmienił się w coś, czego nie chciałam być świadkiem.

Odwróciłam się do nich plecami.

– Zostawiam was samych.

Alayna przerwała na moment, by zapytać.

– Ale nie wychodzisz jeszcze, prawda?

– Tylko z kuchni. Kontynuujcie. – Zostawiłam ich, by mogli się dalej całować. Czułam ulgę, że miałam przyjaciółkę po swojej stronie, ale też trochę smuciło mnie, że nie wspierała mnie od początku. Wtedy wpadłam na Normę.

– Możemy pogadać chwilę? – zapytała.

– O, Boże. Ty też? – Niechętnie, ale pozwoliłam się zaprowadzić do biblioteki. – Niech zgadnę. Martwisz się. Nie przemyślałam tego. Nie powinnam podejmować pochopnych decyzji. Twoim zdaniem powinnam poczekać. Nie ma powodu do pośpiechu.

– Chodzi ci o JC? Wcale nie chciałam tego powiedzieć. Chciałam ci złożyć gratulacje. Jestem z ciebie dumna.

Chociaż rozproszone światło z ulicy wpadało przez wysokie okna, nie sięgało

miejsca, w którym stałyśmy, więc nie mogłam dojrzeć wyrazu twarzy Normy. Jednak z tonu wywnioskowałam, że mówiła szczerze.

Mimo to, z powodu reakcji Laynie, nie byłam już taka pewna.

– Naprawdę?

– Tak. Widziałam, jak się zmieniłaś, kiedy byliście razem. Uważam, że tak będzie najlepiej. Wydajesz się szczęśliwsza. Zdecydowanie się rozluźniłaś.

– Jestem szczęśliwsza, dziękuję. – Może przez ciemność, a może przez to, że chodziło o moją siostrę, a musiałam zapytać kogoś, a jej ufałam najbardziej. Bez względu na powód, wreszcie udało mi się wypowiedzieć na głos pytanie, które dręczyło mnie odkąd przyjęłam oświadczyny. – Naprawdę myślisz, że dobrze robię?

– A dlaczego pytasz? Masz jakieś wątpliwości?

– Nie, nie, nie. – Powinnam była zostawić ten temat, ale nie potrafiłam. – Ale może powinnam? Przecież ledwo się znamy.

– A gdybyś poznała go lepiej, czy to by coś zmieniło?

Dobre pytanie.

– Chyba nie. Chyba że dowiedziałabym się czegoś naprawdę paskudnego.

– Wspominałam ci kiedyś o tym, jak powiedziałam mamie, że szkoda, że nie poznała ojca lepiej przed ślubem?

– Nie, raczej nie wspominałaś. – Miałam dwanaście lat, kiedy mama umarła. Norma była pięć lat starsza. Często zazdrościłam jej, że spędziła z matką więcej czasu. Że była dość duża, by rozmawiać z nią na tematy, które mi nie przychodziły jeszcze wtedy do głowy.

– To było krótko przed jej śmiercią. – Norma zamilkła na chwilę i popatrzyła za okno, a ja wiedziałam, że wraca pamięcią do tamtych chwil. – Powiedziałam jej, że szkoda, że nie wiedziała o jego porywczości przed ślubem, bo wtedy by za niego nie wyszła. – Odwróciła się do mnie. – I wiesz, co wtedy od niej usłyszałam? Że wiedziała.

– Słucham?

– Powiedziała, że od zawsze zdawała sobie z tego sprawę. I że mimo to go kochała.

– Chryste, mamo. – Oficjalnie nasza matka zmarła z powodu komplikacji po zapaleniu płuc, ale zawsze wiedziałyśmy, że prawdziwą przyczyną jej śmierci były wielokrotne pobicia.

– Wiem. To smutne.

Pozwoliłam, by te słowa zawisły na chwilę w powietrzu. Próbowałam przetrawić myśl, że matka kochała ojca tak mocno, że nie opuściłaby go mimo wszystko. Czy to czyniło mnie wyrodną córką? Bo nie kochałam go tak jak ona, chociaż był moim ojcem?

Potem przypomniałam sobie rozmowę, która doprowadziła do stwierdzenia Normy.

– Czy ty próbujesz mi powiedzieć, że JC może mieć problemy z agresją, ale to nieważne, bo i tak będę go kochać?

– Nie. No, może. – Położyła mi rękę na ramieniu. – Próbuję ci powiedzieć, że jeśli kochasz JC, nie ma znaczenia, czy go znasz. Bo czego się nie dowiesz na jego temat, nadal będziesz go kochać.

– Ale co jeśli naprawdę jest agresywny? Albo gwałci małe dzieci? Albo głosuje na Republikanów?

– *Ja* głosuję na Republikanów.

– I właśnie dlatego nigdy bym za ciebie nie wyszła, Norma.

Roześmiała się.

– Jeśli on też na nich głosuje, jakoś sobie z tym poradzicie. Istnieje zapewne bardzo mało problemów, których nie potrafilibyście jakoś wspólnie rozwiązać. – *Na przykład kwestia posiadania dzieci*. – A jeśli jednak dowiesz się czegoś strasznego i zechcesz go zostawić, dla twojego serca będzie to tak samo trudne bez względu na to, czy będziecie małżeństwem czy nie. Dlatego moim zdaniem nie powinnaś się przejmować czymś, co prawdopodobnie się nie wydarzy. Powinnaś się cieszyć swoim szczęściem.

Poczułam taką ulgę, gdy dostałam błogosławieństwo Normy, że to ja pierwsza ją przytuliłam.

– Kocham cię, siostrzyczko. Dziękuję.

– Nie ma za co. Gratulacje. – Kiedy się oderwałyśmy od siebie, ruszyła w stronę drzwi. – Wracasz do salonu?

– Za moment. Muszę trochę pomyśleć.

Miałam wiele rzeczy do przetrawienia – wspomnienie o matce, zaręczyny, Chandlera. Parę minut zastanowienia to niegłupi pomysł.

– Powiem wszystkim, że potrzebujesz chwili samotności.

Wyszła, a ja stałam w ciemności, nie robiąc nic poza oddychaniem. Robiłam głęboki wdech, a potem powoli i dokładnie wypuszczałam powietrze. Nie byłam w tym zbyt dobra. Mój umysł zawsze pracował na wysokich obrotach. Ale lepiej sobie z tym radziłam od czasu… cóż, odkąd JC nauczył mnie, jak się uwolnić, zazwyczaj poprzez seks. Chwilami przekonywałam się, że potrafię tego dokonać bez orgazmu. Niekoniecznie teraz – wciąż zbyt wiele myśli kłębiło mi się w głowie – ale po chwili poczułam, jak rozluźniają mi się ramiona i ciasny splot emocji w brzuchu.

W końcu wysokie okna po drugiej stronie pokoju przywołały mnie do siebie. Nie przeszłam za biurko, żeby nie naruszać miejsca pracy Hudsona. I tak nie musiałam podchodzić bliżej, żeby podziwiać widok, co samo w sobie było niesamowite. Szyba zaczynała się przy samej podłodze i kończyła pod sufitem, przypominając mi tamten dzień, gdy pieprzyłam się z JC przy oknie w Four Seasons. Biblioteka Pierce'ów zapewne nie była aż tak ekscytującym miejscem do uprawiania seksu, ponieważ nie wychodziła na Central Park. Nie wydawało mi się, by ktokolwiek mógł patrzeć w tę stronę, a to było główne źródło frajdy.

Uznałam też, że tak wysokie okna powinny znaleźć się w naszym mieszkaniu.

Nagle usłyszałam czyjeś kroki za sobą. Rozpoznałam je od razu, nie odwracając się. JC objął mnie od tyłu i byłam na to gotowa. Nie spodziewałam się za to, że jego druga ręką wyląduje pod moją spódnicą, wsunie się pod majtki i wejdzie we mnie.

Zaczęłam szybciej oddychać.

Ustami dotykał mojego ucha, czułam gorący oddech jeszcze zanim cokolwiek powiedział.

– Wiesz co, chociaż cię kocham, wciąż mam ochotę robić z tobą niegrzeczne rzeczy.

Nawet gdyby nie pieścił moich najbardziej intymnych miejsc, zrobiłabym się mokra od samych słów. Chciałam usłyszeć więcej.

Ale znajdowaliśmy się w czyimś mieszkaniu, a w pokoju obok wciąż było pełno ludzi. Powinnam była go powstrzymać, a nie fantazjować o tym, jakie to niedobre rzeczy mógłby chcieć mi zrobić. Nie poddawać się jego dłoni, gdy palcami znalazł najwrażliwszą część mojej cipki.

Pożądanie wygrało.

– Na przykład? – zapytałam drżącym już głosem.

Nie zawahał się ani sekundy.

– Zamiast palców, chciałbym ci włożyć kutasa.

Uch.

– I nie miałabyś łatwo. Chociaż tuż obok siedzą twoi przyjaciele i rodzina, pieprzyłbym cię bardzo mocno i musiałabyś się wyjątkowo starać, żeby zachować ciszę. Ale miałbym to gdzieś. Bo to nie są moi przyjaciele, jeszcze nie. I rodzina też jeszcze nie. I dlaczego miałoby mnie obchodzić, że nas słyszą. Ale tobie by to przeszkadzało. Dlatego starałabyś się z całych sił, żeby być cicho, a ja uznałbym to za wyzwanie i pieprzyłbym cię jeszcze mocniej.

Dodał kolejny palec i zwiększył tempo, a ja musiałam przygryźć usta, żeby nie jęczeć.

– I przez cały ten czas trzymałbym cię za gardło. – Przesunął rękę do góry, żeby przyłożyć otwartą dłoń do mojej szyi. – W ten sposób. I od czasu do czasu lekko bym ścisnął. – Jak powiedział, tak zrobił. – Niewiele, widzisz? Ale dość mocno, żebyś nie mogła swobodnie oddychać. I walczyłabyś. A to byłoby dla mnie cholernie podniecające.

Ja pierdolę! Serce waliło mi jak młotem, dłonie mi się spociły i niewiele brakowało, a doszłabym od jego pieszczot, a nawet jeszcze nie dotknął mojej łechtaczki. Ale, Chryste… Co on powiedział? To takie podniecające. Tak niesamowicie podniecające i zboczone, i ociupinkę straszne, a ja mogłam myśleć tylko jedno: *więcej*, *więcej*.

Pragnęłam go takiego. Pragnęłam go takiego, jak w tej chwili.

– Chcesz to zrobić teraz?

– Tak. – Odpowiedział tak niskim głosem, tak zwierzęcym, że mogłam się tylko zgodzić.

Słowa wydostały się z moich ust, zanim zdążyłam choć przez sekundę zastanowić się nad tym, dlaczego nie powinniśmy tego robić.

– To na co czekasz?

Jego palce natychmiast zostawiły moją cipkę.

– Bez obracania się chwyć mnie za szyję. I nie puszczaj.

Zrobiłam to, co chciał, splatając palce, żeby zostały na miejscu. W tej pozycji rozciągnęłam swój tułów, moje piersi naprężyły się, twarde sutki zabolały, gdy otarły się o materiał koszulki.

– Kiedy wyjechałem, myślałem o tych wszystkich rzeczach, które chciałbym ci zrobić. Wyobrażałem je sobie w szczegółach. – Mówiąc to, chwycił brzeg mojej spódniczki i wsunął go za pasek. – Myślałem o tych wszystkich chwilach, kiedy

byliśmy razem. O tym, jak cię pieprzyłem. O twoich jękach i o moim kutasie w twojej cipce.

Teraz słyszałam, jak rozpina pasek, a potem do moich uszu dotarł charakterystyczny odgłos rozsuwanego rozporka. Ścisnęłam mocniej uda, a bolesna tęsknota za jego pieszczotą sprawiała, że nie mogłam się doczekać, kiedy pozwoli mi rozładować napięcie.

– Pamiętałem wszystko tak wyraźnie, Gwen, że prawie nie musiałem się dotykać, żeby dojść. – Z jedną ręką na moim biodrze, drugą, jak się domyślałam, pieścił swojego członka, żeby go postawić. – Ale chociaż pamięć mam taką dobrą, wciąż zaskakuje mnie to uczucie, gdy wchodzę w ciebie. Bo przecież wiem, że będzie dobrze. – Zamilkł na chwilę, żeby wbić się we mnie jednym gwałtownym ruchem, przez który aż wspięłam się na palce. – Ale cholera, Gwen, nic nie może się z tym równać.

Tak, nic nie może się z tym równać.

Zrobił dokładnie tak, jak zapowiedział, natychmiast osiągając szybkie tempo, pieprząc mnie mocno, jakby mnie za coś karał. Poczułam znowu jego dłoń na gardle.

– Żadnego gadania. Żadnych dźwięków. Ale musisz mnie słuchać – powiedział, lekko ściskając.

Pokiwałam głową, natychmiast tego żałując, ponieważ ruch zintensyfikował ucisk na gardle. Wciąż mogłam swobodnie oddychać, lecz czułam się już ograniczona. Wywoływało to niepokój, który przetoczył się przez moje ciało i wywołał gęsią skórkę.

– Jesteś moja, Gwen. – Mówił chrapliwym głosem, intonację podkreślały pchnięcia penisa. – Bez względu na to, co zrobiłaś i z kim, jesteś moja.

Zadrżałam, czując na całym ciele jednocześnie żar i lód. Byłam jego. Zawładnął mną, a każda cząstka mnie iskrzyła się od tej deklaracji, piekła, jakby wypalił na mnie swoje piętno gorącym żelazem.

Jednak oprócz tego żaru czułam też chłodne szczypanie. Ponieważ wiedziałam, dlaczego to powiedział. Wiedziałam, że chodziło o tego kolesia w drugim pokoju. Wiedziałam, że JC nie przejmował się tym, czy inni nas usłyszą, bo właściwie chciał, by wszystko dotarło do uszu Chandlera.

Gdy zdałam sobie z tego sprawę, otrzeźwiałam.

Jednocześnie jednak moje podniecenie wzrosło o milion stopni i zabrało mnie prawie na sam szczyt.

JC nadal się we mnie wbijał, nadal pokazywał, jak bierze mnie w posiadanie.

– To ja będę w tobie jutro rano i każdego kolejnego ranka. To mój kutas idealnie pasuje do twojej cipki. To ja wiem, czego potrzebujesz i jak sprawić, żebyś doszła. I zamierzam być tym, który da ci orgazm teraz i będzie ci go dawał do końca życia.

Byłam tak blisko i zaczynało mi już brakować tchu, kiedy JC jeszcze mocniej ścisnął moje gardło. Odruchowo próbowałam się wyswobodzić. On tylko zwiększył nacisk. I podkręcił tempo.

– Szczytuj dla mnie, jeśli rozumiesz, że jesteś moja, Gwen.

Boże, już prawie dochodziłam. Łzy ciekły mi po policzkach, płuca piekły. Prawie, prawie!

JC zsunął rękę i znalazł moją łechtaczkę.

– No dalej, Gwen – powiedział, naciskając na maleńki guzik przyjemności tak samo, jak moją szyję. – Szczytuj dla mnie.

Zrobiłam to. Orgazm przeszył mnie z taką siłą, że aż cała się zatrzęsłam. Cichy jęk wydostał się z moich ust, a JC puścił moje gardło, by zatkać usta.

– Ciii – upominał mnie, pchając mocniej. – Ciii. – Przygryzłam dolną wargę, żeby się uciszyć, przy okazji łapiąc też lekko skórę jego dłoni. – Cholera – zaklął cicho, a ja nie byłam pewna, czy była to reakcja na ugryzienie czy na orgazm. – Choooleraaa. – Przeciągnął to słowo, wpijając palce w mój policzek, gdy nasza rozkosz zmieszała się w jedno.

Dopiero po kilku minutach zdołaliśmy uspokoić oddech. Kiedy próbowaliśmy odzyskać nad sobą panowanie, JC trzymał mnie w ramionach, ponieważ zmęczenie nie pozwalało mi stać o własnych siłach. Jego usta składały delikatne pocałunki na moim ramieniu, a ja pławiłam się w błogostanie pokojowego poddania się, jaki czułam tylko z JC.

Jednak nawet w tej słodkiej rozkoszy nie zapomniałam, czego się właśnie nauczyłam. Zawsze wiedziałam, że JC potrafił uwolnić mnie seksem, teraz jednak rozumiałam też, że potrafił mnie nim spętać.

Rozdział piętnasty

— Czyżbyś wypróbowywała nowy prysznic beze mnie? – zapytał JC, wchodząc do kabiny.

Nie mogłam zaprzeczyć. Wielopunktowy system natrysków od razu skradł nasze serca, kiedy oglądaliśmy to mieszkanie.

– Tylko ustawiam odpowiednią temperaturę.

– Och, na pewno.

Ostatnie jedenaście tygodni spędziliśmy na szukaniu nowego lokum i przeprowadzkę, jednocześnie planując nasz ślub. Poprzedni dzień był pierwszym, jaki wreszcie spędziliśmy na nowym miejscu, a wszystkie nasze rzeczy nadal stały w kartonach. Byłam tak tym wszystkim wykończona, że naprawdę zastanawiałam się nad odwołaniem czwartkowej kolacji u Pierce'ów. Został nam jednak trochę ponad tydzień do wielkiego wydarzenia, musiałam jeszcze dogadać parę szczegółów, a to był najlepszy moment, żeby poprosić o pomoc Laynie.

Poprawiłam najwyższy natrysk, żeby woda leciała na nas oboje.

– Jesteś pewien, że nie możesz przyjść na kolację?

– Bardzo żałuję, ale muszę sfinalizować jeszcze jedną umowę przed wyjazdem na miesiąc miodowy. – Chociaż tak wiele się działo w naszym życiu, JC dodatkowo musiał jeszcze w tym miesiącu wrócić do pracy. Inwestował w firmę informatyczno-technologiczną w Tokio, dzięki czemu mógł dopasować godziny snu do mnie. Kiedy ja spędzałam noce w klubie, on pracował zdalnie ze swojego komputera. Po moim powrocie spędzaliśmy razem poranek i kładliśmy się spać.

Sięgnęłam po butelkę szamponu, ciesząc się, że włożyłam ją do kabiny przed zmoczeniem się, a potem podałam ją JC.

Chwycił ją, a potem postawił z powrotem na półkę bez otwierania i zamiast tego zbliżył się do mnie i przycisnął do ściany prysznica.

– Zanim się umyję – powiedział, a ja czułam na sobie jego ciało – musimy się razem nieco ubrudzić.

Od razu zrobiłam się mokra i to nie tylko od wody.

– Och, czyżby? A co dokładnie masz na myśli?

Kiedy wybraliśmy datę naszego ślubu, myślałam, że jest dość odległa, żebyśmy się zdążyli bardziej poznać. I poznaliśmy (JC głosował na kandydatów niezależnych i nienawidził pianek), lecz wciąż najwięcej wiedzieliśmy o naszych ciałach. Co nie było wcale takie złe. Właściwie to było bardzo dobre. Nigdy sobie nie wyobrażałam, że będę miała tak aktywne, pełne wrażeń pożycie seksualne, nawet mimo tego, co zdążyłam już zrobić z JC rok wcześniej.

Pokazał ręką miejsce nad moją głową.

– Trzymaj się tej rurki.

Podążyłam za jego wzrokiem i zobaczyłam metalową rurkę, przypominającą wieszak na ręczniki, która wisiała na ścianie.

– Nie przypominam sobie, żeby tu była wcześniej.

Posłał mi łobuzerski uśmiech.

– To dlatego, że dopiero teraz ją zamontowałem. A za chwilę ją przetestujemy. Trzymaj się i nie puszczaj, choćby nie wiem co.

Czyli to będzie jeden z *tych* momentów – kiedy mój kochanek robił się władczy i perwersyjny. Z drugiej strony, czy on przypadkiem nie był taki zawsze?

Wyciągnęłam ręce i złapałam za rurkę. Była tak wysoko, że musiałam stanąć na palcach.

JC odsunął się i otaksował mnie wzrokiem. Jego oczy pociemniały.

– Idealnie.

Idealnie? Jeśli chciał, żebym za wszelką cenę nie puszczała, lepiej niech już zaczyna. Ta konkretna wersja naszej ulubionej aktywności z pewnością da niezły wycisk mięśniom moich rąk.

Ale podobało mi się. Nawet mimo tego, że nie miałam pojęcia, co dla mnie szykował, podobało mi się. Już dostałam gęsiej skórki i wcale nie dlatego, że woda była za zimna.

JC przejechał jednym palcem, powoli, leniwie, od mojego obojczyka w dół, wokół sutka, który nabrzmiał pod wpływem jego dotyku, a potem jeszcze niżej, wokół pępka i dalej, aż do cipki. Tam się zatrzymał, tuż nad łechtaczką, i podniósł wygłodniały wzrok na moją twarz.

– Boże, jesteś taka piękna, Gwen.

A ty mnie torturujesz, chciałam powiedzieć, ale zdołałam tylko syknąć, kiedy jego palec zatonął między moimi fałdkami i odnalazł łechtaczkę.

– Podoba ci się, prawda? – Narysował koło, tak lekko, że aż się wiłam z rozkoszy.

– Tak – wydyszałam.

– Wolisz, gdy cię dotykam palcem, czy ustami?

Naprawdę myślał, że potrafię wybrać?

– Jednym i drugim.

Uklęknął powoli.

– Dobrze. Bo ja też tak lubię. – Pochylił się do przodu i zastąpił palec językiem. Po jednym liźnięciu wzdłuż cipki wycofał się i zapytał: – Zastanawiam się jednak, czym jeszcze mógłbym cię tu dotknąć.

Moje serce wybijało szalony rytm, a niecierpliwość podniecała mnie równie mocno, jak wszystko, co zrobił do tej pory. Nie odwracając ode mnie wzroku sięgnął po rączkę jednego z natrysków i nastawił na pulsujący masaż.

Och, tak. To będzie dobre.

Korzystałam kiedyś z wibratora, ale nie doszliśmy jeszcze do używania go wspólnie, a po końcówkę prysznica nigdy nie sięgałam w tym celu. Zadrżałam z ekscytacji.

JC uśmiechnął się pod lekko nosem, zauważając moją reakcję.

– Och, chcesz tego, prawda?

– Tak, proszę – odparłam, kiwając głową.

Drażnił się ze mną jeszcze chwilę, polewając wodą moje sutki i wewnętrzną stronę ud; wszędzie, byle nie miejsce, które najbardziej tego pragnęło. Kiedy wreszcie skupił strumień na mojej łechtaczce, byłam już zdesperowana.

Strumień był silny i niemal od razu poczułam wzbierające we mnie napięcie. Wiłam się z rozkoszy. Każdy mój nerw płonął. Czułam, że jeszcze chwila i ogień ogarnie każdą komórkę mojego ciała. Kiedy JC włożył mi dwa palce do cipki, zaginając je tak, by drażnić opuszkami punkt G, odpłynęłam. Orgazm spłynął po mnie falami, podnosząc się i opadając, aż dotarł do czubków palców u rąk i nóg.

Wciąż jeszcze szczytowałam, kiedy JC wstał, porzucił końcówkę prysznica i podniósł mnie tak, żebym mogła opleść nogami jego talię. Wszedł we mnie kontrolowanym pchnięciem, wsuwając się tak głęboko, że jego jądra obijały się

o moje pośladki. Z palcami wczepionymi w moje biodra, wbijał się we mnie, raz po raz i raz jeszcze.

Osłabłam i ręce zaczęły mi się osuwać z rurki.

– Ani mi się waż. Jeśli puścisz, nie pozwolę ci znowu dojść. – Podobało mu się to. Lubił mówić mi, co mam robić. Lubił sprawować nade mną kontrolę, gdy był we mnie.

Zaklęłam. Ręce mnie bolały, a w tej pozycji i z krwią odpływającą w inne rejony ciała, palce zaczynały mi drętwieć. Nie obchodził mnie tylko następny orgazm. Nie byłam nawet pewna, czy dałabym radę ponownie szczytować.

Ale lubiłam, gdy JC był taki władczy – mógłby być nawet bardziej. Poprawiłam chwyt i modliłam się, żeby szybko doszedł.

Nie zwalniając, przeniósł dłonie na moje kolana i podciągnął mi wyżej nogi. Nowa pozycja zmieniła miejsce, w które trafiał członkiem – przy każdym ruchu zahaczał o punkt G, a jego miednica ocierała się teraz o moją łechtaczkę – i zaraz zaczęło mi się zbierać na kolejny orgazm, nawet silniejszy niż ten poprzedni.

– Zaraz znowu dojdziesz. – Tak łatwo potrafił to zgadnąć. Znał moje jęki i mój wyraz twarzy. Wiedział, jak moja cipka zaciska się, gdy zbliżałam się do kulminacji. – Zaraz znowu dojdziesz, a kiedy to zrobisz, krzycz. Zrozumiałaś?

Zaskomlałam w odpowiedzi. Nie miałam siły, żeby powiedzieć choć jedno proste słowo. Nie było mowy, żebym miała dość energii, by dać mu to, o co prosił.

Ale on nie prosił – on żądał.

– Krzycz, Gwen. No dalej, dojdziemy razem.

– Nie mogę – zapłakałam cicho. – Nie mogę. – Tylko że wzbierała we mnie gwałtowna burza i przetaczała się przez moje ciało, wspinając się od cipki, wysoko, wysoko, aż do gardła.

Twarz JC wykrzywiła się pod wpływem wysiłku, jaki kosztowało go powstrzymywanie się od szczytowania.

– Krzyyycz! – Jego orgazm posłuchał rozkazu i z każdym mięśniem napiętym JC wbił się we mnie głęboko i zamarł, spuszczając się we mnie z długim, przeciągniętym jękiem.

W tym samym momencie nadszedł mój orgazm, eksplodując w chrapliwym krzyku, który rozwinął się w pełny wrzask i odbił echem od wyłożonych kafelkami ścian, rezonując w moich kościach. Cała się trzęsłam od intensywności doznania oraz dźwięku, w którym nie rozpoznawałam swojego głosu. W tej chwili nie byłam już

kobietą, lecz zwierzęciem, które wyło i skowyczało, poddając się sile dzikiej bestii, jaka ją pochwyciła.

Kiedy burza się uspokoiła, byłam zaspokojona i zmęczona. Puściłam rurkę, powierzając swój ciężar w całości ramionom JC. Wciąż dochodząc do siebie po własnym orgazmie, powędrował chwiejnie do ławki i usiadł ze mną na kolanach.

– No, no. – Jego klatka piersiowa podnosiła się i opadała, gdy próbował się uspokoić. Po chwili powiedział: – Cóż, jestem zadowolony z akustyki w łazience.

Chciałam się roześmiać, ale nie miałam dość siły. Położyłam głowę na jego ramieniu.

– A ja jestem zadowolona z ciebie.

JC ścisnął mnie mocniej.

– Naprawdę?

Byliśmy tak zajęci ogarnianiem ostatnich zmian w życiu, że już od jakiegoś czasu nie zastanawiałam się nad stanem swoich uczuć. Zdałam sobie teraz sprawę, że nawet mimo całego zamieszania radość, jaką przyniósł ze sobą JC, wracając do mojego życia, wciąż była obecna, na stale zajmując miejsce w moim sercu.

– Tak – powiedziałam, scałowując kroplę wody z jego szyi. – Jestem bardzo, bardzo zadowolona.

Jedną z najlepszych cech naszego nowego mieszkania – oprócz prysznica – była jego lokalizacja. Znajdowaliśmy się tylko kilka przecznic od The Bowery, gdzie swój apartament mieli Hudson i Alayna. JC odprowadził mnie, nawet na chwilę nie puszczając mojej ręki.

– Poradziłabym sobie sama – rzuciłam, kiedy dotarliśmy przed drzwi wejściowe.

– Wiem o tym. Chciałem chwilę dłużej z tobą pobyć, zanim będę musiał wziąć się za pracę. – Pochylił się, żeby mnie pocałować. – Napisz do mnie, gdy będziesz wychodzić.

– Jesteś taki opiekuńczy.

– Jestem taki zakochany. – Pocałował mnie jeszcze raz, a kiedy już promieniałam od czubka głowy po palce u stóp, puścił mnie.

Już w holu, nacisnęłam właśnie przycisk przywoływania windy, kiedy przypomniałam sobie, że chciałam powiedzieć JC o resztkach z obiadu w lodówce. Wybiegłam z powrotem na zewnątrz, żeby go jeszcze złapać, ale był już daleko, więc postanowiłam napisać mu wiadomość.

Miałam się właśnie odwrócić, kiedy zobaczyłam, jak JC zatrzymuje się przed jednym z budynków, żeby porozmawiać z kimś, kto tam stał. Po kilku sekundach ruszyli w stronę naszego mieszkania.

Dopiero po chwili zrozumiałam, dlaczego ten ktoś wydał mi się znajomy. Spotkałam go wcześniej w parku przy Moście Brooklińskim, czwartego lipca. To był Dom, koleś, który zajmował się ochroną JC, gdy ten brał udział w programie.

Incydent w zasadzie nie był znowu taki dziwny, mimo to w drodze do mieszkania Laynie nie potrafiłam pozbyć się znajomego wrażenia, że JC coś przede mną ukrywa.

Trzy godziny później razem z Laynie miałyśmy zrobione niemal wszystko, co zostało zaplanowane na wieczór. Musiałyśmy już tylko dokończyć kartę z przypisanymi miejscami dla gości weselnych, które organizowaliśmy w The Sky Launch.

– Mamy już wszystkich? – zapytałam, przyglądając się schematowi stołów i krzeseł, który narysowała Laynie.

– Prawie. Musimy się jeszcze tylko zastanowić, gdzie usadzić Chandlera. Wciąż nie mogę wyjść z podziwu, że go zaprosiłaś. – Po tamtym wieczorze, kiedy ogłosiłam zaręczyny, Laynie okazywała już tylko i wyłącznie wsparcie dla moich małżeńskich planów.

– Tylko na wesele. Czułam, że inaczej byłoby nie w porządku. – Wyprostowałam nogę, na której siedziałam przez ostatnie pół godziny, i wyciągnęłam ją przed siebie. – Wiesz może, kogo przyprowadzi?

Laynie posłała mi zaniepokojone spojrzenie.

– Będzie ci przeszkadzać, jeśli weźmie ze sobą kogoś, kogo traktuje poważnie?

– Nie. Po prostu jestem ciekawa. – Od czasu czwartkowej kolacji sprzed dwóch miesięcy, na której ogłosiłam zaręczyny, praktycznie nie miałam żadnego kontaktu z Chandlerem, jednak myślałam o nim od czasu do czasu. A właściwie to martwiłam się o niego. Chociaż i tak nic nie mogłam zrobić, żeby uleczyć jego złamane serce, nie podobało mi się to. – Właściwie to mam nadzieję, że faktycznie przyjdzie z kimś, kogo traktuje poważnie.

Laynie westchnęła.

– Wątpię. Przykro mi. Powiedział, że nie wie, kogo ze sobą weźmie, ale wolałby kogoś zabrać.

– Nie zdawałam sobie sprawy, że rozmawiacie na takie tematy. – Gdyby przyszło

mi to do głowy, może wcześniej zapytałabym o niego Laynie. A może i nie, ponieważ o wiele łatwiej było ignorować moje wyrzuty sumienia, kiedy nie mówiłam o tym.

– Nie rozmawiamy. Nic więcej mi nie powiedział. Szczerze mówiąc, nie widuję go zbyt często odkąd wrócił na studia, ale wciąż pracuje z Hudsonem parę razy w tygodniu między zajęciami i widziałam go, kiedy wpadłam do biura w porze lunchu.

– Czy wydawał się być… no wiesz. Jakby wszystko było w porządku?

Wzruszyła ramionami.

– Chyba okej. A nawet jeśli nie, będzie w porządku. Jak już mówił Hudson, to młody dzieciak. Chandler może wygląda dorośle, ale tak naprawdę to jeszcze dzieciak.

– Jeśli to miało mi poprawić nastrój, nie pomogło. – Nie musiała mi przypominać, że pieprzyłam się z nastolatkiem.

– Naprawdę aż tak ci z tym źle?

Zastanowiłam się nad odpowiedzią.

– Nie. Już nie.

– Świetnie. Nie powinno. Ludzie cały czas spotykają się i rozstają, a potem biorą ślub z kimś innym.

– My nie byliśmy nawet parą.

– Tym bardziej nie powinnaś mieć wyrzutów sumienia. – Laynie wskazała palcem miejsce na schemacie. – Myślę, że powinnyśmy posadzić go przy tym stole. Blisko Miry i Adama, ale dość daleko od stołu pary młodej. – Zapisała jego imię na karcie, a potem zaczęła zbierać papiery rozrzucone po całej podłodze.

– I skończyłyśmy. Super. – Wstałam i przeciągnęłam się, a potem padłam na kanapę.

Laynie podniosła na mnie wzrok.

– Wydajesz się zmęczona.

– Jestem wykończona. – Podciągnęłam nogi do góry, żeby się położyć. – Naprawdę nie mogę się doczekać chwili, kiedy będzie już po wszystkim i pojedziemy na wakacje. – Chociaż miesiąc miodowy z JC zapewne będzie dość aktywny. – Zazwyczaj nie śpię jeszcze przez kilka godzin po zmianie, ale ostatnio od razu kładę się do łóżka.

– Twierdzisz, że idziesz spać bez… no wiesz? – Poruszyła znacząco brwiami.

– Nie. Wcale tak nie twierdzę. – Zarumieniłam się, co zdradziło mnie bardziej niż słowa. – Ale zaraz po tym zasypiam kamiennym snem.

– Może jesteś w ciąży.

– Och, daj spokój. – Ostatnio Laynie o niczym innym nie myślała. Wreszcie wrócił jej okres, ale wciąż nie spodziewała się dziecka i chociaż jej lekarz twierdził, że to nadal zbyt wcześnie, żeby się przejmować, ona oczywiście w kółko się zamartwiała.

Ja jednak doskonale wiedziałam, na czym polega mój problem – za dużo stresu.

– Po prostu wiele rzeczy zwaliło mi się na głowę. Kupno mieszkania. Przeprowadzka. Przewiezienie rzeczy JC z magazynu w Los Angeles. Planowanie ślubu. Nowy kucharz. Wyrok Mennezzo.

– Dostał dożywocie, prawda?

– Tak. – Wyrok zapadł dwa miesiące wcześniej. – Ale wniesie apelację. Więc to kolejny powód do stresu. Dzięki Bogu jest już w więzieniu i JC nie musi się bać o swoje bezpieczeństwo.

Laynie zmrużyła oczy.

– A czy przypadkiem nie mógłby nawet zza krat wynająć płatnych morderców?

– Oglądasz za dużo telewizji. – Tylko że to było dobre pytanie. – Cholera. Naprawdę myślisz, że to możliwe?

Pokręciła głową.

– Tylu ludzi było zaangażowanych w ochronę JC, że gdyby istniało takie prawdopodobieństwo, na pewno by się już tym zajęli.

– Ale – zaczęłam i postawiłam stopy na podłodze – widziałam dzisiaj JC z Domem. To jeden z kolesi, którzy zajmowali się jego ochroną. I przysięgam, że dwa tygodnie temu widziałam go przed naszym budynkiem, kiedy zeszłam na dół do skrzynki. – Czy obecność Doma świadczyła o tym, że JC był w niebezpieczeństwie?

– Może po prostu mieszka niedaleko.

– Ale to było jeszcze przed naszą przeprowadzką.

– Może cię śledzi. Ja jestem w tym ekspertem, pamiętasz? – Puściła do mnie oko. – A tak na poważnie to spędzili z JC mnóstwo czasu. Pewnie są teraz przyjaciółmi. Przestań się martwić.

Jeśli Alayna Pierce mówiła, żeby się przestać martwić, z pewnością niepotrzebnie

zaprzątałam sobie tym głowę.

– Racja. Masz rację. – A przynajmniej miałam nadzieję, że się nie myliła. – A o czym to ja chciałam…? A, właśnie. Jestem zmęczona.

– I zapewne w ciąży.

– O, Boże. Przestaniesz wreszcie? Mam przecież wkładkę. – Tylko dlatego, że ona miała bzika na punkcie prokreacji, nie oznaczało jeszcze, że musi mnie w to wciągać.

A jednak mnie wciągnęła.

– Wkładki mogą zawieść. Żadna metoda antykoncepcji nie daje stuprocentowej pewności. Oprócz abstynencji. – Wstała z podłogi, zabierając ze sobą papiery, żeby położyć je na fotelu, bym zabrała je później. – Masz jakieś inne objawy? Bolą cię piersi?

– Nie.

– Masz mdłości?

Przewróciłam oczami.

– Nie.

– Zmiany apetytu? Nie wspominałaś przypadkiem, że Mira musiała odesłać suknię do krawca, żeby ją poszerzył?

Odchyliłam głowę do tyłu i położyłam na poduszce.

– Alayna. Nie jestem w ciąży. Jestem po prostu zmęczona. – Suknia była zbyt ciasna, bo przez cały ten stres i zamieszanie więcej jadłam i przestałam ćwiczyć. Chociaż to drugie powinnam nadrabiać wygibasami z JC. Najwyraźniej nie.

– Gdybyś postanowiła się upewnić, w łazience dla gości jest pudełko z testami ciążowymi.

Ożywiłam się.

– W łazience dla gości? Dlaczego nie trzymasz ich w swojej łazience?

– Są w każdej – przyznała. – Co mam ci powiedzieć? Mam lekką obsesję.

– Tak myślisz? – Przejechałam ręką po twarzy. Na samą myśl o ciąży robiło mi się niedobrze. Laynie popatrzyła na mnie z ciekawością, a potem podeszła i usiadła obok mnie na kanapie.

– Nie chcesz mieć dzieci?

Zawahałam się przed udzieleniem odpowiedzi, bo nie wiedziałam, czy uprzejmie jest mówić kobiecie, tak desperacko pragnącej zajść w ciążę, że ja sobie tego

zupełnie nie wyobrażam.

– Nie wiem – odparłam w końcu. – Może. Ale raczej nie.

– To nic złego, jeśli ich nie chcesz. Dlaczego wydajesz się mieć z tego powodu takie wyrzuty sumienia? Jeśli martwisz się o mnie, przestań. Nie wszyscy chcą mieć dzieci. Rozumiem to.

– Martwiłam się. – Trochę z powodu mojego zmęczenia, a trochę przez to, że rozmawiałam z przyjaciółką, powiedziałam coś, co dręczyło mnie odkąd zgodziłam się wyjść za mąż. – Ale głównie to przejmuję się JC.

– On chce mieć dzieci?

– Mówi, że pragnie tego, czego ja pragnę. Ale zawsze chciał mieć dzieci. – JC nie wspominał nic o swoich ojcowskich zapędach od czasu, kiedy powiedziałam, że nie zamierzam zostać matką, ale ostatnio spędzaliśmy dużo czasu z Adamem i Mirą, a widziałam, jak cały promienieje przy ich córeczce, Arin. – Czuję się beznadziejnie, że zabieram mu szansę na zostanie ojcem. Byłby wspaniałym tatą – powiedziałam przez ściśnięte gardło.

– A ty byłabyś świetną matką. Ale to nie znaczy, że musisz nią zostać.

Westchnęłam ciężko.

– Ale może jednak chcę. Nie wiem. Nie potrafię zdecydować. – Wizja małego JC wydawała mi się urocza. Dziecko z jego urokiem i moimi oczami… Może mogłabym z tym żyć.

Z drugiej strony, kiedyś chciałam mieć kota, ale przeszło mi, gdy musiałam wymienić mu żwirek w kuwecie.

– Więc nie decyduj teraz. Poczekaj. A jeśli JC twierdzi, że chce tego, co ty, dlaczego w ogóle się tym przejmujesz? Nie wierzysz mu?

– Wierzę mu, ale… Co jeśli zmieni zdanie? – Zupełnie niespodziewanie na mojej twarzy pojawiły się łzy. – Teraz mówi, że może bez nich żyć – mówiłam niewyraźnie, szlochając – ale co jeśli za pięć lat zda sobie sprawę, że przekroczył czterdziestkę, jego zegar biologiczny tyka, a on naprawdę chce mieć dzieci i żałuje, że się ze mną ożenił, bo ja nie chcę urodzić? – Wytarłam policzki. – A co jeśli nie za pięć lat tylko za miesiąc? Co jeśli właśnie podejmuje najgorszą decyzję swojego życia?

– Wow. – Laynie podała mi pudełko chusteczek z bocznego stolika. – To cię naprawdę gryzie.

Wzięłam kilka chusteczek i zaczęłam wycierać oczy.

– Tak, chyba tak – powiedziałam, nieco zaskoczona. Aż do tej chwili nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo ta sprawa mi ciąży, bo ciągle byłam czymś zajęta i nie miałam kiedy się nad tym zastanowić.

Teraz, gdy wreszcie zaczęłam o tym myśleć, wszystkie wątpliwości, które odsunęłam gdzieś na bok, wróciły ze zdwojoną siłą.

– Założę się, że Corinne chciała mieć dzieci.

– Corinne nie żyje. Jej zdanie nie ma już znaczenia. – Popatrzyłam na nią szeroko otwartymi oczami, przerażona tak szorstką reakcją. – No co? To prawda. Nie chcę mówić źle o zmarłych, ale jej już nie ma. Nie możesz ciągle się do niej porównywać. JC cię kocha.

– Prawda. Kocha mnie. – To nie oznaczało, że nie wolałby mieć przy sobie Corinne zamiast mnie, gdyby mógł wybierać. Ale to nie był temat, w który chciałabym się zagłębiać.

– Ja to widzę w ten sposób. Tak to wygląda. – Wyciągnęła rękę i położyła ją na oparciu kanapy za moimi plecami, a potem poczułam jej dłoń na kolanie. – Tylko pamiętaj, że generalnie nie jestem dobra w tych rzeczach. Zazwyczaj to ja otrzymuję porady, ale chyba tym razem wiem, co ci pomoże.

Uśmiechnęłam się zachęcająco, niemal pewna, że nie mogłabym usłyszeć od niej nic, co by mi pomogło.

– Tak, być może zmieni zdanie za pięć lat. A co, jeśli ty też. Możesz zmienić zdanie na setki innych tematów, które teraz są dla ciebie ważne. Właśnie tacy są ludzie. Zmieniają się. Kiedy się z kimś wiążesz, musisz zaakceptować fakt, że każde z was się z czasem zmieni. Lepiej, żebyście poszli w tym samym kierunku, ale czasami tak się nie dzieje i wtedy musicie sobie z tym jakoś poradzić. Ale dopiero, gdy się to wydarzy. Nie teraz. Nie możesz zadręczać się czymś, co być może zdarzy się kiedyś w dalekiej przyszłości. Możesz martwić się o to, co jest tu i teraz, a tu i teraz on cię kocha, a ty kochasz jego. Co jeszcze się liczy?

– Nic innego się nie liczy – oznajmiłam słabym głosem, przez ściśnięte z emocji gardło. Ponieważ naprawdę nic innego się nie liczyło. Kochałam JC. Bardziej niż bym się spodziewałam. Nie chciałam z niego rezygnować z powodu dzieci, a w tej chwili nie byłam gotowa dać mu tego, czego pragnął. Więc co w zasadzie innego moglibyśmy zrobić, prócz życia chwilą?

– Właśnie tak.

Mimo że Alayna miała kilka dobrych argumentów, nie było mi łatwo porzucić

wątpliwości.

– A czy ty… – Zawahałam się, nie wiedząc, czy moje pytanie nie będzie zbyt osobiste. Uznałam jednak, że nie obchodzi mnie to. – Czy nadal byłabyś szczęśliwa z Hudsonem, gdybyście nie mogli mieć dzieci?

– Tak. Bardzo szczęśliwa. Nawet nie rozmawialiśmy na ten temat aż do ślubu. Nie zrozum mnie źle, byłabym zrozpaczona, gdyby tak wyszło, ale tak naprawdę potrzebuję tylko Hudsona. – Zmarszczyła brwi. – Ha, chyba powinnam mu to powiedzieć.

– Powinnaś. – Położyłam rękę na jej dłoni. – I dziękuję. Potrzebowałam tego. – Wstałam i ominęłam Laynie, żeby wziąć więcej chusteczek i wysmarkać się. Kiedy je wyrzuciłam, odwróciłam się z powrotem do niej, zawstydzona swoim płaczem. – Nie wiem, co jest ze mną nie tak. Ostatnio tak łatwo się wzruszam. Chyba nerwy przed ślubem.

– Albo jesteś w ciąży.

– Boże, jesteś jak zdarta płyta.

Chociaż porady Laynie sprawiły, że pozbyłam się niemal całego niepokoju, z jakim wiązała się wizja dzieci w przyszłości, dzięki żartom zaraziła mnie swoją obsesją. Dlatego później, w łazience, znalazłam jeden z jej testów ciążowych w szafce pod umywalką. Postąpiłam zgodnie z instrukcją, a potem patrzyłam na zegarek, czekając, aż miną trzy minuty.

Wyniki pojawiły się jeszcze przed upływem dwóch. Byłam w ciąży.

Rozdział szesnasty

Nic nie powiedziałam Alaynie na temat testu. Uznałam, że to byłoby niesprawiedliwe, gdyby dowiedziała się jeszcze przed JC, a chociaż nie miałam pojęcia, jak to ująć w słowa, nie mogłam się doczekać tej rozmowy. Wariowałam z niepokoju i paniki, a kiedy ostatni raz tak się czułam – po próbie samobójczej Bena – to właśnie JC mnie uspokoił.

Potrzebowałam go teraz. Potrzebowałam steru, który sprowadzi mnie na właściwy kurs. Kiedy wróciłam do mieszkania, zatrzymałam się przed oszklonymi drzwiami do biura JC. Widziałam go przez szybę, jak siedział przy telefonie, z jedną nogą opartą o biurko. Sam wydawał się jeszcze dużym dzieckiem, a teraz zostanie ojcem.

Ugh, zrobiło mi się niedobrze. Zdecydowanie nie były to poranne mdłości, ale na pewno objaw ciąży.

Wzięłam kilka głębokich wdechów, a potem weszłam do środka.

JC popatrzył na mnie i uśmiechnął się, ale potem znowu skupił uwagę na ekranie komputera i mówił coś o „datach dostawy” i „kosztach produkcji”. Napisałam mu wcześniej, że wychodzę od Alayny, kazał mi wpaść do biura, gdy będę już w domu, żeby wiedział, że dotarłam bezpiecznie. Pewnie myślał, że chciałam mu się tylko pokazać i za chwilę pójdę rozpakowywać kolejne pudła.

Dlatego kiedy zostałam i zajęłam miejsce na kanapie, żeby poczekać, aż skończy rozmowę, na pewno domyślił się, że coś się stało.

Gdy tylko usiadłam, jego oczy natychmiast powędrowały w moją stronę i już nie wróciły do ekranu. Wyprostował się, stawiając stopy na podłodze.

– Aha, aha – mruknął do telefonu kilka razy, a potem wreszcie: – Hej, Hiroko, mogę zadzwonić później? Coś mi nagle wypadło.

Wstał jeszcze przed rozłączeniem się i podszedł do mnie. Rzucił komórkę na kanapę i klęknął przede mną, kładąc mi dłonie na kolanach.

– Co się stało?

Kręciłam głową przez kilka długich sekund, czując, że gardło mam ściśnięte i brakuje mi słów. Jednak tak naprawdę nie musiałam mówić nic prócz krótkiego:

– Jestem w ciąży.

– Słucham?

Wiedziałam, że dobrze mnie słyszał, a jego pytanie wynikało z szoku, a nie potrzeby wyjaśnienia. Ale i tak wyjaśniłam.

– Zrobiłam test u Alayny i wyszedł pozytywny. Jestem w ciąży.

Zobaczyłam to – przebłysk ekscytacji na jego twarzy, zanim opanował emocje i przyjął obojętny wyraz. Usiadł obok mnie i po raz drugi tego wieczora ktoś mnie objął i położył mi dłoń na kolanie.

– Jak się z tym czujesz? – Zapytał tonem bardziej nieśmiałym niż ja, kiedy go poinformowałam o ciąży.

– Nie wiem. – Chciałam jeszcze coś powiedzieć, ale przecież dopiero co widziałam, jaki był szczęśliwy, i nie chciałam mu tego odbierać.

Zrozumiałam jednak, że niczego mu nie odbieram. Sam odkładał tę radość na bok, żebym mogła być wobec niego szczera, więc byłam mu to winna.

– Myślałam, że będziemy mieć więcej czasu na zastanowienie – odparłam, znowu na progu łez. – To nie tak, że nienawidzę wizji posiadania dziecka, wiesz? Lubię dzieci. Tak myślę. Nie miałam okazji spędzić z nimi zbyt wiele czasu. Tylko że… Ja nawet nie podlewam kwiatków. Nie potrafię utrzymać przy życiu zwykłego filodendrona, więc jak, do cholery, miałabym zająć się kimś naprawdę ważnym?

JC przyciągnął mnie do siebie i pocałował w czoło.

– Kwiatki nie mówią.

– Niemowlęta też nie! – Jego koszula stłumiła moje słowa, ale dało się je zrozumieć.

– Nie używają na początku słów, ale mają inne sposoby na zakomunikowanie swoich potrzeb. Płaczą. – Znowu pocałował mnie w czoło, a potem pogłaskał po plecach. – No i nie wychowywałabyś ich sama. Towarzyszyłbym ci na każdym kroku, a jeśli to za mało, zatrudnilibyśmy tyle niań, ile tylko byś potrzebowała, żeby poczuć, że dasz sobie radę.

Boże, on był taki wspaniały. Ani razu nie zasugerował, że będzie mnie wspierał, jeśli zechcę usunąć ciążę, a to w jakiś sposób pomogło. Jakby odrzucił w ten sposób wyjście, którego nie chciałam chyba nawet rozważać. Odgarnął mi włosy z twarzy.

– O czym myślisz? Powiedz.

– Nie chciałam tego. – Zmieniłam pozycję tak, by znaleźć się w jego ramionach, ale z twarzą wciąż schowaną. – Wiesz o tym. A już zwłaszcza teraz, gdy dopiero zaczynamy wspólne życie. – Przypomniałam sobie, co Laynie powiedziała o tym, jak ludzie się zmieniają. Miała rację, ale co było tego przyczyną? Zazwyczaj musieli stanąć twarzą w twarz z czymś, co wychodziło poza ich strefę komfortu. Tak mi się wydawało. Czy moja ciąża nie była właśnie czymś takim? Nieoczekiwaną konfrontacją?

A teraz, gdy musiałam sobie z tym radzić, niepokój z powodu tego, co *mogłoby się stać* zmienił się w lęk z powodu tego, co *właśnie się stało*. I ten był w jakiś przedziwny sposób łatwiejszy do pokonania. Bo mogłam podjąć konkretną decyzję, a to wydawało się bardziej produktywne niż tylko zamartwianie się.

JC przyciągnął mnie bliżej do siebie.

– Wcale nie chciałem, żeby to się wydarzyło już teraz.

– Ale z nami zawsze tak było. Nie chciałam cię poznać. Nie chciałam, żebyś aż tak mi się spodobał. Nie chciałam się w tobie zakochać. Nie chciałam wciąż cię kochać, nawet kiedy wyjechałeś.

– A kiedy myślisz o tym, zmienia to twoje podejście?

O tym. Nie powiedział „o ciąży” ani „o dziecku”, a ja wiedziałam, że unikając tych trudnych słów próbuje się chronić.

Jak mógł być tak pozbawiony egoizmu? Dla mnie? Dlaczego próbował dystansować się od czegoś, czego tak bardzo pragnął, jeśli nie dla mojego komfortu?

Może zasługiwał na to, bym i ja coś poświęciła.

Znowu zmieniłam położenie, tym razem po to, by spojrzeć mu w oczy.

– Powiedz mi, co ty czujesz, JC. Nie to, co twoim zdaniem chciałabym usłyszeć, ale brutalnie szczerą prawdę. Muszę wiedzieć.

Nawinął na palec błąkający się kosmyk moich włosów.

– Cóż. – Zamilkł na chwilę, a potem porzucił idealnie wyważony wyraz twarzy i uśmiechnął się szeroko. – Szczerze mówiąc, jestem zajebiście szczęśliwy.

Więcej łez. Teraz przynajmniej mogłam swoje mazgajstwo tłumaczyć hormonami.

– Jeśli naprawdę jesteś szczęśliwy, to ja też. Bo niczego więcej nie potrzebuję do szczęścia prócz ciebie, a to… – On bał się powiedzieć to wprost, ale ja musiałam być odważniejsza. – To *nasze dziecko*, jest w połowie tobą. Jak mogłabym go nie kochać?

JC zachowywał ostrożność.

– Mówisz tak, bo myślisz, że chcę to usłyszeć?

– Może. Częściowo. Ale uważam też, że to prawda. – Roześmiałam się. Dziwnie, jakbym jednocześnie śmiała się i płakała. – Będę straszną matką. Ostrzegam cię już teraz. Nienawidzę wszystkiego, co brzydko pachnie i robi bałagan. Śpię jak zabita. Będziesz musiał się postarać, żeby mnie obudzić, gdy dziecko się rozpłacze.

– Albo sam się nim zajmę. – Zastanowił się i zaraz poprawił: – Będziemy to robić na zmianę.

Usiadłam mu na kolanach.

– I będziesz mnie kochał nawet kiedy przytyję?

– Będę miał więcej do kochania.

– Możliwe, że będziemy musieli przystopować z seksem. – Właściwie nie miałam pojęcia, czy to będzie problem, chociaż na tę myśl zrobiło mi się trochę przykro.

– Och, nie – zapewnił mnie JC. – Wciąż będziemy uprawiać mnóstwo seksu.

Chciałam się znowu roześmiać, ale byłam za bardzo roztrzęsiona.

– Naprawdę wszystko będzie dobrze?

Ujął moją twarz w dłonie.

– Będzie znacznie lepiej niż dobrze. Będziemy mieli wszystko, co potrzebne do szczęścia.

– Tak bardzo cię kocham. Tak bardzo. – Powtórzyłabym to jeszcze raz, opisała swoje uczucia w szczegółach, powiedziała mu, że jest najlepszą nieplanowaną rzeczą w moim życiu i że wierzę, że pewnego dnia to samo poczuję do naszego dziecka.

Nie mogłam jednak odezwać się nawet słowem. Bo on już mnie całował, jego usta zajęły się moimi, jakby wiedział już wszystko, co chciałam mu powiedzieć. Jego język zaczął ocierać się o mój – delikatnie, lecz z pewnością siebie – a ja zrozumiałam, że wiem wszystko, co on chciałby powiedzieć mnie.

JC umówił mnie na wizytę u ginekologa zaraz następnego ranka. Sugerowałam, żebyśmy poczekali z tym do ślubu, ale on był zbyt podekscytowany. Jego entuzjazm był wzruszający. Właściwie nawet podniecający. Kto by pomyślał, że przyszły ojciec będzie dla mnie taki seksowny?

Upierał się także, że pójdzie razem ze mną, czemu z początku się sprzeciwiałam, ale ostatecznie cieszyłam się, że mnie namówił, kiedy zdałam sobie sprawę, że w trakcie wizyty wydarzy się znacznie więcej niż klasyczne badanie i szybki test

ciążowy na patyczku.

– Wiesz co, twoje piersi faktycznie wydają się większe – powiedział, spoglądając na mnie znad ulotki, którą wręczył mu lekarz, kiedy czekaliśmy na technika od USG.

– Faktycznie, prawdziwy z ciebie ekspert. – Poprawiłam poduszkę za plecami, żeby było mi wygodnie.

Wyszczerzył zęby, chociaż już zdążył wrócić do czytania.

– Naprawdę nie miałaś porannych mdłości?

– Nie.

– Może jeszcze na nie za wcześnie.

– A może po prostu nie należę do tych kobiet, u których ciąża wywołuje mdłości. Jestem optymistką. – Nie potrzebowałam ulotki, żeby wiedzieć, że w ciągu tych dziewięciu miesięcy trzeba się nieźle nacierpieć. Spuchnięte dłonie i stopy? Żylaki? Rozstępy? Fuj.

– Aha. – Popatrzył na mnie nieśmiało. – Tutaj piszą, że mogą zrobić USG transwaginalnie.

– Uch, a co to w ogóle znaczy?

Chyba nie chciałam wiedzieć.

– Wydaje mi się, że włożą ci coś do waginy.

I teraz żałowałam, że nie został w domu.

– Przestań mówić „wagina”. To dziwne.

– No to do cipki. Cipka brzmi lepiej? – Posłał mi figlarny uśmiech. Tylko JC mógł zmienić coś tak niekomfortowego w coś podniecającego.

– Nie, jeśli będą coś w nią wsadzać. Wolałabym, żeby trafiło do niej coś związanego z tobą.

– Też bym wolał. Ale zdajesz sobie sprawę, że tamtędy wyjdzie dziecko, prawda?

– Nie mogą po prostu rozsunąć zamka na dole mojego brzucha i wyciągnąć tamtędy?

Roześmiał się.

– Może poprosimy ich, żeby ci zainstalowali taki suwak na następny raz.

– Na początek ogarnijmy to jedno, dobra?

Problem nie polegał na tym, że wciąż bałam się ciąży – chociaż to prawda, bałam się – ale lekarka ostrzegała, że przy wkładce wzrasta ryzyko poronienia. Co dziwne, wizja utraty dziecka była teraz gorsza niż wizja urodzenia go. Kiedy Laynie

powiedziała, że ludzie się zmieniają, nie spodziewałam się, że wydarzy się to z dnia na dzień.

– Poradzimy sobie, spokojnie – powiedział JC i w tym samym momencie rozdzwonił się jego telefon. – Przepraszam, zaraz odrzucę. – Spojrzał na wyświetlacz i zmarszczył brwi, ale zaraz nacisnął przycisk i odłożył komórkę do kieszeni.

Byłam ciekawa, kto dzwonił, ale stworzonko rosnące w moim brzuchu skutecznie odwróciło moją uwagę.

– Zastanawiam się, czy będziemy mogli już poznać płeć.

– Dopiero po dwudziestym tygodniu. – JC podniósł ulotkę. – A przynajmniej tak tu piszą. Masz jakieś preferencje? Wolisz chłopca czy dziewczynkę?

– W tej chwili próbuję pogodzić się jakoś z myślą, że będziemy mieli dziecko. O płci będę myśleć później.

Jego komórka znowu się odezwała, tym razem pojedynczym sygnałem. JC dostał SMS-a. Zmarszczka na jego czole stała się jeszcze wyraźniejsza, gdy go przeczytał.

Tym razem reakcja była zbyt poważna, żebym to zignorowała.

– Co się stało?

W tym samym momencie otworzyły się drzwi i weszła pielęgniarka obsługująca USG.

– Dzień dobry, państwo Anders.

– Nic, co nie mogłoby poczekać – rzucił JC, chowając telefon. – Właściwie to ja nazywam się Bruzzo, a to przyszła pani Bruzzo. – Złapał mnie za rękę, a ja przez krótką chwilę zastanawiałam się, czy mówiąc to był tak samo podekscytowany, jak ja, kiedy to usłyszałam.

Potem cieszyłam się, że trzymał mnie za rękę, bo nagle bardzo się zdenerwowałam.

– Czy to będzie bolało?

– Nie, ale jeśli zrobimy badanie domaciczne, może być nieco niekomfortowe. Ponieważ nie ma pani miesiączki, nie możemy ocenić, kiedy doszło do zapłonienia, więc najpierw sprawdzimy brzuch standardowym ultrasonografem. Proszę rozebrać się od pasa do piersi. – Mówiąc, jednocześnie podała mi kocyk. – Może się tym pani okryć poniżej pasa.

Ułożyłam wszystko jak trzeba, a wtedy wróciła doktor Wright, lekarka, którą widzieliśmy wcześniej.

– Chciałam być przy tym, żeby sprawdzić ułożenie wkładki – wyjaśniła pielęgniarce.

– Czego właściwie szuka ultrasonograf? – zapytał JC. Lekarka już nam to mówiła, ale podejrzewałam, że chciał to usłyszeć jeszcze raz, bo był tak samo zdenerwowany jak ja.

– Chcemy sprawdzić, ile czasu już minęło od zapłodnienia, a to możemy obliczyć poprzez zmierzenie płodu. Oprócz tego chcemy zyskać pewność, że dziecko rozwija się prawidłowo. Zobaczymy jeszcze, gdzie znajduje się wkładka. Jak wspominałam, spróbujemy ją wyjąć, jeśli się da.

JC ścisnął mnie mocniej za rękę. Jak wyjaśniła nam wcześniej pani doktor, wyjęcie wkładki często było powodem poronienia, jednak szanse donoszenia ciąży są większe bez niej.

Proszę, proszę, proszę, modliłam się do Boga, którego istnienia nie byłam pewna. *Niech dziecko będzie zdrowe*. Niech to dziecko, którego nawet nie chciałam, będzie zdrowe.

– Wszyscy gotowi? – zapytała pielęgniarka i nie czekając na odpowiedź wycisnęła zimny i niebieskawy żel na mój brzuch. – To preparat transmisyjny, dzięki któremu sonda może odbierać fale ultradźwiękowe przez skórę.

Umieściła sondę na moim brzuchu i od razu na ekranie pojawiły się czarno-białe znaczki. A przynajmniej ja to tak widziałam. Potem kobieta zaczęła poruszać sondą i pojawiła się czarna plama przypominająca kształtem grubą fasolę. W środku niej, rodem z filmu o inwazji obcych, znajdowała się wyraźnie widoczna twarz.

Wciągnęłam głośno powietrze.

– No i mamy malucha! – zawołała doktor Wright. – Bardzo ładnie z nami współpracuje. Zupełnie, jakby pozował do kamery.

Pielęgniarka zachowała pozycję sondy i nawet dla kogoś bez odpowiedniego przygotowania nie było trudno zobaczyć malutkiego człowieczka w moim brzuchu. Dostrzegałam jego usta, nos, oczy. Trzymał rękę na czole, a niżej znajdowała się kolejna biała plama – chyba tułów. A w środku tej białej plamy mniejsza i czarna pulsowała rytmicznie. To musiało być serce.

Uścisk JC stał się jeszcze silniejszy.

– O mój Boże – szepnął zachwycony.

O. Mój. Boże.

Kiedy na własne oczy zobaczyłam to stworzonko, ten owoc naszej miłości…

Zaparło mi dech w piersi. Nie potrafiłam dłużej myśleć o nim jak o jakiej obcej rzeczy. Teraz było to dziecko – moje dziecko. Nasze dziecko.

– Ale… to dziecko! – Wiedziałam, że brzmię jak wariatka. Niby czego innego się spodziewałam? Chyba myślałam, że będzie wyglądało… inaczej. Nie wiedziałam, że będzie takie rzeczywiste, takie… wyraźnie ukształtowane. – Czy to nie powinno wyglądać jak fasolka albo strączek?

Doktor Wright się zaśmiała.

– Na początku tak. Pani ciąża jest bardziej zaawansowana, niż się spodziewaliśmy.

– A dokładnie?

Jak mogłam tyle czasu nie mieć pojęcia, że rośnie we mnie dziecko?

I jak mogłam kiedykolwiek myśleć, że go nie chcę? Bo teraz, gdy już zobaczyłam, jak się wierci, jak porusza ustami i jak bije jego serduszko – zdążyłam się przywiązać.

– Musimy poczekać do końca pomiarów, ale podejrzewam, że jest już za późno, żeby wyjąć wkładkę. Nancy – pochyliła się w stronę pielęgniarki – możesz zrobić przybliżenie na tę białą plamę nad nogami?

Nancy przesunęła sondę i przycisnęła ją mocniej do mojego brzucha.

– Tak. Jest tutaj. – Doktor Wright znowu popatrzyła na mnie. – Ten pasek nad dzieckiem to wkładka. Złe wieści są takie, że nie będziemy mogli jej wyciągnąć. Dobre natomiast są takie, że na pewno jest umiejscowiona między błonami płodowymi a łożyskiem. Widać, jak łożysko zaczyna rozrastać się wokół niej.

Nic takiego nie widziałam, ale wierzyłam lekarce na słowo.

– Zazwyczaj martwimy się, że ostre brzegi wkładki przebiją błony płodowe, ale skoro łożysko jest tutaj, a płód zagnieździł się mocno w macicy, nie martwiłabym się o to. Mimo wszystko raz w miesiącu będziemy wykonywać badanie, żeby upewnić się, że nic złego się nie dzieje. Jeśli wszystko pójdzie tak, jak powinno, wyjmiemy wkładkę w trakcie porodu.

– A ryzyko poronienia…? – zapytał nieśmiało JC.

– Myślę, że nie jest wyższe niż dla każdej innej ciąży w drugim trymestrze. Chyba że wkładka się przesunie, ale nie wygląda na to.

Oczywiście nie chciałam, żeby stało się coś złego, ale nie spodziewałam się, że te wieści przyniosą mi aż taką ulgę. Oczy zaszły mi łzami.

JC też patrzył przez łzy.

– Jest dobrze. Jest dobrze, Gwen.

– Jest doskonale – poprawiła go doktor Wright. – Puls 161, czyli idealnie. Błony płodowe wyglądają dobrze. A zgodnie z pomiarami ciąża trwa już – poczekał, aż pielęgniarka zaznaczy linię na ekranie – czternaście tygodni i jeden dzień. Czyli spodziewany termin porodu przypada na dwudziestego marca.

Wiosenne dziecko. Czy to nie absolutnie doskonałe?

Tylko że…

– Czternaście tygodni? Czyli kiedy dokładnie doszło do zapłodnienia? – Bez kalendarza przed sobą nie potrafiłam tego obliczyć, ale podejrzewałam, że to był czerwiec.

A ja zaczęłam sypiać z JC dopiero w lipcu.

– Większość ludzi nie zna dokładnej daty zapłodnienia, więc za początek ciąży uznajemy dzień ostatniej miesiączki matki. To dziwne, wiem, bo to oznacza, że w chwili zapłodnienia według naszych obliczeń ciąża ma już dwa tygodnie.

Westchnęłam.

– Super. Tak lepiej.

Doktor Wright przestawiła swój obrotowy kalendarz na biurku.

– Wygląda na to, że do zapłodnienia doszło mniej więcej dwudziestego ósmego czerwca.

To nadal czerwiec.

Zabrakło mi słów, gdyż życie, które zaczęłam sobie budować, nagle mogło zupełnie runąć.

Nie. To nie mógł być czerwiec. Nie było mowy, żebym nosiła w sobie dziecko Chandlera.

JC też pamiętał, kiedy ponownie się ze sobą zeszliśmy.

– To nie jest moje dziecko – powiedział cicho.

Pokręciłam zdecydowanie głową.

– Jest twoje. Jestem tego pewna.

– Przepraszam – powiedziała doktor Wright, która w lot pojęła sytuację. – Nie zdawałam sobie sprawy. – Zwróciła się do Nancy. – Możesz odejść, ja dokończę.

Rozumiałam, że odesłała pielęgniarkę, żeby dać nam więcej prywatności w tej trudnej sytuacji. Byłam za to wdzięczna.

Nie czekałam jednak, aż zamkną się drzwi za Nancy. Od razu zaczęłam wyjaśniać

wszystko JC.

– Używaliśmy prezerwatyw. Tylko z tobą nie korzystałam z dodatkowego zabezpieczenia.

– Żadna metoda nie jest stuprocentowo pewna – przypomniała nam doktor Wright.

Przecież wiemy. Nadal miałam wkładkę i byłam jak najbardziej w ciąży.

– Bardziej prawdopodobne jest to, że zaszłam, kiedy nie używałam prezerwatywy, prawda? – Nie czekałam na odpowiedź, która z pewnością byłaby wymijająca. – To nie może być jego dziecko. – Próbowałam sobie przypomnieć, co się działo w czerwcu. Kiedy ostatni raz widziałam się z Chandlerem. – JC, pamiętasz, kiedy pojawiłam się w sądzie? Który to był dzień?

– Dwudziesty trzeci. Chyba – powiedział po chwili zastanowienia.

– Tak! – krzyknęłam. – W takim razie to nie może być jego dziecko. Zerwałam z nim przed dwudziestym trzecim. – Odwróciłam się do doktor Wright. – Nie uprawiałam seksu w tamtym tygodniu. Te daty są tylko przypuszczeniami, prawda? To możliwe, że naprawdę zaszłam w ciążę czwartego albo piątego lipca?

– Ultrasonograf jest nieco mniej dokładny w drugim trymestrze. Generalnie na tym etapie pomyłka o ponad tydzień jest jak najbardziej możliwa. – Lekarka znowu sięgnęła po kalendarz. – Dlatego czwarty lipca mógł być dniem, w którym doszło do zapłodnienia.

– Widzisz? – Popatrzyłam na JC błagalnym wzrokiem. – Jest twoje. Musi być twoje.

– Datowanie może być także przesunięte w drugą stronę – powiedziała doktor Wright. – Czyli to oznaczałoby zapłodnienie dwudziestego pierwszego czerwca.

– Czyli… – Nie dokończyłam. Zerwałam z Chandlerem przed pójściem do sądu, ale to mogło być góra dwa dni. Poczułam, jak krew odpływa mi z twarzy. Serce mi zamarło i nie mogłam już dłużej patrzeć na obraz dziecka na ekranie. Mogłam patrzeć tylko przed siebie, na pustą białą ścianę.

Instynktownie nakazałam sobie wyłączenie uczuć. *Odrętwieć*.

JC zrozumiał to, czego nie dałam rady powiedzieć na głos.

– Pani doktor, czy jest możliwość wykonania testu na ojcostwo w czasie ciąży?

To on powinien się zdenerwować, a tymczasem wydawał się bardziej opanowany ode mnie.

– Jest kilka sposobów na ustalenie ojcostwa. Tradycyjnie wykonuje się

amniopunkcję, co odradzam. Nie ma żadnego medycznego wskazania do tak inwazyjnej metody, a wykonanie jej niesie ze sobą ryzyko poronienia. Istnieje nowocześniejsze badanie, polegające na analizie tkanek płodu we krwi matki. Wystarczy pobranie próbek krwi od wszystkich zainteresowanych. Czy mówimy tylko o dwóch potencjalnych ojcach? – Doktor Wright posłała mi pytające spojrzenie.

To jednak nic. Zabił mnie fakt, że JC też tak na mnie popatrzył.

– Tak. Tylko dwóch – odparłam słabym głosem. W innej sytuacji może uraziłoby mnie to pytanie, ale byłam zbyt załamana. JC miał pełne prawo zakładać, że oprócz Chandlera sypiałam też z kimś innym. Nigdy o to nie pytał, a ja sama nie poruszałam tego tematu. Mimo wszystko poczułam się jak uderzona obuchem. Powinien był wiedzieć, że jeśli nic nie mówiłam, nie było innych.

– Mogę złożyć stosowne zamówienie w laboratorium na dole. Gdy tylko zostaną dostarczone próbki, wyślemy je do analizy. Wyniki powinny być dostępne w ciągu od pięciu do siedmiu dni roboczych.

Innymi słowy, możemy je dostać w przyszły piątek, dwa dni przed ślubem. Albo i nie. Możliwe, że będziemy musieli powiedzieć sobie „tak” bez tej pewności.

Pomyślałam, że JC może zechcieć przełożyć ślub. Poczułam gulę w gardle.

– Dziękuję – powiedział do lekarki. – Jeśli istnieje możliwość przyśpieszenia badania, bylibyśmy zobowiązani.

Też musiał sobie to policzyć. On również chciał poznać wyniki przed ślubem. No bo jak inaczej?

– Musimy dostarczyć próbkę drugiego potencjalnego ojca? Skoro jest nas tylko dwóch, czy nie wystarczą moje?

Nawet nie zastanowiłam się jeszcze nad zaangażowaniem w to Chandlera. Oczywiście, że nie. Starałam się w ogóle wyprzeć go ze świadomości.

– Tak, wtedy wyniki będą pewne – odparła doktor Wright. – Jeśli skontaktowanie się z nim jest niemożliwe, możemy wysłać tylko jedną próbkę. Radziłabym jednak zdobyć drugą.

Popatrzyłam na JC, lecz on odwrócił wzrok.

– Przyślę tu pielęgniarkę z wytycznymi. Mają państwo jeszcze jakieś pytania do mnie? – Popatrzyła na mnie, ale ja już odpłynęłam myślami gdzie indziej.

Raz jeszcze to JC wziął za nas odpowiedzialność.

– Czy Gwen musi się wystrzegać jakichś aktywności?

– Nie jest ich wiele. Odradza się narty, saunę, gorące kąpiele i sporty kontaktowe.

Poza tym można robić wszystko to, co się robiło wcześniej.

– A seks?

Doktor Wright się uśmiechnęła.

– Tutaj też nie ma żadnych restrykcji.

– Ja już nie mam pytań. Gwen?

Pokręciłam głową bez słowa.

– Świetnie. Zarówno matka, jak i dziecko wyglądają zdrowo. Chciałabym zobaczyć panią za cztery tygodnie na badaniu ogólnym i USG. Pielęgniarka przyniesie dokumenty do testu na ojcostwo, gdy przyjdzie pobrać krew.

Gdy tylko wyszła, JC wstał i złapał mnie za ręce.

– Dziecko jest zdrowe, Gwen. Ty jesteś zdrowa. Wszystko inne nie ma znaczenia. Będę je kochał tak samo jak ciebie, bo to dziecko jest w połowie tobą. Jak mógłbym go nie kochać?

Podobne słowa usłyszał ode mnie zeszłej nocy. Wiedziałam, że powinny mnie wzruszyć. Niestety byłam zbyt odrętwiała, by zrobiły na mnie właściwe wrażenie.

– Jesteście oboje zdrowi – powtórzył. – To najważniejsze.

Pokiwałam głową, ale mu nie uwierzyłam. Nasze zdrowie to nie wszystko. Chciałam, żeby to dziecko było moje i JC. Chciałam je kochać i opiekować się nim, i wychowywać je z mężczyzną, który był dla mnie najważniejszy na świecie.

A jeśli ojcem okaże się Chandler…

Cóż, wtedy wszystko się zmieni.

Rozdział siedemnasty

Bez słowa ruszyliśmy do laboratorium na dole. Mimo wcześniejszych zapewnień, JC najwyraźniej tak jak ja nie mógł się doczekać wyników, a ja domyśliłam się, że to prawdziwszy obraz jego uczuć niż to, co powiedział mi w gabinecie lekarskim. Kochał mnie, pewnie, i może to wystarczyłoby, żeby pokochał też moje dziecko. Ale jak mógłby nie chcieć, by było jego?

Też tego chciałam. Nie mogłam znieść myśli, że mogłoby być inaczej.

I właśnie dlatego musiałam powiedzieć Chandlerowi.

– Do kogo piszesz? – Siedzieliśmy w poczekalni do laboratorium, a JC po raz pierwszy odezwał się do mnie odkąd pojawiliśmy się tutaj.

– Do Chandlera. – Wciąż próbowałam ułożyć wiadomość, nie wiedząc, co dokładnie powinnam mu napisać. Taką rozmowę zapewne powinniśmy przeprowadzić twarzą w twarz, dlatego ostatecznie zapytałam go tylko, czy miałby czas, żeby się ze mną spotkać.

Zanim jednak wysłałam wiadomość, JC powstrzymał mnie, chwytając moją rękę.

– Nie musimy mu jeszcze mówić.

I teraz wreszcie był szczery.

– Musimy. Musimy upewnić się, że nie jest ojcem. Dla ciebie. Ja wiem, że nie jest. W głębi serca czuję, że to dziecko jest twoje. I muszę to udowodnić, by nie było nawet cienia wątpliwości.

Niechętnie odsunął rękę.

– Chcesz, żebym był przy tej rozmowie?

Tak. Może to niesprawiedliwe stawiać go w takiej sytuacji. Zapewne niesprawiedliwe także w stosunku do Chandlera, ale to z JC próbowałam ułożyć sobie życie i jego szczęście było dla mnie nieporównywalnie ważniejsze od Chandlera, ile bym temu drugiemu nie była winna.

– A ty chcesz?

JC spojrzał mi w oczy, czym mnie zaskoczył, bo od dłuższego czasu unikał

mojego wzroku.

– Chcę tego, czego potrzebujesz, żeby czuć się dobrze z tą ciążą. Bez względu na to, czy jestem ojcem czy nie.

Nie miałam serca powiedzieć mu, że tylko wtedy będę się dobrze czuć, jeśli to on okaże się ojcem. Postanowiłam pozostać przy tym, co mogło tymczasowo podnieść mnie na duchu.

– W takim razie chcę, żebyś mi towarzyszył. – Nie czekałam na jego zgodę i od razu wysłałam SMS-a.

Chandler natychmiast odpowiedział. *Mam zajęcia cały dzień. Ale mogę się urwać. Co tam?*

Nie konsultując tego z JC, napisałam: *Muszę się z tobą zobaczyć. Możemy się spotkać w centrum?*

Poczułam lekkie wyrzuty sumienia, że prosiłam go o przedłożenie mnie nad zajęcia, ale zignorowałam to. Sprawa była poważna. I pilna.

Wciąż czekałam na odpowiedź Chandlera, kiedy zostałam zawołana do laboratorium.

– Też mam wizytę. Justin Bruzzo. Możemy wejść razem? – zapytał JC. Nie byłam pewna, czy myślał, że ja go potrzebuję, czy to on potrzebowałam mnie. Tak czy inaczej cieszyłam się, że zapytał.

Pielęgniarz zawahał się i spojrzał w papiery, zapewne po to, by sprawdzić, czy faktycznie jesteśmy oboje umówieni.

– Tak, nie ma problemu.

Wstaliśmy i w tym samym momencie odezwał się mój telefon.

Mogę być za pół godziny.

Szybko wysłałam mu adres kawiarni obok, a potem ruszyliśmy do gabinetu, trzymając się za ręce.

Dwadzieścia pięć minut później, już ukłuci i obandażowani, siedzieliśmy w Starbucksie i czekaliśmy na mojego byłego, by powiedzieć mu, że być może zostanie ojcem. Powinnam była przygotowywać przemowę, ale, co dziwne, potrafiłam skupić się wyłącznie na bezkofeinowej latte z lodem, którą powoli sączyłam. Miałam ogromną ochotę na normalną, pełną kofeiny latte, jednak chociaż doktor Wright pozwoliła mi na dwie normalne kawy dziennie, byłam pewna, że będę ich potrzebować po tym, jak wstanę do pracy, co miało nastąpić już za sześć godzin.

To dziwne, jak szybko potrafiłam zaadaptować się do fizycznych wymogów bycia przyszłą matką. Gdybym jeszcze umiała zapanować nad emocjami…

– Zadzwoń do Liesl – upierał się JC. – Powiedz jej, że masz za dużo roboty ze ślubem. Zastąpi cię w pracy.

I tak już brałam dużo wolnego w związku ze zbliżającym się terminem ślubu. Ale czułam się emocjonalnie wypalona, więc musiałam. JC wyrzucił mój kubek do kosza i wrócił do kolejki, żeby zamówić mi kolejny, zostawiając mnie samą przy stoliku. Wtedy do kawiarni wszedł Chandler.

Spojrzałam w stronę JC, ale gapił się w telefon i nie patrzył na drzwi. Chandler najwyraźniej też nie zauważył mojego spojrzenia i usiadł naprzeciwko, nie rozglądając się.

– Wszystko w porządku?

Zmusiłam się do uśmiechu, chociaż zupełnie nie miałam na to ochoty.

– Cóż, tak. Ogólnie tak. – Czułam, że przejście od razu do sedna byłoby niełądne, nawet jeśli miałam na to największą ochotę. – Dzięki, że uciekłeś dla nas z zajęć.

– Dla was?

– JC też tu jest – wyjaśniłam. – Stoi w kolejce. – A potem, ponieważ nagle pomyślałam, że łatwiej będzie mi poruszyć ten temat, gdy jesteśmy sami, dodałam: – Nie będę owijać w bawełnę: jestem w ciąży.

– Jesteś w ciąży… – Nie dał nic po sobie poznać, ale na pewno domyślił się, w jaki sposób ta informacja wiązała się z nim. Oczy mu zabłyszczały. – I myślisz, że ja jestem ojcem?

– Nie. Wcale tak nie myślę. – Serce mi podpowiadało, że nie. – Ale jest taka możliwość. – Wyjaśniłam mu, że miałam badanie USG i wyszło, że do zapłodnienia doszło w tygodniu, kiedy nie uprawiałam seksu. – Czyli, jak już mówiłam, to możliwe.

– Każdy z nas ma pięćdziesiąt procent szans – powiedział JC, stawiając przede mną kawę. Nie usiadł i wyciągnął rękę do Chandlera.

Chandler zawahał się, ale uścisnął dłoń JC.

– Dziękuję, że przyjechałeś. – JC zabrał rękę i usiadł obok mnie. – Jestem pewien, że to dla ciebie trudne. Oczywiście zapewniam, że nie chowam urazy.

– Chciałbym powiedzieć to samo – mruknął Chandler pod nosem. Ja usłyszałam, ale nie byłam pewna, czy JC też.

A może jednak byłam pewna. Ponieważ chwycił mnie pod stołem za rękę. Nie

wiedziałam, czy chciał w ten sposób dodać mi otuchy czy podkreślić, że należę do niego, więc nie puszczałam. Gdyby tylko to pierwsze, może zrobiłabym inaczej. Byłam zaangażowana, ale niekoniecznie uważałam, że musimy się z tym obnosić na oczach Chandlera.

– W każdym razie – zaczęłam nerwowym głosem. – Jest takie badanie, które mogą zrobić już teraz, po pobraniu krwi. Miałam nadzieję, że weźmiesz w nim udział.

Chandler, który do tej pory patrzył spode łba na JC, teraz spojrzał na mnie.

– Nie ma sprawy.

– Świetnie! – Poczułam większą ulgę, niż się spodziewałam. Nie zdawałam sobie wcześniej sprawy, że bałam się jego odmowy. – Laboratorium jest tuż obok. Wystarczy, że podasz im numer transakcji, a od razu wyślą cię do zabiegowego.

Wolną ręką wyciągnęłam z kieszeni karteczkę, na której zapisałam numer. Przesunęłam ją po stole w stronę Chandlera.

Sięgnął po notatkę, ale przy okazji przykrył dłonią moją dłoń.

– Jeśli dziecko jest moje, Gwen, wezmę za nie odpowiedzialność. Wiesz, że mam dość pieniędzy, żeby utrzymywać ciebie i dziecko, ale musisz wiedzieć, że możesz liczyć na więcej. Będę dobrym ojcem. Ale mógłbym być też dobrym partnerem. Byłbym zajebistym mężem, a przynajmniej całe życie starałbym się nim być. I nie tylko dlatego, że zaszłaś w ciążę. – Zniżył głos i zaczął mówić jakby z głębi serca: – Kocham cię, Gwen.

Zamarłam z otwartymi ustami. Chandler wcześniej tylko sugerował, że może czuć do mnie coś więcej. To potwierdzenie bolało jak zerwanie plastra ze starej rany, razem ze szwami. Zraniłam go, ale gdy dowiedziałam się jak bardzo, sama też cierpiałam.

Odrętwiej. Po prostu przestań czuć.

Mogłam zignorować ból. Nie mogłam zignorować tej niezręcznej sytuacji. Chandler wyznał mi miłość w obecności JC. Mój narzeczony w sekrecie trzymał mnie cały czas za rękę, podczas gdy były chwycił drugą. Każdemu z nich mogłam powiedzieć właściwe słowa, lecz mówiąc je teraz wyprowadziłabym z równowagi przynajmniej jednego z nich, jeśli nie obu.

Teraz jednak nie mogłam martwić się o JC. On miał mnie na wieczność – a przynajmniej o ile wciąż mnie zechce, gdy przyjdą wyniki. W tej chwili musiałam położyć fundament pod znajomość z Chandlerem, z którym być może będę związana

do końca życia, bez względu na to, czy JC będzie chciał być tego częścią.

Pod stołem ścisnęłam mocniej dłoń JC, a potem delikatnie wyciągnęłam drugą spod ręki Chandlera.

– Lubię cię, Chandler. – Poczułam, jak JC wierci się nerwowo. – Ale to wszystko, co nas łączy. Jeśli dziecko jest twoje, wiem, że będzie miało wspaniałego ojca. Zrobimy wszystko, żeby zapewnić ci taki udział w jego życiu, na jaki zasługujesz. Ale to z JC chcę ułożyć sobie życie. Bez względu na to, czy to jego dziecko. To się nie zmieni.

Chandler wyraźnie się zasmucił.

– Pewnie. Po prostu musiałem to powiedzieć, póki miałem jeszcze szansę. – Wstał. – Pójdę teraz na badanie. – Zniknął, zanim zdążyłam mu podziękować.

W drodze do domu nie odzywaliśmy się.

Myślałam o zakupach. I wizycie u kosmetyczki. Umówiłam się na wosk przed ślubem. I jeszcze o tym, czy powinnam sprzedać samochód, skoro jeżdżenie po mieście było cholernie trudne. Myślałam o wszystkim i niczym, byle nie przypominać sobie o dziecku, które się we mnie rozwijało, i o deklaracji Chandlera albo o tym, co działo się w głowie JC.

Gdy dotarliśmy już do mieszkania, ruszyłam od razu do sypialni, żeby się położyć. Wcześniej uciełam sobie drzemkę, ale teraz byłam naprawdę zmęczona. Bardzo, bardzo zmęczona.

JC ruszył moim śladem.

– Kupię dzisiaj witaminy dla ciężarnych – powiedział, zdejmując buty. – Myślisz, że powinienem przełożyć malowanie? Może nie powinnaś w tym stanie wąchać tych wszystkich farb.

Popatrzyłam na niego z niedowierzaniem. Właśnie się dowiedział, że nasze dziecko – to, którego tak straszliwie pragnął – być może nie jest jego, a potem słuchał, jak inny mężczyzna wyznaje mi miłość, a teraz martwi się o farby?

JC źle odczytał mój wyraz twarzy.

– Remont biura, pamiętasz? Malarze mogliby przyjść wtedy, gdy będziemy na Santorini.

Wciąż myślał o naszej podróży poślubnej. To powinno podnieść mnie na duchu. Najwyraźniej nadal chciał się ze mną ożenić, nawet jeśli nie był ojcem. Nawet jeśli ktoś inny mnie kochał.

Jednak kiedy runęła otaczająca mnie ściana lodu, nie poczułam ulgi. Poczułam gniew. Byłam na siebie wściekła. Wściekła na niegodną zaufania antykoncepcję. Wściekła na swoje ciało. A przede wszystkim, choć to zupełnie absurdalne, byłam wściekła na JC. Nie tylko dlatego, że zostawił mnie na dość długo, żebym szukała seksu gdzie indziej, ale też dlatego, że wydawał się to całkowicie akceptować.

– Co jest z tobą nie tak? – zapytałam, nie ukrywając swojego gniewu.

Wydawał się zdziwiony moim pytaniem, za to zignorował mój wybuch.

– Co masz na myśli?

Powtórzyłam, z jeszcze większą siłą.

– Co jest z tobą nie tak? Dlaczego nie jesteś zdenerwowany? – Ja byłam o krok od rozpaczy, a on spokojnie wrócił do rutyny, jakby nasz świat wcale nie walił się w posadach.

Wzruszył ramionami, a potem zdjął marynarkę i powiesił ją na ramie łóżka.

– Chyba nie mam powodu, żeby się denerwować.

Moją twarz wykrzywiło okrutne zdziwienie.

– Twoja narzeczona być może zaszła w ciążę z innym mężczyzną, który właśnie na twoich oczach próbował ją zdobyć, a ty uważasz, że nie masz powodu do zdenerwowania?

– Nie byłaś moją narzeczoną, kiedy zaszłaś w ciążę. O ile to nie moje dziecko, oczywiście. – Odwrócił się, żeby rozpiąć koszulę, co było jedynym znakiem, że może jednak się niepokoił.

Okrążyłam go i stanęłam przed nim, żeby spojrzał mi w oczy.

– Ale ty nie byłeś z nikim przez cały czas naszej rozłąki. A ja byłam. Nie wkurza cię to?

Przestał na chwilę się rozbierać i wypuścił ze złością powietrze.

– Już to przerabialiśmy, Gwen. Ja wiedziałem, że wrócę. Ty nie wiedziałaś. Nie mogę się na ciebie gniewać za to, co zrobiłaś pod moją nieobecność. – Minął mnie i podszedł do szafy.

– Gniewać się? – Gdyby on spotykał się z kimś innym, byłabym zraniona, zrozpaczona i zazdrosna jak jasna cholera. Gniewanie się nijak nie oddałoby moich uczuć.

Obrócił się na pięcie.

– Co chcesz usłyszeć? Bo najwyraźniej nie mówię tego, co powinienem. – Teraz

w jego głosie dało się słyszeć więcej energii, ale też i zniecierpliwienia, czego wcale nie chciałam.

– Chcę usłyszeć, że ci to przeszkadza. – Praktycznie krzyczałam. – Chcę usłyszeć, że jesteś zły.

– Na ciebie?

– Tak! – zawołałam. – Dlaczego mnie nie nienawidzisz? Powinieneś być wściekły, że moja relacja z Chandlerem może zrujnować nam resztę życia.

Złagodniał i zbliżył się do mnie z wyciągniętymi rękami.

– Dziecko nie zrujnuje naszego życia.

Odepchnęłam go. Nie chciałam współczucia. Naciskałam dalej, próbując wydobyć z niego to, co chciałam usłyszeć.

– Będziemy z nim związani. Na zawsze. Będzie chciał mieć prawa rodzicielskie. Będzie chciał decydować o tym, gdzie dziecko pójdzie do szkoły. Może nawet będzie chciał być obecny przy porodzie.

– Poradzimy sobie z tym.

Zrobiłam krok do przodu, gotowa powiedzieć najgorsze rzeczy, byle go sprowokować.

– On był we mnie, JC. – Nawet nie drgnął. – Pozwoliłam mu wepchnąć w siebie kutasa. W ciało, które należało do ciebie. Pozwoliłam mu się całować w usta i ugniatać piersi, i pieścić cipkę. Czy to cię nie wkurza?

– Tak, wkurza! – Wybuchnął. *Wreszcie*. – Czy tego chciałaś? – Nie czekał na moją odpowiedź, wiedząc, że właśnie to pragnęłam usłyszeć. – Szaleję z zazdrości. Dotykał cię tam, gdzie wolałbym, żeby żaden inny mężczyzna po mnie cię nie dotykał. I tak – w jego głosie dało się słyszeć pogardę – nienawidzę go. Zabiłbym go, gdybym mógł. Odgryzłbym mu jaja i obciął fiuta, a potem bym go zabił.

Skrzywiłam się, ale tylko dlatego, że nigdy nie widziałam u JC takich emocji, a nie ze strachu, że naprawdę może kogoś skrzywdzić.

– Ale gdybym mu coś zrobił, cokolwiek – ciągnął dalej, tym razem ciszej, lecz z taką samą siłą – straciłbym ciebie. Trafiłbym do więzienia i co bym z tego miał, co? Dlatego skupiam się na tym, na czym mogę; na kochaniu ciebie. Całej ciebie. Każdego najmniejszego skrawka. Bo choćby nie wiem co Chandler sobie wyobrażał, ja kocham cię bardziej. – Dźgnął się jednym palcem w pierś dla podkreślenia tej ostatniej części.

– Czyli chcesz, żebym cię nienawidził? – Wydawał się zupełnie zdumiony. – Nie

mogę tego zrobić, Gwen. Bo wtedy on wygra. A ja nie chcę znowu cię stracić.

Odebrało mi mowę. I zaparło dech.

Opadłam z sił i usiadłam na ławce stojącej przy oknie. JC zajął miejsce na łóżku, naprzeciwko mnie, najwyraźniej również wyczerpany. Jego słowa cięły jak ostrza, pozbawiając mnie wcześniejszych wyobrażeń i zastępując je zrozumieniem. Oczywiście, JC był zły o czas, który spędziłam z Chandlerem – jak mógłby nie być? Po prostu radził sobie z tą złością na swój sposób – w produktywny sposób – zmieniając nienawiść w miłość. Powinnam była to wiedzieć. Często wyczuwałam tę niechęć w trakcie seksu, kiedy robił się zaborczy i dominujący. Zawsze też czułam jego miłość. Okazało się tylko, że te dwie rzeczy są nierozerwalnie połączone, jedna zależała od drugiej.

A teraz było mi głupio, że go tak prowokowałam. Ale też cieszyłam się, że już wszystko wiem.

Siedzieliśmy w ciszy przez kilka minut, nie patrząc na siebie. Każde z nas próbowało przetrawić całą sytuację. Czułam się, jakbyśmy nieśli jajko i obchodzili się z nim wyjątkowo delikatnie, bojąc się, by się nie zbiło. A potem okazało się, że przez cały ten czas jajo było ugotowane na twardo.

Ta sytuacja nas nie złamie. Jeśli zmienimy ból w miłość, staniemy się tylko silniejsi. To dobra lekcja.

– Miałem szczęście, że udało mi się ciebie odzyskać – powiedział w końcu JC łagodnym tonem. – Zabrał mi cię na chwilę. A mógł na zawsze.

Podniosłam gwałtownie głowę, żeby na niego spojrzeć. Był zupełnie szczery, a ja zrozumiałam teraz coś jeszcze. Tamtego dnia, kiedy walczyłam z niepokojem i wątpliwościami, JC przeżywał to samo. Jego bagaż był znacznie cięższy od mojego. Ja tylko bałam się, że byłby szczęśliwszy z duchem. On bał się, że byłabym szczęśliwsza z mężczyzną, który nie zniknął z mojego życia.

A teraz mógł stać się jego ważną częścią.

Wciąż tak wiele musieliśmy się o sobie nawzajem dowiedzieć. Wciąż mieliśmy miłość po naszej stronie. A przynajmniej dopóki nie zaczęłam drążyć.

– Wcale nie byłam jego – powiedziałam równie cicho i szczerze jak JC przed chwilą. – Nigdy nie zdobył mojego serca.

Uśmiechnął się, lecz jego oczy pozostały niewzruszone.

Nawet jeśli JC nie miał mi nic za złe, zawsze będę żałować, że spotykałam się z kimś innym, jednocześnie wciąż będąc zakochaną w JC. Nigdy bym nie

przypuszczała, że tamta relacja może mieć trwałe reperkusje. Nigdy nie zastanawiałam się, *a co gdyby*…

Wbiłam zęby w dolną wargę.

– Jeśli ty nie możesz, będziesz miał coś przeciwko, jeśli to ja siebie znienawidzę?

– Tak, będę miał wiele przeciwko – odparł poważnie.

Odchyliłam się i oparłam o okno, patrząc w sufit. Potem powiedziałam coś, co znajdowało się w samym sercu mojego bólu, co stanowiło powód mojego wcześniejszego ataku.

– Nie mogę urodzić, jeśli nie jest twoje, JC. – Głos mi się załamał, a JC natychmiast padł na kolana przede mną i złapał mnie za ręce.

– Możesz. Poradzimy sobie. We dwójkę możemy wszystko i uwierz mi, że to nie jest najgorsza rzecz, jaka mogła nam się przytrafić.

Pokiwałam głową. Przełknęłam ślinę przez ściśnięte gardło i zdołałam wyszeptać:

– Przepraszam.

– Wiem. – Pogłaskał mnie delikatnie. Najsłodsza pieszczota. – Ja też cię przepraszam. Przepraszam, że postawiłem cię w sytuacji, w której poczułaś, że musisz przestać żyć, żeby pozostać lojalną wobec mnie. Przepraszam, że nie wróciłem wcześniej.

Nie obchodziło mnie już, co się wydarzyło w przeszłości. Martwiłam się tylko i wyłącznie przyszłością.

– Zostaniesz ze mną? Nawet jeśli…?

– Tak – odparł bez wahania. – Choćby nie wiem co. *Jesteś moja*. – Pochylił się do przodu i pocałował mnie w brzuch. – I ty też jesteś mój. Albo moja.

Rozlałam się. Rozpadłam. A może jedno i drugie po trochu. Byłam wzruszona, że chciał tego dziecka bez względu na wszystko, ale też nie mogłam znieść myśli, że to Chandler mógłby się okazać ojcem.

Położył głowę na moich kolanach, a ja wyciągnęłam rękę i przeczesałam jego włosy.

– Postaramy się o drugie, JC. Obiecuję.

Obrócił głowę tak, żeby móc na mnie patrzeć.

– Jeśli tak, drugie będzie tak samo niesamowite jak pierwsze. Ale nie wybiegajmy myślami zbyt daleko w przód, dobra?

Czy nie wypowiedziałam podobnych słów jeszcze nie tak dawno? Moje jednak wynikały ze strachu. Jego z najszczerszego oddania.

Zsunęłam się z ławki, żeby klęknąć obok niego.

– Kocham cię – wyszeptałam, ujmując jego twarz w dłonie. – Tak bardzo cię kocham. Bardzo.

Potem on zaczął mówić to samo, od czasu do czasu robiąc przerwę na pocałunek. Moje uczucie do JC pochłaniało mnie całą. Wypełniało mnie po brzegi i nie wiem, jak wcześniej mogłam znaleźć jeszcze jakieś miejsce na niepokój. Cała byłam miłością do niego i wiedziałam, że on nigdy tego nie pojmie.

Mimo to spróbowałam mu to pokazać.

Nasze pocałunki stawały się coraz bardziej namiętne, a ja dokończyłam rozpinanie jego koszuli. Jednak zanim zdążyłam zdjąć też moją, odsunęłam się i popatrzyłam mu w oczy.

– Jest jeszcze jedna część mnie, której on nigdy nie posiadł.

JC zawahał się, ale wiedziałam, że zrozumiał, co mam na myśli.

– Ja nie… Nie musisz tego robić. – Chwycił brzeg mojej koszulki i pociągnął do góry.

– Ale chcę – odparłam, kiedy udało mi się uwolnić głowę. – Chcę ci to dać. Chcę oddać ci każdą część siebie, także tamtą.

Tym razem to on się odsunął.

– Dobra – powiedział po chwili. – Nie mogę się doczekać. – Chwycił mnie lekko za włosy i przyciągnął mnie tak, by nasze usta omal się nie stykały. – Ty też powinnaś. Obiecuję, że ci się spodoba.

Mówił takim gorącym tonem, że poczułam dreszcze. Mimo to pokręciłam głową.

Opuścił rękę.

– Nie zrobię z tego kary.

– Nie w tym rzecz. – Chociaż… Nie, odsunęłam od siebie tę myśl. – Chcę tego teraz. Zróbmy to teraz.

Nie był przekonany.

– Gwen…

– Proszę. – Przesunęłam palcami po twardych mięśniach jego klatki piersiowej, a dotyk jego skóry posłał impuls aż do głębi mojego ciała. Byłam taka podniecona, taka odmieniona przez wszystko, co się wydarzyło między nami. Rozpaczliwie

pragnęłam przełożyć to na fizyczną bliskość. Taką, która byłaby unikalna i znacząca w sposób, jakiego jeszcze nie eksplorowaliśmy.

A jeśli nie do niego należało dziecko w moim brzuchu, przynajmniej będę wiedziała, że wszystko inne tak.

– Proszę – powiedziałam znowu. – Potrzebuję tego. Musisz mi pokazać, że jestem twoja. – Moje słowa zrobiły na nim wrażenie. Jego oczy pociemniały, oddech przyśpieszył.

– Chcesz, żebym ci pokazał, że jesteś moja? – W jego głosie pojawiła się chrypka i wiedziałam już dobrze, że właśnie podjął decyzję. – Skoro musisz to mówić to tak, powinienem ci to pokazać.

Wstał nagle i kazał mi zrobić to samo, wchodząc w rolę, którą oboje tak uwielbialiśmy.

– Rozbierz się i oprzyj o łóżko, wypinając tyłek.

Odwrócił się ode mnie, pewien, że zrobię tak, jak mi kazał. Nogi miałam jak z waty, gdy zdejmowałam ubrania. Chciałam tego i aż się trzęsłam z podniecenia, ale też nerwów. Korzystaliśmy z zabawek. Wkładał mi tam palca i podobało mi się to. Jednak jego penis był znacznie większy niż zatyczka analna. Myśl o tej wielkości omal mnie sparaliżowała.

Omal.

Jednocześnie dostawałam gorączki z podniecenia.

Kiedy byłam już naga, podeszła do łóżka i ustawiłam się tak, jak chciał JC. Nie widziałam stąd co robi, ale jeszcze chwilę wcześniej stał przy szafce nocnej, skąd zapewne chciał wyjąć lubrykant. Potem słyszałam, jak zdejmuje pasek i rozpina rozporek. Za chwilę poczułam ciepło na nogach i wiedziałam, że JC znajduje się za mną.

Delikatnie położył dłonie na moich pośladkach, a potem przesunął w górę do ramion i z powrotem.

– Jesteś cholernie piękna – powiedział to tak cicho, że chyba bardziej do siebie niż do mnie. Nieco głośniej dodał: – Nie spinaj się, Gwen.

Powtórzył ten sam gest rękami, tym razem mocniej, zmuszając moje mięśnie do rozluźnienia. Zmusiłam się do głębokich, długi wdechów, co nie było łatwe, zważywszy na moje podniecenie i niepokój. Jednak po kilku minutach poczułam, jak znika napięcie w ramionach, nawet jeśli jednocześnie czułam podnoszące się w brzuchu ciśnienie.

JC musiał zauważyć różnicę w mojej postawie, bo zamiast na moich plecach skupił się na miejscu, gdzie łączyły się nogi. Poczułam w sobie jego palce.

– Jesteś mokra – powiedział z zachwytem. – Nawet nie masz pojęcia, jak strasznie mnie to podnieca.

Właściwie to miałam pojęcie. W moją cipkę weszła właśnie twarda i gruba „poszlaka". JC jęknął i wbił się we mnie głębiej, a potem przyjął spokojne tempo.

– Tak – stęknęłam. Było mi dobrze. Zawsze lubiłam, gdy brał mnie od tyłu, a ta powolność ruchów była kusząca i nęcąca. Sprawiała, że chciałam więcej.

– JC. Proszę. – Nie byłam nawet pewna, o co właściwie proszę. Wiedziałam tylko, że to dostanę.

I dostałam. Nie powiedział ani słowa, za to usłyszałam pstryknięcie otwieranej butelki i chwilę później zimna końcówka zatyczki znalazła się w moim odbycie.

– Wiesz, co masz teraz zrobić. Rozluźnij się, a ja włożę zatyczkę głębiej.

Przez mgłę podniecenia przebiła się jedna świadoma myśl.

– Ale ja potrzebuję ciebie, JC. – Był jedyną osobą, z którą używałam zatyczki, ale chciałam go całego. Chciałam, żeby był jedyną osobą, z którą uprawiałam prawdziwy seks analny.

– Wiem, czego potrzebujesz. – Wydawał się zirytowany. – W tej chwili musisz pozwolić mi przejąć stery. A teraz. Rozluźnij się. – Nie czekając na zgodę wsunął głębiej zatyczkę, aż weszła we mnie do końca.

Od razu zaczęłam wspinać się na szczyt. Dzięki zatyczce moja cipka ciaśniej okalała jego kutasa. Przy każdym pchnięciu ocierał się mocno o jej ścianki, podrażniając każdy nerw.

– Zaraz dojdę – ostrzegłam w połowie drogi. Gdybym się nie powstrzymywała z całych sił, już dawno bym miała orgazm.

– Śmiało. Musisz najpierw dojść. – Jakby nie wierzył, że tak łatwo się poddam, wyciągnął rękę i odnalazł moją łechtaczkę.

Tego już było za wiele. Mój orgazm rozlał się mokrym ciepłem na jego penisie. Wyciągnął go i zatyczkę w tym samym momencie i nawet w moim błogostanie zauważyłam, że zupełnie się ode mnie odsunął.

– Podejdź tutaj – rozkazał.

Wstałam, mrugając z zaskoczenia, nie doszedłszy jeszcze do siebie. Obróciłam się i zobaczyłam, że JC siedział na fotelu, a jego wzwiedziony członek wystawał śmiało, przywołując mnie tak samo silnie jak głos jego właściciela sprzed chwili.

JC trzymał buteleczkę z lubrykantem i rozsmarował sporą jego ilość na swoim penisie, podczas gdy ja podeszłam do fotela na chwiejnych nogach.

– Usiądź na mnie. Możesz mnie ujeżdżać tak, jak będziesz chciała.

Sprawiał, że cały akt był intymny i ciepły. Starał się usunąć cały strach, oddając mi stery.

Tylko że mój strach znikał tylko wtedy, gdy to JC dowodził.

– JC, to nie…

Złapał mnie za rękę i bezceremonialnie pociągnął w swoją stronę.

– Musisz przestać kwestionować wszystko, co robię, Gwen. To, co zamierzamy zrobić, będzie wymagało twojego zaufania, a jeśli nie potrafisz mi go dać, musimy to przełożyć na kiedy indziej.

– Nie – powiedziałam, już wspinając mu się na kolana, jakbym bała się, że zrezygnuje, jeśli się choć odrobinę zawaham. – Ufam ci. – Zajęłam miejsce, wisząc tuż nad jego kroczem.

– Dobrze. – Pocałował mnie z dziką zapalczywością. Jego język wbił się głębiej w moje usta niż kiedykolwiek. Kiedy przerwaliśmy, dyszałam. – A teraz tyłem.

Zrobiłam, jak kazał, i od razu poczułam jego główkę przy tylnym wejściu. Nie musiał powtarzać, że mam wziąć głęboki wdech, ale i tak powiedział to jeszcze raz, przypominając mi jeszcze o odpowiednim wypięciu. Powoli wykonałam polecenie. Wydawał się taki duży, bardzo duży, a kiedy dotarł do dziurki, byłam pewna, że jest *zbyt* duży i będę musiała przestać z powodu bólu.

Ale zsunęłam się jeszcze trochę i jego główka przeszła przez najwęższy punkt, a wtedy ból nagle zmienił się w coś innego – w niesamowitą, zapierającą dech w piersi przyjemność, jakiej nigdy wcześniej nie czułam. Tak intensywną, że miałam mroczki przed oczami, a przecież nie przyjęłam go jeszcze w całości.

– Aaaach – na wpół szepnęłam, na wpół jęknęłam, zupełnie się nie kontrolując.

– Wszystko w porządku? – JC mówił przez ściśnięte gardło, a ja wiedziałam, że z całych sił próbował zapanować nad sobą i nie pchać.

– Aha. – Zamarłam, pozwalając swojemu ciału dopasować się do członka, zanim usiądę na nim w pełni. Nie wiedziałam, czy faktycznie dam radę. Wcześniej bałam się, że nie wpuszczę go całego z powodu bólu, teraz obawiałam się, że to przyjemność okaże się zbyt przytłaczająca.

– Dasz radę więcej? – Wydawał się cierpliwy, ale można było wyczuć lekkie zniecierpliwienie. A ja chciałam mu dać siebie, całą siebie, dlatego wzięłam głęboki

wdech i wypuściłam powoli powietrze, w tym samym momencie opadając do końca.

– O mój Boże. – Zamknęłam oczy i nie ruszałam się, ale czułam, jak jego członek pulsuje we mnie i to było niesamowite.

– Gwen?

Spojrzałam na niego i wydał mi się zmartwiony.

– Jest dobrze – zapewniłam go. – Naprawdę dobrze.

Wyraźnie się rozluźnił i zaraz na jego twarzy pojawił się uśmiech.

– Jesteś niesamowita. Taka ciasna. – Pochylił się nad jedną z moich piersi i chwycił ustami sutek, ssąc go z idealnie wymierzoną siłą.

Zaczęłam się wić pod wpływem przyjemności, a ten niewielki ruch posłał fale rozkoszy przez moje członki, podpalając mnie jak fajerwerki. Wrażenie zniknęło, gdy tylko przestałam się ruszać. A było tak wspaniałe, że chciałam jak najszybciej poczuć je znowu. Dlatego zaczęłam ujeżdżać JC.

Robiłam to wolniej niż zazwyczaj, podnosząc się i opadając w tak leniwym rytmie, że pewnie doprowadzałam tym JC do szaleństwa. Ale ja też traciłam zmysły, całe moje ciało pulsowało z rozkoszy. Kręciło mi się przyjemnie w głowie, więc złapałam JC za ramiona, żeby utrzymać równowagę.

Tymczasem dłonie JC wędrowały wszędzie – wzdłuż mojego tułowia, wysoko do piersi i niżej, aż do cipki. Rozpaczliwie mnie pragnął. Władza, jaką miałam teraz nad nim, potęgowała doznania i nie minęło wiele czasu, kiedy znalazłam się blisko kolejnego orgazmu.

Jednak zanim do niego dotarłam, JC wyszeptał mi do coś do ucha, łaskocząc oddechem.

– Przyzwyczaiłaś się już?

– Aha.

– Świetnie – zamruczał. – Bo teraz chcę cię na czworakach na łóżku, żebym mógł pieprzyć cię tak, jak zechcę.

Zamarłam pod wpływem koktajlu niepokoju i pożądania. JC lubił szybkie tempo – czy byłam na nie gotowa? Z drugiej strony, chociaż myślałam, że już wcześniej byłam wystarczająco podniecona, jego słowa okazały się czystą magią, wzbudzając we mnie taką żądzę, że ledwo potrafiłam myśleć i oddychać.

– Gwen. – Jedną surową sylabą przypomniał mi, kto tu dowodzi. Przypomniał mi, kto komu chciał się podporządkować.

Zeszłam z niego i wskoczyłam na łóżko, szybko przybierając zaordynowaną pozycję. Usłyszałam, jak JC wstaje, a potem już poczułam go za sobą. Złapał mnie za biodra i przyciągnął do krawędzi łóżka.

Boże, och, Boże, och, Boże.

Będzie mnie pieprzył na stojąco. To oznaczało, że będzie mógł wybijać się z nóg. W moich żyłach adrenalina płynęła wartkim strumieniem.

Tak, to będzie dobre.

Kiedy miał mnie już tam, gdzie chciał, trzasnął mnie otwartą dłonią w pośladek. Podskoczyłam, zaskoczona, że ten ból wywołał we mnie jeszcze większe podniecenie. JC przysunął się jeszcze bliżej i poczułam na sobie jego uda. Przejechał członkiem wzdłuż mojej cipki, a potem wylądował przy drugiej dziurce.

– Tamto – powiedział ochrypłym z pożądania głosem – podarowałaś mi ty. Resztę wezmę sam. – Potem, wpijając palce w moje biodra, wbił się we mnie. I wziął, co chciał.

Chociaż byłam rozgrzana, jego pośpieszne wejście zapiekło, jednak dyskomfort szybko ustąpił miejsca elektrycznej ekstazie, która pożerała mnie od środka, podczas gdy JC ujeżdżał mnie w gorączkowym rytmie. Każdemu pchnięciu towarzyszył niski jęk, palce szczypały moją skórę, a nierówne i szybkie tempo oznaczało, że JC stracił kontrolę.

Może jednak powinnam była się martwić. Ale, Chryste, to była najbardziej podniecająca rzecz, jaką kiedykolwiek mi zrobił.

Cholera, naprawdę trafiał tam, gdzie chciałam. W ciągu kilku sekund wspięłam się na sam szczyt. Orgazm był długi i mocny, moje ciało wiło się i trzęsło, podczas gdy JC raz jeszcze wziął mnie w posiadanie. Przed oczami zobaczyłam tęcze, łzy ciekły mi po policzkach, niekończąca się seria niezrozumiałych sylab wydostawała się z moich ust i nie byłam już nawet pewna, czy czuję ból czy rozkosz.

Jedno i drugie. Ból nie wynikał z fizycznej krzywdy, lecz zbyt dużej intensywności doznań. Moja przyjemność była tak przytłaczająca, że niemal zbyt ciężka.

Wciąż jeszcze szczytowałam, kiedy JC też doszedł. Wbił się we mnie ostatni raz i zamarł, wydając z siebie szarpane, przeciągnięte wycie, które brzmiał jak okrzyk zwycięstwa.

Padłam na łóżko, a JC zaraz obok mnie. Oboje byliśmy zupełnie wykończeni. W głowie miałam watę zamiast mózgu i już prawie zasnęłam, nie przejmując się tym,

że jestem brudna i powinnam się przykryć.

Ale wtedy JC wyciągnął rękę i pogłaskał mnie po plecach.

– Wszystko w porządku? – zapytał cicho i nie byłam pewna, czy to wynikało z ostrożności czy braku sił.

Obróciłam się w jego stronę.

– Lepiej niż w porządku. Jestem cała twoja.

Jego uśmiech był subtelny, lecz rozpromienił całą twarz. Zebrał resztki energii i wziął mnie w ramiona.

– W takim razie mam już wszystko – rzekł łagodnie i to ostatnia rzecz, jaką usłyszałam zanim zapadłam w głęboki i pozbawiony marzeń sen.

Rozdział osiemnasty

Kiedy obudziłam się tamtego wieczora, nie znalazłam JC w łóżku. Założyłam szlafrok i zobaczyłam, że JC maszeruje w kółko po salonie w samych dżinsach i rozmawia przez telefon. Natychmiast mnie zauważył i jego twarz przybrała wyraz głębokiego zmęczenia.

Spięłam się pod wpływem koszmarnego *déjà vu*.

– Tak – powiedział. – Wiem. Wiem. Zrobię to, co trzeba, nie martw się. – Rozłączył się, a potem rzucił komórkę na kanapę i podszedł do mnie.

– Co się dzieje? – zapytałam, kiedy znalazłam się w jego objęciach. Pocałował mnie w nos.

– Nic, czym musiałabyś się martwić.

Już poczułam na swoich ustach jego usta, ale uciekłam.

– Nie, nie tym razem. Ostatnio kiedy rozmawiałeś wkurzony przez telefon i powiedziałeś, że to nic ważnego, zacząłeś mi się oświadczać i proponować ślub w Las Vegas jak wariat.

Zacisnął mocniej ręce wokół mojej talii.

– Naprawdę jak wariat? Bo popatrz, co masz teraz na palcu.

Wyswobodziłam się z jego objęć.

– Twój urok osobisty też mnie nie zwiedzie, JC. Chcę wiedzieć, co się dzieje. Nie możemy budować naszej wspólnej przyszłości na tajemnicach. Jeśli ja jestem twoja, to ty musisz być mój. A to oznacza, że zasługuję na prawdę.

Opuścił głowę i westchnął.

– Wiem o tym.

– Więc przestań grać na zwłokę i gadaj. – Każda sekunda czekania oznaczała kolejne szalone podszepty mojej wyobraźni. Chodziło o dziecko? A może o pracę? Bardziej prawdopodobne, że miało to coś wspólnego z Domem i ich niedawnym spotkaniem. Chciałam porozmawiać o tym otwarcie, ale wyraz twarzy JC sprawił, że zaczęłam się bać.

Uśmiechnął się, ale sztucznie.

– Powiem ci. – Łagodnie chwycił mnie za ramiona. – Ale najpierw musisz powtórzyć za mną: Nie ma powodów do strachu. Wszystko będzie dobrze. JC się tym zajmie.

Instynktownie chciałam się odsunąć, ale zamiast tego ujęłam jego twarz w dłonie i powiedziałam:

– Cokolwiek to jest, zajmiemy się tym *oboje*. Wspólnie. I nie obiecuję, że nie będę się bać po tym, co mi powiesz. – Opuściłam ręce. – A teraz gadaj!

Zawahał się.

– Dzwonił Jeffrey Hines – wyjaśnił, kiwając głową na telefon. – To prokurator w sprawie zabójstwa Corinne. To jego połączenie odrzuciłem, gdy byliśmy u lekarza.

Połączenie, po którym dostał wyraźnie niepokojącego SMS-a.

– No i?

– Chciał mnie poinformować, że sędzia uznał postępowanie sądowe za nieważne. Jutro rano Ralphio Mennezzo zostanie wypuszczony na wolność.

JC spędził kolejną godzinę na wykonywaniu telefonów, a jeszcze godzinę później Norma prowadziła nas do sali konferencyjnej w siedzibie Pierce Industries. Była już prawie dziewiąta wieczorem w piątek, więc budynek okazał się nieoświetlony i pusty.

Norma otworzyła drzwi i włączyła światło, które ukazało długi prostokątny stół otoczony przez krzesła.

– Wystarczy?

– Jest w sam raz. – JC minął mnie i usiadł na samym szczycie stołu, gdzie, jak się domyśliłam, zazwyczaj zajmował miejsce Hudson. Byłam pewna, że w ten sposób JC chciał poczuć, że ma nad wszystkim kontrolę. Chociaż był nad wyraz skupiony przez cały wieczór w naszym wspólnym mieszkaniu, jednocześnie nigdy wcześniej nie widziałam go tak zdenerwowanego.

A to sprawiło, że sama byłam tak zdenerwowana, jak nigdy.

Położyłam rękę na ramieniu siostry, chcąc w ten sposób przekazać jej znak wdzięczności za to, że wspierała mnie w chwili, gdy tego najbardziej potrzebowałam.

– Dzięki, że to wszystko zorganizowałaś, Norma. – Ludzie JC, kimkolwiek byli, uznali, że najlepiej będzie spotkać się w miejscu, które trudno bezpośrednio z nim wiązać. Pierce Industries to najlepsze, co mogliśmy tak szybko załatwić.

– To żaden problem. Wiesz może, dlaczego uznano proces za nieważny?

– Odkryli, że jeden z ławników był związany z jednym z zamordowanych świadków. To był kochanek Steve'a Stockbridge'a, Greg Thompson. Obrona stwierdziła, że ławnik był opłacony przez prokuraturę.

Norma zmarszczyła czoło.

– Straszne.

– Wiem. Teraz Mennezzo wyszedł za kaucją i jest wolny do czasu rozpoczęcia nowego procesu. – Zadrżałam na myśl, że człowiek, który zabił Corinne i pragnął też śmierci JC, został wypuszczony z więzienia.

– Nie martw się na zapas – powiedziała Norma tonem starszej siostry. – Poczekajmy i zobaczymy, co powiedzą służby.

To była dobra rada, ale byłam pewna, że wiem, co powiedzą. Mimo to kiwnęłam głową.

– Wszystko ci powtórzę jutro.

– Och, ale ja się nigdzie nie wybieram. Nie mogę zostawić tych wszystkich ludzi samych, żeby narobili bałaganu. – Norma wiedziała o całej sytuacji wszystko to, co ja, więc doskonale zdawała sobie sprawę, że to nie było tego rodzaju spotkanie, po którym zostaje bałagan.

– Nie wiem nawet, czy możesz zostać, siostrzyczko. Przyjdę po wszystkim do twojego biura, żebyś mogła zamknąć.

– Jeśli chcą skorzystać z mojego budynku, będą musieli zaakceptować moją obecność. – To słodkie, że nazwała budynek swoim. – Więc posiedzę tu sobie, jeśli nie masz nic przeciwko.

Norma potrafiła być bardzo upierdliwa, jeśli chodziło o trudne wybory. Nie chciałam jej tam.

– Moje zdanie na ten temat nie ma znaczenia, prawda?

– Prawda – potwierdziła z szerokim uśmiechem.

Z westchnieniem porażki ruszyłam, by zająć miejsce obok JC. W tym samym momencie do środka weszło kilkunastu mężczyzn, w których połowa miała na sobie garnitury i krawaty, a połowa ubrana była w zwyczajne, codziennie ciuchy. Dom pojawił się w T-shircie i dżinsach, ale tylko jego rozpoznawałam.

JC wstał i przywitał jednego z krawaciarzy.

– Nie miałeś problemów po drodze? – zapytał, podając mu rękę.

– Jak się ma odpowiednią odznakę, można się dostać praktycznie wszędzie – odparł mężczyzna.

Podczas gdy pozostali zajmowali miejsca przy stole, JC przedstawił mnie temu, z którym przed chwilą rozmawiał.

– Gwen, to jest Andrew Tate, człowiek odpowiedzialny za program ochrony świadków.

– No, może nie za cały program, ale twoją sprawę. – Andrew wyciągnął do mnie rękę. Jego uścisk okazał się pewny, lecz jednocześnie łagodny. – Powiedziałbym, że miło cię poznać, Gwen, ale miałem nadzieję, że to nie będzie konieczne.

– A teraz jest konieczne? – Zapytałam drżącym głosem.

– Być może. Dojdziemy do tego. Możemy usiąść?

Opadłam na krzesło i pochyliłam się w stronę JC.

– Myślałam, że to Dom był odpowiedzialny za twoją ochronę.

Chociaż powiedziałam to bardzo cicho, JC odpowiedział tak, żeby wszyscy mogli usłyszeć.

– Dom jest jednym z moich ochroniarzy. Nie byłem pewien programu, więc porzuciłem go w Las Vegas i wynająłem własnych ludzi. Nawiązali bliską współpracę z wydziałem Drew.

– Nie byłeś pewien programu prowadzonego przez FBI? – Wiedziałam, że JC lubi sprawować nad wszystkim kontrolę, ale nie miałam pojęcia, że może tak się przy tym upierać w momencie, kiedy mógł skorzystać z pomocy prawdziwych ekspertów.

Andrew wyprzedził JC w odpowiedzi.

– Właściwie to nie jestem z FBI. Biuro zazwyczaj wchodzi do gry w chwili, gdy mamy do czynienia ze zorganizowaną przestępczością. Jest tylko kilka stanów, które mają własny program ochrony świadków i właśnie Nowy Jork jest jednym z nich. To my. Kiedy zdaliśmy sobie sprawę, że JC jest w niebezpieczeństwie i stał się ostatnim kluczowym świadkiem oskarżenia przeciwko Mennezzo, zaoferowaliśmy mu miejsce w naszym programie.

Swoje następne pytanie skierowałam bezpośrednio do Drew.

– Programy stanowe nie są tak bezpieczne jak federalne?

Popatrzył na pozostałych mężczyzn w garniturach.

– Z pewnością staramy się dorównywać FBI, ale oczywiście nie mamy takich zasobów jak oni czy US Marshals. Jednak jestem przekonany, że decyzja Justina

w większym stopniu wynikała z chęci pozostania autonomicznym niż ze strachu o bezpieczeństwo.

Posłałam JC groźne spojrzenie.

Nie wydawał się skruszony.

– Inaczej nie mógłbym kontaktować się ze swoimi detektywami.

– Detektywami, których wynająłeś, żeby mnie szpiegować, tak? Ryzykowałeś swoim życiem tylko po to, by wiedzieć, gdzie jestem? Co jest z tobą nie tak, *Justin*? – Chciałam w trakcie tego spotkania panować w miarę możliwości nad emocjami, lecz teraz nie potrafiłam ukryć gniewu. Ja też chciałam wiedzieć, gdzie on się ukrywał, ale nie ryzykowałabym dla tej wiedzy własnego tyłka.

– Nie ciebie śledziłem, ale tak.

– Kogo śledziłeś?

JC spojrzał na Normę, a ja pomyślałam, że współczuli sobie nawzajem takiej upartej siostry i narzeczonej.

– Możemy o tym porozmawiać później? Obiecuję, że wszystko ci wyjaśnię. Po prostu w tej chwili musimy się skupić na tym, co ważne.

– Ależ proszę, skup się na tym, co ważne. – Byłam złośliwa, ale teraz przynajmniej miałam do tego prawo. – Nieważne. Co było, to było. Czy ktoś może mi wyjaśnić, co się teraz stanie, skoro Mennezzo wyszedł na wolność?

Wszyscy popatrzyli na JC. Nie odpowiedział.

– To zależy od decyzji Justina – odparł Drew po chwili. – Oferujemy taką samą ochronę, jak poprzednio. Nasz zespół jest gotowy, by eskortować go do bezpiecznego miejsca, gdy tylko da nam znak.

Czyli stąd się wzięli ci mężczyźni w garniturach, pomyślałam. Pozostałych zapewne zatrudnił sam JC.

– Ciebie również, Gwen – dodał Drew. – Powiedziano mi, że spodziewasz się dziecka. To prawda?

JC musiał poinformować go przez telefon zanim weszłam do salonu.

– Tak, to prawda.

– Jesteś w ciąży? – Norma była dotychczas imponująco cicha. Można się było domyśleć, że ta informacja zwróci jej uwagę.

Zignorowałam siostrę, skupiając się na Drew.

– Czy to problem?

Pokręcił głową.

– Możemy bez przeszkód znaleźć ci nowego lekarza, ale zrozumiem, dlaczego wolałabyś nie przeprowadzać się na czas ciąży.

Uderzyłam pięścią w stół.

– Wolałabym się nie przeprowadzać nawet gdybym nie była w ciąży. Ja pytam, czy *musimy* to zrobić.

Drew chrząknął.

– Tak bym radził. Jednak skorzystanie z naszych usług zawsze zależy od indywidualnej decyzji osób zainteresowanych.

Tak by radził. Ekspert w tej dziedzinie radziłby, żebyśmy porzucili dotychczasowe życie i zniknęli. Miałabym zostawić pracę, przyjaciół, rodzinę… zrezygnować ze ślubu! Czy to wszystko znaczy, że mamy zapomnieć o weselu i hajtnąć się w urzędzie?

Zbierało mi się na płacz.

JC obrócił się na swoich krześle i następne słowa skierował wyłącznie do mnie.

– Możemy zatrudnić Doma i jego ludzi. Pilnowali nas odkąd wróciłem i są naprawdę doskonale wyszkoleni. Nie mamy powodu zakładać, że Ralphio spróbuje mnie jeszcze dopaść, skoro zeznawałem już przed sądem.

– Ale tamte zeznania się nie liczą. Proces został uznany za nieważny. Wróciliście do punktu wyjścia. Jeśli się ciebie pozbędzie, nie trafi za kratki. Prawda? – Jedno spojrzenie na Drew potwierdziło moje domysły.

Było jednak jeszcze coś, co powiedział JC i co mnie oburzyło.

– I co masz na myśli, mówiąc, że pilnowali nas od czasu twojego powrotu? Martwiłeś się o nasze bezpieczeństwo nawet wtedy, gdy Mennezzo był w więzieniu?

Kiedy stało się jasne, że nie wydobędę odpowiedzi z JC, odwróciłam się do Drew.

– Czy coś nam groziło przez cały ten czas? – Bo jeśli tak, mój gniew zaraz eskaluje do totalnej wściekłości.

– Chociaż Ralphio Mennezzo nie został powiązany z innymi kryminalistami, istnieje powód, by sądzić, że pozostałych świadków zlikwidowały osoby trzecie.

Spokój, z jakim Drew wypowiedział te słowa, sprawiły, że zwątpiłam we własną ich interpretację.

– Czyli mógł zatrudnić kogoś do zamordowania JC nawet zza krat?

– Tak.

Myliłam się. Wcale nie opanowała mnie wściekłość. Raczej panika. Serce waliło mi jak młotem, dłonie zrobiły się śliskie od potu, w ustach zaschło, a w głowie została tylko jedna myśl: jak szybko zdołalibyśmy stąd uciec? Ile czasu zajmie zapewnienie nam bezpieczeństwa?

Wysiłkiem woli udało mi się pozostać na miejscu, chociaż bardzo chciałam wstać i zacząć działać.

– Co musimy zrobić? Zdążymy jeszcze spakować parę rzeczy czy mamy od razu zniknąć?

– Jeśli zdecydujecie się wyjechać – powiedział Drew – chcielibyśmy zabrać was jak najszybciej. Chcemy mieć jak najwięcej czasu, żeby wywieźć was jak najdalej od Ralphio przed jego wyjściem na wolność.

– Oczywiście. – Byłam zbyt przerażona, żeby się nie zgodzić. Jakie to miało znaczenie, że nie zdążę przytulić Bena przed wyjazdem, jeśli zyskam dzięki temu szansę, by zrobić to któregoś dnia w przyszłości?

W głowie już żegnałam się ze swoimi rzeczami. Trudniej będzie zrezygnować ze wspólnych planów, lecz póki miałam JC i dziecko, czego właściwie jeszcze potrzebowałam?

Tylko że JC miał inną wizję.

– Nigdzie nie jedziemy, Gwen.

Odwróciłam się do niego z piekielną determinacją.

– Nie puszczę cię samego. Nie tym razem. – Już raz postanowiłam zostać i nie zamierzałam drugi raz popełniać tego błędu.

Pokręcił głową, a ja już przygotowywałam argumenty, kiedy wyjaśnił:

– Żadne z nas nigdzie nie jedzie. Nie damy się. Nie pozwolimy, by zmusił nas do porzucenia naszego życia.

– Jak możesz być tak cholernie uparty?

JC wyprostował się.

– Tu nie chodzi o to, że jestem uparty, Gwen. Po prostu nie wierzę, by Ralphio cokolwiek planował. Zbyt wiele oczu zwróciło się ku niemu. Wcześniej działał w ukryciu. Mógł zatrudnić płatnych zabójców i nikt by tego nie zauważył, ale teraz nikt nie chce z nim pracować. Wszyscy się od niego odcięli. Nie chcą tykać człowieka na celowniku. A co da Ralphio zamordowanie mnie, jeśli uniknie więzienia za Corinne, ale trafi tam przeze mnie? Jest na to zbyt cwany. – Odchylił się

na krześle. – Detektywi, którzy go pilnowali na moje polecenie, nie zauważyli nic, co by sugerowało, że jest zainteresowany uciszeniem mnie. Nigdzie nie jedziemy.

JC mówił z przekonaniem. Chciałam mu uwierzyć.

Nie uwierzyłam.

– Jesteś bardzo pewny siebie jak na kogoś, kogo życie jest zagrożone. Niestety ja nie mam takiej odwagi. Chcielibyśmy skorzystać z ochrony.

– Powiedziałem nie. Nigdzie nie jadę. – JC wstał, sygnalizując koniec spotkania. – Dziękuję, Andrew, za propozycję. Już wcześniej byłem ci wdzięczny i teraz też jestem, jednak nie interesuje mnie ucieczka.

Wystrzeliłam ze swojego fotela.

– To nie ucieczka! To ratunek!

Drew nie patrzył na mnie.

– Jesteś tego pewien, JC?

– Tak. Zaufam moim ludziom. – Kiwnął na Doma i jego towarzyszy po drugiej stronie stołu. Kilku z nich, co dopiero zauważyłam, miało przy sobie broń. Ile jeszcze ukrywali pod ubraniem?

Może powinnam na ich widok poczuć się bezpieczniej. Zamiast tego jeszcze bardziej się wystraszyłam. Cała sytuacja stała się bardziej rzeczywista.

– Czy ja mam w ogóle cokolwiek do powiedzenia w tej sprawie? – Zapytałam piskliwym głosem. – Bo nie zgadzam się. Jedziemy.

JC położył mi rękę na ramieniu.

– Nie zabiorę cię z dala od twojego życia, Gwen. I nie zostawię cię. Sprawa jest już załatwiona.

Odsunęłam się od niego i podeszłam do Drew.

– Powiedz mu, że się myli. Powiedz mu, że popełnia błąd.

– Obawiam się, że nie mogę. Oferujemy program ochrony świadków tym, którzy boją się zeznawać. Nie możemy zmusić kogoś do skorzystania z naszych usług, jeśli tego nie chce. – Wstał i odwrócił wzrok do JC. – Jeśli oficjalnie rezygnujesz…

– Tak, oficjalnie rezygnuję – wtrącił JC.

– W takim razie wychodzimy. Wiesz, jak się ze mną skontaktować w razie, gdybyś zmienił zdanie. – Drew kiwnął głową na JC, a potem posłał mi słaby uśmiech i wyszedł.

Stałam z otwartą buzią, zdumiona, wkurzona i przerażona. JC przedstawił mnie

pozostałym mężczyznom. Starałam się uśmiechać – prawdopodobnie niezbyt dobrym pomysłem byłoby wkurzyć ludzi, którzy mieli mnie chronić – ale nie mogłam zrobić nic więcej.

Kiedy recytował mi kolejne imiona, rozpoznałam dwa, które Dom wspomniał czwartego lipca. Tyle czasu mieliśmy ochronę, a ja nawet tego nie zauważyłam. W pewnym sensie rozumiałam, dlaczego JC nic mi na ten temat nie powiedział. Nawet teraz, gdy musiałam, nie chciałam o tym myśleć. Dobrze mnie poznał, ale nawet jeśli tyle wiedział o moim podejściu, nie oznaczało to jeszcze, że miał prawo pozostawiać mnie w niewiedzy.

Cholera jasna, byłam wściekła! I zraniona. I zakochana w tym kłamliwym dupku. To z kolei oznaczało, że nie mogłam nic poradzić na jego decyzję pozostania w mieście i byłam do niego uwiązana.

– Przesuniemy obserwatorów bliżej – powiedział Dom na wychodne. – Będziecie mieli dwóch ludzi na trzy zmiany zamiast jednego pilnującego was z daleka. Jednego w budynku, drugiego na zewnątrz. Pierwsza zmiana zacznie się o ósmej.

– Dzięki. – JC poklepał go po plecach, a potem wszyscy się rozeszli, zostawiając tylko nas dwoje i Normę.

Starałam się z całych sił nie załamywać, ale nie udawało mi się. W oczach miałam łzy i nie chciałam patrzeć na JC, nawet jeśli on świdrował mnie wzrokiem.

– Gwen… – zaczął łagodnie, a ja wbrew sobie spojrzałam na niego. – Przykro mi.

– Pierdol się. Nie mów tak, jeśli wcale nie jest ci przykro.

Postąpił krok w moją stronę, wyciągając do mnie ręce.

– Ale ja jestem szczery.

Odsunęłam się.

– A czego dokładnie żałujesz? Jeśli tego, że nie posłuchałeś głosu rozumu, nie jest jeszcze za późno, żeby zawołać Drew i zmienić zdanie.

Twarz JC złagodniała i przez chwilę miałam nadzieję, że naprawdę weźmie pod uwagę moją sugestię.

– Przykro mi, że się ze mną nie zgadzasz. Przykro mi, że nie uważasz, że potrafię nas ochronić bez nich.

– Twoje „przykro mi” niewiele będzie warte po twojej śmierci. – Ruszyłam w stronę drzwi, mijając JC tak, by go nie dotknąć. Potem coś mi się przypomniało i natychmiast odwróciłam się w jego stronę.

– Kogo jeszcze kazałeś szpiegować, JC? – Skoro miałam grać w jego grę, będzie

musiał dostosować się do moich zasad. A pierwszą była jawność. – Co było takie ważne, że musiałeś wynająć własną ochronę?

Tak jak poprzednio, popatrzył na Normę i teraz wiedziałam, że nie szukał w niej po prostu oparcia.

– Dlaczego na nią spoglądasz? – Odwróciłam się do siostry. – Co wiesz, Norma?

Otworzyła szerzej oczy, jakby została przyłapana, ale powiedziała tylko:

– Nie ode mnie powinnaś to usłyszeć.

– Ale wiesz, co on przede mną ukrywa.

Za moimi plecami JC wypuścił z frustracją powietrze.

– Nie ukrywam przed tobą niczego, czego nie chciałabyś, żebym ukrywał.

Wyrzuciłam ręce do góry, nie mając już cierpliwości do tego ciągłego owijania w bawełnę.

– Co to ma niby znaczyć? Nie możesz mi udzielić prostej odpowiedzi, do cholery?

– To znaczy tyle, że nie chciałaś nic więcej słyszeć na temat swojego ojca. – Pokazał na Normę. – Dlatego wspólnie postanowiliśmy nie mówić ci, że go odnalazłem.

Teraz ja otworzyłam szerzej oczy, z szoku.

– Wiesz, gdzie jest mój ojciec? – Kiwnął głową. – Od jak dawna?

Włożył ręce do kieszeni.

– Odkąd wyjechałem z miasta. Próbowałem ci o tym powiedzieć, wtedy na pikniku czwartego lipca, ale nie chciałaś poruszać tematu ojca. A następnego dnia powiedziałaś, że nie chcesz mieć z nim nic wspólnego.

Następnego dnia… Pamiętałam fajerwerki czwartego lipca, ale musiałam naprawdę głęboko szukać, żeby przypomnieć sobie rozmowę, jaką przeprowadziliśmy u Pierce'ów. Co ja wtedy powiedziałam? Cieszyłam się, że ślad po nim zaginął. Podobało mi się, że nie muszę o nim myśleć.

Ale to nie znaczyło, że chciałam żyć w niewiedzy. I żeby utrzymywali mnie w niej nie tylko JC, ale też i Norma.

Odwróciłam się do niej, marszcząc brwi.

– Wiedziałaś i nie pisnęłaś nawet słówkiem?

Norma podniosła ręce w obronnym geście.

– Wiedziałam. I nie chciałam cię oszukiwać, ale Hudson zaproponował, że

zatrudni kilku ludzi, żeby go znaleźli i wsadzili z powrotem za kratki. Wtedy JC powiedział, że to niepotrzebne, bo on już wie, gdzie jest nasz ojciec. Wspominałaś, że nie chciałabyś, żeby znowu go aresztowali, ale ja chciałam. JC przekonał mnie, że zadba o to, by ktoś pilnował ojca i nie dopuścił, by nas nękał. Zgodziłam się. To wszystko.

To wszystko? Zupełnie jakby zapomniała powiedzieć mi, że wpadła przypadkiem na jednego z naszych dawnych nauczycieli, a nie praktycznie współuczestniczyła w ukrywaniu mojego ojca-zbiega.

Powoli przeczesałam włosy palcami.

– Nie mogę w to uwierzyć. Dwoje ludzi, którym ufam najbardziej ze wszystkich…

– Ty mi nie powiedziałaś o ciąży!

– Chryste, żartujesz sobie? Dopiero dzisiaj rano byłam u lekarza. Nikt jeszcze nie wie. A ty prawdę o ojcu ukrywałaś od miesięcy!

– Nie wiń za to Normy – powiedział JC zza moich pleców. Stał bliżej, niż się spodziewałam. – Zmusiłem ją do milczenia.

Norma przewróciła oczami.

– Do niczego mnie nie zmuszałeś. Potrzebowałam trochę przekonywania, żeby nie wysłać go do więzienia, ale od razu zgodziłam się, że Gwen nie powinna o niczym wiedzieć.

Pokazałam na nią palcem i zaczęłam nim trząść, wyrażając w ten sposób swoją frustrację.

– Zawsze tak robisz. Niańczysz nas. Niańczyłaś Bena, a teraz niańczysz mnie. Jesteś moją siostrą, nie opiekunką. Nie miałaś prawa! – Zaczęłam krzyczeć i nie obchodziło mnie to. Zaraz zwróciłam się do JC. – A ty. Ty jesteś najgorszy! Śledziłeś mojego ojca przez ponad rok? Że niby dla mnie? Ja cię o to nie prosiłam. Jak śmiesz zakładać, że tego chciałam?

– Niczego nie zakładałem. – JC mówił tak samo głośno jak ja. – Obserwowałem go dla siebie. Kiedy wyjeżdżałem, był dla ciebie zagrożeniem. Nie mogłem zostawić cię, wiedząc, że któregoś dnia może znowu cię zaatakować. Straciłem już kogoś, Gwen. Nie zamierzam przepraszać za to, że chciałem cię ochronić.

– A jednak uważasz, że w porządku jest narażać własne życie. Czy ty sobie w ogóle wyobrażasz, jakbym się poczuła, gdybyś zginął? – Gardło miałam tak ściśnięte, że ostatnie słowa praktycznie wypłakałam. Tak wyglądało jądro mojego

niepokoju: możliwość, że mężczyzna, którego szukałam tak długo i który kochał mnie bardziej, niż kiedykolwiek bym się spodziewała, mógłby zostać zraniony. Mógłby zginąć.

Nie mogłam o tym myśleć nawet przez sekundę, nie czując, jakby ziemia osuwała mi się spod nóg.

JC ruszył w moją stronę, ale wyciągnęłam rękę, żeby go zatrzymać.

– Wiesz co? Nie chcę więcej o tym mówić teraz. Muszę się uspokoić. Norma, mogę dzisiaj u ciebie nocować?

Już miała odpowiedzieć, kiedy wtrącił się JC.

– Nasze mieszkanie jest lepiej chronione. Jeśli nie chcesz mojego towarzystwa, zniknę, ale ty zostań u nas.

Jasne. Teraz musiałam planować życie wedle względów bezpieczeństwa.

Podrapałam się w czoło.

– Nie wykopię cię z mieszkania. Jest twoje, nie moje.

– Jest nasze.

Nie spierałam się z nim. To on za nie zapłacił, ale nigdy nie uważałam, że jest jego jedynym właścicielem. Nawet kiedy to powiedziałam.

– Nieważne. W takim razie po prostu zabierz mnie do domu. Możesz spać na kanapie.

Co dziwne, chociaż byłam wściekła, nie chciałam, żeby mnie opuszczał. Po prostu nie chciałam na niego patrzeć.

Bez słowa wyszłam z sali konferencyjnej.

– Gwen?

Obróciłam się, słysząc siostrę.

– Gratulacje.

Omal nie roześmiałam się w głos. Ten dzień przekroczył granicę absurdu. Nie przyzwyczaiłam się jeszcze do myśli, że jestem w ciąży, a teraz musiałam radzić sobie nie tylko z tym, ale i życiem w niebezpieczeństwie. Na Normę też się gniewałam. Ale kochałam ją, tak samo jak JC, i wiedziałam, że obojgu niedługo przebaczę.

– Pogadamy jutro.

JC podszedł do mnie z ręką wyciągniętą tak, jakby chciał mnie objąć w pasie.

– Jeśli wiesz, co dla ciebie dobre, nie dotykaj mnie teraz.

Opuścił rękę, a ja obróciłam się w stronę wyjścia na korytarz. Usłyszałam za plecami ich rozmowę.

– Chciałabym cię zapewnić, że się uspokoi – mówiła Norma – ale, szczerze mówiąc, nigdy jej takiej nie widziałam.

– Dzięki, że o tym pomyślałaś. Przepraszam, że przeze mnie masz u niej przechlapane.

– Nie pierwszy raz. Przyzwyczaiłam się.

Potem przestałam ich już słyszeć. Byłam tak zmęczona, że ledwo stawiałam nogę za nogą. Gdy tylko nacisnęłam przycisk, otworzyły się drzwi windy i z czystej złośliwości weszłam do środka, a następnie wybrałam poziom parkingu, nie czekając na JC.

Kiedy drzwi windy na powrót się zamknęły, oparłam się o ścianę, by przez całą drogę na dół płakać.

Miałam nadzieję, że samotna przejażdżka da mi szansę, by zapanować nad emocjami, lecz kiedy trafiłam do garażu, byłam jeszcze bardziej roztrzęsiona niż kilka chwil wcześniej. Z zapłakaną twarzą ruszyłam do naszego samochodu. To było niesprawiedliwe. To wszystko, cała ta sytuacja. Dopiero zaczynaliśmy wspólne życie i nagle ktoś rzucił nam pod nogi tak grubą kłodę. Tak, potrafiłam sobie z tym poradzić i wiedziałam, że dam radę. Tak było lepiej niż całkiem utracić JC. Ale co jeśli się mylił? Co jeśli wynajęci przez niego ludzie nie zdołają zapewnić mu bezpieczeństwa? Co jeśli Mennezzo zdoła do niego dotrzeć?

– Gwen! – Druga winda musiała czekać na tym samym piętrze, bo JC był tuż za mną. Przyśpieszyłam, jakby dotarcie do samochodu oznaczało, że ukryję swój opłakany stan.

– Poczekaj – zawołał za mną. – Porozmawiaj ze mną. Nie mogę znieść tego, że tak cię zdenerwowałem.

Nie odwróciłam się.

– A ty myślisz, że ja zniosę twoją śmierć?

– Ale ja nie umrę.

Nie pamiętałam, gdzie zaparkowaliśmy, a w garażu podziemnym było zaskakująco dużo aut jak na tak późną porę. Łaziłam w kółko bez celu, nie wiedząc, jaki obrać kierunek. Nie chciałam jeszcze pytać o drogę JC.

– Gwen, zatrzymaj się.

Obróciłam się na pięcie, żeby stanąć twarzą do niego.

– Ale mógłbyś. Nie rozumiesz? To nie ja zachowuję się irracjonalnie.

– Nie twierdzę, że zachowujesz się nieracjonalnie. Próbuję ci tylko powiedzieć, że się tym zajmę. Zaufaj mi.

– Zaufać ci? – Na górze byłam głośna, ale teraz wrzeszczałam. – Dopiero co przyznałeś się do trzymania przede mną dwóch poważnych sekretów! A teraz chcesz, żebym ci zaufała?

– To było dla twojego dobra.

– Dla mojego pieprzonego dobra… – *Niewiarygodne*. – Powiedz mi jedno. Jak mogłeś tyle czasu spędzić z dala ode mnie, z dala od wszystkiego, żeby chronić swoje życie, a potem, w następnej minucie, mieć totalnie w dupie fakt, że znowu ci coś zagraża? Dlaczego to zrobiłeś? – Tak strasznie chciałam zrozumieć go, że szukałam rozpaczliwie każdego argumentu. – Czyżby nie chodziło o twoje życie, ale szansę, żeby zeznawać w sprawie Corinne?

W punkt. Jak cios w splot słoneczny. Nagle byłam pewna, że trafiłam w dziesiątkę.

– O to chodziło, prawda? Ty masz gdzieś to, czy umrzesz. Chciałeś po prostu mieć szansę opowiedzieć jej historię, bo i tak ona była jedyną osobą, która coś dla ciebie znaczyła, czyż nie? – Zawsze chodziło o nią. Nigdy nie przestawałam się bać, że to prawda.

– Mówisz serio? – Otworzył szeroko oczy ze zdumienia. – Wcale nie w tym rzecz.

– Więc w czym?

Pokręcił głową i zaklął pod nosem, położył pięść na biodrze, jakby bał się, że inaczej w coś uderzy.

Nauczyłam się nie prowokować bardziej kogoś, kto tak wyglądał. Wiedziałam jednak, że JC nigdy by mnie nie skrzywdził, a chciałam poznać odpowiedź.

– Powiedz mi wreszcie pieprzoną prawdę.

Tymi słowami przekroczyłam granicę.

– Prawda jest taka, że nie zamierzałem po ciebie wracać!

Przez pół sekundy byłam zdezorientowana, nie rozumiejąc, co miał na myśli.

Potem zrozumiałam. Mówił o czasie po procesie. Nie zamierzał mnie szukać.

W tamtej chwili pojęłam dwie rzeczy z porażającą pewnością. Po pierwsze, myliłam się – jednak potrafił mnie skrzywdzić. Skrzywdził mnie tymi słowami

bardziej, niż mógłby najmocniejszym ciosem.

Po drugie, chciałam znaleźć się jak najdalej od niego.

Obróciłam się na pięcie i nie wybierając specjalnie kierunku, zaczęłam uciekać.

JC był szybszy. Dogonił mnie w dwóch krokach i złapał za ramię.

– Puszczaj! – Próbowałam się wyrwać, ale po sekundzie znowu mnie pochwycił. – Puszczaj mnie, dupku!

Zacisnął mocniej palce i za chwilę także moja druga ręka została uwięziona. Kiedy to zrobił, zaczęłam kopać i wierzgać z taką zaciętością, że w końcu musiał przycisnąć mnie całym ciałem do sedana.

– Przestań! Posłuchaj mnie!

Przegrałam, ale i tak walczyłam dalej, cały czas prosząc go, żeby mnie puścił. Wtedy jednak poczułam na ustach jego usta i chociaż z początku się opierałam, po kilku sekundach się poddałam i również zaczęłam go namiętnie całować. Ssałam jego język, przygryzałam wargi, a kiedy rozluźnił uścisk na tyle, żebym mogła uwolnić ręce, zaczęłam go też drapać. Wciąż przyciskał mnie swoim ciałem, więc czułam na udzie jego erekcję, twardą jak stal. Przesunęłam się, żeby trafił bliżej mojego centrum. Rozpaczliwie pragnęłam, żeby złagodził mój ból swoim członkiem.

Kiedy zrozumiał, do czego dążyłam, a może kiedy w końcu opanował się na tyle, żeby zorientować się, że właśnie zamierzał pieprzyć mnie na samochodzie jakiegoś obcego człowieka w dobrze oświetlonym garażu, przerwał pocałunek.

Wciąż dyszał, kiedy uderzyłam go w twarz.

W jednej sekundzie znowu przyciskał mnie do maski auta. Tym razem byłam odwrócona do niego plecami.

Pochylił się do przodu, żeby wyszeptać mi coś do ucha.

– Nie zamierzałem cię szukać, Gwen, bo wiedziałem, że zagrożenie wciąż istnieje. Wiedziałem, że nigdy nie będę w pełni bezpieczny, a nie chciałem cię w to wciągać. Miałem ci nawet nie mówić, że jestem w mieście.

Szarpnęłam, próbując pokręcić głową, ale czułam chłodny metal na policzku.

– Przestań. Nie chcę tego słuchać. Bądź cicho.

– Nie przestanę mówić – syknął. – Chciałaś prawdy. Oto prawda. Nie zamierzałem cię szukać, ale potem cię zobaczyłem. I moje plany legły w gruzach, bo nie potrafiłem już trzymać się z dala od ciebie.

Jęknął z frustracji i puścił mnie. Nie ruszałam się, kiedy on oparł się plecami

o drzwi obok.

– Byłem słaby. Wciąż jestem słaby. Nie mogę istnieć bez ciebie i postanowiłem, że jedyny człowiek, którego chciałbym chronić, to ten, którym jestem przy tobie. Bez ciebie mógłbym zginąć i tysiąc razy. Nie obchodzi mnie to. – Odwrócił głowę w moją stronę. – Tylko z tobą chcę żyć.

Doskoczyłam do niego i złapałam go za klapy marynarki.

– W takim razie wyjedźmy – powiedziałam, całując go w szyję. – Razem. Razem będzie inaczej.

Otoczył mnie ramionami, o wiele łagodniej niż chwilę wcześniej, jednak z tą samą siłą.

– Chciałbym. – Otarł policzek o moje włosy. – Naprawdę. Nie wydawało mi się to koniecznie, gdy Ralphio gnił za kratkami. Ale teraz… – Nie dokończył. Nie musiał. Oboje wiedzieliśmy, co powinno się znaleźć po „teraz". Pocałował mnie w skroń. – Chciałbym zabrać cię daleko stąd i kochać cię, i chronić. Niczego innego nie pragnę, Gwen. Ale teraz nie chodzi już tylko o mnie i o ciebie.

I właśnie dlatego powinnam z nim być! Ponieważ teraz musieliśmy chronić nie tylko siebie, lecz także dziecko, a nie zamierzałam wychowywać go bez ojca.

Potem zrozumiałam, kogo naprawdę miał na myśli. Gdyby chodziło tylko o naszą trójkę, sprawa przedstawiałaby się inaczej. Niestety był ktoś jeszcze.

Poczułam, jak zaciska mi się gardło.

– Gdybym nie powiedziała Chandlerowi, moglibyśmy wyjechać. Nigdy o niczym by się nie dowiedział.

JC odsunął mnie od siebie tak, by móc spojrzeć mi w oczy, ujmując moją twarz w dłonie.

– Musiał wiedzieć. Znienawidziłabyś siebie, gdybyś to przed nim ukryła.

Nie tak bardzo, jak w tej sytuacji, w której się znaleźliśmy.

Ale może Chandler nie miał żadnego znaczenia.

– Co z tego, że wie? I tak nie będzie mógł nic zrobić, kiedy wyjedziemy.

JC obrysował kciukiem linię mojej szczęki.

– Ten program nie polega na przeprowadzce na stałe. To ochrona do czasu procesu. Nie możemy udawać, że zginęliśmy i zacząć życie od nowa z nowymi tożsamościami. Chandler ma dość pieniędzy i władzy, żeby wywierać presję na wydziale. A nawet gdybyśmy mieli ukryć się bez pomocy zespołu Drew, czy to nie

byłoby niesprawiedliwie trzymać Chandlera z dala od jego dziecka?

Wtuliłam się w jego dłoń.

– To nie jest jego dziecko. Nie jest. – Jeśli powtórzę to wystarczającą liczbę razy, stanie się prawdziwe.

JC patrzył mi w oczy.

– Dobra. Nie jest jego. Ale nie mamy jeszcze na to dowodu. – Mówił to dla mnie i kochałam go za to.

Objęłam go i przytuliłam go tak, jakby od tego zależało moje życie. Poczułam, jak mój gniew powoli znika, ustępując miejsca rezygnacji. Jak mogłam dłużej się na niego wściekać? Wybrał mnie zamiast bezpieczeństwa. Podjęłabym taką samą decyzję. Może to znaczyło tyle, że byliśmy słabi. A może byliśmy silni w naszej miłości.

Mieliśmy teraz nie lada przeciwności do pokonania. Ale przynajmniej zrobimy to razem.

– Naprawdę uważasz, że jesteśmy bezpieczni? – zapytałam w końcu, wciąż przyciskając policzek do jego ramienia, patrząc z dala od niego.

Wziął głęboki wdech i wypuścił powoli powietrze, a potem dopiero odpowiedział.

– Steve i Tom mieli rodziny i nikt nie ucierpiał. Ralphio nie jest brutalny. Po prostu nie chce trafić do więzienia. To wszystko. Nie skrzywdzi cię, ale Dom i reszta chcą być podwójnie pewni. Będą cię teraz dokładniej pilnować, na wszelki wypadek.

– A ty?

– Nie wiem. Powinienem cię zostawić. Powinienem wyjechać sam.

Odsunęłam się, żeby popatrzeć mu w oczy.

– Nie mów tak…

Zakrył mi usta dłonią.

– Nie zrobię tego. Nie mogę. Powinienem, ale nie mogę. Mieszkanie jest bezpieczne. Wszędzie indziej będę zabierał ze sobą ochroniarzy. Mam też ludzi, którzy będą obserwować Ralphio. Z jednej strony policja, a z drugiej pracownicy Doma. I jeśli tylko zobaczą jakiś znak, że możemy być w niebezpieczeństwie, zmienimy nasze plany.

Przytknął czoło do mojego i pogłaskał po głowie.

– Musimy czekać tylko tydzień, żeby potwierdzić, że jesteś ojcem. Potem

możemy wyjechać w podróż poślubną i już niej z nie wrócić.

Wpatrywałam się w jego usta i zobaczyłam, jak wyciągają się w ślad uśmiechu.

– Jeśli okaże się, że to potrzebne, tak zrobimy – obiecał.

Następne pytanie mogłam zadać wyłącznie dlatego, że przytulał mnie tak czule i nie widziałam jego oczu.

– A jeśli nie jesteś ojcem?

Minęła sekunda. Potem dwie.

Wreszcie powiedział:

– Ja już wiem, że jestem.

To nie była prawdziwa odpowiedź, ale nie naciskałam go. Za bardzo się bałam, że nie spodoba mi się prawda.

Rozdział dziewiętnasty

Cały weekend chodziłam oszołomiona. Mieliśmy dużo do zrobienia w kwestii ochrony. Łatwo było ukryć ochroniarza w klubie. W mieszkaniu już niekoniecznie. Żadne z nas nie chciało wpuszczać do środka kogoś obcego, żeby wkraczał w naszą prywatną przestrzeń, ale byłam gotowa się dostosować dla poczucia bezpieczeństwa. Jednak JC upierał się, by trzymać ochronę poza domem.

– I tak mamy już zainstalowany system alarmowy najnowszej generacji. Nikt nie przedostanie się do środka – upierał się. – Jeden człowiek na zewnątrz wystarczy.

Mogłam na to przystać, tylko że chciałam kogoś *tuż* za drzwiami, a to nie było możliwe w luksusowym apartamentowcu. W końcu zgodziliśmy się na ochroniarza w lobby. Dom załatwił to tak, by jeden z jego ludzi udawał dodatkowego odźwiernego na każdej zmianie. Plan działał, ale moim zdaniem na dłuższą metę nie dało się tego utrzymać.

A kiedy kilka razy próbowałam pytać JC o jego zdanie na ten temat, odpowiadał wymijająco.

– Zajmę się tym – zapewniał.

Z jednej strony mu wierzyłam, a nawet uważałam, że może mieć jakiegoś asa w rękawie, o którym nie chciał mi jeszcze mówić. Z drugiej jednak wydawało mi się, że JC się oszukuje. Ta myśl była zbyt przerażająca, żeby zastanawiać się nad nią zbyt długo, więc zepchnęłam ją gdzieś na bok i dołączyłam do złudzeń JC.

Pracowałam i w sobotę, i w niedzielę, co było plusem. Znajomy rytm życia w klubie sprawiał, że mogłam skupić się na czymś, co nie było ani przerażające, ani niezwykłe. Ochrona doskonale wtapiała się w tłum, dzięki czemu mogłam zapomnieć, że coś mi grozi. Gdyby Laynie pracowała razem ze mną, musiałabym jej wszystko wyjaśnić, ale miała wolne weekendy. Dzięki czemu zyskałam czas, żeby przyzwyczaić się do nowej sytuacji.

Niestety, chociaż byłam wdzięczna za odwrócenie uwagi, godziny spędzane w The Sky Launch były sporym obciążeniem. Tak wiele rzeczy zostało jeszcze do

załatwienia przed moim urlopem, który zaczynał się w środę, że całą zmianę miałam zapełnioną po brzegi. Kiedy dotarłam do domu, byłam już wykończona i nie miałam sił, żeby zmagać się z czymkolwiek innym. Całe szczęście większość zadań związanych ze ślubem była już załatwiona, więc tę część planów mogłam na razie zignorować. Jednak unikałam też innych spraw. Minęły dwa dni zanim naprawdę zastanowiłam się nad tym, w jakim niebezpieczeństwie znalazł się JC i ja razem z nim.

A oprócz tego wszystkiego miałam jeszcze dziecko, które rosło w moich brzuchu. Wciąż nie przyzwyczaiłam się do tej myśli. W poniedziałek rano, kiedy szykowałam się do pójścia spać i już miałam na wpół zamknięte oczy, kątem oka zauważyłam swoje odbicie w łazienkowym lustrze. Ubrana tylko w majtki, stanęłam i zaczęłam się sobie przyglądać. Brzuch już mi się zaokrąglił, co tłumaczyło, dlaczego wszystkie rzeczy wydawały mi się ostatnio opięte w pasie. Piersi zaś wydawały się pełniejsze, a sutki ciemniejsze. Zmiany były niewielkie, ale widoczne gołym okiem. Mimo to wciąż czułam się tak samo jak zawsze. Gdybym nie zobaczyła u ginekologa na ekranie twarzyczki, rączek i nóżek, nigdy bym nie uwierzyła w prawdziwość wyników testu ciążowego.

Zobaczyłam w lustrze odbicie JC, który stanął za mną i objął mnie w pasie.

– Cała promieniejesz – powiedział łagodnie, pełen podziwu.

Zmrużyłam oczy. Tak, może faktycznie moja cera wydawała się nieco bardziej zaróżowiona niż zwykle.

JC ścisnął mnie mocniej, napierając na mnie całym swoim ciałem. Od czasu spotkania w siedzibie Pierce Industries istniało między nami pewne napięcie. Nie ignorowaliśmy go, zamiast tego starając się je jakoś omijać. Rozmawialiśmy o bezpieczeństwie, nie wspominając o alternatywach. Pieprzyliśmy się, kochaliśmy, ale nie przytulaliśmy się od tak, po prostu. Aż do teraz.

Przyłożył policzek do mojej głowy i westchnął, a ja poczułam ciężar tego westchnienia w gorącym oddechu na skroni.

– Kocham cię. Wiesz o tym, prawda?

Pokiwałam głową i położyłam ręce na jego rękach, ścieśniając nasze objęcia.

– Okazujesz mi to we wszystkim, co robisz. – Gdyby mnie nie kochał, nie wróciłby po mnie. Nie upierałby się przy pozostaniu w mieście, gdy Mennezzo był na wolności.

– Albo za dużo albo za mało – mruknął. – Czasami nie wiem.

Przesunął jedną rękę niżej i schował pod moje majtki, ale nie tak nisko, jak się spodziewałam. Zamiast tego głaskał moje podbrzusze.

– Mam nadzieję, że będzie miała twoje oczy.

– Ona? – Pierwszy raz rozmawialiśmy o dziecku od czasu wyjścia z gabinetu lekarza. – Masz nadzieję, że będzie dziewczynka?

– Dziewczynkę najłatwiej mi sobie wyobrazić. Taka miniaturowa ty.

Poczułam gulę w gardle, bo ja wyobrażałam sobie miniaturowego JC. I dokładność mojej wizji była wątpliwa.

– Mam nadzieję, że odziedziczy twoje poczucie humoru – powiedziałam, kiedy już odzyskałam głos. Nawet jeśli JC okaże się nie być biologicznym ojcem, zamierzałam upewnić się, że będzie dla niego prawdziwym rodzicem.

Obudziłam się tamtego popołudnia ze spoconymi dłońmi i walącym sercem. JC spał obok. Ostrożnie, by go nie obudzić, podniosłam się i spróbowałam odzyskać spokój, jednocześnie starając się przypomnieć sobie, o czym śniłam. Jeszcze chwilę wcześniej koszmar wydawał się taki wyraźny, ale teraz blakł i został mi w głowie już tylko fragment. Siedziałam w fotelu bujanym i śpiewałam maleństwu kołysankę. Kiedy pochyliłam się nad dzieckiem i uśmiechnęłam, zza moich pleców wyjrzał JC.

– Cała promienieje – powiedział.

– Wygląda zupełnie jak ty. – Podniosłam wzrok i okazało się, że to wcale nie JC, lecz Chandler.

Pocałował mnie w skroń.

– Faktycznie jest do mnie podobna, prawda? Prawdziwa Pierce’ówna.

Spanikowałam przez chwilę z powodu tej zamiany, ale, jak to często bywa w snach, szybko się przyzwyczaiłam. Spojrzałam znowu na niemowlę.

– Mamy piękne dziecko.

– Piękne i niewdzięczne. – Tym razem kiedy podniosłam wzrok, zobaczyłam ojca z okrutnym i ponurym wyrazem twarzy. Maleństwo i fotel bujany zniknęły, a ja właśnie chowałam się przed wzniesioną do ciosu ręką ojca. – Nie mów mi, że nie masz pieniędzy. Te twoje modne ciuszki i modne mieszkano nie są za darmo. Powinnaś była dać mi to, o co prosiłem, niewdzięczna suko. – Już miał mnie uderzyć, kiedy się obudziłam.

Niespodziewany dotyk dłoni JC sprawił, że otrząsnęłam się ze wspomnień.

– Co się stało? – zapytał, zaspany.

– Zły sen. – Zadrżałam, oczami wyobraźni wciąż widząc ojca.

JC podniósł się i usiadł obok mnie, a potem zaczął głaskać moje plecy.

– Mogę ci jakoś pomóc?

Już miałam pokręcić głową, ale powstrzymałam się. Po raz pierwszy od kilku dni zdałam sobie sprawę, że istnieje jeden aspekt mojego wymykającego się spod kontroli życia, który mogę zmienić. A przynajmniej z pomocą JC.

– Tak – powiedziałam, wtulając się w ramiona JC. – Możesz mnie zabrać do mojego ojca.

Dwa dni później staliśmy na schodach prowadzących do mieszkania na Staten Island. Nikt nie odpowiedział, kiedy zadzwoniliśmy za pierwszym razem, a za drugim też nie. JC zapukał knykciami w drewniane drzwi, a potem zajrzał do środka przez okienko znajdujące się nad nimi.

Denerwowałam się w trakcie podróży, wystraszona wizją zobaczenia się z ojcem, ale też tym, co spodziewałam się napotkać w miejscu, gdzie spędził on ostatni rok. Wyobrażałam sobie, że JC zaprowadzi mnie do opuszczonego budynku na Bronxie albo tymczasowego legowiska pod mostem. Zostałam jednak zupełnie zaskoczona.

– Jesteś pewien, że to właściwy adres? – Odsunęłam się, żeby jeszcze raz spojrzeć na domy szeregowe stojące wzdłuż ulicy. Należały do średniej klasy i w niczym nie przypominały meliny ćpunów, jaką opisał mi JC. Trawnik był przystrzyżony, a zaparkowane z przodu samochody zadbane. Zaledwie przecznicę dalej znajdowało się pole golfowe i klub country.

– Jestem pewien – odparł JC i raz jeszcze zapukał. Wtedy gdzieś zabrzmiał odgłos wystrzału i aż podskoczyłam. – To tylko czyjś samochód – zapewnił JC. – Ale możemy jeszcze wrócić i założyć kamizelki kuloodporne, jeśli chcesz.

Pokręciłam głową.

– On mnie nie zastrzeli. Po prostu wystraszył mnie nagły hałas i tyle.

Otworzyły się drzwi na końcu szeregu domów i wyszła z nich matka z dwójką małych dzieci. Posłała nam podejrzliwe spojrzenie i przyciągnęła dzieci bliżej do siebie.

– Przyszli do złego miejsca – powiedział mały chłopiec i po chwili został uciszony i popchnięty do przodu.

Może jednak trafiliśmy pod właściwy adres.

Przy wejściu leżało mnóstwo niedopałków, jednak poza tym dom nie odstawał od

reszty. Zajrzałam w krzaki i zobaczyłam pierwszy znak, że mój ojciec jednak tutaj mieszkał – dwie zużyte igły wystające z listowia.

Zadrżałam. Przez cały ten czas wyobrażałam sobie ojca poddającego się swojemu uzależnieniu z dala od ludzi. Zamiast tego chował się na widoku, na środku przedmiejskiego osiedla.

Ponieważ drzwi wciąż nikt nie otwierał, JC spróbował zrobić to sam. Okazały się nie być zamknięte na klucz. Popatrzył na mnie z ukosa. Wzruszyłam ramionami.

– Skoro jest otwarte…

Nikt nie oskarżyłby nas o włamanie. Mieliśmy wsparcie policji, a kilku mundurowych zebrało się wokół budynku, czekając na znak, by wejść i zabrać mojego ojca do aresztu.

Jednocześnie obejrzeliśmy się na Drew, który stał na granicy podjazdu. Łapanie byłych więźniów, którzy złamali warunki zwolnienia, nie należało do jego zadań, ale kiedy JC się z nim skontaktował, Drew spotkał się z funkcjonariuszem Taylorem – policjantem, który pracował nad sprawą mojego ojca, odkąd ten pokazał się w 88th Floor i zażądał ode mnie dwudziestu tysięcy dolarów. Wspólnie załatwili wsparcie i umowę, jaką chciałam zawrzeć z moim godnym pożałowania rodzicem.

Drew pokiwał głową.

Zyskawszy jego pozwolenie, JC pchnął drzwi do przodu.

– Halo? – zawołał, jednocześnie robiąc jeden nieśmiały krok do środka.

Dotarł do nas potworny smród. Śmierdziało odchodami, wymiocinami, moczem i chlorem. Zatkałam nos i zawahałam się na chwilę, rozważając, czy nie lepiej byłoby jednak wejść razem z funkcjonariuszami w cywilu. Chciałam jednak porozmawiać z ojcem bez ich obecności i nie zmieniłam zdania. Jeśli okażą się potrzebni, wystarczyło powiedzieć jedno słowo i mikrofon poniesie dalej wiadomość. Dlatego w przypływie odwagi złapałam za kurtkę JC i ruszyłam za nim.

Wnętrze było skąpane w ciemnościach nawet mimo tego, że jeszcze kilka godzin dzieliło nas od zmierzchu. Ciężkie kotary wisiały w oknach. Zamrugałam, dając moim oczom szansę na przyzwyczajenie się, podczas gdy JC próbował włączyć światło. Drzwi zamknęły się za nami, ale otworzyłam je z powrotem, żeby wpuścić trochę słońca, i niemal od razu zebrało mi się na mdłości. Pokój wyglądał jak rodem z odcinka *Nałogowych zbieraczy*. Wszędzie porozrzucane były śmieci i brudne naczynia, po których chodziły robaki. W kącie stało wiadro, otoczone przez chmarę bzyczących much, a ja nawet bez patrzenia wiedziałam, że muszą się tam znajdować

odchody. Na drugim końcu pokoju leżeli mężczyzna i kobieta, nieprzytomni, a obok niech igły i łyżeczki.

Trochę żałowałam, że przyprowadziłam JC do tego potwornego miejsca. Wolałabym, żeby nie wiedział, że byłam spokrewniona z kimś żyjącym w tak odrażającym otoczeniu. Z kimś tak obrzydliwym. Czułam się zażenowana.

A jednak to on obrócił się w moją stronę i stanął, zasłaniając mi widok.

– Nie musimy tego robić, Gwen. Wystarczy jedno twoje słowo i policja może zabrać twojego ojca do aresztu. Nie musisz mu niczego proponować.

Miał rację – nie musiałam. Tak niewiele dał mi w życiu, że nie czułam się zobligowana do niczego, przez co jeszcze trudniej było mi wyjaśnić, dlaczego podjęłam taką decyzję. Nawet przed samą sobą. Może czułam, że muszę coś udowodnić. A może chciałam pokazać, że jestem lepsza od niego. Być może te kilka tygodni ciąży obudziło we mnie instynkt macierzyński i stałam się kimś, kto chciał jak najlepiej dla swojej rodziny, nawet jeśli to uczucie pozostawało nieodwzajemnione.

Bez względu na powody, byłam zdeterminowana. A chociaż nasi przyjaciele ze służb pociągnęli za wiele sznurków, żeby spełnić moją prośbę, nie mogli wprost łamać prawa.

– Jeśli go zobaczę – ostrzegł nas wcześniej funkcjonariusz Taylor – będę zmuszony go aresztować.

To oznaczało, że jeśli chcieliśmy złożyć ojcu propozycję, musiałam to zrobić osobiście.

– Nie trzeba – powiedziałam do JC, lecz bez pewności siebie. – Nic mi nie jest. Znajdźmy go i miejmy to już z głowy.

Niechętnie się zgodził, ale kazał mi czekać przy drzwiach, podczas gdy on podszedł do mężczyzny i potrząsnął nim.

– Szukamy Williama Andersa – powiedział, kiedy tamten wydawał się już w miarę przytomny. Detektywi wynajęci przez JC cały czas mieli na oku mojego ojca, więc wiedzieliśmy, że znajduje się gdzieś w domu. Mimo to chcieliśmy uniknąć szukania go po całym tym koszmarnym bałaganie. – Jest na górze czy na dole?

Mężczyzna podniósł się chwiejnie, wyraźnie wciąż pod wpływem narkotyków. Zajęło mu to dłuższą chwilę, jednak wreszcie udzielił odpowiedzi.

– Will jest na dole.

Właśnie takiej wskazówki się obawiałam. Skoro na parterze było ciemno,

wolałam nie wyobrażać sobie, jak musiało być w piwnicy.

JC najwyraźniej myślał o tym samym. Wyciągnął telefon i włączył latarkę, a potem pokazał mi gestem, żebym podeszła do drzwi do piwnicy. Ostrożnie minęłam pokój, chwyciłam JC za rękę i weszliśmy razem na schody.

Na dole okazało się jeszcze gorzej niż na parterze. Całe szczęście – a może i na nieszczęście, zależy, jak na to spojrzeć – światło działało i już było włączone, dzięki czemu mogliśmy łatwo omijać zużyte igły i zakrwawione szmaty, jednak śmieci było znacznie więcej i całość przyprawiała o dreszcze. Jak ludzie mogli tak żyć? Egzystować wyłącznie od jednej działki do następnej, nie myśląc zupełnie o higienie, pożywieniu, a nie mówiąc o komforcie. Nie potrafiłam tego pojąć i traciłam resztki skrytych gdzieś głęboko uczuć do ojca.

Smród na dole był jeszcze gorszy. Zdawał się tak gęsty, że dosłownie czułam go na języku. Zakryłam usta i nos koszulką, próbując nie oddychać. Zatrzymaliśmy się tuż za schodami, żeby rozejrzeć się po otoczeniu. Jakich jeszcze koszmarów przyjdzie nam doświadczyć podczas poszukiwań człowieka, który zmienił moje dzieciństwo w piekło na ziemi?

Całe szczęście nie musieliśmy iść daleko. Dwóch dorosłych mężczyzn i półnaga nastolatka leżeli rozwaleni na kanapie stojącej przed nami, a na podłodze mój ojciec.

Najwyraźniej spał albo stracił przytomność, a może był tak naćpany, że nie mógł się ruszać. To ostatnie wydawało się najbardziej prawdopodobnie, ponieważ miał rękę owiniętą gumową rurką, a z dziurki tuż pod wewnętrzną stroną łokcia sączyła się krew. Trudno było patrzeć na niego w tym stanie, ale nie mogłam odwrócić wzroku. W ciągu ostatnich piętnastu miesięcy postarzał się o dekadę. Włosy miał przerzedzone, ubrania brudne, a twarz wychudłą i zaczerwienioną. Siniaki i ślady po wkłuciach zdobiły jego rękę, a z przedramienia sączyła się ropa.

Ten człowiek zawsze był olbrzymem w moich oczach. Potworem, którego siła i gniew sprawiały, że zawsze czułam się w jego obecności słaba i krucha. Teraz, widząc go takiego żałosnego i wynędzniałego, ledwo rozpoznawałam w nim swojego ojca. Chciałam mu współczuć i chyba współczułam, skoro się tu znalazłam, ale nie poruszył mnie ten widok tak, jak powinien. Może wszystkie jego wady wynikały z uzależnienia – najpierw od alkoholu, a teraz od heroiny. Może nie potrafił być innym człowiekiem niż tym, którym był dla mojego rodzeństwa i mamy. To jednak nie sprawiało, że zasługiwał na wybaczenie. Zignorował niegdyś swoje powinności wobec nas.

Teraz rozumiałam, dlaczego musiałam to dla niego zrobić. Nie chodziło o miłość ani poczucie obowiązku. Właściwie nie robiłam tego dla niego, lecz dla siebie. Udowadniałam w ten sposób, że nie ma już nade mną władzy i że jestem wolna tak, jak on nigdy nie będzie, nawet gdyby postanowił się zresocjalizować.

Wzięłam głęboki wdech, gotowa na konfrontację.

Jeden z mężczyzn na kanapie zauważył nas i nieznacznie odwrócił w naszą stronę.

– Jeśli chcecie coś kupić, nic nie mamy. Chyba że Jake już wrócił.

JC ścisnął mnie mocniej za ramię.

– Nie kupujemy nic.

– W takim razie. – Narkoman zamrugał kilka razy. – Jeśli chcecie coś ukraść, to też nic nie mamy.

Mój ojciec poruszył się i obrócił głowę, żeby na nas spojrzeć. Miał rozszerzone źrenice i nie byłam pewna, czy mógł skupić wzrok, lecz mimo to popatrzył mi w oczy.

– Gwen – powiedział zupełnie beznamiętnie.

Z jego ust wydostało się tylko to jedno słowo, a ja uznałam je za zaproszenie. JC cały czas trzymał mnie za ramię, a ja kucnęłam u stóp ojca.

– Cześć, tato.

– Co ty tu robisz. – Znowu zupełnie bez emocji, jego pytanie brzmiało jak stwierdzenie.

– Przyjechałam się z tobą zobaczyć. Kiedy ostatni raz się widzieliśmy, powiedziałeś, że wrócisz. Znudziło mi się czekanie.

Najpierw opadły mu powieki, a potem szarpnął się, jakby walczył z nieświadomością. Jego twarz pozostawała pozbawiona wyrazu, więc nie miałam pewności, czy wie, o czym mówiłam. Potem jednak rzucił:

– Kasa. Przyniosłaś?

Teraz wydawał się nieco bardziej ożywiony, jakby tylko pieniądze potrafiły wywołać w nim jakieś emocje. Ciekawe, ile działek heroiny mógłby kupić za dwadzieścia tysięcy dolarów. Ciekawe, czy właśnie takie kalkulacje właśnie przeprowadzał w głowie. Ciekawe, ile czasu zajęłoby mu wydanie takiej kwoty. Czy zdążyłby przepuścić chociaż połowę, zanim wstrzyknąłby sobie tyle narkotyku, żeby umrzeć?

Wciąż kucając, objęłam swoje kolana.

– Nie przyniosłam kasy, tato. Ale przyjechałam, żeby zaproponować ci pieniądze w innej formie. – Otworzył oczy nieco szerzej, co oznaczało, że był zainteresowany. – Chcę, żebyś zgłosił się na odwyk. Znalazłam bardzo dobry ośrodek. Terapia kosztuje trochę ponad dwadzieścia tysięcy, a ja i JC jesteśmy gotowi ją opłacić, jeśli się zdecydujesz.

Nie miałam pojęcia, czy ojciec pamiętał JC, ale nie zapytał o niego. Nie zdziwiłoby mnie, gdyby się okazało, że w obecnym stanie nie potrafi przyjąć żadnych informacji, ale najwyraźniej mógł, bo po chwili zapytał:

– I dasz mi pieniądze tylko wtedy, gdy tam pójdę?

– Tak. Taki jest warunek.

– No to pójdę. Zostaw mi adres i kasę, a ja to ogarnę. – To wręcz zabawne, że spodziewał się, że mu uwierzę.

– Nie dam ci pieniędzy, tato. Zabierzemy cię do ośrodka i opłacimy za ciebie terapię.

– Nie. Nie zgadzam się. – Znowu oparł głowę o kanapę, a ja poczułam dziwną ulgę, że nie próbował się ze mną spierać. Bo niby co miał mi zrobić? Uderzyć? Ledwo potrafił utrzymać głowę i skupić myśli. Nawet gdyby spróbował się zamachnąć, nie trafiłby we mnie.

Jednak trudno się wyzbyć starych nawyków, a strach przed ojcem był dla mnie nawykiem. Nie powiedziałam mu jeszcze wszystkiego, co chciałam, i chociaż właściwie od początku nie spodziewałam się, że skorzysta z mojej oferty bez dodatkowej alternatywy, w duchu liczyłam na to, że mnie zaskoczy.

– Jeśli nie chcesz się leczyć, będziesz musiał wrócić do więzienia.

Jego twarz, dotychczas rozluźniona, nagle się napięła.

– Więzienia? Nie wracam do więzienia. Pieprzyć to. – W jego słowach nie brakowało emocji, za to nie było śladu energii.

– Takie masz opcje, tato. Policja czeka przed wejściem, żeby zabrać cię do aresztu, ale udało mi się z nimi dogadać. Jeśli pójdziesz na leczenie i naprawdę zaangażujesz się w program, policja przełoży aresztowanie aż skończysz. – Ośrodek był zamknięty i większość pacjentów znalazła się tam, ponieważ tak zarządził sąd. Gdyby mój ojciec się zgodził, nie mógłby wyjść do czasu zakończenia odwyku.

Ojciec podniósł się i usiadł. Zachwiała mu się głowa.

– Czyli miałbym iść do tego ośrodka zamiast do więzienia?

Zerknęłam na JC, który dodał mi otuchy uśmiechem.

– Nie. Do więzienia trafisz tak czy inaczej. Ale jeśli pójdziesz na leczenie, trafisz za kratki czysty i będziesz miał większe szanse na wcześniejsze zwolnienie. Właściwie to większe szanse na wszystko. – Nie byłam głupia. Moja oferta nie była aż tak kusząca. Jaki jest sens odwyku, jeśli i tak miał wrócić do miejsca, w którym zaczął brać narkotyki?

Zapewne to wszystko nie miało sensu. Ale to najlepsze, co mogłam mu zaproponować. Jeśli gdzieś w głębi duszy nadal pragnął polepszyć swoje życie, oto miał szansę. Niewielką, ale zawsze.

On najwyraźniej widział to inaczej.

– Ja nie wracam do pierdla, Gwen. – W jego głosie słyszałam niski pomruk i zaczęłam się zastanawiać, czy właśnie trzeźwieje. – Więc spieprzaj stąd z tymi swoimi propozycjami. A potem i tak do ciebie przyjdę. A kiedy to zrobię, dasz mi pieniądze bez żadnych warunków.

Podniosłam się i wyciągnęłam rękę do JC. Groźby ojca były puste, ale i tak mnie bolały. Potrzebowałam wsparcia narzeczonego.

Patrząc z góry na mężczyznę, któremu zawdzięczałam połowę swojego DNA, zrozumiałam, że czego bym nie powiedziała, nie posłucha mnie. Mimo wszystko miałam jedyną szansę, żeby mówić do niego bez strachu, że mnie uderzy, a moje następne słowa służyły nie jemu, lecz mnie.

– Nie zobaczymy się już i nie dostaniesz żadnych pieniędzy, tato. Wracasz do więzienia, bo tam jest twoje miejsce, a nie dlatego, że się ciebie boję. Nie możesz mnie już skrzywdzić. Ani fizycznie, ani emocjonalnie. Nie możesz też skrzywdzić ani Normy, ani Bena. Nie jesteś już częścią naszego życia. Robimy kariery, bierzemy śluby, rodzimy dzieci i tworzymy kolejne pokolenie rodziny, którą założyłeś z mamą. Ale chociaż mamy twoje nazwisko i twoje geny, nie jesteśmy twoją własnością.

Następne słowa skierowałam do JC, ponieważ miały służyć w równym stopniu jemu, jak mężczyźnie na podłodze.

– Przekonałam się o tym niedawno, wbrew temu, jak mnie wychowałeś. Biologia nie definiuje związku. Ważniejsza jest miłość i poświęcenie. Właśnie to czyni prawdziwą rodzinę. – I stąd wiedziałam, że JC będzie wspaniałym ojcem, bez względu na to, co powiedzą wyniki testu.

Przeniosłam wzrok na Williama Andersa, który znowu tracił świadomość.

– Nie należę do ciebie. A ty nie należysz do mnie. Zaraz będzie tu policja.

Chodźmy, JC.

Jeśli wspomnienie policji zaalarmowało mieszkańców domu, nie pokazali tego po sobie. Nikt nie próbował nas powstrzymać, kiedy ostrożnie ruszyliśmy przez tę dziurę, by z powrotem znaleźć się na świeżym powietrzu.

Kiedy zeszliśmy z ganku i funkcjonariusze weszli do środka, wtuliłam się w JC.

– Teraz mi lepiej – powiedziałam, chociaż cała się trzęsłam. – Dziękuję, że mi pomogłeś.

Odsunął się, żeby spojrzeć mi w twarz.

– Ja nic nie zrobiłem.

– Ale byłeś ze mną i to wystarczyło. – Podskoczyłam, kiedy znowu silnik jakiegoś samochodu strzelił, a potem roześmiałam się. – Mam strasznie napięte nerwy.

JC jednak się nie roześmiał. Nawet się nie uśmiechnął. Zamiast tego złapał się za pierś po lewej stronie i skrzywił.

Na widok wyrazu jego twarzy wpadłam w panikę.

– Co się stało? JC? Co ci jest?

– Gwen – tylko tyle zdołał powiedzieć, zanim opadł na ziemię.

Kucnęłam obok niego, zdezorientowana i wystraszona. I wtedy ją zobaczyłam: krew wypływającą spomiędzy palców, które zrobiły się białe jak kreda. Wciąż zdumiona nie rozumiałam, co się dzieje, aż podbiegł do nas Drew i wezwał przez walkie-talkie karetkę. Wtedy pojęłam, że JC właśnie został postrzelony.

Rozdział dwudziesty

Przez pierwszą godzinę w szpitalnej poczekalni ciągle płakałam. Przez następną maszerowałam w kółko. Drew i Dom od czasu do czasu sprawdzali, co ze mną, ale kiedy zdali sobie sprawę, że nic nie było w stanie mnie uspokoić, znaleźli sobie inne miejsce na oczekiwanie na wieści. Tak było lepiej. Nie potrzebowałam wsparcia obcych ludzi. Potrzebowałam siostry.

Norma pojawiła się na samym początku drugiej godziny, akurat kiedy wrzeszczałam na pielęgniarkę, błagając ją o jakieś wieści. Siostra postanowiła, że sama zajmie się rozmowami z pracownikami szpitala, co było lepszym rozwiązaniem dla obu stron. A potem zajęła się mną.

– Dadzą nam znać, gdy tylko skończy się operacja – powiedziała, wróciwszy z pokoju pielęgniarek. – W tej chwili musimy po prostu czekać. Jak to wyglądało w karetce?

– Był przytomny i oddychał normalnie, więc ratownik powiedział, że kula musiała ominąć płuca i serce, ale jechaliśmy krótko i cały czas nad nim wisieli, więc w zasadzie to nic nie wiem. – Zaczerpnęłam łapczywie powietrza, powiedziawszy wszystko na jednym wdechu.

Norma wykorzystała to jako okazję, żeby mnie przytulić.

– Wszystko brzmi bardzo obiecująco. Będzie dobrze.

– Ale co jeśli nie będzie? – Po raz pierwszy zdołałam powiedzieć to na głos, ale nawet teraz, tylko w chwili, gdy nie patrzyłam siostrze w oczy. – Czytałam w Internecie, że wiele ran na początku wydaje się mało poważnych, a potem dochodzi do krwotoku wewnętrznego. – Wyrwałam się z objęć Normy i wznowiłam swój nerwowy marsz. – I dlaczego, do cholery, nic mi nie chcą powiedzieć?

– Internet to nie jest dobre miejsce do szukania odpowiedzi, Gwen. Poczekaj na lekarzy. Zajmuje im to wiele czasu, bo dokładnie badają jego ranę. W tej chwili musisz być po prostu cierpliwa.

Otoczyłam się rękami i pokiwałam głową, chociaż prosiła mnie o niemożliwe. Ja

i cierpliwość, jeszcze czego. Chociaż Norma dawała mi absurdalne rady, byłam wdzięczna za jej obecność. Właściwie to Bóg mi ją zesłał. Bez niej pewnie już bym udusiła jakąś pielęgniarkę.

Minęła trzecia godzina, a my wciąż nie miałyśmy żadnych informacji. Byłam wykończona i wciąż w szoku. Miałam ściśnięty żołądek i chciało mi się wymiotować.

Norma przyniosła z automatu baton proteinowy i zmusiła mnie, żebym go zjadła.

– Nie możesz omijać posiłków, gdy jesteś w ciąży. Przez to tak ci niedobrze.

– Jest mi niedobrze, bo się martwię.

– To też. Ale zjedzenie czegoś powinno pomóc.

I pomogło. Bardzo.

Krótko po tym Drew wychynął ze swojej kryjówki. Aż podskoczyłam, choć trzęsły mi się nogi.

– Dowiedziałeś się czegoś?

– Cześć, Norma – powiedział, ignorując moje pytanie. – Cieszę się, że przyszłaś potowarzyszyć Gwen. Mogę ją na chwilę porwać? – Odwrócił się teraz do mnie. – Mamy pewne informacje, którymi chcielibyśmy się z tobą podzielić. Gdybyś mogła…

– Nigdzie nie pójdę, dopóki nie dowiem się, co z JC. – Zdając sobie sprawę, że mówiłam trochę za głośno jak na miejsce publiczne, zniżyłam głos. – Złożę zeznania, Drew, ale najpierw muszę się czegoś dowiedzieć.

Uśmiechnął się ze współczuciem.

– Rozumiem. Obawiam się jednak, że ta rozmowa nie może czekać.

Norma położyła mi dłoń na ramieniu.

– Napiszę ci SMS-a, gdyby pojawiły się jakieś wieści. Może i lepiej, jeśli przez chwilę będziesz myśleć o czymś innym…

Strąciłam jej rękę.

– Jaka rozmowa? Wiesz coś? Lekarze już z tobą rozmawiali? – Znowu podnosiłam głos.

Drew pozostawał niewzruszony.

– Omówmy to gdzie indziej.

– Nigdzie się nie wybieram, do cholery, dopóki nie powiesz mi, że z JC wszystko w porządku.

Pochylił się do przodu i zaczął mówić ciszej:

– Gwen, jestem po jego stronie. Po twojej stronie. W tej chwili nie dajesz pomóc ani sobie, ani jemu. – Zamilkł na moment, żebym w pełni pojęła jego słowa. – Proszę, choć ze mną, a jestem pewien, że poznasz odpowiedzi przynajmniej na niektóre pytania.

Minęła chwila, zanim niechętnie się zgodziłam.

– Dobra. Możemy powiedzieć pielęgniarce, gdzie mnie szukać, jeśli pojawią się jakieś informacje? – To nie tak, że nie ufałam Normie. Po prostu chciałam być ubezpieczona na wszystkich frontach.

– To nie będzie konieczne.

Dlatego, że rozmowa nie zajmie długo? Czy dlatego, że Drew już coś wiedział?

Istniało pięćdziesiąt procent szans, że odpowiedź mnie zabije, więc nie pytałam.

Ruszyłam sztywno jego śladem. Wyszliśmy z poczekalni i skierowaliśmy się do wind. Spodziewałam się, że zaprowadzi mnie tam, gdzie znajdowała się reszta ludzi JC, więc kiedy zamiast tego nacisnął guzik oddziału intensywnej terapii, mój niepokój wzrósł.

Gdyby JC umarł, lekarz by mnie o tym poinformował, przekonywałam samą siebie. *Gdyby umarł, to nie Drew przekazywałby mi tą wiadomość.*

Jednak bazowałam na wiedzy zaczerpniętej z telewizji, więc niekoniecznie podnosiło mnie to na duchu. Kiedy winda stanęła na naszym piętrze, bez żadnych pytań zostaliśmy wpuszczeni do oddziału intensywnej opieki. To właśnie tutaj musiał leżeć JC, a Drew najwyraźniej już był tu wcześniej. Mój niepokój zmienił się w strach.

Drew poprowadził mnie na koniec korytarza i zatrzymał się przed jedną z sal. Kiwnął do policjanta w mundurze, który najwyraźniej pilnował wejścia, a potem otworzył drzwi i zaprosił mnie gestem do środka. Ostrożnie ruszyłam do przodu i z zaskoczeniem zobaczyłam w sali Doma, a także dwóch jego pracowników. Pochylali się nad łóżkiem szpitalnym, zasłaniając mi widok na leżącego na nim pacjenta, ale słyszałam pikanie maszyny, silne i równe.

Wyminęłam mężczyzn, a potem zobaczyłam JC i wydałam zduszony szloch, nie potrafiąc wyartykułować żadnego słowa. Tak strasznie się bałam, co ukaże się moim oczom. Bałam się pustego wzroku i pozbawionych koloru policzków oraz rytmicznego szumu respiratora. Zamiast tego JC siedział prosto i żywo reagował na to, co mówił do niego Dom o bezpieczeństwie na oddziale. Miał nagi tors, nie założył

nawet szpitalnej koszuli. Z jego ciała wystawała rurka od kroplówki i przewód maszyny monitorującej pracę serca, jednak prócz bandaża po lewej stronie jego klatki piersiowej i temblaka na ramieniu wszystko inne wskazywało na to, że nic mu nie jest.

Otworzył usta, żeby odpowiedzieć Domowi, kiedy jego wzrok padł na mnie. Jego rysy natychmiast złagodniały. Wyciągnął prawą rękę, zapraszając mnie w ten sposób do podejścia bliżej.

Zamiast podejść podbiegłam, łzy ciekły mi z oczu.

– Myślałam, że… – Nie potrafiłam dokończyć zdania. – Nie wiedziałam, czy jeszcze cię kiedyś zobaczę.

– Nic mi nie jest. Kula mnie tylko drasnęła. Rozerwała trochę mięśni, to wszystko. – Pocałował mnie w czoło i poczochrał włosy. – Cieszę się, że tobie nic się nie stało.

Rozpłakałam się jeszcze mocniej. Zdenerwowanie z ostatnich dwóch i pół godziny wreszcie opuściło mnie w postaci potoku emocji.

– Przepraszam. Przepraszam, tak strasznie cię przepraszam.

Ledwo udawało mi się wyartykułować cokolwiek, więc tylko powtarzałam w kółko te same słowa.

– Cii… – uspokajał mnie JC. – Za co mnie tak przepraszasz?

To była moja wina, że pojechał w tamto miejsce. Moja wina, że zbliżył się do ludzi, którzy potrafili strzelić do niewinnych obserwatorów przed wejściem do domu dilera narkotyków. Gdybym pozwoliła policji zająć się moim ojcem, JC nigdy nie znalazłby się na linii ognia.

Ale nie mogłam tego wszystkiego powiedzieć, więc tylko płakałam, a JC mi na to pozwolił.

Po kilku minutach przypomniałam sobie, że mamy widzów, więc poczułam się niezręcznie. Moje przeprosiny mogły poczekać. Płacz nieco osłabł i z wdzięcznością wzięłam zaoferowaną przez Doma chusteczkę.

– Nie rozumiem, dlaczego nikt mi nie powiedział, że nic ci nie jest – rzekłam w końcu, odzyskawszy głos.

To Drew udzielił mi odpowiedzi.

– Przepraszam, ale nie mogłem tego zrobić na korytarzu. Zbyt wiele ciekawskich uszu. Dopóki nie obmyślimy planu działania, musimy udawać, że stan JC jest poważniejszy niż w rzeczywistości.

Wytarłam ostatnią łzę, cały czas obejmując JC.

– Ale minęły prawie trzy godziny! Nie mogliście mi chociaż czegoś zasugerować?

Tym razem to JC się odezwał.

– Chciałem, żeby poinformowali cię wcześniej, ale musieli najpierw zaaranżować przyjęcie na intensywną terapię i upewnić się, że pracownicy są wtajemniczeni w sytuację. Przykro mi, że się niepotrzebnie martwiłaś.

Wciąż byłam zirytowana i zdezorientowana, ale przede wszystkim przepełniała mnie ulga.

– Naprawdę nic ci nie jest?

Ścisnął mocniej moją dłoń.

– Naprawdę.

– Dlaczego w takim razie leżysz na intensywnej terapii? Czy tu nie trafiają pacjenci w stanie krytycznym?

– Owszem – odparł Drew – ale jednocześnie jest to najbardziej bezpieczny oddział w szpitalu. A nie chcemy, żeby Mennezzo dowiedział się, że JC wyszedł z tego cało. Inaczej mógłby zaaranżować kolejną próbę. Dzięki tej sztuczce zyskaliśmy trochę czasu.

– Mennezzo? On nie miał z tym nic wspólnego. – Rozumiałam, dlaczego podejrzewali Mennezzo, ale równie dobrze zawiniła okolica, w jakiej się znajdowaliśmy. – To musiał być ktoś inny. Pojechaliśmy do dilera narkotyków. Na pewno to był powód. Znaleźliśmy się w złym miejscu o złej porze. – Spuściłam wzrok. – To przeze mnie JC został postrzelony. Jak sobie pomyślę, co się mogło z mojego powodu wydarzyć… – Nie dokończyłam, bo inaczej znowu bym się rozpłakała.

– Uważasz, że to twoja wina? – JC wydawał się jednocześnie nie dowierzać i współczuć.

– Bo pojechałeś tam dla mnie. Nigdy nie powinnam była ryzykować przyjazdu w takie miejsce. Nie dla tego skurwiela, który uważa się za mojego ojca.

Drew i Dom wymienili spojrzenia.

– Strzał nie miał nic wspólnego z twoim ojcem, Gwen.

– Nie możecie po prostu zakładać, że to Mennezzo. Wyciągacie pochopne wnioski. Zawodowy morderca nie strzelałby do JC w chwili, gdy otaczało go tylu policjantów. To absurd.

Dom pokiwał głową.

– Logiczne, prawda? O tym samym bym pomyślał.

Ścisnęło mnie nieprzyjemnie w żołądku.

– Masz jakieś dowody na poparcie swojej teorii? – Nie mogłam znieść myśli, że naraziłam JC na niebezpieczeństwo, ale wolałam raczej przypadkowy strzał, nawet jeśli musiałabym wziąć winę na siebie. Alternatywa w postaci akcji zaplanowanej przez Mennezzo była jeszcze bardziej przerażająca, niż sobie wcześniej wyobrażałam. Jeśli jego ludzie mieli dość odwagi, by uderzyć w obecności policjantów, co mogli jeszcze zrobić?

Drew poprawił kołnierzyk.

– Mamy dowody. Niedoszły zabójca został ujęty krótko po tym, jak odjechaliście karetką. Poprosił od razu o adwokata, ale przed tym przyznał się, że pracował dla kogoś. Najwyraźniej miał nadzieję, że uda mu się uciec niezauważenie w zamieszaniu. Całe szczęście się mylił.

Powinnam przyjąć z ulgą fakt, że ujęli płatnego zabójcę – i tak było – ale o wiele silniejszy był niepokój wynikający z faktu, że na wolności wciąż był zleceniodawca. Panika płynęła moimi żyłami razem z adrenaliną.

– Skoro przyznał się do pracy dla Mennezzo, nie możecie wycofać jego kaucji? Aresztować go? Przecież to wystarczający powód, żeby posłać go do więzienia. Musicie go powstrzymać!

Drew pokręcił głową.

– Chciałbym. Niestety podał inne nazwisko. Jesteśmy pewni, że powiązanie istnieje, ale dopóki go nie ustalimy, nic nie możemy zrobić.

– Więc powinniśmy się ukryć. To właśnie sugerujecie, prawda? – Nie miałam nic przeciwko. Byłam gotowa na każde poświęcenie, byle JC był bezpieczny. Teraz nawet on musiał przystać na to rozwiązanie. Odwróciłam się do niego i zaczęłam prosić naglącym tonem. – Skorzystasz z ich propozycji tym razem, prawda? Nie możesz się z nimi spierać. Omal nie zginąłeś.

– Tak. Skorzystam z ich propozycji – zapewnił mnie. – Tylko że… – Nie dokończył i popatrzył na Drew.

– Tylko że co? – Kiedy nie doczekałam się odpowiedzi, skierowałam pytanie do Drew. – O co chodzi?

– Rzeczywiście ponownie zaproponowaliśmy JC program ochrony i zgodził się. Teraz zastanawiamy się, czy ty masz do niego dołączyć.

Wyraz twarzy Drew wprost wskazywał na to, kto nie chciał, żebym pojechała. W moim gardle powstała znowu gula. Puściłam rękę JC.

– Nie chcesz, żebym do ciebie dołączyła?

JC popatrzył na mężczyzn zebranych w sali.

– Możecie zostawić nas na chwilę samych?

Dom kiwnął głową.

– Żaden problem. I tak muszę rozdzielić zadania i zmiany moim ludziom. Połowa z nich cały dzień przesiedziała tutaj, a musimy się wymieniać.

– Będziemy tu mieli policjanta przez cały czas, Dom, jeśli to pomoże – powiedział Drew, a potem zwrócił się do jednego ze swoich towarzyszy. – Myślę, że na dzisiaj mamy wszystko ustalone, Jerry. Odprowadzę cię na zewnątrz. W zasadzie powinienem zostawić wiadomość dla lekarza.

Nie zdążyli jeszcze wyjść wszyscy za drzwi, kiedy naskoczyłam na JC.

– Dlaczego nie chcesz mnie zabrać ze sobą?

Wyciągnął do mnie dłoń, ale kiedy zignorowałam ten gest, trzymając ręce skrzyżowane na piersi, zaraz ją opuścił na łóżko.

– Chcę cię zabrać ze sobą, Gwen. Chcę zawsze mieć cię u boku. Rozmawialiśmy już o tym. Nie możemy myśleć wyłącznie o sobie.

– A o kim jeszcze? O dziecku? Bo właśnie z jego powodu powinnam jechać z tobą. Dziecko potrzebuje ojca. – Prawie krzyczałam i miałam to zupełnie gdzieś. Myślałam, że go utraciłam. Nie mogłam znieść wizji, że miałabym go opuścić celowo.

Na twarzy JC malowała się łagodność.

– Dziecko potrzebuje ojca. – Zawahał się. – A może się nim okazać ktoś inny.

Przełknęłam ślinę, żeby się nie rozpłakać.

– Aha. Nie akceptuję tego. Nawet jeśli nie jesteś biologicznym ojcem, to chcę je wychować z tobą. Tylko z tobą. – Kłóciliśmy się już o to i żadne z nas nie wygrało. Nie zamierzałam dać się teraz pokonać. – Powiedziałeś, że je wychowasz. Powiedziałeś, że chcesz tego dziecka bez względu na wszystko.

– Oczywiście, że go chcę. Ale jeśli to Chandler jest ojcem, ma prawo być zaangażowany w jego wychowanie. Nie mogę zabrać mu dziecka i wiem, że ty też byś nie mogła. Znienawidziłabyś siebie za to, a potem znienawidziłabyś także mnie.

Pokręciłam głową.

– Nie wiesz tego.

– Nie chcę ryzykować. Nie jeśli to nie jest moje dziecko.

Chciałam nadal się z nim spierać, jednak dostrzegałam sens w jego myśleniu. Nawet jeśli byłam pewna, że nigdy bym go nie znienawidziła, znałam Chandlera na tyle, by wiedzieć, że nie spodobałoby mu się, gdybym odebrała mu dziecko. A jako jeden z bogatych Pierce'ów mógł wywrzeć presję na kim trzeba, żeby nas odnaleźć. Odsuwając Chandlera od dziecka ryzykowaliśmy bezpieczeństwo nas wszystkich.

Miałam ochotę w coś uderzyć. Najlepiej w materac albo ścianę. Ile jeszcze musiałam zapłacić za spotykanie się z Chandlerem? Czy to zawsze będzie ciążyć na moim związku z JC? Czy zawsze będę tak mocno tego żałować?

Chociaż nie znałam odpowiedzi na te pytania, jedną rzecz wiedziałam na pewno – nie pozwolę, byśmy znowu się rozdzielili z JC.

Moją ostatnią nadzieją był test na ojcostwo.

– Gdybyś miał pewność, że dziecko jest twoje, pozwoliłbyś mi wyjechać razem z tobą?

JC potarł czoło.

– To zupełnie zmieniłoby sytuację.

Próbowałam docenić jego ostrożność. Starał się nie kierować emocjami. Zazwyczaj była to moja rola, a on kazał mi zaufać sercu.

Tym razem to ja musiałam pozwolić, by górę wzięły uczucia. Intuicja podpowiadała mi, że to JC był ojcem dziecka. To musiała być prawda. Miałam w sobie dość wiary, żeby wystarczyło jej dla nas obojga.

– Musimy w takim razie poczekać do jutra. Do końca dnia roboczego powinny pojawić się wyniki. Potem będziemy mogli skupić się na zapewnieniu bezpieczeństwa naszej rodzinie. *Naszej* rodzinie. *Naszemu* dziecku. Zaufaj mi.

Zanim JC zdążył odpowiedzieć, otworzyły się za nami drzwi. Kiedy się odwróciłam, moim oczom ukazał się Drew.

– Kiedy musimy zacząć działać, jeśli mamy skorzystać z waszej ochrony?

– Cóż. Lekarz chce zatrzymać JC na obserwacji jeszcze przez noc, więc planujemy wynieść się stąd z samego rana. Im szybciej wyjedziemy, tym lepiej. – Sądząc po tym, jak nerwowo pocierał brodę, nie podobało mu się nawet czekanie do rana.

– Możecie dać nam czas do jutrzejszego wieczora? Jeśli trzymacie go na oddziale z ochroniarzem przy drzwiach, jaką różnicę zrobi kolejne osiem godzin? Proszę,

poczekajcie do wieczora. – Niemal go błagałam i mogłam nawet paść przed nim na kolana, gdyby zaszła taka potrzeba.

Drew westchnął ciężko, a potem spojrzał na mojego narzeczonego, oczekując od niego odpowiedzi.

– JC?

– Gwen. – Jego twarz wykrzywiła się w bólu, a przemówił do mnie głosem łagodnym i pełnym miłości. – Jest tak wiele niewiadomych. Nie chcę, żebyś ryzykowała. Nie chcę, żeby trafiła w ciebie kula przeznaczona dla mnie. I nie chcę, żebyś urodziła dziecko z dala od swojej rodziny.

– Zamknij się. *Ty* jesteś moją rodziną. – Usiadłam na krawędzi łóżka, twarzą do niego. – Potrzebuję cię. Muszę być z tobą.

Wciąż się wahał, ale widziałam, że chciałby się poddać. Wiedziałam, że miał szlachetne powody. Pragnął, żebym była bezpieczna, bo mnie kochał. Pragnął wziąć mnie ze sobą, bo mnie kochał.

– Jeśli okaże się, że ojcem jest Chandler, będziesz musiała zostać – oznajmił wreszcie.

Nie zamierzałam tego obiecywać.

– To nie on jest ojcem.

JC wyciągnął rękę i pogłaskał mnie po twarzy.

– Wiem. – Do Drew zaś dodał: – Poczekamy do jutrzejszego wieczora.

Całą sobą westchnęłam, czując niemal taką samą ulgę jak wtedy, gdy dowiedziałam się, że przeżył i jego zdrowiu nic nie zagraża.

– Czyli jutro wieczorem – odparł Drew i klasnął. – Przyjąłem. Oto, jak to zorganizujemy. Gwen. – Poczekał, aż się do niego odwrócę. – Będziesz musiała przyjechać tutaj po godzinach odwiedzin. Masz pozwolenie na wejście o dowolnej porze, ale wtedy w szpitalu będzie już spokojniej. Przynieś ze sobą same najpotrzebniejsze rzeczy. Żadnych walizek czy toreb podróżnych. Spakuj się tak, żeby wyglądało, jakbyś przyniosła rzeczy osobiste JC. To wszystko. Przyjdź sama i nie mów nikomu prawdy na temat stanu zdrowia JC ani o naszych planach. Będą tu na ciebie czekać ludzie, którzy eskortują cię do bezpiecznej kryjówki, a potem do ostatecznej lokalizacji.

Poczułam smutek na myśl o tych wszystkich, których będę musiała zostawić bez pożegnania. Ale odsunęłam te myśli na bok i skupiłam się na tej osobie, którą kochałam najbardziej. Jeśli miałam JC, miałam wszystko.

– Przyjadę. Mam ci coś przynieść?

– Niczego nie potrzebuję. – JC położył mi rękę na kolanie i czule pogłaskał. – Jeśli zdecydujemy, że tylko ja wyjeżdżam, Drew, czego oczekujecie od Gwen?

– Jadę z tobą. – Innej opcji nie brałam pod uwagę.

– To tylko na wszelki wypadek – zapewnił mnie.

Starał się być przygotowany na wszystko. Rozumiałam to, lecz nagle dostrzegłam wadę jego rozumowania.

– To głupi plan. Jeśli ty wyjedziesz, co powstrzyma Mennezzo przed dorwaniem mnie?

– On tak nie działa – wyjaśnił Drew. – Nie robi tego dla zemsty. Próbuje tylko uniknąć więzienia. Nic mu nie da, gdy spróbuje dorwać ciebie.

– Dla pewności zatrudnię ci ochroniarza – dodał JC. – Dom już zgodził się pilnować twojego bezpieczeństwa, nawet jeśli nie będę mógł się z nim kontaktować, gdy już przejdę pod opiekę Drew.

– *Oboje* przejdziemy pod opiekę Drew. – Zmarszczyłam brwi. – I nie mogę uwierzyć, że już załatwiłeś wszystko tak, jakbym miała nie jechać. Czy my nie powinniśmy planować wszystkiego wspólnie?

– To tylko plan B – powtórzył JC. – Musiałem wziąć pod uwagę każdy scenariusz.

– Cóż, ten scenariusz się nie wydarzy.

– Jeśli z jakiegoś powodu nie wyjedziesz z nim, Gwen – powiedział Drew, ignorując mój sprzeciw – będziemy chcieli, żebyś nie mówiła nikomu o zniknięciu JC tak długo, jak to będzie możliwe. To znaczy aż do ślubu. Rozumiem, że to nic przyjemnego, ale ceremonia to idealny moment na to, by okazało się, że JC uciekł. W ten sposób też zdystansujesz się od niego publicznie i tym samym pozbędziesz Mennezzo.

– Czyli JC po prostu nie pojawi się na ślubie? A ja będę musiała ogłosić, że uciekł sprzed ołtarza? – Cały ten pomysł sprawiał, że aż się we mnie gotowało.

– Możesz poprosić o to Normę. – JC nadal głaskał mnie po nodze. – Nie musisz stawać przed wszystkimi. Potem wyjedź sama w podróż poślubną i na jakiś czas zapomnij o stresie.

– Nie chcę jechać w podróż poślubną bez ciebie! I nie chcę iść na własny ślub ze świadomością, że ciebie na nim zabraknie. Jadę z tobą, JC. Kropka. – Czułam się jak dziecko, które wpadło w złość. Wygłaszałam żądania, chociaż nie miałam do tego

prawa.

Nienawidziłam swojej bezsilności. Czułam, że za chwilę się znowu załamię.

JC musiał zauważyć moją rozpacz.

– Zróbmy to krok po kroku, okej? Jutro odbierzesz wyniki i zobaczymy, co dalej.

Przygryzłam wargę i pokiwałam głową. Wszystko będzie dobrze. Jeszcze jeden dzień i zyskamy pewność, że to JC jest ojcem dziecka, a potem będzie musiał pozwolić mi wyjechać razem z nim. Wszystko będzie dobrze.

– Kocham cię – powiedziałam cicho, na wypadek gdyby zapomniał.

– Boże, ja też cię kocham.

Wiedziałam o tym, ale gdy to usłyszałam, poczułam ulgę. Nie było mowy, żeby zostawił mnie, skoro kochał mnie tak bardzo. Był silny i odważny, ale ja byłam jego słabością. Uwielbiałam to w nim i w tamtej chwili musiałam też na tym polegać.

Znowu otworzyły się drzwi. Tym razem do środka weszła pielęgniarka.

– Jak się pan czuje, panie Bruzzo? Środki przeciwbólowe już zaczęły działać? – Podeszła do drugiej strony jego łóżka i mówiąc zaczęła sprawdzać jego opatrunek.

– Działają tak, jak się spodziewałem – odparł i zaraz pokazał na kroplówkę. – Naprawdę muszę cały czas być do tego wszystkiego przypięty?

Pielęgniarka spojrzała na jego tabliczkę.

– Następna dawka antybiotyku jest zaplanowana dopiero za kilka godzin, więc mogę odpiąć kroplówkę, ale każdy pacjent na tym oddziale jest podłączony do maszyny monitorującej, więc to zostaje.

Posłał jej swój najbardziej czarujący uśmiech.

– A co się stanie, jeśli odłączę ją zaraz po tym, jak pani wyjdzie?

– Uruchomi się alarm i przybiegnę z powrotem.

Roześmiałam się. Rzadko kiedy kobieta była w stanie oprzeć się urokowi JC. Ja nie potrafiłam. On jednak nie ustępował.

– A może mi pani dać godzinę? Potem wypełnię każde polecenie bez marudzenia. Obiecuję.

– Przysięgam, że wolę, gdy pacjenci nie mogą mówić – mruknęła pod nosem pielęgniarka, a potem westchnęła i odłączyła urządzenie. – No proszę, kto by pomyślał. Ta maszyna przestała działać. Będę musiała ją wymienić. W ciągu trzydziestu minut powinnam wrócić z następną.

No, no. Byłam pod wrażeniem.

JC uznał, że jeszcze nie ugrał wszystkiego.

– O tej porze zapewne trudniej je znaleźć. Godzina brzmi bardziej prawdopodobnie.

Pielęgniarka zmarszczyła brwi.

– Czterdzieści pięć minut.

– Sześćdziesiąt.

Zakryłam usta, żeby zdusić chichot. Do rozmowy dołączył Drew.

– Pewnie będę potrzebował trochę twojej pomocy przy ustalaniu, co powinno się znaleźć na tej tabliczce, Lydia. Daj im tę godzinę.

Nie rozchmurzyła się, ale powiedziała:

– Ale tylko dlatego, że to ty prosisz.

– Drew – zawołał za nim JC – możesz wyłączyć światło sufitowe? I zadbać o to, żeby nikt nam nie przeszkadzał?

– Powiem policjantowi. – Nacisnął pstryczek i wyszedł. Teraz jedynym źródłem światła w pomieszczeniu stała się lampa na szafce nocnej.

Wyciągnęłam telefon, żeby napisać wiadomość do Normy, że z JC wszystko w porządku i zadzwonię do niej jutro rano. Potem spojrzałam na mężczyznę, z którym chciałam spędzić resztę życia. Mężczyznę, którego byłam pewna, że straciłam.

– Mam nadzieję, że wygoniłeś wszystkich nie dlatego, żeby dawać mi kolejne wskazówki i tłumaczyć plany.

– Wygoniłem wszystkich, żeby dać ci siebie – powiedział sugestywnie.

Zaśmiałam się i przejechałam palcem po jego obojczyku.

– Jak dużo siebie?

– Całego. – Zniżył głos. – Zwłaszcza te najtwardsze części.

Co by się nie działo z moimi emocjami, JC jak zawsze potrafił sprawić, że miałam motylki w brzuchu.

– Mimo wszystko weźmiemy ślub?

– Jeśli o mnie chodzi to już go wzięliśmy.

– Ale zrobimy to oficjalnie? Nie obchodzi mnie, czy to będzie w Vegas czy w urzędzie. Chcę być tylko twoja.

Przyciągnął moją dłoń do ust i pocałował.

– Co tylko zechcesz. Wejdź tutaj do mnie.

– Przecież jestem. – Wyciągnęłam się wzdłuż jego ciała i popatrzyłam na opatrunek. Przez ten czas JC siedział wyprostowany, ani razu nie opierając pleców o łóżko. – Jak długo będziesz musiał nosić temblak?

– Tylko kilka dni, żeby nie naruszyć szwów. – Pochylił się i pocałował mnie w policzek.

Skrzywiłam się, kiedy przypomniałam sobie jego twarz z chwili, gdy został postrzelony i upadł przede mną na ziemię. Byłam przekonana, że ten moment będzie mi się śnił w koszmarach przez kilka lat.

– Nadal boli?

– Jak cholera. Musisz odwrócić moją uwagę. Zdejmij majtki i wespnij się na mnie.

Zmrużyłam oczy, nie wiedząc, czy żartował sobie czy naprawdę chciał tego, co sugerował.

– Tuż za drzwiami są ludzie.

– Obecność innych ludzi cię podnieca. – Jego diabelski uśmieszek zniknął, a twarz przybrała poważny wyraz. – Usiądź na mnie – rozkazał. Tego tonu używał tylko wtedy, gdy chciał zdominować mnie w seksie. A gdy to robił, nie mogłam mu się sprzeciwić.

Nie wahałam się już i wstałam, żeby zdjąć majtki. Nie byłam jeszcze szczególnie podniecona – jeszcze nie – ale rozumiałam, że JC tego potrzebował. Potrzebował *mnie*. Ja jego też. Musieliśmy znowu pobyć ze sobą tak, jak zawsze. Potrzebowaliśmy nawzajem swojego wsparcia i czułości. Musieliśmy poczuć się zjednoczeni i tak blisko siebie, jak się tylko dało, bo dopiero co omal wszystkiego nie straciliśmy.

Po zrzuceniu z siebie majtek zsunęłam pościel z JC, odkrywając jego wyraźnie zarysowane mięśnie tułowia i tatuaż, który zajmował połowę jego klatki piersiowej. Japońskie litery układały się w motto: „Nasza era to mgnienie oka w historii wszechświata”. Zgodnie z nim żył chwilą. Ja jednak interpretowałam to inaczej: wszystko kiedyś przeminie. To, co złe i nieprzyjemne, ta niemożliwa do zniesienia sytuacja z dzisiaj – to wszystko nie miało ostatecznie znaczenia.

Co jednak miało trwały wpływ na życie?

Miłość. Tylko miłość.

Musnęłam palcami rysunek, a potem złapałam za gumkę slipów. Zsunęłam je, uwalniając już na wpół twardego penisa, który na moich oczach twardniał dalej. Na

sam widok zrobiłam się mokra.

Z przymkniętymi powiekami wspięłam się na łóżko. JC wyprostował się bardziej, nieco niezdarnie, bo musiał podpierać się tylko jedną ręką.

– Jesteś pewien, że możesz sobie na to pozwolić? – zapytałam.

– To ty wykonasz większość pracy. Przestań to odwlekać i wskakuj na mnie.

Usiadłam na nim okrakiem, podnosząc spódniczkę, i zatrzymałam się tuż nad główką jego penisa. JC złapał go zdrową ręką i zaczął ocierać o moją cipkę, aż ja zrobiłam się mokra, a on w pełni sztywny.

– Jesteś tak cholernie piękna – mruknął, ustawiając członek u wejścia mojej cipki.

Przygryzłam wargę i opadłam na niego. Powoli. Bardziej ciesząc się tym uczuciem, niż drażniąc JC. Chciałam poczuć każdy centymetr jego członka. Dzięki niemu miałam wrażenie, że jestem wypełniona po brzegi. Że jestem wreszcie całością.

Przesuwając ciężar ciała na kolana, zaczęłam poruszać się w górę i w dół po jego penisie. Tempo zachowywałam równe, ale powolne i samolubne. JC wolał raczej wieźć nas do orgazmu na piątym biegu i chociaż zazwyczaj lubiłam to, co mi dawał, teraz potrzebowałam właśnie tego – dać mu uwagę, którą mógł się rozkoszować. Cierpliwą czułość. Delikatność. Miłość.

Wpił palce w moje pośladki, przysuwając się bliżej mnie.

– Jesteś taka ciasna w tej pozycji – jęknął.

Objęłam go za szyję.

– Czuję cię wszędzie. Wszędzie.

– Chcę wypełnić każdy zakątek twojego ciała.

– Wypełniasz.

Nie mówiliśmy nic więcej, pozwalając naszym ciałom i dotykowi przemawiać zamiast słów. Jego pocałunki były słodsze i bardziej namiętne niż kiedykolwiek, a orgazm, kiedy się pojawił, rozciągał się i rozwijał we mnie, docierając do każdej cząsteczki mojego jestestwa ze swoją sycącą błogością. Gdy skończyliśmy, zwinęłam się w kłębek obok JC, przyciskając skroń do jego skroni. Położyłam mu rękę na piersi i palcami wodziłam bez celu po jego szyi, podczas gdy oboje gapiliśmy się w sufit. Uspokoiłam się. Mój niepokój ucichł.

– Przepraszam, Gwen – powiedział, przerywając ciszę.

– Za co?

– Powinienem był cię posłuchać. Nie byliśmy bezpieczni. Naraziłem ciebie i dziecko. Gdyby tamta kula trafiła w ciebie zamiast mnie…

– Przestań. Nie trafiła we mnie. Nic nam się nie stało, a pojutrze będziemy jeszcze bardziej bezpieczni.

– Tak, będziemy. Cała nasza trójka. – Podniósł wolną rękę i zaczął mnie głaskać. – Powiedz mi coś. Kiedy zapytałaś mnie, czy liczyło się dla mnie tylko zeznawanie przeciwko mordercy Corinne, naprawdę tak myślałaś?

Zdziwiło mnie to pytanie i już miałam go zapewnić, że tylko wymsknęło mi się to pod wpływem nerwów, ale potem zmieniłam zdanie. Teraz był czas na szczerość.

– Tak naprawdę nie wiem. Nie powinnam była tego mówić. Zeznawanie w takiej sytuacji jest bardzo ważne i w głębi duszy wierzę, że zrobiłbyś to dla każdego. Ale też nie potrafię pozbyć się wrażenia, że wybrałeś ją zamiast mnie. Kiedy wyjechałeś pierwszy raz, w pewnym sensie zrobiłeś to dla niej.

Nie widziałam jego twarzy, ale poczułam, jak marszczy brwi.

– Zrobiłem to dla siebie. Bo czułem, że muszę to zrobić.

– Wiem. Bo jesteś takim dobrym człowiekiem. No i wiem też, że ją kochałeś, i nawet po jej śmierci jesteś gotowy poświęcić dla niej życie. – Myślałam o tych słowach już od tak dawna, ale dziwnie było w końcu wypowiedzieć je na głos. Jeszcze dziwniejszy jest zaś fakt, że wydawały się teraz tak mało znaczące. To zabawne, jak traumatyczne przeżycia potrafią zmienić perspektywę.

– Nie zdawałem sobie sprawy, że tak na to patrzysz.

– Patrzyłam. Teraz już nie. Teraz rozumiem cię lepiej i podziwiam twoje zaangażowanie. Nie każdy byłby gotowy tyle przejść, nawet dla kogoś, kogo kochał tak bardzo jak ty Corinne.

– Nie wiem, czy chęć wymierzenia sprawiedliwości jest oznaką prawdziwego uczucia.

– Nie chęć wymierzenia sprawiedliwości – poprawiłam – lecz poświęcenie.

– Tak. Poświęcenie. – Zamilkł na moment. – Wiesz co, nie pamiętam już tego uczucia. Wiem, że ją kochałem i wiem, że omal sam nie umarłem, kiedy odeszła. Ale samo uczucie już zbladło. Zwłaszcza w porównaniu do tego, co czuję teraz do ciebie.

Wzięłam drżący oddech, a potem powoli wypuściłam powietrze.

– Bałam się kiedyś, że zawsze będziesz ją kochał bardziej niż mnie. Teraz, gdy powiedziałeś coś takiego, czuję się głupio.

– To wcale nie jest głupie. To naturalne. Ale, wiesz co, nigdy nie mógłbym kochać jej bardziej. Kiedyś oczywiście tak było, ale to było zanim poznałem ciebie. Albo na początku, gdy ledwo się znaliśmy. Ale z każdym dniem moje uczucie do niej słabnie, a miłość do ciebie rośnie. Z każdym dniem kocham cię bardziej niż wtedy, gdy poprosiłem cię o rękę. A wtedy kochałem cię mocniej niż w dniu, gdy zrobiłem to po raz pierwszy. A wtedy kochałem cię bardziej niż wtedy, gdy zdałem sobie sprawę, że w ogóle cię kocham.

Przewrócił się na zdrowy bok, żeby popatrzeć mi w twarz.

– Dopóki żyjemy, moja miłość będzie coraz silniejsza.

Odwróciłam się w jego stronę i objęłam policzek.

– Nie przeżyłabym, gdyby coś ci się stało dzisiaj.

– Przeżyłabyś. – Potarł nosem o mój nos. – Może poczułabyś się, jakbyś umarła, ale przeżyłabyś.

– Nie chciałabym żyć.

– Ja chcę żyć tylko dzięki tobie.

Chociaż nie powiedzieliśmy sobie tego wprost, czułam, że oboje rozumiemy, co właśnie się wydarzyło – wzięliśmy ślub. Tak wyglądało nasze przyrzeczenie. W taki sposób zadeklarowaliśmy naszą miłość i zobowiązanie. Bez względu na to, co pokażą wyniki testu na ojcostwo, nie będziemy mieli takiej ceremonii, jaką sobie zaplanowaliśmy. Dlatego zamiast niej mieliśmy tą. Nie była ani trochę gorsza.

A może nawet była lepsza.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Drew wysłał mnie do domu krótko po północy.

Gdy tylko weszłam do mieszkania, zaczęłam się szykować do wyjazdu. Całe godziny pakowałam torbę. Bez czego mogłam żyć? Co było absolutnie koniecznie? Rzeczy, które normalnie były dla mnie cenne – laptop, ładowarka do komórki – wydawały się teraz niepotrzebne. Nie musiałam zabierać ze sobą dokumentów z The Sky Launch, a telefonu zapewne i tak się pozbędę.

W końcu sięgnęłam po witaminy dla kobiet w ciąży, kilka zdjęć rodzinnych oraz ubrania na zmianę dla każdego z nas. Torba była dość mała, żeby wyglądała na bagaż, jaki zazwyczaj zanosi się pacjentowi w szpitalu, a gdyby Drew nadal miał jakieś obiekcje, mogłabym zostawić ją bez wahania.

Położyłam się do łóżka koło piątej, jednak nie mogłam zasnąć. Byłam niespokojna, a moja głowa działała na najwyższych obrotach i nie chciała zwolnić. Po tym, jak przez długie godziny przewracałam się z boku na bok, przeniosłam się na kanapę i włączyłam sobie maraton *Prawa i porządku*, żeby zająć czymś głowę do czasu, aż laboratorium prześle wyniki badań. Oboje z JC podaliśmy adres poczty elektronicznej jako preferowany sposób komunikacji, postanowiłam jednak, że czekam tylko do siedemnastej, a potem i tak do nich zadzwonię. Laboratorium mieściło się na Zachodnim Wybrzeżu, więc nadal będą mieli dość czasu, żeby znaleźć wyniki.

W południe zadzwoniła Norma.

– Nic mu nie będzie – powiedziałam, co było łatwe, bo nie kłamałam. – Zapewne wypuszczą go dzisiaj albo jutro.

– Czyli ślub nadal odbędzie się zgodnie z planem? Co za ulga!

Po tym już ścisnęło mnie w gardle. Zazwyczaj nie traktowałam aż tak poważnie tej całej ślubnej pompy, więc to musiała być wina hormonów. Ciesząc się, że Norma nie widziała przez telefon łez napływających mi do oczu, zmusiłam się do odpowiedzi.

– Ano. Całe szczęście.

– Gwen? Wszystko w porządku?

Przeklęta Norma. Jak zwykle potrafiła mnie od razu rozszyfrować.

– Jestem zmęczona – wyjaśniłam zgodnie z prawdą. – Za dużo tego wszystkiego się ostatnio wydarzyło. Ale wszystko okej.

– To naturalne. Nie wiem, czy to pomoże, ale skontaktował się ze mną adwokat ojca. Jak wiesz, wrócił już za kratki. Aresztowali jego, oraz troje jego współlokatorów, za posiadanie i sprzedaż narkotyków. Dwóm kolesiom postawiono też zarzut stosunków seksualnych z nieletnią i napaść. Wciąż sprawdzają, czy ojciec miał coś wspólnego także z tym. Jeśli się okaże, że miał z tą dziewczyną jakikolwiek kontakt fizyczny, może dostać naprawdę wysoki wyrok. Tak czy inaczej, na jakiś czas nie musimy się nim martwić.

– Świetnie. Cieszę się. – Tak naprawdę nie interesowało mnie to. Przynajmniej nie tak, jak kiedyś. Ojciec nie miał już nade mną żadnej władzy, bez względu na to, czy był na wolności czy za kratkami.

– Ja też. Cóż, czeka cię ważny weekend. Odpocznij i odezwij się, gdybyś czegoś potrzebowała.

Już miała się rozłączyć, kiedy ją powstrzymałam.

– Kocham cię, siostrzyczko. – Zamilkłam na chwilę, przełykając gulę w gardle. – Nie tylko dlatego, że ciągle się mną opiekujesz, ale także dlatego, że jesteś wspaniałym człowiekiem.

Nieczęsto mówiłyśmy o uczuciach, więc martwiłam się, że ta deklaracja ją zaalarmuje. Całe szczęście miałam niedawne otarcie się o śmierć jako wymówkę.

Nie potrzebowałam jej jednak.

– Ja ciebie też kocham, Gwen. Nie tylko dlatego, że pozwalasz się rozstawiać po kątach, ale też dlatego, że jesteś przeurocza. Odpoczywaj. I jedz! Widzimy się w niedzielę rano.

Resztę popołudnia spędziłam na ciągłym odświeżaniu skrzynki odbiorczej, maszerowaniu w kółko po pokoju i podjadaniu owoców oraz krakersów. Gdzieś około wpół do czwartej zaczęły mi się zamykać oczy. Oparłam głowę o kanapę i spuściłam powieki, tylko na minutę.

Kiedy otworzyłam je znowu, było dziesięć po ósmej.

Zeskoczyłam z kanapy, złorzecząc. Musiałam wyjść w ciągu piętnastu minut, żeby dostać się do szpitala zanim skończą się godziny odwiedzin o dziewiątej. Kilka

minut straciłam na szukaniu butów, jednocześnie przeglądając wiadomości. Nie przyszło nic z laboratorium.

– Cholera jasna!

Kiedy zadzwoniłam, odezwała się poczta głosowa. W Kalifornii było już po piątej, a nagrana wiadomość informowała, że firma została zamknięta na weekend.

Ogarnęła mnie panika i musiałam się powstrzymywać, żeby nie zacząć płakać. Próbowałam dodzwonić się do JC w nadziei, że on otrzymał wyniki. Już po pierwszym sygnale poproszono mnie o nagranie wiadomości. To miało sens. Jego komórka pewnie się rozładowała. Zaczęłam szukać telefonu do szpitala, ale zmieniłam zdanie. Jeśli telefon był wyłączony, JC nie miał dostępu do skrzynki pocztowej. A gdybym z nim zaczęła rozmawiać, próbowałby nakłonić mnie, żebym została w domu. Najlepiej było po prostu pojechać do niego. Nie odrzuci mnie, jeśli pojawię się osobiście.

Nie marnując ani minuty dłużej, chwyciłam torbę i opuściłam mieszkanie; możliwe, że po raz ostatni. Starałam się powstrzymywać łzy, zjeżdżając windą do lobby, ale ledwo mi się to udawało.

Na dole spotkałam Russa, mojego ochroniarza z aktualnej zmiany. Wezwał nam taksówkę i zaraz byliśmy w drodze do szpitala.

Dotarliśmy na oddział intensywnej opieki dziesięć minut przed końcem odwiedzin. Drew wspominał wcześniej, że mogłam wchodzić nawet poza wyznaczonymi godzinami, ale chciałam mieć pewność, że zdążę na czas, by nie odjechali beze mnie. Na recepcji pokazałam swój dowód i poczekałam, aż otworzą mi drzwi.

Nie doczekałam się.

– Według moich danych Justin Bruzzo aktualnie nie przebywa na terenie szpitala – powiedział recepcjonista.

– Nie, to niemożliwe. – Starałam się opanować nerwy. Pewnie właśnie go oficjalnie wypisali albo Drew załatwił to tak, żeby nazwisko JC w ogóle nie pojawiło się w systemie. – Jestem pewna, że wciąż tu jest. Proszę mnie wpuścić. Wiem, gdzie go znaleźć.

– Przepraszam, ale skoro nie ma go w systemie, nie mogę pani wpuścić.

– Wasz system się myli! – No to by było na tyle, jeżeli chodzi o panowanie nad nerwami. Nie zamierzałam pozwolić, by powstrzymał mnie jakiś harcerzyk, który boi się złamać zasady. – Mogę porozmawiać z pańskim przełożonym? Albo z którąś

z pielęgniarek z oddziału?

– Nikt pani nie wpuści, pani Anders. Kogo bym nie wezwał.

Russ, który do tej pory trzymał się z tyłu, stanął teraz obok.

– Jest jakiś problem? Mogę w czymś pomóc?

– Tak! – Odwróciłam się do niego. – Możesz się skontaktować z Drew?

Pokręcił głową.

– Przykro mi. Tylko Dom współpracuje z Drew.

– W takim razie niech będzie Dom. Zadzwoń do niego.

Po niecałej minucie rozmawiałam z Domem przez telefon Russa.

– Mówią, że już go wypisali, Dom. Mówią, że już go nie ma w szpitalu. To nie może być prawda. Przyjechałam na czas.

Dom zawahał się i chociaż trwało to tylko sekundę, wystarczyło, żebym zorientowała się, że ma mi coś trudnego do powiedzenia. I wtedy zrozumiałam. JC wyjechał beze mnie.

– Nie – rzuciłam, zanim zdążył się odezwać. – Cokolwiek zamierzasz mi powiedzieć, chcę usłyszeć tylko, gdzie jest JC i jak się do niego dostać.

– Nie mogę, Gwen. Nawet gdybym chciał. Nie wiem, gdzie on jest.

– Nie. Nie mów tak. Nie chcę tego słyszeć. – Zaczęłam mieć problem z zaczerpnięciem tchu. – Zadzwoń do Drew. Nie może być jeszcze za późno. Na pewno dopiero co wyjechali. Wciąż mogę ich dogonić.

– Drew nic ci nie powie. I dawno ich już nie ma. JC wypisał się ze szpitala dzisiaj rano.

Dzisiaj rano. Nie zamierzał czekać na wyniki testu. Nie miało dla niego znaczenia, czy Chandler okaże się ojcem czy nie – i tak planował mnie zostawić.

Upadłam na kolana, upuszczając telefon. Głęboki, niemy szloch wstrząsnął moim ciałem i tam, przed wejściem na oddział intensywnej opieki, opłakiwałam utratę JC zupełnie tak, jakby umarł.

W końcu Russ przekonał mnie, że najlepiej będzie wrócić do domu zanim personel szpitala postanowi podać mi środki uspokajające. Dom był ostatnim miejscem, w którym chciałam się znaleźć – opuściłam go z myślą, że do niego nie wrócę, a przynajmniej nie przez długi, długi czas. Jak mogłam tam mieszkać bez JC?

Nie miałam jednak, gdzie się podziać. Zabronili mi mówić o tym, że JC wyjechał z miasta, a byłam zbyt zrozpaczona, żeby ukrywać emocje. To oznaczało, że nie

mogłam udać się ani do Normy, ani do Bena, ani do Laynie. Russ podał taksówkarzowi adres, a ja nie protestowałam.

Kiedy dotarliśmy na miejsce, straciłam już czucie. W głowie mi boleśnie pulsowało, a brzuch bolał od intensywnego płaczu, ale tylko tyle pozwalałam sobie rejestrować. Moje emocje – żal, gniew, rozczarowanie i dojmujący smutek – znajdowały się tuż pod powierzchnią zmartwiałej skorupy. Niedługo będę musiała stawić im czoła, lecz teraz pragnęłam tylko iść spać.

Otumaniona, nie zauważyłam postaci stojącej przy ścianie koło wejścia do budynku, dopóki nieznajomy nie zawołał mnie po imieniu.

Odwróciłam się, rozpoznając głos, lecz nie zdołałam wykrzesać z siebie ani słów powitania, ani nawet uśmiechu. Chandler podbiegł do mnie, jego młoda twarz wykrzywiła się od niepokoju.

– Co się stało? Chodzi o dziecko? Coś ci dolega?

Kolejna fala emocji przetoczyła się po mnie, lecz udało mi się ją zatrzymać.

– Nic mi nie jest – skłamałam. – Chodzi o JC. – Chociaż nigdy nie byłam dobrym kłamcą, dzięki latom ukrywania brutalności ojca nauczyłam się naginać prawdę. – Wczoraj go postrzelili. Właśnie wróciłam ze szpitala.

– O, mój Boże. – Jego zmartwienie wydawało się szczere, mimo tego, co na pewno czuł do JC. – Czy on… Czy on przeżyje?

– Tak. – Gdziekolwiek się teraz znajdował, przynajmniej żył. Niewiele mi jednak ta myśl pomagała. W pewnym sensie byłoby mi łatwiej, gdyby umarł. Wtedy wiedziałabym, że odszedł, bo nie miał innego wyboru. W tej chwili jednak zostawił mnie z własnej woli.

Jak mógł mi to zrobić? Jak mógł zostawić mnie samą, gdy byłam w ciąży? Łzy zebrały mi się w oczach.

Chandler wyciągnął ręce, żeby mnie objąć, ale zaraz je opuścił.

– Nie wiem, co mam robić. Mogę cię przytulić?

Kiwnęłam głową. Potrzebowałam czyjegoś dotyku. Potrzebowałam ramienia, na którym mogłabym się wypłakać. Chandlerowi zależało na mnie, a ja nie miałam wyrzutów sumienia, że się na nim opieram, ponieważ był przy mnie, a JC nie.

Chandler otoczył mnie ramieniem, a ja schowałam twarz w jego koszuli.

– Tak bardzo mi przykro, Gwenny – powiedział, kołysząc mnie delikatnie w przód i w tył. – Nie powinno mnie tu być. Nie tego teraz potrzebujesz.

Odwróciłam się, żeby moje następne słowa nie zostały stłumione.

– Właściwie to właśnie tego potrzebuję.

– Nie miałem na myśli przytulania. Chodzi mi o to, co mam ci do powiedzenia. – Zawahał się, a ja czekałam na kontynuację, jednak nie zależało mi na tyle, by ciągnąć go za język. – Ale jestem tutaj i obawiam się, że to może być ostatnia szansa przed ślubem, więc i tak ci powiem. Tamtego dnia obiecałem ci, że zajmę się tobą i dzieckiem, jeśli ja okażę się ojcem. I mówiłem to szczerze. Ale powinienem był dodać jeszcze, że zrobiłbym to tak czy inaczej. Bez względu na to, czy dziecko jest moje czy nie. Chcę dzielić z tobą życie i nie obchodzi mnie, że będzie miało połowę DNA JC. Mogę pokochać was oboje, bez względu na wszystko.

Westchnęłam. Czy Chandler mógł być moją przyszłością? Nie czułam do niego tego, co czułam do JC, ale kochał mnie, może nawet równie mocno co mój narzeczony. No i był tutaj. Chciał zostać. W ten sposób zbierał u mnie mnóstwo punktów.

I może mogłabym nauczyć się go kochać. Któregoś dnia. Tylko… nie dzisiaj.

Zbierając siłę, której myślałam, że nie mam, odsunęłam się od niego.

– Dziękuję, że mi to powiedziałeś. To naprawdę wiele dla mnie znaczy. Ale ja kocham JC. – Gdziekolwiek teraz był. – Jeśli dziecko okaże się twoje, będziesz mógł brać udział w jego wychowaniu. Ale to wszystko, co mogę ci zaproponować. – A przynajmniej w tej chwili. Później może sytuacja się zmieni. Choć wątpiłam w to.

Zmarszczył czoło, a ja modliłam się, żeby tego nie przeżywał. Nie mogłam teraz się z tym mierzyć. I tak trudno mi było poradzić sobie z własnymi emocjami.

Jednak on powiedział coś, czego się zupełnie nie spodziewałam.

– Dziecko nie jest moje. Nie dostałaś wiadomości?

– O czym ty mówisz? Nie, nic nie przyszło. – W tej samej chwili wyciągnęłam telefon i otworzyłam aplikację z pocztą, żeby sprawdzić raz jeszcze.

– Znalazłem w spamie. Może u ciebie też tam trafiło?

Kiedy to zasugerował, otworzyłam folder ze spamem. I faktycznie – zobaczyłam e-mail od laboratorium. Otworzyłam go, a potem jeszcze załączony dokument, bez czytania samej wiadomości.

Załadował się plik PDF i szybko przejrzałam.

Próbka pierwsza, Bruzzo: Na podstawie próbek dostarczonych przez matkę i domniemanego ojca oraz DNA pobranego z komórek płodowych stwierdzono, że domniemany ojciec nie może zostać wykluczony jako biologiczny ojciec płodu.

Próbka druga, Pierce: Na podstawie próbek dostarczonych przez matkę

i domniemanego ojca oraz DNA pobranego z komórek płodowych stwierdzono, że domniemany ojciec jest wykluczony jako biologiczny ojciec płodu.

– Napisali trochę dziwnie – powiedział Chandler, patrząc mi przez ramię. – Ale najwyraźniej moje ojcostwo zostało wykluczone.

Przetoczyły się przeze mnie różne emocje. JC był ojcem. Wiedziałam o tym już wcześniej i poczułam ulgę, gdy zostało to potwierdzone. Moje dziecko należało do jedynego mężczyzny, z którym chciałam mieć dzieci, a to była doskonała wiadomość.

Jednak tego mężczyzny brakowało u mojego boku. A te wyniki oznaczały, że będę samotną matką. Dotychczas udawało mi się dusić w sobie gniew, ale teraz zagotowało się we mnie i to uczucie przelało tamę, którą dla niego zbudowałam. Jeszcze chwila i wszystko całkiem runie.

– Muszę iść – rzuciłam do Chandlera, zbyt przytłoczona emocjami, żeby trzymać fason. Chociaż wcześniej też niekoniecznie mi się to udawało.

Już byłam gotowa, by ruszyć do drzwi budynku, kiedy zdałam sobie sprawę, że powinnam powiedzieć coś jeszcze.

– Słyszałam każde twoje słowo, Chandler. I przyrzekam, że to dla mnie bardzo ważne. W innym życiu byłbyś dla mnie idealny. Ale w tym życiu nie jestem dziewczyną dla ciebie. Znajdziesz sobie kogoś. Może jeszcze nie teraz, ale kiedyś znajdziesz kogoś, kto cię pokocha tak, jak na to zasługujesz. Nie wątpię w to.

Posłał mi niechętny uśmiech.

– Nie byłbym tego taki pewien. Ale rozumiem. Dokonałaś wyboru. Mam nadzieję, że JC wie, jakim jest szczęściarzem. – Pochylił się, żeby pocałować mnie w czoło. – Żegnaj, Gwen. – A potem odwrócił się i odszedł.

Nie zostałam wystarczająco długo, żeby zobaczyć, jak znika, bo chciałam jak najszybciej znaleźć się w swoim mieszkaniu i tam się rozpłakać. Kiedy jechałam windą na swoje piętro, zaciskając dłonie w pięści, słowa Chandlera odbijały się echem w mojej głowie. *Mam nadzieję, że JC wie, jakim jest szczęściarzem*.

Tak, wielkim szczęściarzem. Bo gdyby był ze mną wtedy w windzie, zabiłabym go.

Następne kilka godzin spędziłam raz wpadając w gniew, a raz w manię działania. Rozbiłam kilka talerzy o ścianę, cholernie rozwścieczona. Jak on śmiał podjąć decyzję za nas oboje? Dlaczego niby miał wiedzieć, co jest dla mnie najlepsze? Jak śmiał porzucić nas w ten sposób? Był największym dupkiem, jakiego poznałam,

a było ich kilku.

Potem wkurzałam się na siebie. Bo wiedziałam, że przyjęłabym go z powrotem bez zastanowienia. Wystarczyłoby jedno jego słowo i zrobiłabym wszystko, o co by poprosił.

A potem znowu wściekałam się na niego. Jak śmiał rozkochać mnie w sobie tak bardzo, że nie wyobrażałam sobie bez niego życia? To było tak cholernie niesprawiedliwe.

Między jedną a drugą falą niekontrolowanego gniewu robiłam wszystko, co tylko przychodziło mi do głowy, żeby się z nim skontaktować. Wysłałam mu e-maila. Nagrałam mu wiadomości na starym numerze, składające się na przemian z przekleństw i miłosnych wyznań. Potem dręczyłam Doma, aż podał mi adres mailowy i numer telefonu Drew. Jego również zasypałam wiadomościami, mimo późnej godziny. Pragnąc wierzyć, że JC nie mógł poznać wyników testu na ojcostwo, postanowiłam informować go o tym przy każdej okazji. Gdyby choć jeden raz udało mi się do niego dotrzeć i zobaczyłby, że naprawdę jest ojcem dziecka, wtedy może by wrócił. Jeśli nie dla mnie, to może dla malucha.

Taki musiał być powód, dla którego wyjechał przed poznaniem wyników – wiedział, że nie będzie potrafił wyjechać, gdyby okazało się, że od samego początku moja intuicja się nie myliła. Wiedziałby, że i tak nalegałabym na wyjazd, więc wybrał łatwiejszą drogę.

I w tym momencie mój gniew rodził się na nowo. Kolejne naczynia lądowały na ścianie. Raz nawet sięgnęłam po laptopa i rzuciłam go na drugą stronę pokoju, co zaowocowało pękniętą matrycą. Nie poczułam się po tym aż tak dobrze, jak się spodziewałam, ale sprawiło mi to bardzo prymitywną satysfakcję.

Kiedy wreszcie poczłapałam do łóżka, zaczynało już świtać. Byłam wykończona fizyczne i psychicznie – co było rezultatem tego, że ominęłam swoją normalną porę snu. Omal nie położyłam się w pokoju gościnnym, bojąc się samotności, jaką spodziewałam się poczuć na dwuosobowym materacu. Porzuciłam jednak ten pomysł z czystego uporu. To łóżko należało też do mnie i nie zamierzałam pozwolić, by gówniane decyzje JC mnie stąd wygoniły.

Łóżko nadal było nieposłane, więc dopiero kiedy się położyłam, moją uwagę zwróciła kartka złożona na pół, spoczywająca na poduszce.

– Cholera jasna – przeklęłam sama do siebie. Znowu się na siebie wściekałam, tym razem dlatego, że nie przeczytałam wcześniej wiadomości. Byłam pewna, że

znajdę na niej wytłumaczenie. Jakąś popieprzoną próbę usprawiedliwienia jego decyzji. A w ogóle to kiedy ją tu zostawił? Kiedy zasnęłam na kanapie? Kazał ją przynieść jednemu z ochroniarzy, kiedy pojechałam do szpitala?

Cokolwiek to znaczyło, na pewno było totalną ściemą. Miałam już serdecznie dosyć idiotycznych pomysłów JC.

Zostawiłam ją na poduszce i odwróciłam się do niej plecami. Zamknęłam oczy i próbowałam zasnąć. Nie minęło pięć minut, kiedy jęknęłam z frustracją i obróciłam się, by sięgnąć po kartkę.

Wiadomość była krótka – krótsza, niż się spodziewałam i o wiele krótsza, niż na to zasługiwałam. Tylko jedna linijka, napisana wielkimi literami: *Dopóki żyjemy, kocham cię*.

Zwinęłam papier w kulkę i rzuciłam na drugą stronę pokoju. Potem chwyciłam poduszkę i płacz utulił mnie do snu.

Rozdział dwudziesty drugi

Później obudził mnie telefon.

Musiałam go poszukać i minęło sporo czasu, więc już nie zdążyłam spojrzeć, kto dzwoni. Kiedy odebrałam połączenie, wstrzymałam oddech w nadziei, że to JC. Albo chociaż Drew.

– Gwen! – Laynie. Mówiła zdecydowanie zbyt energicznym tonem jak na (tutaj spojrzałam na zegarek) siedemnastą trzydzieści. Cholera, przespałam cały dzień. Może i lepiej, bo dzięki temu nie musiałam zajmować się swoimi emocjami. – Dopiero co się dowiedziałam. Dlaczego nie zadzwoniłaś?

Przetarłam zaspane oczy.

– A czego się właściwie dowiedziałaś? – Tak wiele się wydarzyło odkąd ostatni raz się widziałyśmy. Mogła mieć na myśli całe mnóstwo różnych rzeczy i o żadnej nie miałam za bardzo ochoty rozmawiać.

– O postrzeleniu JC. Nic mu się nie stało? Norma mówiła, że się wyliże, ale muszę to usłyszeć od ciebie.

Ach, tamto.

– Tak, nic mu nie jest. – A przynajmniej nie było, kiedy go widziałam. – Kula nie narobiła szkód. Już go wypisali ze szpitala. – Przeciągnęłam się, a potem przykryłam się aż po brodę, rozmyślając o tym, czy mogłabym po prostu wrócić do spania.

– Dzięki Bogu. Tak się cieszę. Nadal możemy się ciebie spodziewać?

Zawahałam się, szukając szybko jakiejś wymówki, by zostać w domu. Planowałam ostatnią noc przed ślubem spędzić u Pierce'ów, żebym mogła się przygotować u nich, a mieszkanie oddać JC. Suknia i akcesoria już czekały na mnie w szafie w pokoju gościnnym. Chodziło o ten przesąd, że pan młody nie powinien widzieć panny młodej przed ceremonią. Teraz to i tak nie miało sensu, ale musiałam udawać dla dobra JC, chociaż zupełnie nie miałam na to ochoty.

Odrzuciłam pościel na bok.

– Tak, zaraz ruszam.

Gdy tylko poradzę coś na spuchnięte oczy.

– Super. Oczekuję wszelkich szczegółów. Urządzimy sobie takie babskie nocowanie, jak za starych czasów. Będziemy się śmiać i chichotać, i nie położymy się aż do rana. Jutro wychodzisz za mąż!

Jej entuzjazm był ogromny. Strasznie żałowałam, że nie mogę go podzielać.

Przez pełną minutę po zakończeniu rozmowy wyobrażałam sobie, jak czułabym się, gdybym naprawdę brała jutro ślub. Czy byłabym podekscytowana? Zestresowana? A może miałabym wątpliwości?

Prawda jest taka, że szalałabym z radości.

Zrobiło mi się niedobrze i pobiegłam do łazienki, ledwo zdążając przed wymiotami. Z tego, co czytałam w Internecie mdłości w drugim trymestrze u kobiety, która nie miała ich w pierwszym, raczej nie zdarzały się zbyt często. Dzisiaj jednak takie przebudzenie jak najbardziej pasowało.

Może moje dziecko pojęło prawdę o naszej sytuacji w przeddzień ślubu.

– Tylko ty i ja, skarbie – powiedziałam, głaszcząc się po brzuchu. – Zostaliśmy tylko ty i ja.

Alayna i Hudson wymusili na mnie dokładny opis wydarzeń ostatnich dni. Wiedzieli, że Mennezzo został wypuszczony za kaucją, ale nie mieli pojęcia o moim spotkaniu z ojcem i tym, co się stało potem.

Trzymałam się tych szczegółów, którymi mogłam się z nimi podzielić, i chociaż wydawało mi się, że nie będę potrafiła mówić o JC bez łez, okazało się, że opowiadanie tej historii wręcz podniosło mnie na duchu. Dzięki temu mogłam przestać myśleć o swoim bólu i poddać się emocjom bez wzbudzania podejrzeń.

A przynajmniej tak mi się wydawało.

Wyszłam właśnie z łazienki dla gości, gdzie przebrałam się w piżamę, kiedy zobaczyłam, że Laynie czeka na mnie, siedząc na łóżku.

– Zostałyśmy tylko we dwie, więc możesz mi powiedzieć.

Zaczęłam bawić się biżuterią ślubną, którą rozłożyłam na szafce.

– Co mam ci powiedzieć?

– Dlaczego jesteś taka smutna. Nie wyglądasz na kogoś, kto jutro wychodzi za mąż. I nie wmawiaj mi, że jesteś po prostu zmęczona i martwisz się przez Mennezzo. Wiem, że jest coś jeszcze. Więc gadaj.

Laynie zazwyczaj była dość domyślna, ale, szczerze mówiąc, zaskoczyło mnie to,

że nikt jeszcze nie skomentował mojego humoru. Od samego przyjazdu do Pierce'ów byłam chodzącym trupem. Pomijając czas, kiedy opowiedziałam historię postrzelenia, odzywałam się głównie monosylabami.

Nie potrafiłam wykrzesać z siebie dość energii, żeby spróbować ją okłamać. Czyli, podobnie jak Chandlerowi, przekazałam jej częściową prawdę.

– Faktycznie jest coś jeszcze. – Odwróciłam się do niej twarzą. – Jestem w ciąży.

– Och. – Laynie zamrugała kilka razy. – Niesamowite. Naprawdę?

– Tak. Zrobiłam test w zeszłym tygodniu, kiedy mi to zasugerowałaś. To już drugi trymestr. – Zmusiłam się do uśmiechu.

Zeskoczyła z łóżka.

– O, mój Boże! Drugi trymestr!

Postanowiliśmy z JC ogłosić moją ciążę dopiero po ślubie. Chcieliśmy, żeby w tym dniu cała uwaga skupiała się na nas. Ale nikomu tak bardzo nie chciałam powiedzieć jak Laynie i gdyby nie obawa o jej reakcję, od razu przekazałbym jej wieści.

Przygryzłam wargę.

– A nie jesteś potwornie zła?

– Zła? Dlaczego miałabym być zła?

– Bo ty się tak bardzo starasz zajść w ciążę, a ja nawet nie chciałam dziecka i proszę, jest.

Chwyciła mnie za ręce i ścisnęła.

– Oczywiście, że ci strasznie zazdroszczę, ale dlaczego miałabym się wściekać? Jestem przeszczęśliwa! – Puściła moje dłonie, skrzyżowała ręce na piersi i zmrużyła oczy. – Chociaż trochę się wkurzyłam, że nie powiedziałaś mi wcześniej. Czy to dlatego, że bałaś się mojej reakcji, czy raczej nie cieszysz się z ciąży?

– To pierwsze. Nie chciałam mieć dziecka, ale teraz, skoro już tak się zdarzyło, przyzwyczajam się do tej myśli. – Wzięłam ręce do tyłu, żeby oprzeć się o komodę, i zastanowiłam się nad jej pytaniem. Czy naprawdę nie cieszyła mnie wizja posiadania dziecka?

Nawet w obliczu wyjazdu JC wiedziałam, że to nieprawda. Byłam szczęśliwa.

– Właściwie to ekscytujące. Trochę przerażające, ale też ekscytujące. – Tym razem mój uśmiech był szczery.

Cała się rozpromieniła.

– To jest *bardzo* ekscytujące! Normalnie… Normalnie aż nie mogę! – Zaczęła krążyć po pokoju, podniecona moimi wieściami. – Jak mogłaś myśleć, że będę zła. Jestem taka szczęśliwa! Będę ćwiczyć na twoim dziecku. Będę ci je kradła, kiedy tylko nadarzy się szansa. Szykuj się na to, że praktycznie u was zamieszkam. Poważnie, nie musisz szukać już niani. Ja wam wystarczę. Mogę być ciocią Laynie, chociaż nie jesteśmy rodziną?

Roześmiałam się.

– Możesz być kimkolwiek zechcesz. Ale jeszcze pożałujesz tej obietnicy, bo zamierzam zmusić cię do jej dotrzymania. Będę potrzebowała bardzo dużo pomocy.

– Nie pożałuję. I nie będziesz mnie potrzebowała. JC będzie spełniał każdą twoją zachciankę. Wiesz o tym. Będzie wniebowzięty.

– Tak. Wniebowzięty. – To właściwie też nie było kłamstwo. Wiedziałam, że był podekscytowany. Jednak kiedy powiedziałam to na głos, zabolało. Dlatego zmieniłam temat rozmowy. – W każdym razie, to dlatego jestem taka zmęczona. I łatwo się wzruszam. A odkąd Mennezzo wyszedł na wolność, cały czas się boję.

– Racja. Oczywiście. To ma sens. – Stanęła przede mną i pogłaskała mnie po rękach, próbując w ten sposób dodać mi otuchy. – JC zadba o wasze bezpieczeństwo. Hudson może mu pomóc w zorganizowaniu lepszej ochrony, jeśli nie jesteś pewna, czy już dość się zabezpieczyliście. I pomyśl tylko: jutro wychodzisz za mąż. A potem jedziecie w podróż poślubną. Możecie uciec przed całym tym napięciem i trochę się odprężyć. A potem, za pół roku, urodzisz dziecko! Co może być wspanialszego?

– Nic – odparłam i chociaż w większości Laynie się myliła, bo ślub się nie odbędzie, a w podróż nie wyjadę, w przypadku dziecka miała rację. Nie planowałam go ani nie chciałam, a teraz wychowanie go będzie potwornie trudne bez JC, ale dam radę, zwłaszcza z jej pomocą.

I chociaż będzie ciężko, byłam absolutnie pewna, że będzie też cudownie.

Ślub został zaplanowany na szóstą w niedzielę wieczorem. O pierwszej w domu Pierce’ów panował chaos. Oprócz fryzjerki, manikiurzystki i makijażystki, były ze mną też Mirabelle, Norma i Laynie. Wisiały nade mną, kazały mi jeść i pilnowały każdego detalu moich przygotowań. To zabawne, ile zachodu kosztował ślub, który miał się nie odbyć.

Oczywiście nikt prócz mnie nie miał o tym pojęcia.

– Francuski manikiur – powiedziała Mira – i bladoróżowy pedikiur.

– Jasnoróżowy będzie lepiej widać – przekonywała Laynie.

Mira prychnęła.

– Przecież nikt nie będzie jej robił zdjęć stóp.

– Ale w czasie podróży poślubnej owszem. A bladoróżowy będzie wyglądał na sprany. – Laynie odwróciła się do mnie z dwiema buteleczkami w dłoniach. – Jasnoróżowy to o wiele lepszy wybór. Prawda, Gwen?

– Aha.

– Widzisz? – obwieściła Laynie z triumfem, zupełnie nie zwracając uwagi na absolutny brak entuzjazmu z mojej strony.

I tak całe popołudnie. Nikt nie komentował mojego nastroju. Nikt nie pytał, co mnie gryzie. Wszyscy tylko kręcili się i gadali, tak podnieceni moim ślubem, że nadrabiali apatię panny młodej.

Przez większość czasu potrafiłam powstrzymywać emocje, skupiając się na rozpieszczaniu samej siebie. Wymyśliłam sobie, że to tylko takie przebieranki. Nie codziennie ktoś mnie szykował do wyjścia i cieszyłam się z tego, że manikiurzystka masuje mi dłonie, a fryzjerka myje włosy.

Kiedy nadszedł czas wyjścia, stanęłam przed wysokim lustrem, ubrana w prostą sukienkę z koronki i tiulu z dekoltem w serek, z włosami skręconymi w delikatne fale, lekkim makijażem, po prostu idealna.

– Wyglądasz wspaniale! – wykrzyknęła Mira.

– Po prostu cudnie – powiedziała Laynie.

– Cała promieniejesz – dorzuciła Norma, przypominając mi chwilę, gdy usłyszałam podobne słowa od JC. Wezbrał we mnie żal i żeby się nie rozpłakać, kiwnęłam tylko sztywno głową i przygryzłam wargę.

Odrętwiej, błagam samą siebie. *Nie czuj nic.*

W czasie podróży limuzyną do parku przy Moście Brooklińskim próbowałam znowu przywdziać maskę stoicyzmu, którą nosiłam całe popołudnie, jednak z każdą minutą moje serce łamało się odrobinę bardziej. Postanowiliśmy wziąć ślub przed karuzelą, gdzie czwartego lipca pocałowaliśmy się po raz pierwszy od powrotu JC. Uznaliśmy to za romantyczną i oryginalną lokalizację. Teraz wydawała mi się po prostu smutna.

Zanim dotarliśmy na miejsce, mój niepokój stał się niemal tak duży jak żal. W którym momencie mam odwołać ślub? Jak długo jeszcze mam to ciągnąć? Mira pierwsza wyskoczyła z samochodu, wołając, że wróci do nas, gdy tylko koordynator

wydarzenia da nam znak. Czy będziemy siedzieć w samochodzie bez końca, czekając na pana młodego, który nigdy nie przyjdzie?

Krótko po tym, jak Mira wyszła, rozdzwonił się telefon Laynie. Wstrzymałam oddech, gotowa usłyszeć, że JC jeszcze nie przyjechał.

Jednak Laynie rozłączyła się i powiedziała:

– Są już gotowi! Rany! To jest takie ekscytujące! – Pociągnęła mnie za rękę, żebym wysiadła z limuzyny, a potem próbowała zaprowadzić w stronę tłumu stojącego przed karuzelą.

– Jesteś z przodu – rzuciłam. – Powinnaś iść pierwsza.

– Słusznie. – Puściła moją rękę. – Lepiej, żeby jeszcze cię nie widział. – Ruszyła przodem, zostawiając mnie z tyłu z Normą, której kazano iść krok przede mną.

Kiedy znalazłyśmy się jakieś pięć metrów przed miejscem, w którym mieliśmy się ustawić, zatrzymałam się.

– Nie mogę.

Norma, zdając sobie sprawę, co zrobiłam, odwróciła się.

– Czego nie możesz? Czyżbyś stchórzyła?

– To nie tak. – Cholera, wiedziałam, że to będzie żenujące. Teraz, kiedy dojechaliśmy na miejsce, zrozumiałam, *jak bardzo* żenujące. Nie podobało mi się to. Chciałam, żeby się już skończyło. Przeklęłam pod nosem i rzekłam: – Chodzi o JC. Muszę ci coś powiedzieć.

– Co musisz mi powiedzieć? Nie strasz mnie. Pokłóciliście się? To dlatego cały dzień miałaś taki zły humor?

Ech. Najwyraźniej moja maska nie skrywała tak dokładnie emocji, jak myślałam. Norma zawsze czytała ze mnie jak z książki.

– Nie pokłóciliśmy się. – Cóż, właściwie to trochę tak. – JC postanowił skorzystać z programu ochrony świadków.

Norma z wrażenia opuściła ramiona.

– Czyli jednak postrzelili go ludzie Mennezzo? Tego się właśnie spodziewałam. Pewnie nie powinnaś mi nic mówić, prawda?

– Zgadza się. Ale część już wiesz.

Norma wzięła głęboki wdech.

– Nie dziwi mnie to. Szczerze mówiąc, liczyłam się z tym, że wyjedziecie przed ślubem. Zamierzacie zniknąć zaraz po ślubie? Polecicie w podróż poślubną i nie

wrócicie? – Mówiła to spokojnie, ale znałam ją dość dobrze, by w jej tonie wyczuć smutek.

Dlaczego miałaby się nie smucić? Myślała, że jej siostra zaraz zniknie z jej życia. To, co miałam jej do powiedzenia, przynajmniej tyle miało w sobie z dobrych wieści, że nie zamierzałam jej opuszczać.

– Nie. Nie będzie żadnego ślubu. JC już wyjechał.

Norma zmarszczyła brwi.

– Jak to?

– JC nie pojawi się na ślubie. – Łza spłynęła mi po policzku. – Wyjechał beze mnie, Norma. Mam udawać zaskoczenie, kiedy nie przyjdzie dzisiaj, ale… ale ja nie potrafię. Nie mogę tego zrobić.

– O czym ty gadasz? Oczywiście, że się pojawił. – Wyciągnęła chusteczkę zza stanika, ach ta Norma, i zaczęła wycierać mi twarz.

– Nie. Wyjechał.

Schowała chusteczkę z powrotem.

– Chyba masz gorączkę, Gwen. Przecież on już tu jest. Czeka na ciebie.

– Przestań tak mówić. – Teraz byłam już sfrustrowana. – Przecież ci tłumaczę…

Przerwała mi, pokazując na karuzelę.

– Spojrzysz wreszcie?

Serce zaczęło mi walić pod wpływem rodzącej się nadziei. Ponieważ planowaliśmy krótką ceremonię, nie sprowadziliśmy żadnych krzeseł, więc musiałam odejść kawałek, żeby zajrzeć za tłum gości.

I wtedy go zobaczyłam. Stał przed karuzelą, z moim bratem u boku, i czekał na pannę młodą, seksowny w swoim smokingu. Boże, ależ z niego dupek. Taki wspaniały, cudowny dupek.

Boże, jak ja go kochałam. Tego skurczybyka.

– Cóż – powiedziałam, stając na miejscu przeznaczonym dla panny młodej. – Wygląda na to, że wychodzę za mąż.

Zamrugałam kilka razy, żeby przegonić łzy z oczu, i po raz pierwszy tego dnia się uśmiechnęłam.

Rozdział dwudziesty trzeci

Appalachian Waltz w wykonaniu Yo-Yo Ma właśnie zaczął rozbrzmiewać z głośników karuzeli i jakby na ten znak poczułam motylki w brzuchu. Wydawało mi się, że minęła wieczność od chwili, kiedy Laynie ruszyła przodem, a za nią Norma.

Potem muzyka się zmieniła na akustyczną wersję *Wedding Song* zespołu Yeah Yeah Yeahs i po tym poznałam, że nadeszła moja kolej. Ruszyłam w stronę JC stojącego na końcu przejścia między ludźmi, nie odwracając od niego wzroku nawet na chwilę. Zebrałam całą siłę woli, żeby nie pobiec do niego, koncentrując się na dopasowaniu rytmu kroków do powolnej piosenki. Sama ją wybrałam i dopiero teraz zdałam sobie sprawę, jak jej tekst doskonale pasuje. JC był moim powietrzem i chociaż przekonałam się, że bez niego nie umrę fizycznie, w pełni rozumiałam przesłanie utworu.

Wreszcie dotarłam do niego i wpadłam mu w objęcia, nie przejmując się tym, czy mieliśmy to zrobić właśnie w tym momencie ani co pomyślą sobie goście. A może to on wyciągnął do mnie ręce? Wiedziałam tylko, że mnie tulił zdrową ręką tak, jakby nigdy mnie nie puszczał.

– Nie mogłem wyjechać bez ciebie – powiedział prawie szeptem. – Próbowałem. Przysięgam, że chciałem być facetem, który potrafi zadbać o twoje bezpieczeństwo, ale okazałem się nie dość silny.

Chwyciłam go mocno za klapy. Miałam mokrą twarz.

– Kocham cię, ty sukinsynu. Nigdy więcej mnie nie zostawiaj, inaczej cię zabiję, przysięgam.

Odsunął się i ujął moją twarz w dłonie.

– Nigdy. Nigdy cię nie opuszczę. – A potem obsypał mnie pocałunkami w nos, policzki, brodę. Wreszcie ostatni złożył na ustach, zatrzymując go chwilę dłużej.

Nasza mistrzyni ceremonii chrząknęła.

– Pan młody powinien pocałować pannę młodą dopiero na końcu.

Tłum roześmiał się, a my niechętnie odsunęliśmy się od siebie. Mimo to JC

chwycił mnie za rękę i nie puszczał, choć to była jego zraniona strona. Jakby prowokował innych, by to skomentowali.

– Przepraszam – powiedział z szerokim uśmiechem. – Gwen, jesteś gotowa?

Przypominał mi, że wciąż miałam wybór. Tylko dlatego, że jednak się pojawił, że patrzyli na nas wszyscy przyjaciele i rodzina, nie oznaczało jeszcze, że nie było wyjścia. Tyle dobrze, że rozumiał, jak bardzo mnie skrzywdził. Właściwie to najchętniej dałabym upust wściekłości przed złożeniem przysięgi małżeńskiej. To jednak nie wchodziło w rachubę, więc postanowiłam po prostu za niego wyjść. Kochać go, być z nim, poślubić go.

– Tak – oznajmiłam, patrząc mu w oczy. – Jestem gotowa.

Pozostałą część ceremonii pamiętam jak przez mgłę. Wymieniliśmy się obrączkami, cały czas zerkając na siebie. Uśmiechałam się tak długo, że bolały mnie policzki, a płakałam tak dużo, że na nowo doceniłam cudowność wodoodpornego tuszu.

A potem nadszedł koniec i kiedy po raz pierwszy nazwano nas mężem i żoną, pan młody – ten seksowny dupek, który skradł mi serce – wreszcie mógł bez przeszkód całować swoją zalaną łzami małżonkę.

Pochylił się, żeby szepnąć mi z ustami tuż nad moimi:

– Witaj, pani Bruzzo. – A potem nasze wargi się spotkały, z początku delikatnie, lecz szybko pocałunek stał się czymś bardziej namiętnym i władczym. Poczułam, jak jedną ręką przeczesuje mi włosy, a drugą gładzi po policzku i na kilka długich sekund zapomniałam, gdzie jesteśmy i jak wiele par oczu nas obserwuje. Przeniosłam się do tego samego niebiańskiego miejsca, które odwiedziłam podczas naszego drugiego pierwszego pocałunku w parku. Chwila była magiczna. Lepiej nawet: była rzeczywistością. Ta niesamowita historia jak ze snu była moim życiem.

Nigdy nie czytałam tak wspaniałej bajki.

Po wszystkim robiliśmy sobie zdjęcia i przejechaliśmy się karuzelą, chociaż w tym bardziej chodziło o kolejne zdjęcia niż o zabawę. Nie przeszkadzało mi to. Nie dla przejażdżki karuzelą wybraliśmy to miejsce na ceremonię ślubu.

Organizatorka zaraz kazała nam uciekać z parku.

– Jedziecie na wesele do The Sky Launch – oznajmiła. – Jak wy tam nie ruszycie, nikt tego nie zrobi.

Ponieważ nie mieliśmy chwili, żeby porozmawiać na osobności, właściwie nie byłam pewna, czy zamierzaliśmy w ogóle pojawić się na weselu. Dlatego chociaż to

niekoniecznie był najlepszy moment, znalazłam swoje rodzeństwo i Laynie, żeby każdego przytulić na wypadek, gdyby minęło dużo czasu, zanim znowu ich zobaczę.

Najtrudniej było mi pożegnać się z Normą. Tylko ona wiedziała o programie ochrony.

– Mam nadzieję, że to nie zabrzmi zbyt protekcjonalnie, kiedy powiem, że jestem z ciebie dumna – rzekła, ściskając mnie mocniej. – I kocham cię. Naprawdę będzie mi cię brakowało.

– Mi ciebie bardziej. – Musiałam zamilknąć na chwilę, żeby przełknąć gulę w gardle. – I też cię kocham, siostrzyczko. Więcej niż potrafiłabym wyrazić słowami.

Pojawił się JC, żeby mnie odciągnąć od Normy.

– Gwen, samochód już czeka.

– Okej. – Złapałam bukiet i ruszyłam w stronę limuzyny, nie oglądając się za siebie, bo tylko w ten sposób mogłam iść do przodu.

Przy samochodzie zobaczyłam znajomą twarz.

– Cześć, Drew.

– Gratulacje – powiedział, otwierając mi drzwi.

– Dziękuję. Gdybym miała jeszcze jakieś wątpliwości co do tego, gdzie teraz jedziemy, ty w roli kierowcy właśnie je rozwiałeś.

Roześmiał się.

– Och, ależ ja wcale nie prowadzę. Lecz owszem, będę nawigować.

– Domyślam się, że nie planujesz dla nas przystanku w The Sky Launch po drodze?

– Obawiam się, że nie.

Westchnęłam.

– Nie narzekam. Cieszę się, że tym razem program obejmuje także mnie.

– Ja też się cieszę. Naprawdę.

Usiadłam z tyłu i przesunęłam się pod drzwi naprzeciwko, żeby zostawić miejsce dla JC.

– Gotowy? – zapytał Drew, zanim mój świeżo upieczony mąż wsiadł.

– Wreszcie mam wszystko, czego potrzebuję. – Spojrzał do środka, a ja zdałam sobie sprawę, że mówi o mnie. – Dzięki, że pozwoliłeś mi po nią wrócić. Mam nadzieję, że to nie kłopot.

– Ty tu sprawiasz kłopoty, JC. Nie ona.

Gdy tylko zamknęły się za nim drzwi, byłam gotowa. Zebrałam całą siłę, jaką miałam, a potem obydwiema rękami pchnęłam JC.

– Ty dupku!

– Co?

Pomyśleć, że miał jeszcze czelność udawać, że nie wie, dlaczego byłam na niego zła. Sięgnęłam po bukiet leżący obok na siedzeniu i uderzyłam go nim. Trzy razy.

– Zostawiłeś mnie! Cholera jasna, zostawiłeś mnie! – Zamachnęłam się jeszcze raz.

Podniósł ręce, żeby się bronić.

– Ale wróciłem.

Ledwo zwróciłam uwagę na to, że ruszyliśmy, tak się skupiłam na ataku.

– To nijak mi nie wynagradza twojego odejścia! Byłam zrozpaczona. Zniszczyłeś mnie, Justin. Jak mogłeś mi to zrobić? – Myślałam, że już nie będę go bić, ale to było takie oczyszczające. Zaczęłam okładać go pięściami, zostawiwszy bukiet na boku.

Tym razem JC złapał mnie za nadgarstki i przytrzymał tak, żebym nie mogłam wymierzyć kolejnego ciosu.

– Wiem. Wiem. Jestem potworem. – Przysunął się bliżej i popatrzył na mnie błyszczącymi oczami. – Potworem, który jest potwornie zakochany.

Uwolniłam się z jego uścisku i skrzyżowałam ręce na piersi.

– Chyba nie myślisz, że twój urok cię teraz uratuje. Jestem wkurzona. Właściwie to masz szczęście, że nie wiedziałam o twojej obecności aż do ostatniej chwili, inaczej nie wiem, czy ślub w ogóle by się odbył.

– Nie mów tak. Nie zniósłbym tego.

– Ty byś tego nie zniósł? A co ze mną? Czy ty się w ogóle zastanawiałeś nad tym, co *ja* czuję? – Mówiłam podniesionym głosem i nie zdziwiłabym się, gdyby kierowca i Drew mogli mnie słyszeć nawet przy zamkniętym okienku.

– O niczym innym nie myślałem. Tylko o tobie. – Pochylił się, żeby pocałować mnie w ramię. – I źle zrobiłem. Przyznaję, że popełniłem ogromny błąd. Możesz przypominać mi o tym przez resztę życia, pani Bruzzo.

– JC! – Jego figlarny uśmiech tylko wzmagał moją frustrację. – Ja ci jeszcze nie wybaczyłam! Mam nadzieję, że tam, gdzie nocujemy, będzie kanapa, bo naprawdę nie wiem, czy chcę dzisiaj z tobą spać.

– Będę spać na podłodze dzisiaj i każdego innego dnia, o ile mi powiesz, że mnie

kochasz. – Pogłaskał mnie po ramieniu, wywołując gęsią skórkę na moim zdradzieckim ciele.

Odwróciłam się od niego.

– Nie powiem ci tego, co chcesz usłyszeć.

– No daj spokój. Powiedz. – Przysunął się, do końca zmniejszając dzielący nas dystans. – Nadal mnie kochasz? – Ugryzł mnie w szyję, a potem polizał ucho. Zadrżałam, czując, jak moje wnętrzności zmieniają się w papkę. Cholera, to było zbyt podniecające. Zirytowana, obróciłam do niego głowę, tym samym zmuszając go do przerwania.

– Oczywiście, że cię kocham, ty arogancki dupku. Nie cierpiałabym, gdybym nie kochała cię tak cholernie mocno.

Cały się rozpromienił i spojrzał na mnie tak czarującym wzrokiem, że nie protestowałam, gdy wziął mnie w ramiona i przyłożył swoje czoło do mojego.

– Jestem totalnie beznadziejny. I nie zasługuję na ciebie. Ale czynisz mnie szczęśliwszym niż kiedykolwiek, nawet kiedy na mnie krzyczysz.

Bawiłam się jego muszką, próbując zignorować to, jak zabójczo pachniał.

– W takim razie muszę popracować nad tym, jak okazywać swój gniew, bo wolałabym, żebyś cierpiał.

– Jesteś taka urocza, kiedy się złościsz. – Pogłaskał kciukiem moje usta.

Byłam już przy drzwiach, ale odsunęłam się, ile tyle mogłam.

– Przestań.

Złapał mnie za rękę i podniósł ją do swoich ust.

– Urocza. – Pocałował mnie jeszcze raz. – I seksowna. – I jeszcze. – A wspominałem już, jak pięknie wyglądałaś na ceremonii?

– Przestań. – Wyrwałam mu rękę, ale w moim głosie zaczynało brakować przekonania.

– Miałem ciarki. Przysięgam. Byłaś najwspanialsza z całego wszechświata i gotowa pozwolić mi kochać się do końca życia.

Spojrzałam mu w oczy, które patrzyły na mnie z takim uwielbieniem.

– Raczej do końca życia znosić mój gniew. – Już się nie wściekałam, ale nie chciałam, żeby już mi przeszło. Zbyt wiele miałam mu do powiedzenia. Znowu skrzyżowałam ręce na piersi i zebrałam siły na kolejną rundę. – Cały czas nie mogę uwierzyć w to, co zrobiłeś. Jak mogłeś choć przez ułamek sekundy pomyśleć, że

samotne macierzyństwo będzie lepsze niż mieszkanie z tobą gdzieś, gdzie jest bezpiecznie?

Jego uśmiech zniknął, ustępując miejsca poważnej minie.

– To była słaba zagrywka z mojej strony. Nie mam żadnej wymówki poza tą, że naprawdę uważałem to za lepsze wyjście. Myślałem, że będziesz bezpieczniejsza. Tamta kula przeszła bardzo blisko ciebie i nie potrafiłem myśleć o niczym innym, jak o tym, co by było gdyby… Nie zastanowiłem się nad tym, że zostawiłbym ciebie i dziecko samych. Chociaż uważam, że i tak byś sobie poradziła. – Spuścił wzrok. – I miałabyś pomoc. Chandler wynająłby cały zespół ludzi, gdybyś tylko poprosiła. – Chciał, żeby ta ostatnia uwaga była tylko drobną złośliwością, ale słyszałam w jego głosie gorycz.

Wykorzystałam to.

– Wiesz co, Chandler znowu zaproponował mi siebie. Czekał na mnie w piątek przed budynkiem, żeby wyznać mi miłość.

JC zacisnął szczękę.

– Próbujesz wywołać we mnie zazdrość. To nie działa.

Oczywiście, że działa.

– Nawet kiedy wiedział już, że nie jest ojcem, wciąż chciał być ze mną. Masz szczęście, że nie wykorzystałam jego ślepego zauroczenia.

Zmarszczył czoło i oparł się plecami o siedzenie.

– Kiedy wiedział, że nie jest ojcem? Co masz na myśli?

O, cholera. On wciąż nie wiedział. Jak to możliwe?

– Nie dostałeś żadnej z moich wiadomości?

– Wyrzuciłem telefon. A co mi nagrałaś?

– Było wiele wiadomości. I mówiłam wiele rzeczy. – Właściwie to wiele przekleństw. – W tym także to, że przysłali wyniki. Myślałam, że to dlatego wróciłeś.

– Wróciłem dla *ciebie*. A jakie to były wyniki?

– Potwierdzili, że Chandler nie jest ojcem. – Wciąż nie dowierzałam, że JC nie wiedział o tym wcześniej. – Czyli Drew o niczym ci nie powiedział?

– Ani słowa.

– Cholera jasna. Jak się opuszcza to okienko? – Zaczęłam szukać odpowiedniego guzika, ale przestałam, kiedy kątem oka zobaczyłam szeroki uśmiech JC.

Potem zapomniałam już o Drew i o tym, co JC wiedział, a czego nie, ponieważ

ostatecznie to ja miałam szansę przekazać mu tę wiadomość i było to coś wyjątkowego. A sądząc po jego wyrazie twarzy, był więcej niż zadowolony.

– Dziecko jest naprawdę moje? – zapytał ostrożnie.

Zarzuciłam mu ręce na szyję.

– Oczywiście, głuptasie. Od samego początku ci to powtarzałam. – Ale sama też się uśmiechałam, bo on był taki szczęśliwy i ja razem z nim.

– Nie chciałem w to uwierzyć. Bałem się rozczarowania. – Złapał mnie za kark i przyciągnął do siebie. – I nie kłamałem, mówiąc, że będę je kochał bez względu na wyniki. Ale jestem cholernie szczęśliwy, że dziecko jest moje.

– Ja też. Bardzo się cieszę.

Pocałował mnie, wsuwając język między moje wargi, cały czas patrząc mi w oczy.

– Kocham cię, Gwen – mruknął między jednym pocałunkiem a drugim. – Tak bardzo cię kocham.

Zatraciłam się w jego objęciach, tak łatwo dopasowując do kształtu jego ust, do kształtu jego ciała. Jedną dłoń położył mi na brzuchu.

– Nie chciałbym wam przeszkadzać, ale… – Odskoczyliśmy od siebie na dźwięk głosu Drew, dobiegającego z interkomu. – Musimy jednak zmienić plan podróży.

JC wyciągnął rękę i nacisnął przycisk na drzwiach. Nagle opuściła się szybka między przodem a tyłem pojazdu. Och, to ten guzik.

– Jak to? – zapytał JC wyraźnie napiętym głosem, a ja się zaczęłam zastanawiać, czy właśnie tak będzie teraz wyglądało nasze życie: wieczne nerwy, nieustanne napięcie.

Drew obrócił się do nas twarzą.

– Właśnie dostałem wiadomość, że Greg Thompson, kochanek Steve'a Stockbridge'a, zaatakował Ralphio Mennezzo w restauracji dzisiaj wczesnym popołudniem. Strzelił do niego trzykrotnie w głowę, a potem popełnił samobójstwo. U obu stwierdzono śmierć na miejscu.

Siedzieliśmy w ciszy przez kilka długich sekund, próbując przetrawić słowa Drew.

– Gwen! – krzyknął JC.

Zamrugałam.

– Kochanek Steve'a Stockbridge'a zabił go z zemsty?

Drew pokiwał głową.

– I nie musimy się ukrywać? Jesteśmy bezpieczni?

– O ile nie macie jakichś innych wrogów, o których nie wiem, to nie. – Drew wyszczerzył zęby. – Jesteście bezpieczni.

Pisnęłam, a potem ścisnęłam JC tak mocno, zapominając o jego ranie, że aż się skrzywił.

– Przepraszam. Po prostu bardzo się cieszę.

– Nawet nie zauważyłem. Czy to nie jest potwornie niewłaściwe, tak się cieszyć, gdy dwóch ludzi nie żyje?

Wzruszyłam ramionami.

– Nie wiem, ale jestem gotowa zachowywać się potwornie niewłaściwie, jeśli ty do mnie dołączysz.

– Skoro robimy to razem, musi być okej. – Patrzył na mnie przez chwilę, a potem znowu odwrócił się do Drew. – Możemy zawrócić do Columbus Circle? Mamy wesele, na którym powinniśmy się pojawić.

– Już się robi.

Kiedy wreszcie dotarliśmy do The Sky Launch, nasi przyjaciele zaczęli żartować, że spóźniliśmy się, bo nie mogliśmy doczekać się nocy poślubnej. Nie zdradziłam nikomu prawdziwego powodu ani nie powiedziałam, że Mennezzo nie żyje. Chociaż byliśmy z JC wniebowzięci, świat dowie się o jego śmierci w odpowiednim czasie, a my woleliśmy skupić się na świętowaniu naszego ślubu.

Przez resztę wieczoru byliśmy szczęśliwsi niż kiedykolwiek. Ben i Laynie wygłosili toasty, a Norma podetknęła mi kieliszek bezalkoholowego szampana, żebym i ja mogła się napić. Po przepysznym posiłku przygotowanym przez naszego nowego kucharza wzięliśmy się za krojenie tortu. JC ostrożnie nakarmił mnie ciastem. Ja niekoniecznie. Wysmarowałam mu twarz kremem i nie żałowałam.

Rozstaliśmy się na chwilę, żeby porozmawiać ze swoimi gośćmi.

– Chandler prosił, żeby przekazać wam najserdeczniejsze życzenia – oznajmiła Laynie, kiedy zostałyśmy same. – Mam nadzieję, że nie gniewasz się, że o nim wspominam, ale naprawdę chciał, żebym przekazała ci wiadomość. Uznał, że najlepiej będzie, jeśli nie pojawi się na weselu.

– W zupełności rozumiem. To zapewne mądra decyzja.

– Gratulacje – rzucił Hudson, dołączając do nas i obejmując żonę. – Słyszałem,

że ślub to nie jedyny powód do świętowania dzisiaj.

Było ich wiele, ale wiedziałam, że mówił o mojej ciąży.

– Hudson – zbeształa go Laynie. – To miała być tajemnica.

– W małżeństwach nie ma tajemnic – wyjaśnił. – A przynajmniej w tych dobrych.

– A nasze jest cholernie dobre – rzekła Laynie, podnosząc brodę, żeby go pocałować.

Udałam, że się brzydzę, zakrywając oczy.

– Fuj, nie przy ludziach. – Pochyliłam się do przodu i zniżyłam głos. – Słyszałam, że w prywatnych salach panuje rewelacyjny klimat do igraszek.

– Och, doskonały – potwierdził Hudson. – Podobnie w szatni. I na parkiecie.

Laynie wciąż chichotała, kiedy zostawiłam ich, żeby spędzić trochę czasu z rodzeństwem.

– Wiesz co – powiedział Ben, kiedy objęłam go ramieniem. – Mamy z Ericiem wieści.

– Gadaj. – Usiadłam obok niego.

– Postanowiliśmy, że skoro wy możecie być małżeństwem to my też. Zostaliśmy oficjalnie narzeczeństwem.

– Ach! – pisnęłam. – Tak się cieszę! Powinniśmy wznieść toast!

– Nie, nie – rzucił od razu Eric. – Dzisiaj chodzi tylko o was. Nie chcemy zabierać wam waszego święta.

– Urządzimy imprezę, gdy wrócicie z podróży poślubnej i wtedy to ogłosimy – dodał Ben. – Przyjdziesz?

– Za nic w świecie bym tego nie przegapiła. – W duchu podziękowałam Bogu, że faktycznie wrócimy z tej podróży. Omal nie ominęłoby mnie przyjęcie zaręczynowe brata. Ile jeszcze ważnych wydarzeń przegapilibyśmy z JC z powodu Mennezzo? Tak wielu rzeczy nie wzięłam pod uwagę.

Może mój mąż nie był skończonym dupkiem w tej swojej próbie udawania rycerza. Oczywiście nie zamierzałam przyznać tego otwarcie. Poza tym to ja powinnam podjąć tę decyzję. I chociaż wiele bym przegapiła, mimo wszystko wybrałabym wyjazd z JC. Co za ulga, że ostatecznie nie musieliśmy korzystać z programu.

Kopnęłam Normę pod stołem.

– Czyli zostajesz tylko ty, siostrzyczko. – Przeniosłam wzrok na Boyda, który

siedział obok niej. – Kiedy wy się pobierzecie?

Norma roześmiała się nerwowo i zaczerwieniła, jednak jej kochanek nie stracił rezonu.

– Na razie musimy ogarnąć sytuację w biurze – powiedział.

– Wiem, że uwielbiacie razem pracować – odparłam – ale na pewno udałoby się wam znaleźć posadę w innym dziale. Czy nie warto poświęcić się, żeby móc wreszcie otwarcie mówić o swoim związku?

Boyd i Norma spojrzeli po sobie.

– Nie – rzucili jednocześnie.

Nie naciskałam. Ich relacja była inna niż wszystkie i nawet gdybym potrafiła pojąć równowagę sił między nim, nie chciałabym.

Poza tym nadszedł czas na pierwszy taniec.

My Heat Is Open zaczęło dobiegać z głośników, a JC zaprowadził mnie na środek parkietu. Nawet gdy wszyscy na nas patrzyli, miło było wreszcie zostać sam na sam z mężem.

– Wreszcie mam cię w ramionach – powiedział.

I znowu nie miałam ochoty przyznawać się do tego.

– Ciesz się chwilą, bo nie będzie trwała długo.

Przyłożył policzek do mojego.

– Co prawda zaoferowałem już, że będę spał na podłodze i na pewno to zrobię, ale może między jednym a drugim wyzwiskiem dałabyś się pokochać?

Niski pomruk jego głosu wzbudzał silniejsze reakcje w moim brzuchu niż słowa.

– Zastanowię się nad tym.

– Czyli tak. Wiesz przecież, że nie potrafisz mi się oprzeć. Przyznaj się.

– Nikt nie jest doskonały.

– Ależ skąd. Ty jesteś. Jesteś absolutnie doskonała.

Odchyliłam się, żeby spojrzeć mu w oczy.

– Jesteś słodki, uroczy i, tak, nie potrafię ci się oprzeć, ale rozumiesz, że mówię poważnie, prawda? Nie wybaczę ci od razu tego, co zrobiłeś.

– Wiem. – Na jego twarzy malowała się powaga. – Żałujesz, że za mnie wyszłaś?

– Nie, ale minęły dopiero cztery godziny. Kto wie.

– Zołza.

Zadarłam brodę.

– I tak bym cię odnalazła. Wyśledziłabym cię i upolowała. I co byś wtedy zrobił?

Zastanowił się.

– Chyba zrobiłbym to samo, co robię teraz. To, co robię zawsze.

– Czyli?

– Kochałbym cię.

Aż mi zaparło dech, choć wcale tego nie chciałam.

– Może jednak nie będziesz musiał spać dzisiaj na podłodze.

– Wiedziałem, że mi się nie oprzesz.

Zostaliśmy na parkiecie jeszcze długo po tym, jak DJ puścił następną piosenkę. Oplatając się nawzajem rękami mówiliśmy sobie słodkie rzeczy pocałunkami i słowami, odkładając na bok wszystko, co negatywne, a świętując naszą miłość.

Później, kiedy JC zauważył, że patrzę na obrączkę, która dołączyła do pierścionka zaręczynowego na mojej lewej dłoni, powiedział:

– Jesteśmy teraz ze sobą nierozerwalnie związani. Nie możesz uciec. Ta obrączka oznacza, że jesteś do mnie na stałe przykuta.

– Wiesz, co jest zabawne? – zapytałam, chwytając go za rękę.

– Co?

– Że nigdy nie czułam się tak wolna.

Epilog

Kazałem jej zgiąć się wpół i założyć nogi na głowę. Jej wibrator właśnie masuje łechtaczkę. Ostatnio podoba jej się ta pozycja i cieszy mnie to. Dzięki temu mogę patrzeć, jak szczytuje, jak rozpada się na kawałki.

Właśnie dociera na skraj rozkoszy. Przestała dyszeć, a jej ciało zamarło. Za chwilę przetoczy się przez nią orgazm. Jest w tej chwili taka piękna – tuż przed, kiedy wie, co się zaraz wydarzy i że nie może nic na to poradzić.

Chcę ją pocałować, ale wolę, żeby krzyczała.

Nie robi tego. Krzywi się i napina szyję, wyrzucając głowę do tyłu w ekstazie, jednak pozostaje zupełnie cicho.

Jestem jednocześnie pod wrażeniem, jak i wkurzony.

Spoglądam w dół i patrzę, jak mój kutas wsuwa się i wysuwa z niej, mokry od jej wydzieliny.

– Podoba ci się – szepcze, a ja znowu patrzę na jej twarz, zdziwiony, że coś do mnie powiedziała. Przecież ten orgazm roztrzaskał ją na kawałki. Powinna być niezdolna do myślenia, a co dopiero mówienia.

A jednak.

– Twoim zdaniem to seksowne, kiedy jesteś cały mokry przeze mnie?

Naprawdę tak uważam.

– Boże, jest jeszcze bardziej seksowne, kiedy o tym mówisz. – Tak seksowne, że niczego więcej nie potrzebuję, żeby dojść. Jęczę i tracę nad sobą panowanie, wbijając się w nią ostatni raz.

Kiedy jestem już zupełnie wyczerpany, padam na łóżko obok niej i przez chwilę próbuję wyrównać oddech.

– Nie bądź taka zadowolona z siebie.

– Wygrałam, więc mam do tego pełne prawo. – Wciąż szepczemy, bojąc się zakłócić panującą wokół nas ciszę.

– Nie liczy się, bo oszukiwałaś.

– Niby jak? – Tak łatwo poddaje się mojej woli w trakcie stosunku, a jednak w każdej innej chwili uwielbia się buntować przeciwko mnie. Nawet kiedy mam dobre argumenty.

Teraz jednak nie mam.

– Nie wiem. Ale jestem pewien, że oszukiwałaś. – Przewracam się na bok i podpieram głowę ręką. – Zniszczyłem cię. Jak ty to znosisz?

Nie potrafi się powstrzymać od śmiechu.

– Miałam dużo praktyki. – Zbyt późno zdaje sobie z tego sprawę i kładzie rękę na ustach.

– O cholera – krzyczę niemal bezgłośnie.

Czekamy, nie ruszając się, nie odzywając, nawet nie oddychając. Po kilkunastu sekundach już mam odwołać alarm, kiedy do naszych uszu dociera ten dźwięk – ciche, znajome kwilenie, o którym wiemy, że zaraz przerodzi się w głośny wrzask.

Widzę jej wzrok.

– Poważnie? – Teraz już nie szepczę. – To ty go obudziłaś.

Podnosi z uporem brodę.

– Ale wygrałam zakład. Powiedziałeś, że jeśli zachowam ciszę, ty się nim zajmiesz następnym razem.

– No i nie zachowałaś ciszy. Roześmiałaś się.

– To się nie liczy. Było już po wszystkim. Miałam tylko dojść po cichu. – Jest cholernie urocza, kiedy się tak ze mną kłóci. Jeszcze chwila i będę gotowy na dogrywkę. I wątpię, by Jake nam to wybaczył.

– Dobra. Już idę. – Prycham, wstając z łóżka. Zakładam bokserki, patrząc figlarnie w jej stronę. – Widzisz? Wiedziałem, że jakoś oszukiwałaś.

Jej zwycięski wzrok sprawia, że mam ochotę ściągnąć ją z łóżka i wejść w nią od tyłu, pokazując, kto tu jest szefem. Uciekam z pokoju, zanim poddam się pokusie.

W pokoju dziecka jest włączona nocna lampka, ale włączam też główne oświetlenie, wchodząc do środka. Jake podnosi główkę, a kiedy mnie zauważa, przestaje płakać i zaczyna się uśmiechać.

– Jacobie Benjaminie Bruzzo, dlaczego nie śpisz? – Już praktycznie nie karmimy go w nocy i wiem, że jeśli chcę zadbać o to, by przesypiał do rana, powinienem przewrócić go na bok, tak jak lubi, dać mu smoczek i znowu go zostawić.

Ale nie potrafię oprzeć się tym wielkim niebieskim oczętom i bezzębnemu

uśmiechowi. Podnoszę go i zaczynam kołysać. Teraz to odruch: gdy tylko Jake znajdzie się w moich ramionach, zaczynam go kołysać.

– Jak myślisz, ile czasu minie zanim mama też tu przyjdzie? – pytam. – Bo oboje wiemy, że to tylko kwestia czasu.

Jake odnajduje swój kciuk i przytula się do mojego ramienia. *To dziecko*, myślę sobie często, *jest promykiem słońca w moim życiu*. Przed nim otaczało mnie tyle ciemności, a chociaż Gwen odebrała mnie nicości, to Jake rozproszył cienie.

Tak trudno uwierzyć, że był z nami już od sześciu miesięcy. Jego narodziny okazały się relatywnie lekkie, chociaż Gwen lubi mi przypominać, że nie mam prawa tak mówić, dopóki nie wypchnę ważącego trzy i pół kilograma dziecka ze swojego ciała, więc nie wspominam o tym w jej obecności. Nie może jednak zaprzeczyć, że poród minął szybko, wystarczyło dwa razy przeć i zaraz mały wylądował w otwartych ramionach lekarza.

Łatwo było się też nim zajmować. Zawsze był szczęśliwy. Wymarzone dziecko. Już staramy się o kolejne, a raczej zostawiamy to w rękach losu, czyli po prostu nie stosujemy antykoncepcji i uprawiamy regularnie seks. Bardzo lubię tę metodę.

Słyszę jej kroki na wykładzinie jeszcze zanim ją zobaczę. Jest taka przewidywalna jeśli chodzi o Jake'a. Kiedyś przyznała się do obawy, że rodzicielstwo zrobi ze mnie mięczaka, ale to ona się nim stała. Jej hardość zanika zupełnie przy Jake'u, a w to miejsce wraca promienność z okresu ciąży.

Odwracam się do niej.

– Po co mam do niego wstawać, jeśli ty i tak tu przychodzisz?

Posyła mi uśmiech kogoś przyłapanego na gorącym uczynku, a potem zaciska pasek szlafroka.

– Pomyślałam, że sprawdzę, czy nie potrzebujesz pomocy.

– Mówiłem, że przyjdzie – szepczę do Jake'a, który już na wpół drzemie.

– Nie powinieneś go podnosić – karci mnie, ale oboje wiemy, że sama zrobiłaby to samo. – Daj mi go.

– Ale on już śpi. Powinniśmy położyć go i wrócić do tego, co robiliśmy. – Podnoszę sugestywnie brwi.

– E tam, mi już starczy – droczy się ze mną, zabierając dziecko. – Teraz muszę się poprzytulać z Jakiem.

Obserwuję ją, gdy siada z nim na bujanym krześle. Na jej twarzy maluje się zadowolenie, jakiego nie dają jej najlepsze orgazmy. Nuci cicho kołysankę, kołysząc

łagodnie dziecko w tę i z powrotem.

Jest niesamowita. Nawet nie zdaje sobie sprawy, jaka jest, co tylko dodaje jej uroku. Przez cały pierwszy rok naszego małżeństwa codziennie myślę o tym, jak omal tego nie spierdoliłem. Omal nie odszedłem, ponieważ byłem przekonany, że właśnie tak należało postąpić. Dokonałem w swoim życiu wielu idiotycznych wyborów, ale ten był najgorszy. Nie mogłem nawet zrzucić winy na alkohol albo impuls, ponieważ wszystko dokładnie przemyślałem. Zaplanowałem. Na samą myśl, jak wyglądałoby moje życie bez niej…

Boże, byłem takim idiotą. Mam szczęście, że przyjęła mnie z powrotem. A żebym przypadkiem nie zapomniał, Gwen mi o tym przypomina. Często.

Próbowałem przeanalizować powody, dla których to zrobiłem, i jeden nieustannie powracał – strach. Bałem się, że ją stracę. Po prostu. I chociaż chciałbym powiedzieć, że nie myślałem wtedy o sobie, opuszczenie jej ze względów bezpieczeństwa to tylko połowa prawdy. W rzeczywistości nie byłem pewien, co byłoby bezpieczniejsze – zostawić ją czy zabrać ze sobą – ale wiedziałem, że nie mógłbym patrzeć na jej krzywdę. Nie mógłbym stać i patrzeć, jak ktoś do niej strzela. Nie mógłbym stać nad jej ciałem, leżącym w kałuży krwi.

To mój najgorszy koszmar. Nie przychodzi często, ale od czasu do czasu budzę się w nocy oblany zimnym potem i z walącym sercem. Sen zawsze wygląda tak samo – przeżywam w nim na nowo morderstwo Corinne, lecz kiedy patrzę na ciało, widzę Gwen. Sama myśl zabija mnie bardziej niż realna śmierć Corinne.

Oczywiście nie chciałbym dewaluować zabójstwa Corinne. Zniszczyło mnie. Zabrało mi sens życia i pozostawiło pustkę. Nigdy nie przydarzyło mi się nic gorszego, ale może, choć to bolesne, może właściwie było to *najlepsze*, co mogło mi się przydarzyć. Ponieważ gdyby Cori nie umarła, nie spotkałbym Gwen. Może to najgorsza cena, jaką można zapłacić za szczęśliwe zakończenie i tłumaczę się tym, że sam bym nigdy nie zdecydował się na jej zapłacenie. Naprawdę kochałem Cori. Czyniła moje życie piękniejszym i bardziej słonecznym.

Ale Gwen… Gwen jest całym moim życiem.

Patrzy na mnie teraz spod ciężkich powiek.

– Dobrze, że nie muszę jutro iść do pracy. – Przeszła na połowę etatu w klubie. The Sky Launch wprowadziło lunche do oferty w restauracji i Gwen pracuje w tym czasie, od dziesiątej do piętnastej od poniedziałku do piątku.

Czasami myślę, że tęskni za nocnym życiem, i nie zdziwiłoby mnie, gdyby

wróciła do niego, kiedy dzieci podrosną.

Wspierałbym ją, gdyby chciała to zrobić już teraz. Moglibyśmy zatrudnić jeszcze jedną nianię albo ja bym się nimi opiekował. Cokolwiek będzie jej potrzeba do szczęścia, zrobię to.

A skoro już zaczęła ten temat, wykorzystałem to, by zapytać.

– Wolałabyś wrócić na pełen etat?

– Nie – prycha. – Dlaczego miałabym tego chcieć?

Wzruszam ramionami.

– Tak tylko sprawdzam, czy masz wszystko, czego pragniesz.

– Cóż, mam tego malucha. – Całuje Jake'a w łysą główkę. – I mam ciebie, nieprawdaż?

Jakby musiała pytać.

– Jestem twój.

Uśmiecha się i powtarza słowa, które wypowiedziałem dawno temu.

– W takim razie mam wszystko.

TYTUŁ ORYGINAŁU:
The Found Duet: Find Me

Kompleksowe opracowanie redakcyjne oraz skład: Studio Editio
Projekt okładki: Ilona Gostyńska-Rymkiewicz
Zdjęcie na okładce: jenny (fotolia.pl)

Free Me © Laurelin Paige 2016

Copyright © 2016 for Polish edition by Wydawnictwo Kobiece,
an imprint of ILLUMINATIO Łukasz Kierus
Copyright © for Polish translation by Agnieszka Brodzik

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2016
ISBN 978-83-65506-33-7

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece

www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiece
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

www.wydawnictwokobiece.pl

Plik opracował i przygotował Woblink

woblink.com